

A young girl with long brown hair, wearing a red coat over a grey sweater, is shown in profile, looking down at a small yellow flower she is holding in her hands. The background is a soft, out-of-focus landscape with warm, golden light, suggesting a sunset or sunrise. The overall mood is contemplative and poignant.

*DZIEŃ,  
W KTÓRYM  
CIĘ  
STRACIŁAM*

**Fionnuala Kearney**

Pewnego dnia Jess dostaje wiadomość,  
że jej córka zaginęła w lawinie...



Fionnuala Kearney

*DZIEŃ,  
W KTÓRYM  
CIĘ  
STRACIŁAM*

PRZEŁOŻYŁA  
Emilia Skowrońska



*Dla najsilniejszych kobiet,  
jakie znam  
– moich córek, Kate i Jane,  
oraz mojej mamy, Mary.*





# Część I

## Prolog

Zawsze są chwile „przed” i „po”. Głębokie momenty, gdy w jednej sekundzie życie jest wyraźnym zdjęciem o wysokiej rozdzielczości, a w następnej staje się ziarniste i nieostre.

Dzień, w którym to się wydarzyło, siódmy grudnia 2014 roku, był zwyczajny – nie działo się nic wyjątkowego. Niż baryczny znad Arktyki spowodował napływ zimnego powietrza, które sprawiło, że palce marzły mi nawet w rękawiczkach, a stopy zdrętwiały w kozakach z ociepleniem z owczej wełny. Zimowe niebo było zalane nieskazitelnym błękitem oszpeconym jedynie cienkimi białymi smugami kondensacyjnymi pozostawionymi przez samoloty.

Całe popołudnie Theo i ja spędziliśmy przy stoisku z kawą po irlandzku na jarmarku bożonarodzeniowym. Obsługiwał nas najbardziej nieporadny z baristów, który nie potrafił prosto nałożyć bitej śmietany i miał trochę zbyt liberalne podejście do kwestii dolewane go alkoholu. Był to okres okazywania dobrej woli. Błyskały świąteczne światełka, rozrywano domowej roboty niespodzianki z rolek po papierze toaletowym, wysokimi głosami śpiewano kolędy, kruszące się ciastka z ciasta francuskiego wdeptywano w parkiet na szkolnym korytarzu, a powietrze wypełniał uderzający w nozdrza zapach cynamonu i goździków.

Pamiętam, że było to bardzo radosne popołudnie.

Kiedy wróciłam do domu, nastawiłam wodę i odkręciłam termostat. Przez jakiś czas siedziałam ze stopami pod pośladkami, obejmując palcami kubek czarnej herbaty, i wpatrywałam się w ginący w słabym świetle ogród. Uwielbiałam Rose, ale dni bez niej były cudowne. Miałam tak mało okazji, by po prostu posiedzieć, pobyć sama, nic nie robić – gdy wreszcie miałam trochę czasu dla siebie, ogarniała mnie olbrzymia radość. Pamiętam, że ten dzień był najzwyczajniejszy w świecie – aż do chwili, w której ktoś zadzwonił do moich drzwi.

Mimo że usłyszałam dzwonek, nadal siedziałam w bezruchu – dopóki nie dobiegł mnie głos Douga, który zaczął mówić do mnie przez wrzutnik na listy. Dopiero wtedy błyskawicznie zerwałam się z miejsca.

– Jess? To ja, Doug. Możesz otworzyć?

Wysłałam na korytarz, zorientowałam się, że Doug chodzi po ganku przed moim domem. *Nie było go pod moimi drzwiami od bardzo dawna.*

Nagle zadzwonił telefon, który miałam w kieszeni żakietu. Zobaczyłam numer Douga i uświadomiłam sobie, że on też słyszy dzwonek telefonu.

– Jess, otwieraj! To ważne.

Odebrałam i natychmiast się rozłączyłam.

– Czego chcesz? – spytałam przez cztery solidne panele moich drzwi wejściowych.

– Musimy porozmawiać. Proszę. – Na ostatnim słowie jego głos się załamał. Odsunęłam zasuwę.

Doug, mój były mąż, mężczyzna, którego rzekomo „udusiłam swoją miłością”, stał na progu mojego domu i drżał.

– Mogę wejść?

Spojrzałam ponad jego ramieniem, spodziewając się, że zobaczę Carol, jego żonę. Nigdy nie opuszczała go ani na krok.

– Czego chcesz, Doug? – powtórzyłam.

– Mogę wejść? – spytał raz jeszcze.

I to była właśnie ta chwila. Popeliłam błąd i spojrzałam mu w oczy – kobaltowoniebieskie – takie, jakie odziedziczyła po nim Anna, nasze jedyne dziecko. Rose też takie miała. To właśnie wtedy nastąpił podział – między tym, co było, a tym, co miało nadejść. Jego kolejne słowa wybiły w mojej głowie powolny rytm – każde z nich wlało się w mój mózg niczym tatuaż w skórę. Gdy organizm musi wysłuchać niechcianych złych wieści, okrutnych słów, które zmieniają całe życie, coś się z nim dzieje. Poziom adrenaliny skacze w nieskończoność, żeby ciało stało prosto, chociaż pragnie złożyć się na pół; żeby serce nadal biło, chociaż chce rozpaść się na tysiące kawałków.

Kolana się pode mną ugięły, ścięło mnie z nóg. Z mojej skóry natychmiast polał się pot, lał się aż do koniuszków palców. Strach mnie zdławił, padłam w ramiona Douga, poczułam jego znajomy zapach. W mgnieniu oka świat, który do tej pory znałam, bezpowrotnie się zmienił.

## 1. Jess

*Dziesięć tygodni później – piątek, 13 lutego 2015 roku*

Budzę się ze smakiem soli na ustach. Przez dłuższą chwilę moje oczy przyzwyczajają się do wczesnoporanego światła, po jeszcze dłuższej chwili uświadamiam sobie, że płakałam przez sen. Patrzę na neonowe cyfry na zegarze przy łóżku, trzepoczę mokrymi rzęsami. To nic nie da – już nie zasnę.

Moje kończyny są sztywne, powoli wychodzę z łóżka i idę na drugą stronę piętra, by sprawdzić, co się dzieje w pokoju naprzeciwko. Jest tam i śpi twardym snem. Opieram się chęci dotknięcia jej, pogładzenia jej czoła palcami. To już taki zwyczaj – z przeszłości, gdy jako niemowlę przechodziła zapalenie opłucnej i nie zorientowałyśmy się, że skoczyła jej gorączka.

Jej oddech jest rytmiczny i regularny niczym takt wybijany przez metronom, pierś pod kołdrą unosi się i opada. Przewraca się na brzuch, odwraca twarz ode mnie, jedną rękę wyciąga nad głową, drugą kładzie z boku. Otulam jej rękę kołdrą.

Obok znajduje się pokój Anny. Biorę poduszkę z łóżka i mocno przyciskam ją do piersi, powoli schodząc na dół. Po chwili ekspres do kawy zaczyna hałasować, obiecując mi mój poranny nektar.

Wkładam lunch do pudełka Rose. To ostatni dzień szkoły przed feriami zimowymi i coś mi mówi, że obudzi się wcześniej, podekscytowana faktem, że tego dnia nie będzie już żadnych lekcji, tylko zabawa, nie mówiąc o feriach... Dzisiaj szkoła kończy się wcześniej, pakuję więc tylko przekąskę, jedną kromkę chleba z szynką, przekrojoną na pół i złożoną. Bez skórki. Nienawidzi skórek. Łatwa do obrania mandarynka i butelka wody.

Zamieram. Zastanawiam się, czy jeśli włączę telewizor, to powstrzymam nastanie dnia, który, jak już czuję w kościach, będzie kiepski. Moje dłonie nieświadomie wędrują do stojącej nieopodal ramki na zdjęcia. Nawet na nią nie patrzę – po prostu podnoszę rękę i ciskam nią przez pokój. Leci tak, jakbym rzuciła frisbee, i ląduje tam, gdzie miałam nadzieję, że wyląduje – na sofie trzy metry dalej. Idę z kuchni na drugą stronę pokoju rozciągającego się na tyłach mojego wąskiego domu. Powinien stać tutaj stół jadalniany, ale zamiast niego znajdują się skórzany fotel i wytarta, niekochana i brudna dwuosobowa sofa, którą razem z Anną ocaliliśmy spod kontenera na śmieci, snując ambitne plany jej odnowienia. Opadam na tę sofę, przejeżdżam dłonią po starym materiale, czuję nierówną powierzchnię. Sięgam po rzuconą ramkę, przyciskam ją do siebie, a potem odkładam na kolana – zdjęciem do dołu.

Podnoszę słuchawkę i wybieram znajomy numer.

– Powiedz mi, żebym nie ciskała zdjęciami. Przypomnij mi, że naprawdę będę tego bardzo żałować.

– Jess, jest szósta rano.

– Przepraszam. Powiedz mi. Proszę.

– Dobrze. – Leah odchrząkuje. Wyobrażam sobie, że siedzi w łóżku, a obok niej Gus mruczy coś z niezadowolaniem. – Zostaw zdjęcia w spokoju, nic nie niszcz, bo będziesz tego żałować.

– Racja. – Jeszcze mocniej ściskam srebrną ramkę. Nie muszę na nią patrzeć. Zdjęcie zostało zrobione podczas letniego kempingu we Francji, gdy Anna miała czternaście lat. To właśnie w tym roku odkryła istnienie chłopców.

Leah z trudem tłumi ziewnięcie.

– Później i tak bym do ciebie zadzwoniła.

– Wiem.

– Wszystkiego najlepszego, moja starsza siostró. Dasz sobie radę?

Chichoczę, ale mój śmiech brzmi ironicznie.

– Pewnie, że tak. Przepraszam, że cię obudziłam. I przeproś Gusa. Do zobaczenia później.

Rozłączam się, gładzę ramkę. Dzisiaj są moje czterdzieste ósme urodziny. A także jej dwudzieste piąte. Dwadzieścia pięć lat temu wyskoczyła na ten świat z prędkością pocisku karabinu maszynowego. Gdyby nie położna, która potrafiła świetnie łapać, spadłaby z łóżka i zawisłaby na pepowinie, która nadal



nas ze sobą łączyła.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie – mówię głośno, ale tym razem nikogo tutaj nie ma.

– Babciu? – Szybko się odwracam i widzę, jak Rose podchodzi do mnie i wyciąga rączki. Mam wrażenie, że porusza się w zwolnionym tempie, że mam zapamiętać, jak idzie w moim kierunku, jak jej potargane loczki podskakują z każdym ruchem. Pochylam się i przyciągam ją do piersi. Obejmuje moją szyję, przeczesuje palcami loki. A ja przypominam sobie czasy, gdy była niemowlęciem i nie miała jeszcze prawie żadnych włosów. A te, które miała, były strasznie cienkie i przypominały spiralki. Wyciągała rączki do moich włosów i delikatnie je rozplątywała, zafascynowana mocnym skrętem. Oczarowała mnie tym. Nie była moim dzieckiem, ale dzięki spiralom naszego wspólnego DNA miałyśmy takie same kręcone włosy.

A teraz proszę, to ja przeczesuję palcami jej grzywę i masuję głowę w jej ulubiony sposób.

– Miałam zły sen – mówi i mocniej się do mnie przytula.

*Ja też. Śniło mi się, że twoja mamusia nas opuściła. Co noc śni mi się, że twoja mamusia nas opuściła. A potem się budzę, czuję zapach jej poduszki i wmawiam sobie, że to tylko koszmar.*

– Nie martw się, kochanie. – Całuję jej włosy. – To był tylko sen.

– Z kim rozmawiałaś?

– Z nikim, mówiłam do siebie.

– Tatuś mówi, że ludzie gadają do siebie, gdy są starzy. – Odsuwa się i patrzy mi w oczy. – Babciu, czy ty jesteś dzisiaj stara? – Jej usta rozciągają się w uśmiechu, ale to jej oczy okolone długimi podkreślonymi rzęsami zdają się śmiać najbardziej. Na widok tego cudu niemal sapie.

Łaskoczę ją pod pachami.

– Ty mały bezczelu – mówię. – Wcale nie jestem jeszcze taka stara. Chodź, pójdziemy cię umyć, a potem zjesz śniadanie. – Piszczy i pierwsza wbiega na schody, krzyczy, że ma dla mnie kartkę. Ma dopiero pięć lat i nie pamięta, że dzisiaj są również urodziny jej mamy. Może to i lepiej.

\* \* \*

Przy szkolnej bramie dołącza do mnie Leah. Bez powodu przetrzymuję małą przez długi czas, a potem ją puszczam i razem z Leah machamy Rose, która idzie do szkoły.

Zanim dochodzi do drzwi, wraca do mnie biegiem i szepcze:

– Kocham cię, babciu.

– Jak do gwiazd i jeszcze dalej. – Przesyłam jej całusa, a ona łapie go jedną ręką, potem rzuca go w moją stronę, a ja dotykam serca. To taki nasz mały rytuał, który zapoczątkowałyśmy, gdy po raz pierwszy zawiozłam ją do „dużej” szkoły. Gdy Anna była mała, też tak robiłyśmy.

Odchodzi. Przy drzwiach do klasy przyjaciółka Amy bierze ją pod rękę.

Dziwnie się czuję, nie idąc tam razem z nią, ale udało mi się wywalczyć tak rzadki dzień wolny, bo zamieniłam się zmianami z Trish, drugą asystentką nauczyciela w szóstej klasie. Nie będę się tutaj szwendać, na wypadek gdyby ktoś nagle zmienił zdanie. Moje ferie zaczynają się w tej chwili. Na dziedzińcu macha do mnie Finn, syn Theo. Jest wysoki jak na swój wiek, góruje nad kolegami z klasy i widzę, że zastanawia się, dlaczego nadal stoję po tej stronie bramy.

– Sprawdzasz mnie? – pytam siostrę, kiwając ręką do chłopaka. Po chwili idę w stronę samochodu.

– Tak. – Leah nie należy do zbyt subtelnych osób.

– Czuję się nieźle.

Kręci głową.

– Nie gadaj bzdur, żadne z nas nie czuje się nieźle. Proszę... – Wręcza mi małą paczuszkę i kartę. Od razu wkładam je do torby. – Wiem, że nie będziesz świętować swoich urodzin, jej urodzin – mówi. – Ale nie możemy też zapomnieć o tym dniu. – Ściska mnie. To nie jest przytulenie. Leah nie potrafi porządnie przytulić. Ale i tak wykorzystuję tę chwilę bliskości i na krótko zamykam oczy.

– Sean odbierze ją prosto ze szkoły, prawda? – pyta.

Kiwam głową. Wczoraj wieczorem, gdy już spała, przyszedł po jej torbę.

– To tylko dziesięć dni. Spędzi wspianały czas z tatą, poza tym jego rodzice będą mu pomagać.

Odsuwam się. Myśl o tym, że Sean, ojciec Rose, będzie bawił się w jej tatusia w jakimś pięciogwiazdkowym hotelu na Kanarach, nie napawała mnie radością, jakiej wszyscy się po mnie spodziewali. Tak naprawdę on wcale jej nie zna, nie wie, że po kolacji Rose lubi jeść minijogurty, że trzy razy w tygodniu budzi się, wołając mamusię, że codziennie lubi sama wybierać sobie ubrania, że nocą trzeba ją tulić, żeby zasnęła. Nie ma o tym najmniejszego pojęcia.

– Przecież on wcale jej nie zna – mówię na głos.

– Stara się poznać. Nawet przed śmiercią Anny...

Gwałtownie odwracam głowę.

– Nie.

– Próbuję tylko powiedzieć, że ty i Anna byłyście jak żywioty. Trudno mu było się w tym odnaleźć. Jess, pozwól mu spróbować być ojcem. Rose będzie go potrzebować.

Obejmuję się ramionami.

– Chodźmy na śniadanie – mówi.

– Nie. – Chcę, żeby przestała mówić, zastanawiam się, dlaczego jeszcze nie jedzie do pracy.

– Przepraszam. – Doskonale wie, co zrobiła. – Nie powinnam była tego mówić.

– Owszem. – Nikt. Nikt nie może mówić, że Anna nie żyje. Nikt. Nie obchodzi mnie, że to wyparcie. Nie obchodzi mnie, że szanse na to, że żyje, praktycznie nie istnieją. Nie mam żadnego ciała, które mogłabym pochować.

Leah wyciąga rękę, obejmuje moją szyję.

– Przepraszam – powtarza. – Dzisiaj jest najgorszy dzień, by powiedzieć coś takiego.

– Tak strasznie mi jej brakuje – szepczę cicho, a potem przygryzam dolną wargę tak mocno, że czuję metaliczny posmak.

– Wiem – odpowiada. Cały czas mnie trzyma, jak na nią to niespotykane. – Jestem tutaj. Kocham cię.

Nie mówię jej, że to za mało.

– Śniadanie? – pyta raz jeszcze.

– Na litość boską, co ja mam robić? – pytam w drodze do naszych samochodów.

Wzrusza ramionami.

– Po prostu oddychaj.

– I już? Tak brzmi twoja rada?

– Ty nie...

– Ja nie co? Powiedz mi, Leah. Czego nie robię? Bo ja nie mam bladego pojęcia.

Odchodzę i wrzeszczę:

– Nie chcę śniadania! Jak się pośpieszysz, to zdążysz na ten o dziewiątej dziesięć do Waterloo.

– Jess, stój. Poczekaj.

Już jestem w samochodzie i zapinam pasy. Ona tego nie rozumie. Nigdy nie miała dzieci, przez co jest oderwana od rzeczywistości. Gdy włączam silnik i jej postać znika we wstecznym lusterku, próbuję usprawiedliwić przed sobą fakt, że ją zostawiłam, chociaż wiem, że nie powinnam była tego robić. Przeklinam sama siebie. Przecież stara się, jak może. Wszyscy się staramy, ale Leah nie ma pojęcia, co to jest miłość bezwarunkowa. Nie zna bólu, który przejmuję nad tobą kontrolę, gdy tęsknisz za dzieckiem. Który ma w tobie własne, bijące serce.

Przejeżdżam krótką trasę ze szkoły do domu, potem próbuję się czymś zająć. Na górze mijam leżący na korytarzu stos butów Anny. Leżą jeden na drugim. Buty na obcasach i płaskie, wszystkie razem – do kolan, zamszowe i brązowy półbuty. Nie dotykam ich. Boję się, że jeśli ich dotknę, jeśli choćby przeniosę je do jej pokoju, to ona nie wróci do domu. Zostawiam je więc tam, gdzie są. Próbuję zapomnieć o chwilach, w których krzyczałam na nią, żeby zabrała ten syf sprzed drzwi wejściowych. Tak właśnie nazywałam jej rzeczy – syfem.

W pokoju Rose odkurzam podłogę zasypaną brokatem z urodzinowej kartki, którą robiła.

Zdejmuję pościel, znajduję w niej kilka klocków lego i wrzucam je do dużego pudła pod łóżkiem. Na pościeli jest jej zapach – gdy schodzę na dół do pralki, mijając buty Anny, wdycham go.

Na dole słyszę wibrowanie telefonu – dostaję wiadomość od Theo. Przyjaźnimy się od czasu, gdy ponad dziesięć lat temu razem pracowaliśmy. Wiem, że mogę mu powiedzieć, jak się dzisiaj czuję.

„»Wszystkiego najlepszego« wydaje mi się nie na miejscu. Costa o 12?»

Czytam tę wiadomość i rozważam odrzucenie zaproszenia. Pewnie ma godzinną przerwę między wizytami, a ja prawdopodobnie nie powinnam zarażać innych moim kiepskim nastrojem. Ale na myśl o czekających mnie długich, samotnych urodzinach przestaję mieć ochotę na robienie tego, co należy.

\* \* \*

Jest dokładnie południe, on przychodzi pierwszy, dwa kubki już przed nim stoją, zajął miejsce w tylnej części kawiarni – z reguły to właśnie w tym miejscu naprawiamy świat. W powietrzu unosi się gorzki zapach mielonej kawy. Przypomina mi się dzień, w którym zaginęła Anna, dzień jarmarku bożonarodzeniowego.

– Zanim usiądę – mówię – chcę ci coś powiedzieć...

Unosi brwi.

– Nie chcę rozmawiać o moich urodzinach.

Unosi je jeszcze wyżej i marszczy czoło.

– Theo? – Nie chcę usiąść, dopóki się nie zgodzi.

– Dobrze. – Przesuwa kawę na drugą stronę stołu, zajmuję miejsce. – No więc... – zaczyna. – Jak radzisz sobie z faktem, że dzisiaj są urodziny Anny?

Powoli zamykam oczy.

– No co? – pyta. – Zabroniłaś mi wspominać o twoich urodzinach. Nic nie mówiłaś o jej urodzinach.

Udaję, że nic nie słyszałam, piję kawę, krzywię się, a potem się z nim wymieniam.

– Cukier – mówię tylko.

Chcę rozmawiać, ale nie umiem. Chcę płakać, ale najwyraźniej potrafię robić to tylko przez sen. Zapada głucha, ale lekka cisza. Czasami tak właśnie między nami jest. Przyjaźnimy się od tak dawna, że cisza nas nie przeraża. Theo pociera nos wierzchem dłoni.

– Nie jest łatwiej – mówię wreszcie. – Przysięgam. Czasami jedyne, co jestem w stanie zrobić, to oddychać. – Gdy słyszę te wypowiedziane na głos słowa, przypominam sobie, jak brzydko potraktowałam Leah. – Te gadki o tym, że czas leczy rany, to tylko pieprzenie. To wszystko kłamstwa. Czas wcale nie leczy ran.

– Oczywiście, że leczy. Ale dni takie jak ten zawsze będą najgorsze.

Kręcę głową.

– Dzisiaj jest źle. Ale wczoraj było gorzej. – Ta świadomość... jest jak ból fizyczny, jest wszędzie, w każdym mięśniu, w każdym zakończeniu nerwowym w moim organizmie. – Ściskam ucho kubka tak mocno, że bieleją mi kostki. – Wcześniej... wspólne urodziny... dzielenie się nimi było takie cudowne, jakby zawsze wiedziała, że to ona była dla mnie najwspanialszym prezentem.

Pije kawę. Wiem, że skoro milczy, to znaczy, że mnie rozumie. Po chwili sprawnie zmienia temat.

– Robisz coś dzisiaj?

– Kolacja u Leah. Gus gotuje – mówię. – Ale zobaczę jeszcze, jak będę się czuć. Nie wiem, czy pójdę.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebowała, żeby ktoś cię przytulił.

Rozglądam się po sali.

– Nie, dzięki, nie trzeba. Wiem, że jesteś w separacji, ale z pewnością siedzi tutaj kilkoro twoich pacjentów, a przecież nadal jesteś żonaty.

– Hmmm – mówi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic. Nie jesteśmy tutaj, żeby rozmawiać o mnie. Chcesz coś zjeść? Powinnaś jeść. Jesteś

strasznie chuda, sama skóra i kości.

Odmawiam.

– Jak się ma Finn? – Nie mogłam pojąć, jak Harriet mogła odejść i zostawić jedenastoletniego syna.

– Chyba w porządku. To pierwsza przerwa międzysemestralna, gdy rodzice dzielą się opieką nad nim. To będzie dziwne. Spędzasz z nim w szkole więcej czasu niż ja w domu. – Uśmiecha się na wpół pytająco, ale nie jestem gotowa na rozmowę na ten temat. Nie dzisiaj. Finn w szkole nie jest sobą, cały czas próbuje zwrócić na siebie uwagę. Ale można było się tego spodziewać.

– Tak. Powinienem już wracać. – Łapie dłońmi krawędź stołu, a potem wstaje. – To chcesz, żeby cię przytulić? – Patrzy na mnie oczami tego samego koloru, co spodnie khaki, które dzisiaj ma na sobie.

Obejmujemy się. Mocno mnie przytula. Czuję zapach jego wody po goleniu, ale jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to Anna. Zamykam oczy, udaję, że ta chwila bliskości należy do niej; udaję, że to jej zapach, kwiatowy, a nie piżmowy, który teraz wdycham. Muszę przestać się do niego przytulać.

– Pamiętasz, co działo się w nocy równo rok temu? – szepcze.

Pamiętam. Spora grupa członków komitetu nauczycielskiego wyszła na miasto, żeby świętować moje urodziny, i skończyło się tak, że tańczyłam na stole. Tej nocy Sean opiekował się Rose, a Anna zadzwoniła do mnie z taksówki, którą wracała ze spotkania ze swoimi przyjaciółmi. „Taksówka dla pijanej matki!” – wrzasnęła w pubie.

– Dobrze jest wspominać cudowne czasy – mówi Theo.

Zdaje się znać każdy obraz, który miga mi w głowie. Kładzie dłoń między moimi łopatkami i przez chwilę odnoszę wrażenie, że powie coś głębokiego, coś, co może pomoże mi poradzić sobie z tą obezwładniającą, wyczerpującą stratą. Zamiast tego mówi:

– Jess, to bez sensu. Żadne słowa nie mogą poprawić ci nastroju, ale będę próbować.

Ta uwaga nie jest bardzo głęboka, ale w jakimś stopniu mi pomaga.

\* \* \*

Jest dziesiąta czterdzieści. Leżę na łóżku w noc moich czterdziestych ósmych urodzin. Matka zostawiła mi dwie wiadomości na sekretarce, jednak nie byłam w stanie odpowiedzieć na żadną z nich. Były mąż przysłał mi wiadomość, że o mnie myśli. Jedyna siostra jest na mnie wściekła, bo rano zostawiłam ją na parkingu, a potem odwołałam kolację. Moja ukochana wnuczka znajduje się teraz w innym kraju ze swoim ojcem i jego rodzicami. Małżeństwo mojego przyjaciela się skończyło i chociaż on nadal chce mi pomóc, nie wiem, czy ktokolwiek jest w stanie to zrobić. Bo ja pragnę wieści od Anny.

Nalewam wódki do szklanki. Wyjmuję valium, które przepisał mi Theo. Dzisiaj muszę się wyspać.

Dryfuję na dmuchanym materacu po spokojnym morzu, unoszę się i opadam razem z łagodnymi przyptywami i odpływami ciemnoniebieskiego oceanu – takiego samego koloru są jej oczy... Rozpoznaję plażę z wakacji, na których byliśmy wiele lat temu – ja, Doug i Anna. Jest tam, na piasku, macha do mnie. Jestem tak podekscytowana jej widokiem, że zeskakuję z materaca, zaczynam płynąć w stronę brzegu. Przez cały czas śmieje się i do mnie macha, krzyczy: „Mamo! Jestem tutaj!”. Gdy płynę najszybciej, jak tylko pozwalają mi na to koźczyzny, płaczę i myślę sobie: „Ona nie zaginęła! Patrz! Tam jest, przecież ją widzisz!”.

*Przez chwilę płynę w miejscu, sfrustrowana, że się do niej nie zbliżam. „Mamo! – wzywa mnie. – Tutaj!” A potem to widzę. Wielkie morze bieli za nią. Porusza się błyskawicznie, jestem zdezorientowana. Jakim cudem biała fala może zmierzać w jej stronę? Przecież to ja jestem w morzu. Gdy biel ją zakrywa, mam wrażenie, że zanurzam się pod wodę. Cały czas powtarzam sobie, że ona żyje, ale wiem... Wiem, że nigdy nie porzuciłaby Rose.*

Budzę się oszołomiona. Mam mokrą twarz.

Nie mogę płakać, ale co noc mam wrażenie, że połknęłam całe morze, a słona woda wypływa mi oczami.

## 2. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 2/09/2013

Kocham śpiewać! Wie o tym każdy, kto mnie zna; śpiewam niezależnie od tego, gdzie jestem: ze słuchawkami na uszach w metrze pełnym obcych ludzi, którzy dziwnie na mnie patrzą, i w tylnym rzędzie chóru. W barze karaoke nie muszę patrzeć na ekran, żeby czytać słowa. Drę się na całe gardło, jadąc samochodem i słuchając radia. I nadal śpiewam przed lustrem do szczotki do włosów. Wiem. Smutne, ale prawdziwe.

Moja Kochana Córka (KC) z całą pewnością odziedziczyła po mnie tę potrzebę śpiewania. I długie nogi. Wymęczyła mnie przez ostatnie czterdzieści minut, bo uparła się, żeby przymierzyć każdy kapelusz z mojej kolekcji (gdy ostatnio liczyłam, było ich czterdzieści) i przechadzać się dumnie na tych długich nogach, śpiewając *Roar* Katy Perry. Razem śpiewaliśmy refren, KC ryczała jak lew. Zdaje się „wydobywać” historię z każdej piosenki, chce przekazać światu, że nawet w wieku trzech i pół roku nie da sobie nikomu podskakiwać. Kocham to w niej.

Potem się wyciszamy. Dziesięć minut w jej łóżku i wybrana przez nią książka. Czytam bajki o beznadziejnie szczęśliwych zakończeniach, w które również ja ośmielam się uwierzyć. A potem ona obejmuje moją szyję tymi małymi rączkami i szepcze: „Dobranoc, mamusiu”, a moje serce się topi.

Mama ma rację. Nic nie może się z tym równać. Ta miłość, którą dostajesz od dziecka; to, jak ma nadzieję, że spełnisz każdą jego potrzebę. To wspaniałe. To daje mi poczucie pełni. Jej śmiech, uśmiech, chichot, radosna natura. Może i nie jestem obiektywna, ale ona jest idealna.

Jest też jak jej tata, ten dociekliwy umysł, pytające oczy ze zmarszczkami w kącikach – choć mają taki sam kolor jak moje. Jego oczy były pierwszym, na co zwróciłam w Nim uwagę. To pierwsze spojrzenie... Pierwszego dnia, gdy nas zapoznano, zdawał się przeszywać mnie wzrokiem. Czułam się obnażona i bezbronna. A potem się uśmiechnął i dał mi do zrozumienia, że to, co widzi w mojej duszy, jest piękne, że ja jestem piękna i On to dostrzega.

Komentarz: Crash-bambam

Właśnie urodziłam moje pierwsze dziecko i doskonale wiem, co masz na myśli, mówiąc o matczynej miłości. Są takie chwile, w których czuję się nią przytłoczona!

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Po prostu spróbuj zwolnić tempo i wszystkim się cieszyć. Wtedy będzie ci łatwiej, gwarantuję!

Komentarz: Idiotlove

Gdzie spotkałaś tego gościa, który potrafi przejrzeć duszę na wylot? Znasz jeszcze kogoś takiego?! Jestem taką idiotką w miłości (stąd mój nick) i jeszcze nigdy, przenigdy nie czułam czegoś takiego. Tego, że czujesz, że ktoś natychmiast cię zna. Szczęściara z ciebie.

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Nie jesteśmy już ze sobą, ale był naprawdę wyjątkowy...

### 3. Theo

Theo Pope doskonale pamiętał chwilę, w której zorientował się, że jego małżeństwo się skończyło. To był wieczór, gdy Leah zadzwoniła do niego z informacją, że Anna i jej przyjaciel zaginęli po zejściu lawiny i potwierdzono już śmierć dwóch innych osób. Harriet, jego żona od dwunastu lat, siedziała obok niego i składała pościel. Gdy usłyszała wieści, zrobiła zszokowaną minę i wydała z siebie pożądane w takiej sytuacji dźwięki, okazała współczucie Jess i jej rodzinie. Poszewki na poduszki zostały złożone na cztery, przycisnęła je dłonią, jednym okiem cały czas zerkając na swój telefon. Theo wydawało się to dziwne; jakby była zupełnie obojętna wobec rozgrywającej się pod jej nosem tragedii.

W telewizji Johnny Mathis śpiewał o narodzinach dzieciątka. Lampki na choinkę, które Theo naprawiał na kolanach, spadły na podłogę, niektóre migotały, niektóre były uparte. Natychmiast pojechał do Jess, a gdy wrócił po spotkaniu z nią i jej byłym, Dougiem – oboje byli załamani i szykowali się do nocnego wyjazdu do Queyras w Alpach Francuskich – usłyszał, jak Harriet rozmawiała przez telefon. Siedziała w pokoju z tyłu domu, nieświadoma, że już wrócił. Słyszał jej szept, jej cichy śmiech. Wyobraził ją sobie po drugiej stronie drzwi, o które oparł czoło. Z pewnością siedziała po turecku na skórzanej sofie. Trzymała telefon w lewej dłoni, a prawą bawiła się włosami, nawijała pasemko ciemnych włosów na palec wskazujący i rozwijała.

Otworzył dębowe drzwi, których założenie wymogła na nim dwa lata wcześniej w ramach remontu – teraz wiedział już, że po prostu chciała coś ukryć. Nie wszedł, po prostu tam stał, a ona spojrzała na niego i zamarła.

– Dosyc – powiedział. – Dosyc tego. Idź. Bądź z nim. Mam już dość twoich kłamstw.

I poszła. Dwa dni później. Dwa tygodnie przed świętami. Poszła. Żeby być z nim.

\* \* \*

Po dziesięciu tygodniach, gdy w okna gabinetu lała lutowa ulewa, niemal biblijny potop, zebrał z biurka dokumenty, które czytał, i schował je do teczki. Pierwszy pacjent miał przyjść lada chwila. Theo zdążył usiąść przy biurku, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – powiedział.

Zobaczył Jess.

– Nie, to nie ja jestem zapisaną Sarah Talbot. Przepraszam. Poprosiłam Sue z recepcji, żeby wpuściła mnie jako pierwszą. Zalety bycia były pracownicą. Będę się streszczać, obiecuję.

Skinął dłonią, żeby weszła, wstał i pocałował ją w oba policzki.

– Jesteś przemoczona – powiedział.

– Przeszłam tylko od samochodu do budynku, nic mi nie jest. – Westchnęła głośno. – Nie będę owijać w bawełnę – rzekła. – Potrzebuję więcej tych tabletek, które przepisałeś mi, gdy... no wiesz. Nie mogę spać. I proszę, nie pouczaj mnie, jak bardzo mogą być uzależniające. Theo, ja mam koszmary. Śnieg po nią przychodzi, a mnie zalewa morze i...

– Zwolnij. Zwolnij, Jess. – Wskazał krzesło stojące obok biurka.

Usiadła.

– Chciałam powiedzieć ci to już wczoraj, ale...

Kiwnął głową i otworzył na komputerze jej historię choroby.

– Jess, przepiszę ci jeszcze lek na tydzień. I to wszystko. Umów się i przyjdź normalnie na wizytę. Jeśli nie chcesz do mnie, to może do Jane?

Kiwnęła głową.

– Tak zrobię.

Spojrzał na swoją przyjaciółkę, na jej ciemne, zmęczone oczy, na włosy, które wczoraj były spięte w grubą kitkę, a dzisiaj były mokre, potargane i nieuczesane. Przypomniał sobie, że ostatnio nie chciała jeść.

– Czy ty w ogóle coś jadasz? – spytał.

– Gdy daję jeść Rose. Jem. Naprawdę. – Wskazała ręką na nadgarstek. – Pani Talbot czeka. Będziesz miał opóźnienie.

– Tak, no cóż, wiedziałaś, że tak będzie, gdy wchodziłaś przed wszystkimi. – Wydrukował receptę. – Wpadnij dzisiaj. Rose nie ma, więc pewnie nic nie zjesz. Wpadnij, zrobimy jakąś kolację. Zapomniałem ci powiedzieć, że wreszcie udało mi się załatwić pomoc domową. Mamy *au-pair*, która potrafi gotować! Nazywa się Bea. – Wyszczерzył zęby.

– Be? – spytała.

– Bea, B-E-A, skrót od Beatrice. Szwedka. Blondynka. Cudowna.

Zmarszczyła czoło.

– Żartuję. To brunetka z Hiszpanii i robi średniego duszonego kurczaka.

– Przepraszam. – Złożyła receptę i schowała ją do kieszeni kurtki. – Dzisiaj powinnam iść do Leah. Wczoraj do nich nie poszłam, a Gus jest zdeterminowany, żeby ugotować mi urodzinowy posiłek. – Po wyrazie jej twarzy można było wywnioskować, że wolałaby uniknąć tego po raz drugi. – Po prostu nie mam siły być dla nikogo miła. Ani dla Leah i Gusa, ani dla ciebie i Finna. Gdy telefon dzwoni, podskakuję. Jestem wrakiem człowieka.

Jakby na zawołanie zaczął dzwonić telefon Theo na biurku.

– Pani Talbot pewnie zaczyna się denerwować. – Wstała. – Lepiej już pójść. Dzięki, Theo.

A potem wyszła.

Resztę poranka spędził w biegu, ledwo miał czas, by oddychać. Chociaż pracował tylko jedną sobotę w miesiącu, nie cierpiał tego, bo czuł, że w weekend powinien robić z Finnem to, co zwykle robią ojcowie z synami. Finn pewnie gapił się w swój laptop, a przecież teraz Theo powinien robić z nim coś ciekawego. Zabawnego. A zamiast tego jego poranek był wypełniony dziećmi i ich standardowymi przeziębieniami i czuł, jak zatykają się jego własne zatoki.

Spojrzał na kalendarz na biurku. Był to prezent od Finna sprzed kilku lat – drewniany klocek, na którym na jednej kartce były wypisane wszystkie dni, na mniejszej kartce po prawej miesiące, a obok, po lewej stronie, znajdowała się kartka z rokiem. Ustawił prawidłową datę na środkowej kartce. Sobota, 14 lutego 2015 roku. Szybko obliczył, że od odejścia żony minęło już dziesięć tygodni. Dziesięć tygodni od zaginięcia Anny. Siedemdziesiąt dni, podczas których on i Jess od nowa uczyli się, jak żyć.

Harriet mieszkała obecnie nieopodal swojego biura w Londynie i mogła chodzić na piechotę do kancelarii adwokackiej, w której pracowała przez ostatnie pięć lat. Kochała się teraz z innym mężczyzną w innym łóżku, w innej sypialni w tym mieszkaniu. Próbował o tym nie myśleć, ale nie potrafił wyrzucić tego obrazu z głowy. Ona kochająca się z kimś innym. Ktoś inny słuchał tego, jak cicho wzdycha, a potem oddycha głośniej i głośniej, aż w końcu zaczyna jęczeć. Zastanawiał się, czy nienawidzi Rolanda, jej kochanka, czy nienawidzi Harriet i czy jakaś część jego nie jest zazdrosna o jej wolność. A potem przypomniał sobie Finna. Syn był teraz dla niego najważniejszy, a ponieważ od czasu do czasu matka tylko składała wizytę w jego życiu, wychowywanie Finna okazało się wyzwaniem.

Theo ścisnął grzbiet nosa kciukiem i palcem wskazującym, a potem wziął z biurka zdjęcie w poślacanej ramie. Przedstawiało całą trójkę na nartach – ale zamiast rozpamiętywać fakt, że rozpadła się jego rodzina, pomyślał o Annie. Gdzie teraz była? Jak zwykle na myśl o niej poczuł ścisk w żołądku. Nic nie mógł poradzić na to, że wyobrażał ją sobie pogrzebaną w lodowatym śniegu. Zmówił w myślach modlitwę znaną mu jeszcze z dzieciństwa; modlił się do świętych bez twarzy, których imion już nie pamiętał. Na początku, w pierwszych dniach po wypadku, miał nadzieję, że Anna obejrzała kiedyś w telewizji ten sam dokument, co on; ten, w którym kazano splunąć w śniegu, żeby wiedzieć, gdzie jest góra, a gdzie dół. Żeby zorientować się, w którą stronę należy się kierować. Anna nie wyszła spod śniegu, modlił się więc do bogów, żeby to wszystko było dla niej bezbolesne.

Anna. Po chwili uświadomił sobie, że wypowiedział jej imię na głos.

Otworzył szufladę po lewej stronie i zaczął szukać czegoś po omacku, aż wreszcie wyczuł leżącą z tyłu kopertę. Wyjął ją, oparł się na krzesło, prawym palcem wskazującym zaczął kreślić kółka wokół napisanego przez Annę imienia. Miała bardzo ładny, lekko przechylony na lewo charakter pisma. „O” na końcu jego imienia opatrzyla małym ogonkiem przypominającym przecinek. Theo. Poczuł narastającą



panikę i schował kopertę do szuflady na inny dzień. Na jakiś inny dzień.

Gdy wyszedł pacjent z rotawirusem, Theo miał dość. Podniósł teczkę, jeszcze raz do niej zajrzał i upewnił się, że zabrał dokumenty, które miał podpisać. Harriet działała bardzo skutecznie, z wprawą podsumowała ich separację na zaledwie czterech stronach.

Na przedniej szybie utworzyła się cienka warstwa lodu. Theo zadrżał pod grubym płaszczem, otworzył drzwi do samochodu i położył torbę na siedzeniu od strony pasażera. Założył futrzane rękawiczki, złapał zimną kierownicę, włączył silnik i ustawił ogrzewanie na maksimum.

Po pięciu minutach podróży zaparkował na podjeździe swojego domu. Nowoczesny jednorodzinny dom, który wybudowali razem z Harriet, miał cztery sypialnie. Budowlaniec, który wznosił go dziesięć lat wcześniej, nazwał go „dyrektorską willą”. Był to jeden z dziesięciu domów znajdujących się na niewielkim terenie zamkniętym. Według Finna – a dokładniej rzecz ujmując, według jego kolegów z klasy – był „ekskluzywny”.

Podjazd z wzorem w jodełkę, na którym teraz zaparkował, został zrobiony później. Razem z Harriet spędzili mnóstwo czasu na przeglądaniu katalogów i dopasowywaniu odcienia kostki do cegieł na elewacji, żeby mieć pewność, że wszystko będzie świetnie współgrało. Teraz odnosił wrażenie, że zmarnowali wtedy absurdalnie dużo czasu. Zajrzał przez okna w salonie i zobaczył, że zasłony nie zostały zaciągnięte. Harriet zawsze upierała się, by je zasłaniać, bo nie chciała, by ktokolwiek widział ją z ulicy. Ani on, ani Finn zupełnie się tym nie przejmowali. Uśmiechnął się na myśl o tym. Zasłony związane dopasowanymi wstążkami nie były prawdopodobnie zasuwane od chwili jej odejścia. Natomiast gdy kilka minut wcześniej jechał ulicą, na której mieszkała Jess, zobaczył, że jej okna są szczelnie zasłonięte. Struzka światła padająca przez niewielką szczelinę na górze była jedynym znakiem, że Jess jest w domu.

Zastanawiał się, czy za tymi zasłonami udało jej się wreszcie rozplakać – od wypadku nie była w stanie tego zrobić. Płacz mógłby ją skłonić do stawienia czoła temu, co najgorsze. Bez łez istniała jeszcze nadzieja... Przekręcił zamek w drzwiach, usłyszał śmiech Finna i uświadomił sobie, że zdecydowanie wolałby poświęcić swoje małżeństwo niż stracić syna.

Kolacja przygotowana przez Beę była wspianała. Kobieta wyszła do kina ze swoim nowym chłopakiem, a Theo i Finn siedzieli sami przy kuchennym stole. Syn był jakiś cichy, wcześniej się śmiał, bo oglądał w telewizji *Simpsonów*.

– Byłeś dzisiaj w Ścianie? – spytał.

– Wiesz, że tak – odparł Finn, nie patrząc na niego znad jedzenia.

Ściana, miejscowy klub wspinaczkowy, był jedynym miejscem, w którym Finn mógł być aktywny fizycznie. Odnalezienie sportu, którym by się interesował, zajęło trochę czasu. Nienawidził piłki nożnej, rugby było zbyt agresywne, a tenis to „zbyt dużo biegania za małą piłeczką”. Zarówno Theo, jak i Harriet byli zachwyceni, gdy okazało się, że syn pokochał wspinaczkę; tylko ona mogła odciągnąć go od gry w *Minecrafta* na laptopie i czytania książek, które Harriet nazywała „książkami dla maniaków komputerowych”. Theo się martwił. Jak na chłopca w tym wieku jego syn trochę za bardzo lubił własne towarzystwo i był zbyt cichy.

– I jak było?

– W porządku.

– Nie jesteś zbyt rozmowny.

Chłopiec wzruszył ramionami.

– Dzwoniła do ciebie mama?

– Tak.

– I co o tym sądzisz? – Theo opadł się na krzesło i gapił się na syna, chcąc ściągnąć na siebie jego spojrzenie.

– Wolałbym nie.

Theo westchnął.

– Finn, wiem, że to trudne, ale twoja mama chce cię widywać.

– Zawsze przyjeżdża tutaj. Dlaczego muszę jechać tam?

- Bo ona tego chce, tylko na jedną noc.
- Czy on tam będzie? – Finn wreszcie podniósł oczy. Theo wytrzymał jego spojrzenie.
- Nie, oczywiście, że nie. Nie będzie go. – Odwrócił wzrok.
- Jesteś pewien?
- Tak. – Theo wstał i zaczął sprzątać talerze. Kilka minut później wysłał wiadomość do swojej

żony.

„Finn martwi się, że musi do ciebie przyjechać. Chce mieć pewność, że nie będzie tam Rolanda”.

Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast.

„Theo, jeśli chcesz wiedzieć, czy będzie R, po prostu zapytaj! I nie – nie będzie go. Tylko ja i Finn. Przez całą noc”.

Nie odpisał, po prostu patrzył, jak syn powoli odchodzi od stołu. Innym razem Theo by go zawrócił i kazał mu pomóc w sprzątaniu. Innym razem zwróciłby mu uwagę, że jest za bardzo opryskliwy. Teraz jednak doszedł do wniosku, że czeka ich nowy, męczący czas.

#### 4. Jess

Wydaje mi się, że może powoli tracić rozum. Wcześniej tego dnia po raz kolejny rozmawiałam z Anną – ja brałam prysznic, a ona siedziała na ubikacji. Rozmawiałyśmy, w jaki sposób zagospodarować Rose wielkanocną przerwę świąteczną i wakacje. Nikt nie wspomniał o nartach z kolegami z pracy. W tych udawanych rozmowach z moją córką słowo „narty” jest zakazane.

Teraz jestem w dziale z roślinami wieloletnimi w Hardacres, miejscowym centrum ogrodniczym. Załadowałam koszyk cebulkami i nasionami do szklarni i do wydzielonej części z tyłu ogrodu. Za cebulkami zawiłca dwie kobiety rozmawiają o artykule, który w tym tygodniu ukazał się w lokalnej gazecie; napisano go po to, by wszyscy wiedzieli, że nadal nie ma żadnych wieści. Wrastam w ziemię jak irys w doniczce, którego trzymam w ręku. Nie wiem, kim są te kobiety, ale nie mają najmniejszego pojęcia, jak strasznie jest stać obok i słuchać ich słów; nie wiedzą, że mój kontakt z rzeczywistością jest dzisiaj trochę utrudniony.

– Ale nie ma żadnego ciała, to jest najgorsze – mówi kobieta numer jeden.

– To najgorsze, zdecydowanie najgorsze – odpowiada drugi głos.

Potem znowu odzywa się pierwszy:

– A są jakieś wieści? Nic? Zupełnie nic? Chodzi mi o to, że śnieg się kiedyś stopi, prawda?

*Prawda?* Codziennie zadaję sobie to pytanie.

Numer drugi na to:

– Mogłoby się wydawać, że do tej pory powinni ją już znaleźć.

*Mogłoby się wydawać...*

– Czytałam gdzieś, że nadal brakuje dwóch ciał.

Zmuszam się do ruchu.

*Nadal brakuje dwojga ludzi. Anny Powers i Lawrence’a Taylora, oboje mają po dwadzieścia pięć lat.*

– Nie wiem, jak ta biedna matka daje radę.

*Ja też nie.* Odstawiam doniczkę z irysem, odkładam koszyk i wychodzę, kupując tylko nasiona nasturcji.

\* \* \*

Leah stwierdziła, że potrzebuję szczeniaka. Taka właśnie jest moja siostra. Ona nie pyta – ona postanawia. Nie potrafię ukryć paniki, jaką odczuwam, gdy to małe stworzenie płacze mi się pod nogami w kuchni. Leah ignoruje moją małomówność.

– Otworzyłaś wczoraj pudełko, prawda? – pyta.

Kręcę głową, zawstydzona, że zapomniałam otworzyć prezent od siostry. Mops sika mi na kostkę.

– Były tam dokumenty. Dokumenty tego oto mopsa. Jest rasowa.

– To znaczy, że ma rodowód.

– Tak. Widzisz, od razu stałaś się idealną właścicielką psa.

Marszczę czoło.

– Nie chcę psa.

– Za późno. Już go masz.

– Jezu, Leah... – Opadam na najbliższe krzesło. Jest niewygodne, kanciaste i ostre jak cała kuchnia i stanowi hołd dla czarnego granitu i stali nierdzewnej. Dom Leah jest taki współczesny, że niemal futurystyczny. Nie ma w nim miejsca na brudną sofę. Znajdujemy się na dużej otwartej przestrzeni obejmującej całą szerokość z tyłu domu jej i Gusa. Przestrzeń jest podzielona na strefy. Leah lubi strefy. Po mojej lewej stronie znajduje się kuchnia, na środku stoi wielki lśniący stół, a ja i Leah znajdujemy się w strefie „relaksu”. Pewnego dnia znajdę sposób, by jej powiedzieć, że w tych krzesłach nie ma nic relaksującego.

– Wiem, że chciałaś dobrze – mówię. – Ale ostatnie, czego w tej chwili potrzebuję w życiu, to

coś, co sika i sra gdzie popadnie.

– Potrzebujesz czegoś, co będzie potrzebowało ciebie. A ona cię potrzebuje.

Jestem przerażona. Szczerze przerażona. Nie mogę uwierzyć, że moja jedyna siostra uważa, że dziurę, która powstała w moim życiu, można zapchać mopsem. Mops w zamian za córkę. Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa.

Podaje mi kieliszek wina.

– Potrzebujesz czegoś albo kogoś, kogo obdarujesz ową bezwarunkową miłością, o której ciągle tak marudzisz, bo mnie z całą pewnością jej nie dajesz.

– Zachowałam wszystko dla Rose.

Krzywi się.

– Zostaw trochę dla Mopsicy.

– Nie wezmę tego psa – oświadczam, gdy szczeniak kładzie się obok mojej stopy. Opieram się pokusie, żeby go lekko kopnąć.

Leah bierze Mopsicę i rzuca mi ją na kolana. Na moje jasne dżinsowe spodnie spada kilka kropelek moczu.

– Dokumenty zostały wystawione na twoje nazwisko. Wszystko załatwione. Możesz mnie pozwać.

Znad czarnego noska patrzy na mnie para wielkich brązowych oczu. Jej brwi wyglądają, jakby ktoś zrobił je na drutach. Podnoszę ją, żeby oddać ją Leah, ale Mopsica liże moją rękę.

– Lubi cię. – Leah siada naprzeciwko i pije własne wino. – Potrzebuje cię.

– Potrzebuje kogoś, kto będzie po niej sprzątać.

– Wybrała ciebie. Przybyła z jakiegoś duchowego miejsca dla psów i cię znalazła.

Mimowolnie się uśmiecham i delikatnie głaszczę psa po grzbiecie.

– Wygląda, jakby marszczyła czoło albo jakby zaraz miała się rozpląkać.

– Tak, idealnie do ciebie pasuje.

Śmieję się.

– Będziesz musiała brać ją do siebie za każdym razem, gdy ja będę wyjeżdżać.

– Ty nigdy nigdzie nie wyjeżdżasz.

– To może się zmienić. – W moim udawanym świecie Anna, Rose i ja wybieramy się zwiedzać jakieś ciepłe i pozbawione śniegu części świata.

– Owszem. Ja i Gus będziemy zajmować się Mopsicą, gdy będziesz wyjeżdżać, o ile weźmiesz ją dzisiaj do domu.

W moim życiu, prawdziwym czy udawanym, nie ma miejsca dla psa. Ale kiwam głową i myślę, że Rose z pewnością ją pokocha.

– Dobrze – mówię, a Mopsica przypieczętowuje umowę, robiąc mi na kolanach małą, rzadką kupę.

Dwadzieścia cztery godziny później, niż pierwotnie planowano, Gus przygotował wspaniały urodzinowy posiłek. Przepraszam, że dzień wcześniej wszystko odwołam, siadam przy stole w czystych dżinsach Leah, żeby na początek zjeść domowy chleb maczany w roztopionym serze i słodkim occie balsamicznym. Gus jest byłym kucharzem, a teraz z gabinetu na górze zajmuje się rekrutacją dla branży cateringowej.

– No więc – zaczyna – jutro jedziemy nad Windermere, żeby spotkać się z twoimi rodzicami. Chcesz jechać z nami?

– Nie mogę. – Nabieram chlebem czosnkowym resztkę sera. – Teraz muszę myśleć o psie. Jest za mała na taką podróż. Z pewnością dostanie choroby lokomocyjnej.

– Zaczyna się. – Leah unosi brwi i kręci głową. – Mama bardzo nalega. Ignorujesz jej telefony. Jedź z nami, proszę. Jeśli przyjadę bez ciebie, jej świat legnie w gruzach.

– Nie mogę. Mopsica jest za mała na taką podróż.

– Przywiozłam ją dla ciebie od hodowcy z Portsmouth. Przez całą drogę była spokojna i bardzo zadowolona.

– Naprawdę? Z Portsmouth? Kiedy?

– Wzięłam wolne w twoje urodziny. Chciałam zabrać cię ze sobą, ale strzeliłaś focha i zostawiłaś mnie przy bramie szkoły. Pojechałam więc sama.

Cholera. Krzywię się z poczuciem winy.

– Jak długo chcecie tam zostać?

– Wyjeżdżamy jutro rano o wpół do ósmej, podróż trwa cztery godziny i dwadzieścia minut, zjemy lunch, pójdziemy na krótki spacer i wracamy. Gus prowadzi. Droga do Portsmouth i z powrotem mnie wykończyła. Mopsicy z pewnością się spodoba.

Kiwam głową. Wiem, kiedy zostaję pokonana, i natychmiast zaczynam nastawiać się na jedzenie, współczucie mojej matki i na ukradkowe spojrzenia ojca.

– Jess, musisz im pozwolić, żeby się tobą zajęli. – Leah czyta w moich myślach. – Oni też przechodzą żalobę.

Gus kładzie steki na płycie grzejnej. Odwraca je, robi na mięsie zygzaki. Miesza stojący po jego prawej stronie domowy sos grzybowy. Nawet skwierczenie i cudowny zapach nie pobudzają mojego apetytu, ale dla Gusa zmuszę się, żeby zjeść. Mopsica śpi u moich stóp.

– Jak tam Theo? – Leah ugniata ziemniaki z wielkim kawałem masła. Jej to nie przeszkadza, bo nie będzie ich jadła. Ja natomiast mam już początki miażdżycy.

– W porządku, ma dużo pracy... We wrześniu Finn zaczyna szkołę średnią. Dasz wiarę?

– Ale jak on się ma? Jak sobie radzi?

Umiem rozpoznać podchwytliwe pytanie, odwracam się więc i spoglądam na siostrę.

– Dlaczego pytasz? – Unoszę brwi, patrząc na nią i na talerz jedzenia, które właśnie postawił przede mną Gus. Widzę olbrzymi stek i górę miękkich, ociekających tłuszczem tłuczonych ziemniaków. Na osobnym naczyniu na środku stołu leży mnóstwo marchewek, kabaczków i brukwi. Hołd wobec pomarańczowych warzyw.

– Smacznego, droga solenizantko! – Promienieje ze szczęścia.

Uśmiecham się w podzięcie.

– Dlaczego pytasz, Leah? – powtarzam. – Wiesz o czymś, o czym ja nie wiem? – Rozkrwam stek nożem z piłką.

– Wiesz, co się dzieje w kancelariach adwokackich. Aż huczą od plotek.

Niekiedy zapominam, że Leah, starszy menedżer firmy adwokackiej, obraca się w tym samym środowisku co Harriet. Natychmiast czuję, jak moje policzki oblewa rumieniec.

– Oho – mówi na widok mojego zakłopotania. – Czyli to nie są plotki?

Wzdycham głośno.

– A co słyszałaś?

– Że Harriet pieprzy swojego szefa, Rolanda. I że to dlatego zostawiła Theo.

Marszczę czoło, próbuję jeść, żeby nie musieć odpowiadać. Delikatne kopnięcie w goleń przypomina mi, że nie wywinę się od odpowiedzi.

– Auć, NIE KOP MNIE.

– No to mów. Już. – Wskazuje na mnie ostrzem noża.

– Panie, panie... – Gus kręci głową. – Jedzcie. – Patrzy w moją stronę. – Jess, musisz jeść, bo nikt nie patrzy w oczach. A ty, Leah, przestań plotkować.

– Właśnie, Leah. Przestań plotkować. – Bawię się jedzeniem na talerzu. – Gus, bardzo dziękuję za ten posiłek i jeszcze raz przepraszam, że wczoraj to odwołałam.

Kładzie widelec na talerz i ściska moje przedramię.

– Zapomnij o tym. Już ci mówiłem, nic się nie stało, jemy dzisiaj. – Klepię go po dłoni. Puszczam mnie, podnosi kieliszek z winem w moją stronę i się uśmiecha. Wystarczy mi wzniesiony za mnie milczący toast.

– A co z Harriet? – upiera się Leah i Gus odwraca głowę, żeby wściekle na nią popatrzeć.

– Nie mam pojęcia, czy Harriet kogokolwiek pieprzy – odpowiadam.

– Jeśli to prawda, to chyba między nią a Theo już koniec?

– Mam nadzieję, że nie – wypowiadam te słowa na głos, ale nie wiem, czy naprawdę tak sędzę. W ciągu tych wielu lat znajomości z Theo Harriet zawsze była dla mnie miła, odnosiłam jednak wrażenie, że bardziej mnie tolerowała niż lubiła. Siadałam przy jej stole, spędzaliśmy razem Boże Narodzenie, my wszyscy: Anna, Rose. Zawsze mówiła mi „właściwe rzeczy”, ale nieraz słyszałam w jej głosie obłudę, może poza okresem po wypadku Anny. Wtedy napisała do mnie przepiękny list. Moja twarz oblewa się rumieńcem, mam poczucie winy, że źle o niej myślę. W tym samym czasie Mopsica dostaje pierwszy zabroniony kawałek steku.

\* \* \*

Jest dziesięć minut przed północą i właśnie wysłałam Theo wiadomość, że stoję przed jego drzwiami. Chwilę później je otwiera, przeciera zaspane oczy.

– Jess? Jest późno... Na litość boską, czy ty trzymasz na rękach psa?

– Jest za dziesięć dwunasta. Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek i tak, to jest pies. Przywitaj się z Mopsicą. Najwyraźniej potrzebuję odbiorcy mojej bezwarunkowej miłości.

– Walentynki... Cholera, naprawdę? – Drapie się po głowie nad prawym uchem, wzdłuż linii, która oddziela czarne włosy od siwych, i tłumii ziewnięcie. – Poza tym w miłości zawsze są warunki – mówi.

– Odkąd to jesteś takim cynikiem? – Zaczynam drżeć. – Nie zaprosisz mnie do środka?

Przytrzymuje mi drzwi, wchodzę pod jego ręką.

– Proszę. Wstawię wodę – mówi.

Przekraczam próg domu Harriet około północy. Robiąc to, mam świadomość, że nie przyszedłbym, gdyby nadal tutaj mieszkała.

– Przepraszam, że cię obudziłam. – Rozglądam się po wielkiej kuchni i słucham szumu czajnika.

– Zmieniłeś coś? Jest jakoś inaczej.

– Przemalowałam. W zeszłym tygodniu.

– Wygląda nieźle. – Wyobrażam go sobie, jak co wieczór wchodzi na drabinę, w telewizji leci kanał informacyjny. Próbuje się czymś zająć. – Chcę ci coś powiedzieć.

Wkłada torebki z herbatą do dwóch kubków, bierze po jednym do każdej ręki.

– Hmmm? – pyta.

– Byłam wcześniej u Leah, wreszcie zjadłam zaplanowany przez Gusa urodzinowy posiłek... W każdym razie spytała o ciebie i uświadomiłam sobie, że byłam zbyt pochłonięta swoim życiem, by...

– Mopsica chodzi po kamiennych płytkach Theo, wybiera sobie miejsce przy kuchence i kuca. Natychmiast znajduję się tuż obok z rolką ręczników papierowych. – Przepraszam.

Podaje mi kubek mocnej czarnej herbaty – takiej, jaką lubię.

– Co to ja mówiłam? Aha, chyba próbowałam powiedzieć, że cię nie wspierałam.

– Jess, musiałaś poradzić sobie ze sprawą Anny. Ciągle musisz sobie z nią poradzić. A Harriet i ja...

Kręcę głową.

– To nie zawody. Przyjaciele pomagają sobie nawzajem. Nie wspierałam cię. Tylko to chciałam powiedzieć, a teraz dokończę herbatę i pójdę sobie z Mopsicą.

Patrzę na niego znad kubka. Nasza przyjaźń jest niezwykła – już od pierwszego dnia, gdy przyjechał do przychodni na zastępstwo i wjechał w tył mojego samochodu. Przypominam sobie o wiele mniej pewnego siebie, młodszego Theo. Pamiętam, że był na ostrym dyżurze tej nocy, gdy nastoletnia Anna za dużo wypila i trzeba było jej płukać żołądek; pamiętam, że w pewne święta Bożego Narodzenia nasz kolega śmiał się z naszej „przyjaźni”. Ale tak naprawdę to zawsze była przyjaźń głęboka i pełna uczucia. On jest dla mnie jak przyjaciółka, tyle że jest facetem. Ja jestem dla niego jak przyjaciel, taki jak reszta jego przyjaciół-facetów. To proste, nieskomplikowane i się nam udaje.

Wygląda na zmęczonego. Pod jego jasnoniebieskimi oczami widzę ciemne cienie. Wodzą wzrokiem za tym, co robi jedyny hałas w kuchni – Mopsica chodzi po płytkach i obwąchuje nowy teren. Theo siada przy małym, okrągłym kuchennym stole, kopie krzesło naprzeciwko siebie.

– Siadaj. Teraz jesteś tutaj, nie śpiesz się. Porozmawiajmy.

Siadam na krześle, cały czas zerkając na włóczącego się po kuchni psa.

– Musi ci jej brakować. – To bardziej stwierdzenie niż pytanie. Wzrusza ramionami.

– Brakuje mi kobiety, o której myślałem, że ją znam – odpowiada. – Brakuje mi jej w pobliżu, brakuje mi tego, że nie mam się z kim dzielić różnymi sprawami. Brakuje mi jej dla Finna.

– Doug zostawił mnie, gdy Anna była w tym samym wieku. To dla nich trudne. Jedyne, czego pragną, to to, by tatuś i mamusia byli razem.

– Wiem, że nasze relacje się zmieniły, myślałem jednak, że to po prostu taki etap i że z czasem wszystko wróci do normy. Nigdy bym nie podejrzewał... – Waha się, wzrusza ramionami. – To, że zostawiła mnie, to jedno, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że zostawi Finna. A to mimo wszystko najlepsza rzecz, jaką mogła dla niego zrobić. Zostawić go w jego domu, w szkole, z ojcem. W całej tej sytuacji jest to jednocześnie najlepsze i najgorsze, co zrobiła. – Zaplata palce na szyi. – Nieważne...

Gryzę się w język. Ja również nie jestem w stanie zrozumieć, jak mogła zostawić Finna, ale to właśnie zrobiła – jednak nikt, ani jedna osoba, nie zakwestionowała zachowania Douga, który zostawił Annę w dokładnie taki sam sposób. Jeśli mam być szczerą, to jakaś część mnie podziwia ją za siłę, a druga jest wściekła, że ona dobrowolnie odeszła od swojego dziecka, podczas gdy moje prawdopodobnie zostało mi zabrane.

– Jutro jadę do rodziców. – Zmieniam temat i zerkam na zegarek. – Dzisiaj rano.

– Jesteś gotowa stawić się u rodziców w Jeziorach? – pyta, bo wie, że udało mi się unikać wyjazdu do domu przez ponad dziesięć tygodni.

– Leah i Gus jadą jutro na cały dzień. Będzie to trochę męczące, ale mnie przekonali. Mają rację, mama ciągle do mnie wydzwaniała, stara się, jak może, a przecież i tak ma ręce pełne roboty, bo opiekuje się tatą. – Przerywam, żeby nabrać powietrza. – Posłuchaj, po prostu chciałam podziękować ci za to, że mogę na ciebie liczyć, i powiedzieć, że również możesz na mnie liczyć.

– O mnie się nie martw. I tak masz mnóstwo na głowie.

Patrząc na stare szkolne rysunki przypięte do tablicy korkowej obok lodówki. Postrzępione i pożółkłe pierwsze dzieła sztuki Finna przypominają mi o Rose i o tym, jak bardzo za nią tęsknię. Od wypadku Anny zajmowałam się Rose niemal cały czas, poza dziwnymi weekendami, gdy opiekę nad nią przejmował Sean. Fakt, że ona wypełnia moje życie, pomaga mi unikać zbędnych rozmyślań. Rozmyślań na temat Anny, tego, gdzie jest, czy kiedykolwiek będę mogła ją pochować, czy kiedyś zadzwoni do mnie z baru w Brazylii i powie, że jest cała i zdrowa – że zostanie matką w wieku dwudziestu lat to było dla niej za dużo i musiała stąd uciec.

– Powinam już iść – mówię. – Jest późno, przepraszam, że wpadam do ciebie o północy. – Schylam się i biorę Mopsicę na ręce. Theo wstaje i idziemy razem do drzwi. – Powiedz mi. – Mrużę oczy w świetle korytarza. – Czy dobrze się czujesz?

Śmieje się.

– Nie wiem, skąd ci się to wzięło, ale wszystko w porządku. Naprawdę.

– Po dwunastu latach małżeństwa odeszła od ciebie żona. Pamiętam dziurę, jaką pozostawia po sobie takie przeżycie. Przepraszam, że trochę mi zajęło, zanim ci to powiedziałam. – Próbuję się uśmiechnąć, całuję go w policzek. – Postanowiłam wierzyć, że Anna żyje, i tylko dzięki temu jestem w stanie oddychać. Musisz znaleźć własny sposób, żeby pójść do przodu.

Theo nic nie mówi, tylko kiwa głową i mnie przytula. Po chwili wychodzę.

Gdy docieram do domu i wchodzę do kuchni, pierwsze, co widzę, to czerwone światelko migające na automatycznej sekretarce. Stawiam Mopsicę na zniszczonej sofie po drugiej stronie pokoju, wracam do samochodu po rzeczy dla szczeniaka kupione przez Leah. Wśród nich jest poślanie, które kładę w najcieplejszym miejscu w pokoju. Potem przekładam na nie psa. Wciskam czerwone światelko i słyszę niski głos Douga.

– Jess, to ja. Jest sobota w nocy... Możesz do mnie zadzwonić, gdy wrócisz do domu? Niezależnie od tego, która to będzie godzina.

Gdy wybieram numer, czuję, jak kotłuje mi się zawartość żołądka.

– To ja.  
– Cześć, próbowałem dodzwonić się do ciebie na komórkę...  
– Byłam u Leah. – Mają tam kiepski zasięg. – Mój operator komórkowy zdaje się jedynym, który nie ma swojego masztu w pobliżu domu Leah.

– W każdym razie...

Mopsica zaczyna wyć.

– Czy to pies? – pyta Doug.

– Owszem. Przywitaj się z Mopsicą.

– Jasne.

– To pomysł Leah, nie mój. – Psie wycie staje się coraz głośniejsze. – Doug, jest późno.

– Tak. Ja...

– Och, na litość boską, Doug, wyduś to z siebie wreszcie – mówię i nagle zaczynam myśleć o Annie. Cały miesiąc po wypadku spędziłam na robieniu sobie nadziei, że jakimś cudem udało jej się wydostać. Na jakimś Discovery mówili kiedyś, że pewnego razu...

– Znaleźli ciało – odpowiada. – Tego chłopaka, Lawrence'a.

Nic nie mówię. Nie mogę. Jego pierwsze słowa sprawiają, że kurczy mi się żołądek. Po drugim zdaniu odczuwam natychmiastową ulgę, potem ból, a potem istnieje realne zagrożenie, że pyszne dania Gusa wyskoczą na zewnątrz. Nie chcą powstać żadne słowa. Nie chcą powstać żadne dźwięki.

– Jess?

– Jestem. – Zmuszam się do złożenia sylab.

– Pomyślałem, że powinnaś o tym wiedzieć. Chciałem znowu jechać do Francji, ale nie wiem...

Carol mówi, że skoro oni nie są pewni, to nie ma sensu.

Chcę powiedzieć, że Carol ma rację, ale się nie odzywam.

– Jest tak późno. Może za późno, żeby to teraz rozgrzebywać. Zadzwonisz do mnie jutro? – pyta. Spoglądam na zegarek. Już jest jutro.

– Doug, czy ty w ogóle sypiasz? – Nie spodziewałam się, że o to spytam, słowa same wydobyły się z moich ust.

– Nie bardzo. Niedobrze. Już nie – odpowiada.

– Ja też nie. Dzięki, że dałeś mi znać. Później do ciebie zadzwonię.

Gdy się rozłączam, Mopsica znowu zaczyna wyć. Przychodzi, siada przy moich stopach i mogłabym przysiąc, że płacze.

Dwie godziny później nadal wyje. Siedzę przy stole w kuchni, chowam głowę w dłoniach i przeklinam Leah. Wydaje mi się, że piję z Anną po szklance wódki. Biorę kolejną tabletkę i przez ułamek sekundy rozważam rozkruszenie i wrzucenie jednej do mleka Mopsicy.

O 3.16 pies jest bez valium, ale siedzi cicho. Ja gadam sama ze sobą, świadoma w mroku nocy tego, że Anny tutaj nie ma, i że dzisiaj, pomijając tego psa, jestem strasznie samotna.



## 5. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 10/10/12

Pewnego razu Śmierć myślała, że mnie dorwała. Miała mnie już na celowniku. Do dzisiaj wydaje mi się, że przyszła po mnie, ale przegapiła okazję. Pewnie do tej pory przeklina i mruczy do siebie: „Prawie miałam tę Annę Powers w swoich szponach”. Miałam dziesięć lat. Pewnego sobotniego popołudnia byłam w mieście z moją najlepszą przyjaciółką „C” i jej mamą, która zatrzymała się, żeby z kimś porozmawiać. Stała jakieś dziesięć metrów za nami.

Zanim to zobaczyłam, usłyszałam hałas. Nie musiałam patrzeć, żeby wiedzieć, że to wymknęło się spod kontroli. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam mały samochód w dziwnym musztardowożółtym kolorze, pędzący prosto na nas. Pamiętam moje zamknięte oczy, gdy czekałam, aż ten samochód w nas uderzy. Tak naprawdę to między usłyszeniem, zobaczeniem, a potem lekkim podmuchem, gdy pojazd przejechał tuż obok mnie, minął pewnie tylko ułamek sekundy. Ale poczułam ten ruch powietrza, naprawdę. Gdyby to była scena w filmie, to dokładnie w tej chwili puszczono by ją w zwolnionym tempie dla podkreślenia efektu.

Za kierownicą zmarł czterdziestodwuletni mężczyzna z niewykrytą wadą serca. Gdyby nie udało mu się jakoś ominąć ludzi, strach pomyśleć, co mogłoby się wydarzyć. Byli tam ojcowie, były matki z wózkami i dziećmi, byli sprzedawcy i była moja przyjaciółka. I byłam też ja.

Po tym wszystkim tata nauczył mnie słów *carpe diem*. *Carpe diem*. Często to powtarzał. „Mamy tylko dzisiaj”, mawia mama. „Powinniśmy tańczyć, kochać i śpiewać”.

Nadal nienawidzę koloru żółtego – na ubraniach, kwiatkach, na wszystkim – ale naprawdę staram się żyć chwilą. I wciąż uważam, że Śmierć jest wkurzona, że tamtego dnia nie udało jej się mnie dorwać.

Komentarz: Heartsandkisses152

Miałaś szczęście, poza tym, jak wspaniale dorastać w idei życia chwilą. Wydaje mi się, że gdybyśmy wszyscy przestrzegali tych słów, świat byłby lepszym miejscem.

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Masz rację.

Komentarz: BlahBlahBlah1985

Carpe każde jebane diem!

Komentarz: Miodowa dziewczyna

Podoba mi się to

## 6. Theo

Wstał na kilka godzin przed wszystkimi, umył podłogę w kuchni i przygotował swego rodzaju prowiant – i dopiero wtedy z pokoju Finna dobiegły go jakieś dźwięki. Bea odsypiała, jak zwykle w weekendy. Jedzenie, które uszykował, zostało owinięte w folię spożywczą i spakowane do znalezionej w garażu kosza piknikowego. Całości dopełnił wysoki termos z kawą.

Gdy Finn zszedł na dół z laptopem w rękach, Theo stał na głowie w najodleglejszym kącie kuchni.

– Dzień dobry, synu.

– Aleś ty dziwny – powiedział Finn, ziewając. Wyjął miskę z szafki, nasypał do niej płatków kukurydzianych, dolał mleka i poszedł usiąść na sofie w salonie, by pooglądać telewizję. – Po co ty w ogóle to robisz? – spytał, zerkając na ojca przez ramię.

– To pomaga mi w myśleniu. Czasami dobrze jest spojrzeć na niektóre sprawy, gdy stoisz do góry nogami.

– Tak, jasne.

– Nie rozsiadaj się, wychodzimy. – Theo zniżył nogi do klatki piersiowej, a potem ukląkł.

Finn jęknął.

– Jest niedziela.

– Właśnie. Wiele osób chodzi do kościoła. Wiele osób wychodzi na spacer z psami. A my jedziemy na plażę.

Syn przewrócił oczami, a potem spojrzał na niego znad miski.

– Na plażę. W lutym.

– Tak.

– Po co? Jest bardzo zimno.

– Bo możemy. Zbieraj tyłek i idź pod prysznic. Niedługo musimy wychodzić.

– Tato, ja naprawdę nie chcę jechać na plażę.

– Nie, Finn, ty tylko myślisz, że tego nie chcesz. Obiecuję ci, że gdy się tam znajdziesz, zapragniesz tam zostać.

– Wiesz, że nie musisz tego robić, prawda? – powiedział Finn z ustami pełnymi płatków.

– Nie mów z pełnymi ustami.

– Te ojcowsko-synowskie pierdoły...

– Finn!

– Tato, serio? Ty ciągle używasz słowa „pierdoły”, poza tym nie rozumiem... Nie rozumiem tej nagłej potrzeby spędzania razem czasu.

Theo z trudem przełknął ślinę.

– Moja potrzeba spędzania z tobą czasu wcale nie jest nagła. Zawsze razem spędzamy niedziele.

Kiedyś...

– Kiedyś, gdy mama tutaj była, robiliśmy wiele rzeczy, owszem. – Finn wstał.

– I co, mamy przestać robić to wszystko tylko dlatego, że ona odeszła? – Theo stał w drzwiach do salonu i z całych sił próbował panować nad głosem.

– Tak – przytaknął jego syn i otworzył laptopa, by wejść w świat Minecrafta. – Mamy przestać.

Theo wyszedł z pokoju i powoli wszedł na górę do swojej sypialni. Pościelił łóżko, podniósł z fotela wczorajsze dzinsy i powiesił je w garderobie. Obok nich na wieszaku wisiał sweter Harriet. Przyciągnął go do siebie, zaczął wdychać jej zapach. To nie był zapach perfum, tylko balsamu do ciała, którym pachniały wszystkie jej ubrania. Kokos i orientalna pomarańcza. Puścił sweter i zdjął swój płaszcz z innego wieszaka. Na dole z wieszaka przy drzwiach na korytarz zdjął kapelusz i rękawiczki. – Wrócę za jakiś czas – krzyknął do Finna i zamknął za sobą drzwi.

Między jego domem a domem sąsiada biegła ścieżka. Była akurat na tyle szeroka, żeby mogło iść nią dwoje ludzi. Prowadziła do lasu. Theo wdychał powietrze, wypuszczał kółka pary. Było zimno.

Ziemię pokrywała cienka warstwa szronu przypominająca lukier. Jedynymi dźwiękami otaczającymi go w ten cichy niedzielny poranek było bicie jego serca i skrzypiące podeszwy jego butów. Dłonie w rękawiczkach schował głęboko do kieszeni i przyspieszył. On i Harriet wybrali to miejsce, ponieważ było tutaj mnóstwo zieleni, terenów do spacerowania, czuli się jak na wsi, chociaż od centrum Guildford dzieliło ich zaledwie kilka kilometrów. Wyjął telefon z kieszeni, zdjął jedną rękawiczkę i bez namysłu wybrał kciukiem numer.

– Theo, wszystko w porządku?

Kochał jej głos; była to jedna z pierwszych rzeczy, w jakich się u niej zakochał. Mówiła łagodnie i spokojnie, otulała człowieka tym głosem niczym kocem. Wykorzystywała to w pracy – usypiała czujność przeciwników, którzy czuli się zbyt bezpiecznie.

Założył z powrotem rękawiczkę, stanął i przyłożył telefon do ucha.

– Wszystko w porządku – powiedział.

– Jesteś zdyszany.

– Wyszedłem na spacer. Posłuchaj, dzwonię, bo... mam te dokumenty. – Spojrzał na szarą chmurę, zakrywającą wierzchołki drzew. – Harriet, wiem, że nie wrócisz. Ale chyba muszę usłyszeć to z twoich ust.

Zapadła cisza i zaczął się zastanawiać, czy Harriet jest sama.

– Theo, nie planuję już wrócić.

Zamknął oczy. Skulił się i zadrżał.

– Jasne.

– Przepraszam.

– Ja też. Nie walczyłem o ciebie. – Słyszał szelest materiału, wyobraził sobie, że właśnie wstała z łóżka i przeszła do drugiego pokoju w swoim nowym mieszkaniu. – To dokumenty do separacji. Nie są to papiery rozwodowe, a ja muszę wiedzieć, czy mogę iść do przodu ze swoim życiem. Bo teraz jestem zawieszony w próżni. Oboje jesteśmy.

– To separacja, tak jak ustaliliśmy.

– Wiem, ale tak naprawdę to wcale nie separacja, prawda? Bo ty nie wrócisz. To pierwszy etap całego procesu.

– Theo, wszystko w porządku? – W jej głosie słychać było troskę.

– Będzie w porządku – odparł szczerze. – Chciałbym tylko...

– Nie, nie chciałbyś. – Westchnęła głośno. – To trudne, ale nie chciałbyś, żeby było inaczej. Nie chciałbyś, żebym wróciła. Nas już nie ma.

Wiał mocny wiatr. Theo wytarł rękawiczką lewe oko, które zaczęło łzawić.

– Taka jest prawda – kontynuowała.

Pochylił się, wolną rękę oparł na kolanach. Jej ostatnie zdanie wtargnęło do jego umysłu i zaczęło się poruszać niczym w cyklu wirowania w pralce. Gdy stanął z tymi słowami twarzą w twarz, nie mógł im zaprzeczyć.

– Mogłabyś przyjechać i zabrać resztę swoich ubrań? – spytał. – Wszystko pachnie tym twoim balsamem do ciała.

Milczała.

– Harriet? – Wstał, wyprostował się. – Jesteś tam?

– Jestem. Mogę je zabrać, gdy będę odbierać Finna w piątek?

– Nie. Nie rób tego. To kiepski pomysł, żeby Finn jechał do ciebie po raz pierwszy z bagażnikiem pełnym twoich ciuchów.

– Masz rację. Przepraszam.

Odwrócił się w stronę domu.

– Harriet, przestań przepraszać. Jeśli oboje rzeczywiście mamy iść do przodu, to musimy znaleźć dla niego najlepsze rozwiązanie. Chyba jeszcze go nie znaleźliśmy.

– Nie, ale z pewnością się znajdzie. Gdy chodzi o niego, musimy trzymać się razem.

Kiwnął głową do sąsiada, który szedł z psem na spacer.

– Jesteś w lesie? – spytała.

– Tak.

– Tęsknię za nim.

Zaśmiał się.

– Spróbuję nie mieć do ciebie żalu za tę uwagę.

– Za tobą też tęsknię. To oczywiste. Theo, już cię nie Kocham, ale zawsze będę coś do ciebie czuć.

Był pewien, że gdzieś to już słyszał, w jakimś filmie, może w piosence.

– I tęsknię za moim synem. Tęsknię za widywaniem Finna. – Jej głos zaczął drżeć. – Codziennie muszę się przekonywać, że skoro chciałam odejść, zostawienie go z tobą było jedynym dobrym rozwiązaniem.

– Tak sędzę. – Theo zignorował pytanie między wierszami. Ostatnie, czego teraz potrzebował, to żeby zaczęła z nim walczyć o Finna. – Chyba chciałem tylko wiedzieć, że jesteś tego pewna. Bo musisz być pewna, Harriet. Gdy zaniósł te dokumenty na pocztę...

– Jestem pewna. Cały czas się z tym mężem, ale jestem pewna.

Theo doszedł do ścieżki, stanął z boku, żeby przepuścić osobę, która szła w jego kierunku.

– Dobrze. – Usłyszawszy te dwa słowa, poczuł, jak żona mu się wymyka, jak wpada w ramiona innego mężczyzny, którego ledwo znał. Czuł, jak ją wypuszcza. – W takim razie do zobaczenia w piątek, Harriet. Dbaj o siebie.

Rozłączył się i stał w bezruchu, osoba na ścieżce znajdowała się już tylko jakieś sześć metrów od niego.

– Tak właśnie myślałem, że tutaj będziesz – powiedział Finn.

– A co, gdyby mnie nie było? Czy Bea wie, że wyszedłeś?

Obaj ruszyli w stronę domu.

– No pewnie. Poza tym wiedziałem, że tu będziesz. Przecież to twoje miejsce do strzelania fochów.

Spojrzał na syna.

– Ja NIE strzelam fochów.

– Strzelasz. Trochę. Plaża jest świetnym pomysłem, ale pod jednym warunkiem.

Theo uniósł brwi. Nie był w odpowiednim nastroju, żeby ktoś stawiał mu warunki.

– Jakim? – spytał.

– Rezygnujemy z kanapek z szynką i zamiast tego jemy *fish and chips*. – Zadrżał na samą myśl.

– Jest za zimno na kanapki.

– Weźmiemy je ze sobą i zjemy w samochodzie w jedną albo w drugą stronę. A na miejscu zjemy *fish and chips*.

Finn się uśmiechnął.

– Jestem gotowy do drogi. A ty?

\* \* \*

Półtorej godziny później siedzieli na największej wydmy w najodleglejszym zakątku plaży w West Wittering. Było pochmurno, słońce próbowało przebić się przez grubą warstwę chmur. Owiewał ich wiatr znad Atlantyku, ale Theo to nie przeszkadzało. Frytki były gorące, ryba świeża i chrupiąca, a jego syn siedział obok i pałaszował jedzenie.

– Widać wyspę Wight, widzisz kontury? – Theo wskazał ręką, a Finn kiwnął. – Pamiętasz, jak pewnego lata pojechaliliśmy tam na kemping? Twoja mama zalała się w trupa!

Finn ponownie skinął głową.

– Wiem, że za nią tęsknisz. Masz prawo za nią tęsknić. Ja... ja chcę tylko, żebyś wiedział, że ja wiem.

Theo zauważył, że syn zaczął bardzo szybko jeść frytki, jakby nie chciał odpowiedzieć. Okrył jego ramiona kocem przywiezionym z domu.

– Dziękuję – powiedział. – Dziękuję, że to dzisiaj robisz. – Kolejne kiwnięcie. – Przed śmiercią taty często tutaj przyjeżdżałem, byłem wtedy małym chłopcem. – Podążył za wzrokiem syna, patrzył na szare fale.

– Tato, dlaczego ludzie muszą umierać?

To pytanie tak zaskoczyło Theo, że nie odpowiedział, lecz pozwolił, by zawisło w powietrzu.

– Anna nie żyje, prawda? – dodał chłopiec.

Theo pomyślał chwilę, a potem odpowiedział:

– Jest to bardzo prawdopodobne, ale dopóki nie znaleziono ciała...

– Nikt nie mógłby przeżyć siedemdziesięciu dni pod śniegiem, nawet jeśli wygrzebałby sobie jakąś dziurę. – Czyli Finn liczył dni.

– Ludzka wola przetrwania jest nieobliczalna. – Theo wsadził sobie frytkę do ust. Była już zimna.

– Jesteś lekarzem. Co o tym sądzisz?

Theo zobaczył na twarzy syna strach i zmieszanie i przypomniał sobie, jak to jest być młodym i przerażonym. Zaczął mieć wyrzuty sumienia, że nie dotarło do niego, że w ciągu kilku tygodni zaistniały dwa bardzo ważne wydarzenia w życiu jego syna. Harriet jest jego matką. Która go opuściła. A Anna przez kilka lat była jego ukochaną nianią. I prawdopodobnie nie żyła.

Mocno przytulił syna.

– Wydaje mi się, że się tego nie dowiemy, dopóki to się nie stanie. Musimy mieć nadzieję. – Theo poczuł, jak syn powstrzymuje łzy. Mocno go do siebie przytulił, żeby się nie odsunął. Wyspę Wight zasłoniły czarne chmury. – Niezależnie od tego, jak strasznie to wszystko wygląda, musimy mieć nadzieję.

Dolna warga Finna zaczęła drżeć.

– Tato, lubiłeś ją? Annę? – Jego głos zaciął się na imieniu.

– Oczywiście. – Theo wychylił się, żeby zobaczyć wyraz twarzy syna. – Ale to dziwnie brzmi. Teraz... – Puścił syna i zaczął zbierać śmieci do reklamówki, którą ze sobą przywiózł. – Zanieś to do kosza na śmieci, a potem będziemy się ścigać do samochodu.

Finn złapał go za rękę.

– Tato?

– Tak?

– Mama... Ona nie wróci, prawda? Nigdy?

Theo powoli wciągnął nosem zimne powietrze i jeszcze wolniej je wypuścił.

– Nie, Finn. Nie sądzę, żeby miała wrócić.

– Widzisz, mam nadzieję. Cały czas mam nadzieję, że mama wróci do domu. Cały czas mam nadzieję, że Anna żyje, ale...

Po chwili przerwy Theo znowu zaczął mówić.

– Wiem. – Ścisnął jego dłoń. – Ale zostaliśmy my. Żywi i waleczni. A twoja mama może i mieszka teraz gdzie indziej, ale bardzo cię kocha i możesz się z nią spotykać tak często, jak tylko chcesz. Wszędzie. Oboje tego dopilnujemy.

Przez kilka minut Theo milczał, żeby te słowa do niego dotarły, a potem zaczął go zaczepiać.

– No i co z tym wyścigiem?

Gdy Finn poszedł do kosza na śmieci, Theo puścił się biegiem w dół wydmy.

– Ale musisz dać mi fory! – wrzasnął pod wiatr, zwolnił i zaczął powoli iść po plaży. Gdy zobaczył, że Finn biegnie do niego i wymachuje rękami, odwrócił się i znowu zaczął biec. Wiatr smagał jego policzki, sprawił, że łzały mu oczy. „Jak dobrze żyć”, pomyślał. Wypełniał swe wdzięczne płuca morskim powietrzem i biegł, tuż za sobą słysząc śmiech syna, który go doganiał i szykował się do objęcia prowadzenia. Zwolnił i patrzył, jak Finn go mija. Syn zdawał się biec w zwolnionym tempie; wszystkie jego kończyny układały się pod kątem, włosy pokryte solą były przyklejone go głowy, od czasu do czasu zerkał do tyłu. „Tato, lubiłeś ją? Annę?”

Przy samochodzie Theo głośno dyszał, pochylił się, złapał w pasie.

– Trudno jest biec z tymi wszystkimi warstwami materiału – zaczął protestować.

– Po prostu jesteś stary. – Finn wyszczerzył zęby.

– Mam dopiero czterdzieści pięć lat! – wydyszał Theo i otworzył samochód.

W środku Finn zaczął pocierać sobie twarz, by się ogrzać.

– To było świetne, tato – powiedział – ale następnym razem poczekajmy na lepszą pogodę.

– Nie. – Theo odjechał od kawiarni i ruszył w stronę barierek, przy których goście, którzy przyjechali na plażę, płacili za wjazd na parking. – Gdy wyjdzie słońce, będą tutaj tłumy. A teraz mieliśmy dla siebie praktycznie całą plażę.

W drodze do domu Finn rozplątał i założył swoje białe słuchawki.

– Było świetnie, tato – powtórzył. – Ojcowsko-synowskie pierdoły.

Theo zmarszczył czoło, słysząc język syna, ale postanowił go nie upominać – poza tym Finn słuchający już muzyki na telefonie i tak by go nie słyszał. Przejechał samochodem pod wąskim szlabanem, a Finn stukał palcami do rytmu muzyki, która pulsowała już w jego uszach. Theo ignorował pytanie, które cały czas powtarzało się w jego głowie.

*Tato. Lubieś. Ją? Annę?*

## 7. Jess

Gdy dojeżdżamy do Windermere, próbuję nie reagować na widok włosów mojej mamy.

– Kochanie – mówi. – Przyjechałaś. Tak strasznie się cieszę. Tata będzie zachwycony twoim widokiem. Och, dziękuję – mówi i mocno mnie przytula. Wdycham jej zapach, uspokajam się w jej ramionach, zamykam oczy i ignoruję fakt, że nie jest już popielatą blondynką. Jej włosy mają żółty odcień przyprawy do zup. Klepie się po głowie, jakby wiedziała, o czym myślę. – Nie miałam jak wyjść z domu, kochanie, znalazłam ten kolor w szafce i pomyślałam, że przed twoim przyjazdem go wypróbuję i pozbędę się siwych włosów.

*Świetnie. Czyli to moja wina, że jest żółta.*

– A kto to? – Spogląda na drugi koniec trzymanej przeze mnie smyczy.

– Mopsica?

– Tylko tyle?

– Tak.

– Czyli to dziewczynka?

– Tak.

Mama wzdycha z ulgą.

– To dobrze, one mniej sikają. I tak mam już dość problemów z twoim ojcem.

Leah śmieje się głośno i po raz drugi przytula mamę.

– Jak on się czuje, mamo?

– Leah, kochanie. Ciebie też dobrze widzieć. Idź, jest z tyłu domu, nie może się doczekać, aż was wszystkich zobaczy. Cześć, Gus. Mam już ugotowany lunch. Mam nadzieję, że wszyscy umieracie z głodu.

Gdy Gus przytula mamę, Leah przewraca oczami. Wskazuje włosy mamy i mówi bezgłośnie: „Co się u diabła stało?”, a potem idzie przodem z Gusem, który uderza głową w jeden z wiszących pustych koszyków. Mama mnie zatrzymuje.

– Masz jakieś wieści od Rose? – pyta z ponurą miną.

– Tylko wiadomość od Seana, że dojechali bezpiecznie.

– Och... – Wygląda na zawiedzioną, potem gładzi mnie po włosach. – Jak się czujesz?

Nie czuję oburzenia tym pytaniem, na które z reguły się uskarżam. W jakiś pierwotny sposób mnie ono pociesza. Tak działa dotyk matki.

– Nie za dobrze. – Wzruszam ramionami. – Wczoraj był ciężki dzień.

Ściska moją rękę, gładzi mały palec. Brakuje mi dotyku mojej mamy. I brakuje mi dotykania mojej córki...

Tata siedzi tam, gdzie zwykle, z tyłu domu, i patrzy na Jezioro. Gdy budowali się w latach siedemdziesiątych, zrobili z tyłu mnóstwo okien – jeszcze zanim to było modne – widok z tej części domu jest wręcz spektakularny. Dzisiaj żaglówek jest tyle, że nie da się ich policzyć. Niektóre rozcinają lśniącą wodę niczym nóż masło. Inne nie potrafią złapać wiatru w żagle i płyną wolniej. Tata wpatruje się w małą, płynącą wolno łódkę na brzegu jeziora, blisko tylnej części ogrodu.

Leah i Gus są już z nim. Ona trzyma dłoń na dłoni taty, mówi do niego z ożywieniem, a Gus stoi obok i dorzuca zabawne komentarze. Tata nie odpowiada żadnemu z nich, ale cały czas patrzy na twarz Leah. Jest dobra w udawaniu, że nic złego się nie dzieje, że to skurczone ciało siedzącego mężczyzny to nadal tata, chociaż w myślach obie się zastanawiamy, czy rzeczywiście tak jest. Obie zachodzimy w głowę, w jaki sposób udar mózgu wpłynął na jego psychikę; jak bardzo zmieniła go ta niewielka część, która zmarła w jego mózgu, małeńki obszar ciemnych naczyń włosowatych na tomografii komputerowej. Niekiedy mamy wrażenie, że jest tak jak dawniej, a czasami myślimy, że brakuje jakiejś części niego, która już nigdy nie powróci. Pochylam się i całuję go w policzek. Jeszcze mu nie powiedziałam. Mama prosiła, żebym tego nie robiła, pewna, że gdyby wiedział, gdyby miał pojęcie, co się stało z Anną, toby umarł. Przewróciłby się i umarł. Anna jest jego jedyną wnuczką.

Skupiam się na półce obok nas. Jest biała i zrobiona z melaminy – wiele lat temu tata zrobił takie trzy. Pamiętam, jak mama się denerwowała, gdy wiercił otwory, żeby powiesić kosze na ścianach, pewna, że zrobi dziurę w murze z gazem albo porazi go prąd. Półki nadal wiszą na miejscu, są idealnie stabilne i poziome, podczas gdy tata siedzi skulony na krześle. Wyciągam i dotykam małego modelu samochodu, jednego z wielu, które zbierał całymi latami. Nie znajduje się w pudełku, tak jak większość. To samochód Lady Penelope z serialu *Thunderbird's*. Anna go uwielbiała i jako jedyna mogła się nim bawić, gdy była mała.

Mama krząta się i stara. Zaczyna mnie to denerwować. Ma siedemdziesiąt dwa lata, jest o dziesięć lat młodsza od taty, a porusza się z taką szybkością, że nikt nie dałby jej tylu lat. Nie mam pojęcia, jak udaje jej się zajmować ojcem. Ma niewyczerpane zasoby energii, kocha go tak bardzo, że jest w stanie zrobić dla niego wszystko.

– Mamo, może ci pomóc? – krzyczę za nią, gdy idzie do kuchni, żeby przynieść kolejne naczynie z warzywami. Na stole stoją już dwa inne. Dalej zastanawiam się, jak ona to robi.

– Nie, kochanie. Porozmawiaj z tatą. Nie mógł się doczekać waszego przyjazdu.

Leah patrzy na mnie, żadna z nas nie zadaje oczywistego pytania. Żadna z nas by tego nie zrobiła, ale skąd ona wie, o czym myśli tata, skoro tak rzadko się teraz odzywa?

Porusza się na krześle. Mopsica ułożyła się w jego nogach, na zielonym dywanie, który musi mieć z siedemdziesiąt lat i wygląda jak sztuczna trawa. Zsuwa się szydełkowy koc taty bżowego koloru, pamiętam go jeszcze z dzieciństwa. Łapię go i poprawiam na jego kolanach. Zauważam, że ojciec ma na sobie jakieś dziwne skarpetki, a jego grzywka jest tak długa, że można zaczesać ją na bok. Nagle obok mnie zjawia się mama, trzymając w ręku miskę z pieczonymi ziemniakami.

– Mów do niego! Naprawdę! Nie jest głupi.

Przesuwam się na moim krześle. Rzadko tutaj przyjeżdżam, więc z łatwością przyjmuję, że ojciec jest cieniem samego siebie. Trudniej mi zacząć z nim rozmowę. Biorę go za rękę.

– Jak się masz, tato? – pytam. – Jak się naprawdę masz? – Zmuszam się do oderwania wzroku od prostej koszuli, jaką założyła mu mama, i spojrzenia mu w oczy. Gus, jak zwykle trochę zakłopotany zmianami, jakie zaszły w tacie, zostawia mnie i Leah i idzie za mamą, upiera się, że pomoże jej w kuchni.

Tata pochyla twarz w moją stronę. Dzisiaj mówienie idzie mu niezbyt dobrze. Wydaje różne dźwięki, trudno mu złożyć je w wyrazy, ale wiem, co mówi.

– Dziewczyna.

Przysuwam się do niego, kładę głowę na jego ramieniu.

– Tak, tato, jestem dziewczyną.

Leah śmieje się i pokazuje mi język.

– Zawsze byłeś jego ulubienicą – mruczy, a potem wstaje i idzie za Gusem.

Tata powtarza te same dźwięki i tym razem udaje mi się wyłapać pytanie. Zastanawiam się, czy pyta o Rose. A może o Annę...

– Nie, kochanie. – Nagle mama zawisa nad nami niczym jastrząb. – Nie, Anny dzisiaj tutaj nie ma.

Moje usta drżą. Widzę wzrok mojej matki, która patrzy na mnie i kręci głową. – Nie. – Ściskam jego dłoń. – Dzisiaj jej nie ma.

Ojciec kiwa głową i wraca do obserwowania żaglówek. Siadam wygodniej, nadal trzymając go za rękę, przypominam sobie czasy, gdy tyle razy siedziałam tutaj u niego na kolanach i obserwowałam tę samą scenę. To było idylliczne dzieciństwo, ja i Leah miałyśmy ogromne szczęście, mogąc dorastać w tym pięknym miejscu. Anna też uwielbia tu przebywać. Teraz gdy patrzę na zieloną przestrzeń między domem a wodą, niemal słyszę jej śmiech, widzę, jak biega, a jej dziadek ją goni. Nauczył ją tylu rzeczy, zabierał ją na wodę w niewielkim pontonie, tak małym, że gdy odbijali od brzegu, moje serce zamierało. To mój ojciec nauczył Annę żeglować. To mój ojciec zabrał nas wszystkich na pierwsze zimowiska Anny. To on nauczył ją jeździć na nartach.

Wstaję, mijam stół zastawiony taką ilością jedzenia, że można by nakarmić armię. Matka przykryła go białym obrusem, rozłożyła swoje najlepsze sztuce z uchwyty z kości słoniowej,



płócienne serwetki z małymi wyhaftowanymi stokrotkami. Na środku stołu stoi dzbanek domowej lemoniady. Idąc do toalety, modłę się, żeby miała również coś mocniejszego.

Jabłkowy odświeżacz powietrza w toalecie pachnie tak, że niemal wymiotuję. Moje serce wali jak oszalałe i nagle ogarnia mnie potrzeba opuszczenia tego miejsca; chcę otworzyć drzwi wejściowe i sobie stąd pójść. Anna mówi, żebym się uspokoiła, a ja jej odpowiadam, że wszystko w porządku, że tylko wymknę się stąd na trochę i wezmę Mopsicę na spacer.

Ktoś cicho puka do drzwi, łapię się krawędzi umywalki.

– Już idę – mówię.

Moja matka i tak otwiera drzwi i zamyka je za sobą.

– Podano do stołu, kochanie. Z kim rozmawiasz?

– Ze sobą.

Znowu mnie obejmuje.

– Robię tak cały czas.

– Udaję, że ona tutaj jest – szepczę w jej szyję, w jej miękkie żółte loki. – Udaję, że ona tutaj jest i z nią rozmawiam.

– Wiem... Nie zmieniaj tego, jeśli ci to pomaga. Chodź. – Gładzi moje ramiona. – Zjedzmy coś, jestem głodna jak wilk. Jak wszyscy. – Odwraca się, by odejść.

– Czasami – mówię – mam wrażenie, że tracę rozum. Muszę zobaczyć ją jeszcze jeden raz. Tylko raz. Żeby jej powiedzieć, jak bardzo jest kochana, i że jeśli musi odejść, to ja, ja... – Kręcę głową. Patrę w zażawione oczy matki. Wycieram kciukiem jej łzy.

– Cały czas mówię na głos do waszego ojca. I wyobrażam sobie, że on odpowiada mi jak zwykle, całymi zdaniami, nie urywanymi słowami tak jak teraz. Wyobrażam sobie, jak kłócimy się podczas oglądania *Question Time*. Jess, on jest tutaj fizycznie, ale po pierwszym udarze straciłam dużą jego część. Obie doskonale wiemy, co to oznacza.

– Boże, mamu. – Przyciągam ją do siebie. – Czy ja jeszcze kiedykolwiek będę w stanie coś czuć?

– Tak. Bo musisz. Masz Rose.

– Przepraszam, że trzymałam się od ciebie z daleka. Wszystko... Anna, tata, to wszystko jest takie trudne. Czuję się jak zmęczona życiem dziewięćdziesięciolatka.

– Jess, nadal jesteś młoda.

Próbuję się zaśmiać.

– Już nie taka młoda.

– Masz życie, które musisz przeżyć. Nie zmarnuj tego, nie znikaj. Anna nigdy by ci tego nie wybaczyła. Twojej pięknej dziewczynie z pewnością by się to nie spodobało. – Łzy zaznaczyły cienkie równoległe linie na jej policzkach. Odrywa kawałek papieru toaletowego i wyciera twarz.

– Nie umiem płakać – mówię. – Odkąd dowiedziałam się o wypadku, nie umiem się porządnie popłakać.

Wzrusza ramionami.

– Ja płacę za nas dwie – mówi i gładzi swoje ubranie.

– Obwiniam za to tatę – bąkam.

Przerażenie na jej twarzy mówi mi wszystko.

– To on zabrał nas na te pierwsze zimowiska. To przez niego to pokochała.

– Och, Jess... – Bierze mnie za rękę.

– Wiem, że to złe. Wiem.

– To dlatego tutaj nie przyjeżdżasz? – pyta wprost.

Unoszę dłoń do ust, wypuszczam głośno powietrze przez rozcapierzone palce. Mój oddech jest nierówny. Pytanie nie wymaga odpowiedzi, więc mama wyprowadza mnie z toalety. W drodze do salonu skupiam się na miłości do mojej mamy i miłości, którą Anna czuje do mnie. Zamykam oczy i pragnę, by wróciła do domu, potem ramię w ramię z mamą idziemy do stołu i cała nasza piątka zjada pieczoną wołowinę z siedmioma rodzajami warzyw.

\* \* \*

W drodze do domu Leah jest cicho. Mopsica śpi w transporterze obok mnie.

– Jak sądzicie, jak mają się rodzice? – pyta Gus.

Patrzę na Leah, która odwraca się, żeby spojrzeć na mnie.

– Jak sądzisz? – pyta.

– Ty pierwsza.

– Biegając tak dookoła niego, mama zabije się o wiele wcześniej, niż on umrze.

– Nie wiem. Wygląda... Wygląda, jakby zniknął. Wygląda na zagubionego. – Przez chwilę milczę, a potem kończę: – Nie podoba mi się jego wygląd.

– Przecież powiedziano nam, że z czasem sytuacja zacznie się pogarszać, że cały czas mogą występować kolejne małe udary.

Tłumię westchnięcie, wyglądam przez okno, próbuję nie myśleć o człowieku, który niedawno był moim pełnym życia, wysportowanym ojcem, nie myśleć o olśniewającej niegdyś kobiecie, która teraz zaspokaja każdą jego potrzebę i ma żółte włosy.

– Nie sądzisz, że powinniśmy załatwić mamie jakąś pomoc? – pyta Leah.

– Przecież próbowałaś, prawda? – odzywa się Gus. – Proponowałaś to, gdy byliśmy u nich ostatnim razem. Powiedziała, że nie chce żadnych obcych w domu i że to by zdenerwowało tatę.

– To było wtedy – odparła Leah. – Wydaje mi się, że teraz nadszedł właściwy moment. Ona nie da rady cały czas robić tego, co robi. Prawda? – Znowu odwraca się w moją stronę.

– Mama robi to, co będzie chciała. Jeśli mówi, że nie chce obcych, to znaczy, że nie chce obcych.

Leah cmoka z dezaprobatą.

– Ona potrzebuje pomocy – powtarza. – Lekarz przepisał mi pakiet opieki. Teraz wystarczy tylko popchnąć sprawę, a nawet wtedy może to trochę potrwać.

– Już próbowałaś... Może ja z nią porozmawiam?

– Powiedz, że znajdziemy kogoś, kto wygląda jak Daniel Craig – mówi Leah, wyjmując laptopa z torby i zakłada okulary.

Mimo wszystko się uśmiecham. Moja matka ma słabość do Daniela Craiga, chociaż wątpię, by często można było spotkać opiekunów medycznych wyglądających tak jak on.

Gus uśmiecha się do mnie we wstecznym lusterku. Leah przełączyła się w tryb pracy. Do końca podróży nie da się z nią rozmawiać. Praca to jej życie. Pamiętam, że gdy Anna zaszła w ciążę z Rose, płakały obie. Leah z frustracji, bo mimo że sama postanowiła nigdy nie mieć dzieci z Gusem, który miał już córkę, dotarło do niej, że nigdy nie będzie miała „własnego” dziecka. Anna – ponieważ nieplanowana i niewygodna w tamtej chwili ciąża była wynikiem jednej nocy z Seanem.

\* \* \*

Gdy Gus podrzuca do domu mnie i Mopsicę, mój zegarek wskazuje siódmą trzydzieści, a ja mam wrażenie, że jest o wiele później. Planuję napić się herbaty, obejrzeć nagrane *Downton Abbey*, pogadać z Anną, a potem iść spać – dużo tego. Ponieważ Rose nadal jest na wyjeździe z Seanem, wykorzystuję okazję, śpię dłużej i wstaję później. Na podłodze w korytarzu leży poczta. Otwieram szafę pod schodami, gdzie zbieram wszystko, co jest przeznaczone dla Anny, i wrzucam koperty do czarnego worka pełnego korespondencji. Jedyne, co postanawiam otworzyć, to mała brązowa usztywniona paczuszka z moim imieniem i adresem napisanym ręką Douga. Mopsica szczeka, żeby wypuścić ją z transportera. Rozdzieram opakowanie. W środku znajduje się coś schowanego w przezroczystą foliową torebkę, taką, w którą zawsze pakuję Rose lunch do szkoły. Dokleiono do niej żółtą karteczkę.

„Gdy wróciliśmy, powiedziałaś, że chcesz mieć to z powrotem. Policja przysłała to w tym tygodniu. Naładowałem, ale jest blokada i nie zadziałał żaden wymyślony przeze mnie kod... Daj mi znać, jak to dostaniesz, dobrze? Doug”

Wypuszczam Mopsicę, która natychmiast chce wyjść do ogródka na siusiu. Otwieram drzwi i oglądam przedmiot przez przezroczystą folię. Telefon Anny.

Gdy się w niego wpatruję, Mopsica wraca do mnie, zamykam drzwi do ogrodu i słyszę dzwonek

do drzwi wejściowych. Idę do nich, zdejmuję folię, czuję ciężar telefonu Anny w dłoni i mam wrażenie, jakbym po raz kolejny została z nią połączona.

Otwieram drzwi i zaskoczona widzę na moim ganku jakiegoś obcego mężczyznę.

– Pani Powers? – Wyciąga nieśmiało dłoń. Jest młody, ma włosy koloru ciemnego blondu, opaloną skórę, niebieskie oczy i zadbany zarost. Nie poprawiam nazwiska. Gdy widzi mój dystans, cofa rękę.

– Nazywam się Max. Jestem przyjacielem Anny.

Kiedy wypowiada jej imię na głos, zaczyna mi brakować tchu. Kiedy słyszę „jestem przyjacielem”, zaczynam znowu oddychać. Mówi „jestem”, a nie „byłem”. Postanawiam go polubić.

– Wejdz – mówię i przepycham nogą transporter Mopsicy. – Nie poznaliśmy się, prawda? –  
Wiem, że z pewnością nie należy do paczki miejscowych przyjaciół Anny. – Skąd przyjechałeś?

– Z Hertfordshire – mówi. – I nie, nigdy się nie poznaliśmy.

Max. Wysilam umysł, żeby go sobie przypomnieć.

– Pracujesz z nią?

Przez chwilę patrzy, jak bawię się telefonem Anny.

– Tak – odpowiada. – Pracowaliśmy razem.

Czas przeszedł.

– Czy wy... czy wy?

Stoimy na korytarzu. Prowadzę go na tył domu, do małego aneksu kuchennego, który pasowałby do spiżarni moich rodziców.

– Czy wy...? – Próbuję raz jeszcze. Moje serce skacze po całej klatce piersiowej. Mam suche usta.

– Byłem z nią na nartach – mówi i patrzy mi w oczy.

## 8. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 15/10/2014

Mama właśnie nakrzyczała na mnie, żebym „zabrała mój syf sprzed drzwi wejściowych”. To jej standardowa tyrada i zrobię, co mi każe – zabiorę buty, jednak nie mogę obiecać, że za jakiś czas nie powstanie kolejny stos. Jestem bałaganiarą. W jednej chwili mama mówi mi, że mam to po ojcu, a w kolejnej krzyczy, że lenistwa się nie dziedziczy.

Jest szalona! To najlepsza matka na świecie i ją uwielbiam, ALE trudno za nią nadążyć, widzi wszystko albo w czarnych, albo w białych barwach, ja natomiast, jak się zdaje, żyję w odcieniach szarości. W moim świecie nic nie jest przejrzyste i nie lubię spędzać zbyt dużo czasu na analizowaniu czyjegoś zachowania. Powiedziałyby, że skoro mój świat jest mętny, to dlatego, że sama tak sobie wybrałam. I oczywiście ma rację (trudno za mną nadążyć, nie?).

Ale – jakkolwiek to tandetnie brzmi – między matkami a córkami JEST szczególna więź. Między mną a mamą, między mną a KC. I nic *nigdy* nie może jej zerwać. (Tak sobie wmawiaj, Miodzie).

Gdy byłam małą, jeszcze zanim odszedł od nas tata, pamiętam, że rodzice stanowili jakby jedność, byli nierozłączni. W moich wspomnieniach zawsze są razem, kąpią się podczas wakacji na kempingu we Francji, siedzą na widowni i patrzą, jak gram w jasełkach. Odszedł, gdy miałam dwanaście lat, i niewątpliwie powinnam być tym załamana, ale szczerze? Nie mogło być tak źle, skoro pamiętam tylko dobre rzeczy, prawda? Tak przynajmniej to wspominam, ale może gdy coś wspominamy, ludzie wydają nam się lepsi, niż rzeczywiście byli?

W każdym razie nagle zostałyśmy tylko we dwie – mama i ja. Pewnie, że w ciągu tych lat miała jakichś mężczyzn, ale nigdy żadnego z nich mi nie przedstawiła. Uczyniła z naszego domu azyl i bardzo mi się to podobało. Cudownie mi się z nią mieszkało, a skoro tata musiał odejść, to trudno.

Najwyraźniej jednak nie odziedziczyłam po niej genu bezinteresowności. Nie odziedziczyłam również genu sprzątanania i z całą pewnością nie potrafię patrzeć w czerni i bieli! Może i *jestem* bardziej jak mój ojciec (choć on zawsze powtarzał, że zostawienie mamy było najlepszym możliwym wyjściem. Jasno. Wyraźnie. *Carpe diem* i te sprawy). Mam wyrzuty sumienia. Dopadają mnie one częściej niż znajomi na Facebooku, ale zmuszam się, by je ignorować (a potem martwię się, że zostanę wywieziona na zardzewiałej taczce).

Komentarz: Solarbomb

Napisałaś, że tata zostawił was, gdy miałaś dwanaście lat. Naprawdę nie byłaś o to na niego zła?

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Pamiętam, że byłam smutna. Pamiętam świadomość, że teraz wszystko będzie inne, ale nie, co dziwne, chyba nie byłam zła. Nadal często go widywałam, nieźle się wszyscy dogadywaliśmy. Brakowało mi go, ale dawałam radę. Wydaje się, że powinnam się czuć inaczej, powinnam być zdruzgotana, ale wcale tak nie było. Nadal miałam matkę i ojca, którzy mnie uwielbiali, i jakimś cudem

udało nam się z tym uporać.

Komentarz: Solarbomb

*Carpe diem?*

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Właśnie.

Komentarz: Anonimowy

KOMENTARZ USUNIĘTY PRZEZ UŻYTKOWNIKA

## 9. Theo

Nie mógł tego pojąć, ta kobieta naprawdę z nim flirtowała. Próbował przypomnieć sobie jej imię: Jane, Janet, coś na „J”. Podała mu swoją szczupłą dłoń. Długie palce o krótkich, ale wypielęgnowanych paznokciach mocno ścisnęły jego rękę.

– Jacqueline – powiedziała. – Zapomniałeś, prawda? – Uśmiechnęła się, chociaż aby to zobaczyć, Theo musiał spojrzeć w dół na wysokość Finna. Przy jego metrze dziewięćdziesięciu wyglądała na maleńką. Ale uścisk jej dłoni był mocny, a gdy stała obok Finna, wyposażona w całą tę lycrę i zatrzaski, wyglądała na bardzo pewną siebie.

– Nie, oczywiście, że nie zapomniałem – powiedział.

– Oczywiście, że tak. Zapomniał. – Finn prychnął. – Tata zapomina wszystkie imiona.

– Jacqueline – powtórzyła. – Myśl po francusku. Pomyśl, że to francuskie słowo, chociaż nie jestem Francuzką. Dzięki temu będziesz miał wskazówkę, którą będziesz mógł się kierować, gdy znowu zapomnisz.

– Przepraszam – powiedział. – Z pewnością więcej nie zapomnę. Będę myślał po francusku. – Pokiwał głową.

– *À propos* „łapania się”, młody człowieku, musimy cię przygotować. – Klepnęła Finna w ramię.

– Dzisiaj będziemy wchodzić na górę na czas.

– Będę na siłowni. – Theo odwrócił głowę w stronę sąsiedniego budynku.

– Świetnie, baw się dobrze – powiedziała Jacqueline, a następnie poprowadziła Finna w stronę ściany.

Czterdzieści minut później mocno wiosłował. Wyciągał swoje długie ciało na maszynie, prostował ręce, a potem zginał je w łokciach i ciągnął ciało do przodu. Na cyfrowym ekranie umieszczonym na wysokości oczu widział informację, że przeplłynął już 3,9 kilometra, co oznaczało, że został mu tylko jeden. Zamknął oczy i pomyślał o znajdującej się obok kobiecie i o Finnie. Pomyślał o jej niskim, pełnym krągłości ciele, zupełnie innym niż ciało wysokiej, szczupłej i kościstej Harriet. Pomyślał o piersiach, na które starał się nie patrzeć. Pomyślał o tym, jak pas zabezpieczający opinał jej uda. *Szlag*. Zaczął wiosłować jeszcze mocniej, ignorując wizję nagiej Jacqueline.

Gdy rozległ się alarm i Theo zwolnił, otworzył oczy i zobaczył Eddiego, kumpla z siłowni i przyjaciela od czasów szkolnych, który gapił się na niego z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Opowiadaj – powiedział. – Podziel się ze mną tym, o czym myślisz.

Theo podniósł niewielki ręcznik wiszący na maszynie i wytarł twarz.

– Nie myślałem o niczym szczególnym. – Miał krótki i przerywany oddech.

– Kłamca. Rozmawiasz z kimś, kto cię zna.

Theo powoli wstał, zresetował maszynę i poszedł pod prysznic na Siłowni Phila.

– A tak w ogóle to co się z tobą dzieje? – spytał Eddie, który poszedł za nim. – Kiepsko dziś wyglądasz.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. – Theo był zaskoczony swoją otwartością. Spojrzał na Eddiego. – Mam straszną ochotę wyjść na miasto i się narąbać.

Theo niemal słyszał, jak obracają się trybiki w mózgu Eddiego, który zastanawiał się, w jaki sposób mógłby się przyłączyć i jaką bajeczkę mógłby wymyślić dla swojej żony.

– Ed, przestań. Jules by cię poćwiartowała. Obaj musimy wstać rano do pracy, poza tym muszę wracać do domu z Finnem. – Położył dłoń na ręce przyjaciela. – Innym razem...

Gdy stał pod gorącym prysznicem w kabinie obok Eddiego, zawołał:

– Przestań o tym myśleć! – Następnie odkręcił zimną wodę i zaczął sapać z szoku.

– A co, jeśli jej powiem, że miałeś kiepski wieczór i potrzebujesz mojego towarzystwa? – odkrzyknął Eddie. – Ta twoja *au pair*, jak jej tam na imię, może się zająć Finnem, prawda?

Theo się zaśmiał.

– Ed, wracam do domu. Ale niedługo wyjdziemy.

Przyjaciół jęknął głośno.

– Wiesz co, machasz tym do mnie jak lizakiem do dzieciaka, a potem się wycofujesz. Serio. To nie w porządku.

\* \* \*

Theo zostawił Eddiego, gdy ten suszył włosy, zarzucił sportową torbę na ramię i przeszedł przez kilka drzwi i korytarzy do klubu wspinaczkowego, w którym czekał już na niego Finn.

– Spóźniłeś się. – Syn wskazał na cyfrowy zegarek.

– O minutę.

– Spóźnienie to spóźnienie – odparł, gdy zaczęli iść obok siebie. Spojrzał na nocne niebo – bezchmurne i pełne gwiazd, i dodał: – Nie sądzę, by obcy kiedykolwiek się spóźniali.

– Oczywiście.

– Przemyśl to – powiedział Finn. – To prawdopodobnie bardzo rozwinięte gatunki. Prawdopodobnie rozprawią się z najbardziej irytującymi cechami ludzi. Na przykład ze spóźnialstwem.

– Oczywiście – powtórzył Theo. – Spaghetti czy kurczak?

– Nie jestem głodny.

– Trudno. – Theo wycelował pilotem w swojego czteroletniego volvo. – Wsiadaj. Podejmiesz decyzję w drodze do domu. Na pewno zjesz kolację. – W swej praktyce lekarskiej Theo widział zbyt wielu młodych ludzi, nie tylko dziewcząt, w różnych stadiach zaburzeń odżywiania. Siłą rzeczy pragnął, by jego syn normalnie jadł. Przygryzł wargę. – Naprawdę nie jesteś głodny?

Finn nie odpowiedział.

– Ale przecież rozumiesz, że musisz jeść, żeby mieć energię i móc robić rzeczy takie jak wspinaczka... Musisz przyjmować kalorie, żeby potem móc je spalić.

– Cały czas mi to powtarzasz.

Theo przyjrzał się profilowi syna wpatrującego się w przednią szybę i zapinającego pas.

– A co byś *chciał* zjeść?

– Wystarczy mi tost i herbata. – Chłopak wzruszył ramionami.

– Czyli herbata i tost.

Nie był w nastroju do sprzeczki.

\* \* \*

W pokoju syna Theo podniósł z podłogi dwie książki i położył je na stoliku przy łóżku. Pierwsza była przewodnikiem dla młodych ludzi po technologii komputerowej – jego najnowszy konik. Druga grubym tomiszczem rozważań, czy jesteśmy sami we wszechświecie, czy nie. Obok leżał zamknięty laptop. Theo wiedział, że gdyby go otworzył, zobaczyłby Minicrafta, cyfrową obsesję syna, w którą często grał online z kolegami z klasy.

Theo pochylił się nad śpiącą postacią Finna, odgarnął mu grzywkę z czoła i pocałował go w głowę. Zauważył zaciśniętą z determinacją szczękę – nawet we śnie. Miał to po nim. Następnie przyjrzał się kolorowi włosów, które właśnie odgarnął. Tak, dokładnie ten sam odcień, co u matki. Wydawało mu się również, że wyczuł na jego włosach delikatny zapach tytoniu.

*Dasz sobie radę* – powiedział do siebie w myślach, wyobrażając sobie swojego syna stojącego z jakimiś obcymi chłopakami przed centrum handlowym, palącego papierosa. Albo, co gorsze, zuchwale stojącego w oknie swojego pokoju i uczącego się zaciągać. *Dasz radę.*

Nie mógł zasnąć przez długi czas. Przyjmował najróżniejsze pozycje, ale nic to nie dawało. Na prawym boku gapił się na stos poduszek Harriet przez co najmniej godzinę, aż wreszcie zrzucił je na podłogę. Przesunął swoje dwie poduszki i siebie na środek łóżka, a potem wstał i ułożył wszystko tak jak było. Nie chciał, żeby Finn widział, jak rzeczy jego matki znikają z domu, z łóżka.

Na lewym boku myślał o seksie; nie uprawiał go od trzech miesięcy. On i Harriet mieli cudowne życie seksualne, na tyle cudowne, że nawet gdy wiedział, że coś jest nie tak, przekonywał się, że nie ma to znaczenia. Westchnął cicho, walnął w poduszkę i ponownie zmienił pozycję. Wpatrywał się w wąski

pasek padającego z korytarza światła pod drzwiami. Za drzwiami znajdowały się jego gabinet, dalej pokój Finna, a jeszcze dalej pokój Bei. Myślał o niej. Miała dwadzieścia trzy lata, była niemal rówieśniczką Anny. Zamknął oczy tak mocno, że obudził się do reszty i zniknęła wszelka nadzieja na sen.

O 1:35 odrzucił kołdrę, zdjął szlafrok z haka za drzwiami i cicho poszedł do swojego gabinetu. Tam włączył światło i wyjął jedną z książek. Usiadł w fotelu do czytania, który Harriet kupiła mu wiele lat temu. Otwartą książkę położył sobie na kolanach. Na niej położył okulary. Była wszędzie. Ich wspólne życie znajdowało się w każdym przedmiocie – w poduszkach, w fotelu, dookoła. Przyszło mu na myśl, że powinien się przeprowadzić, ale doszedł do wniosku, że nie byłoby to dobre dla Finna. To był dom jego syna – a on musiał po prostu wziąć się w garść.

Na dole zaparzył sobie kawy, obszedł wszystkie pokoje, a potem usiadł przed salonem. Stał na krześle i zaczął powoli zdejmować zasłony – spadłszy na podłogę, stworzyły dwa osobne stopy. Zszedł na dół, cofnął się. Tak było lepiej. Składając zasłony tak, by przyjął je sklep z używanymi rzeczami, pomyślał, że ich wieszanie nie miało sensu.

Następnie wszedł na górę, wyjął spod łóżka walizkę Harriet i zaczął pakować jej ubrania. Nie miał pojęcia, w jakiej kolejności powinien to zrobić i jak ona by to zrobiła, ale musiały stąd zniknąć. Z wczorajszej rozmowy, którą cały czas analizował w głowie, wynikało, że musiał iść do przodu i oderwać myśli od tamtego grudniowego dnia. A usunięcie jej zapachu z ich sypialni zdawało się najlepszym możliwym początkiem. Jej zapach tylko przypominał mu o jego porażce; o ich porażce. Pojedynczo zdejmował jej bluzki z wieszaków i chował je do walizki. Wyjął jej swetry – już złożone – i położył na wierzchu. Ułożył spodnie tak, jak Harriet lubiła – złożone tylko raz. Szybko spakował walizkę, przełożył swoje ubrania w puste miejsce, przyniósł z łazienki swój płyn po goleniu i spryskał nim zawartość garderoby.

Najciszej, jak się dało, przypominając sobie liczne Boże Narodzenia, wyszedł na korytarz i rozłożył schody na strych. Wyjął stamtąd wielką sportową torbę, w którą on i Harriet pakowali się, gdy wyjeżdżali na narty. Pełną walizkę schował pod łóżko i upewnił się, że po drugiej stronie – po stronie Harriet – było dostatecznie dużo miejsca na torbę. W ciągu godziny wypakował wszystkie ubrania żony ze wspólnych garderób i z jej szuflad. Rozsunął puste wieszaki od lewej do prawej na drążku, żeby spróbować ukryć nagą prawdę.

O 3:12 położył się do łóżka ze świadomością, że za pięć godzin ma wczesne spotkanie w gabinecie. Gdy po raz kolejny przykrył się kołdrą, był wyczerpany. Pulsowało mu w głowie. Połknął dwa paracetamole, a potem zapadł w niespokojny sen, w którym w jednej chwili był na nartach z Anną i z torbą pełną ubrań Harriet, a w kolejnej głowa bezimiennej Francuzki uśmiechała się do niego z poduszki Harriet.

\* \* \*

Następnego ranka, pięć minut przed wyjściem, Theo gotowy do drogi siedział na krześle przy biurku syna. Patrzył, jak Finn trze oczy i ryczy niczym niedźwiedź, wyłączając alarm w komórce.

– Dzień dobry, synu – powiedział Theo.

– Tato! Przestraszyłeś mnie! – Finn gwałtownie usiadł i zasłonił oczy zgiętą ręką, gdy Theo włączył lampkę przy jego łóżku.

– W nocy padało, jest zimno i mokro – powiedział Theo, a potem znowu usiadł. – Mam poranne spotkanie, więc Bea zawiezie cię na lekcje wspinaczki. Ubierz się ciepło.

Finn opadł z powrotem na poduszkę.

– Jasne.

– Finn, chciałbym, żebyś usiadł.

Coś w jego głosie sprawiło, że Finn go posłuchał. Wyprostował się, oparł się plecami o drewniane wezglowie, podłożył pod łopatki swoją cienką poduszkę.

– O co chodzi? – spytał.

– Chciałem tylko zamienić z tobą słówko – odparł Theo i wziął laptopa z szafki przy łóżku. Finn



szeroko otworzył oczy. – O co chodzi? – powtórzył, ale Theo zdążył już zauważyć panikę w jego oczach.

– Chcę ci coś pokazać – odpowiedział i napisał coś na klawiaturze. Po chwili odwrócił laptopa, żeby syn mógł zobaczyć ekran. – Widzisz to?

Finn pochylił się do przodu.

– Co to jest? – spytał.

– To coś, z czym regularnie miewam do czynienia. To płuco zniszczone paleniem papierosów.

Należy do trzydziestotrzyletniej kobiety z rakiem płuc.

Finn był tak cicho, że Theo słyszał jego oddech.

– I posłuchaj, słyszysz to? To ty oddychasz ze zdenerwowaniem, bo nie wiesz, co odpowiedzieć. To twoje zdrowe jeszcze płuca robią wdech i wydech, wykonują swoją pracę. – Wstał i podał laptopa Finnowi, położył go na jego długich kończynach przykrytych kołdrą. – A to, Finn, jest twój laptop. Jeśli nie chcesz, żebym ci go zabrał, razem z telefonem i lekcjami w klubie wspinaczkowym, obiecaj, że już nigdy nie zapalisz. Masz jedenaście lat. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Na twarzy chłopaka malował się szok.

Theo ruszył w stronę drzwi.

– Wiem, że nie jest ci teraz łatwo. Wiem, że prawdopodobnie jesteś bardzo zagubiony, ale musisz ze mną rozmawiać, słyszysz? – Odwrócił się i spojrzał na oniemiałego syna. – Finn, mówię poważnie.

– Ja...

– Nie rób tego. – Podniósł rękę. – Nawet nie próbuj mnie okłamywać.

– Chciałem tylko powiedzieć, że tak naprawdę to mam już prawie dwanaście lat.

Theo przygryzł policzek i zaczął się zastanawiać, kiedy jego syn zrobił się taki przemądrzały.

– Tak, i jeśli chcesz dożyć do urodzin, wyrzucisz tę paczkę papierosów ze swej trzeciej szuflady, zanim dzisiaj wieczorem wrócę z pracy.

Theo zamknął za sobą drzwi, próbując zignorować fakt, że Finn prawdopodobnie pokazał mu język albo wykonał jakiś obsceniczny gest, jaki „prawie dwunastolatki” pokazują swoim ojcom, gdy są wściekli na cały świat. Zerknął na zegarek i westchnął. Spóźni się.

## 10. Jess

Oglądanie *Downton Abbey* schodzi na drugi plan, gdy słucham przeprosin Maksa za to, że odwiedził mnie w sobotę tak późnym wieczorem. Przyglądam mu się. Jest wysoki, ma krótko przystrzyżone włosy i ponuro patrzące oczy o ciężkich powiekach. Na trzecim palcu lewej ręki widać jasny ślad po grubej obrączce ślubnej. Kogoś mi przypomina – starego nauczyciela Anny ze studiów, którego nazwisko już zapomniałam. Próbuje usiąść wygodnie na naszej zniszczonej sofie, a ja zaczynam się zastanawiać, co nas napadło, że przyniosłyśmy coś takiego do domu. Nawet gdybyśmy oddały ten mebel do obicia, tak jak planowałyśmy, był naprawdę za duży dla jednej osoby i za mały dla dwóch.

Rozgląda się po pokoju, patrzy na lewo i prawo. Zatrzymuje wzrok na wiszącym na ścianie wielkim czarno-białym zdjęciu Anny i Rose. Mopsica zachwycona przybyciem świeżej krwi pcha po podłodze piłeczkę do tenisa z nadzieją, że Max zrozumie aluzję i trochę się z nią pobawi.

– Jak tam mała córeczka Anny? – odzywa się wreszcie.

– Dobrze. Mimo wszystko. Jest szczęśliwym dzieckiem.

– To dobrze. Czy ona za nią tęskni? To znaczy, to oczywiste... Ale czy pani czuje, że ona tęskni?

Jestem zaskoczona jego bezpośredniością. Jest w niej coś odświeżająco prawdziwego i to zamiast mnie odpychać, przyciąga mnie do niego.

– Niekiedy pyta o mamusię, która jest teraz z aniołami. – Podnoszę rękę. – To nie moja sprawa. Ja jej tego nie mówiłam. Jej ojciec powiedział jej o tym o wiele za wcześnie. Kilka tygodni później... To było za dużo i za wcześnie... W każdym razie teraz jest razem z nim na wyjeździe.

Przestaję mówić. Nie wiem, dlaczego gadam o wierze Seana w życie wieczne.

– Podejrzewam, że zastanawia się pani, dlaczego tutaj jestem. – Wygląda na trochę zdenerwowanego, co kilka sekund poprawia rękaw koszuli.

– Nie musisz mieć żadnego powodu, żeby tutaj przyjść. Jesteś przyjacielem Anny.

– Zawsze wydawało mi się, że musi mieć pani milion pytań odnośnie do tamtego dnia.

– Widziałeś, co się wydarzyło? – Patrzę, jak jego jabłko Adama reaguje na moje pytanie.

– Tak. – Bierze się w garść. – Całą grupą siedzieliśmy po drugiej stronie doliny i próbowaliśmy dostrzec ich przez lornetki. Wjechali na górę, poza wyznaczonymi trasami.

– Mów dalej – popędzam. Patrzy na mnie, jakby nie był pewien, czy jestem gotowa to usłyszeć. Prawdopodobnie nie jestem, ale i tak go naciskam.

– Najpierw to usłyszeliśmy. Nie był to huk, tak jak w przypadku lawiny kontrolowanej. Raczej jakby cały wierzchołek góry po prostu się zsunął.

Czuję ból w piersi, mam wrażenie, że zaczyna się w sercu i promieniuje na zewnątrz. Automatycznie kładę dłoń na piersi. Mopsica obchodzi moją lewą stopę, patrzy na mnie. Cicho skamle.

– Obserwowałam, jak jeździ na nartach – mówi dalej Max. – Była wspaniałą narciarką, miło się na nią patrzyło. Tego dnia miała na sobie czerwony kombinezon.

Ten, który kupiłam jej na ostatnie święta. Obdzwoniłam wszystkie sklepy ze sprzętem narciarskim, aż wreszcie znalazłam ten kombinezon, który zakreśliła w czasopiśmie. W bożonarodzeniowy poranek piszczała z zachwytu niczym dwulatka na widok swej pierwszej lalki. To było nasze ostatnie wspólne Boże Narodzenie, ostatnie we trzy. My...

– W jednej chwili ją widziałem, potem zszedł śnieg, tyle śniegu, widziałem, jak próbowała uciec. Chciała jakoś odjechać, ale potem zniknęła...

W jego oczach stają łzy, a mnie natychmiast ogarnia zazdrość. Zazdroszczę mu, że może płakać, podczas gdy ja pozostaję z tym ciągłym, piekącym bólem w sercu. Ociera łzy rękawem i patrzy na mnie. Unikam jego wzroku. Obawiam się, że weźmie mnie za okrutną i pozbawioną uczuć, mówię więc:

– Nie jestem w stanie płakać. Nie odkąd... W ogóle. To naprawdę dziwne, wcześniej ryczałam na *Bambi*, a teraz, teraz... – Wstaję. – Mam wrażenie, jakby moje kanaliki łzowe zostały całkowicie zablokowane.

– Ja z kolei nie potrafię przestać – mówi. – To ja ją zaprosiłem na ten wyjazd.

– Czujesz się winny.

Kiwa gwałtownie głową.

Mam ochotę mu powiedzieć, że słusznie, że to nie ja powinnam koić jego wyrzuty sumienia i że gdyby trzymał głę na kłódkę, to Anna siedziałaby teraz tutaj ze mną i z Rose. Zamiast tego klepię go po ramieniu i idę do lodówki. Wyobrażam sobie, jak Anna próbuje uciec przed lawiną. Z pewnością próbowała. Próbowała, bo chciała żyć. Każde ścięgno w jej ciele było naciągnięte do granic możliwości. Nalewam sobie duży kieliszek wódki i podnoszę go w jego kierunku.

– Przepraszam, zapomniałam o dobrych manierach. Chcesz się czegoś napić?

– Nie, dziękuję. – Kręci głową, potem ją przekrzywia. – Czy to jej telefon?

Siadam, stawiam kieliszek na stole obok mnie.

– Tak. Policja właśnie przysłała go ojcu Anny. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że znajdował się w jakiejś szafce na dowody i cały czas był ignorowany. Sądziłam, że miała go przy sobie. – Mój głos się urywa.

– To ja przekazałam go policji – mówi. – Dała mi go, żebym go pilnował, gdy ona będzie jeździć.

– Wzrusza ramionami. – Po wypadku dałam go funkcjonariuszom, wiedziałem, że będą próbowali sprawdzić jego zawartość i... – Próbował znaleźć inne określenie zamiast „zlokalizować ją”.

Ponownie podnoszę telefon i po chwili orientuję się, że ściskam zdobiony dżetami futerał, wbijam opuszki palców w ich krawędzie, na mojej skórze pozostają czerwone, okrągłe ślady. Jej telefon. Dzwoniłam, zostawiłam tyle wiadomości... Dopilnowałam, żeby nie dezaktywowano jej numeru na wszelki wypadek, gdyby gdzieś w równoległej rzeczywistości mogła usłyszeć mój głos, dowiedzieć się, że ktoś ją kocha i za nią tęskni.

– Dlaczego? – pytam nagle.

– Słucham?

– Dlaczego dała ci swój telefon?

– Nie mam pojęcia. Tuż przed odejściem dosłownie nim we mnie rzuciła i powiedziała: „Popilnuj go, dobrze?”. A potem odeszła. Na stokach i tak nie ma sygnału. Nic by to nie pomogło...

Nie jestem w stanie odpowiedzieć. Próbuję stłumić ścisk w szczęce, jaki odczuwam na dźwięk słowa „odeszła”.

– Nie wypuszczała go z rąk, cały czas coś pisała. Zakładałam, że ciągle wysyłała jakieś wiadomości. Czasami pewnie tak, ale na krótko przed wypadkiem powiedziała mi, że używała go do notowania przemyśleń.

Piję alkohol, czuję palenie w przełyku, a potem mówię:

– Chyba nie do końca rozumiem, co masz na myśli.

– Ja też tego nie rozumiem, ale to właśnie mi powiedziała. – Wzrusza ramionami i przez chwilę się waha. – Wie pani, sądzę, że jedną z przyczyn, dla których tutaj przyjechałam, jest to, że chciałam pani powiedzieć, że była szczęśliwa. Na wycieczce. Wcześniej była trochę rozkojarzona, pewnie przez pracę, ale gdy dojechaliśmy na miejsce, powiedziała mi, że górskie powietrze oczyściło jej umysł. Była szczęśliwa.

– Tak?

– Tak. Śnieg był wspaniały. Ostatniego dnia spadł świeży i wszyscy byliśmy podekscytowani. – Waha się. – Nadal nie wiem, dlaczego upierała się, żeby tak wcześniej wyruszyć. Grupa miała zostać na miejscu jeszcze przez pół godziny. Gdyby poczekali... Dzień wcześniej zraniłam się w łydkę, wypożyczone buty mnie uciskały. Tego ranka z nimi nie pojechałam.

– Anna uwielbia świeży śnieg. Pewnie nie mogła się doczekać, żeby na nim pojeździć.

Kiwa głową i po wyrazie jego twarzy widzę, że prawdopodobnie już żałuje tej wizyty. Co miał powiedzieć matce kobiety, w której być może się kochał? Odpoczywał nieopodal, podczas gdy ona poszła na narty ze znajomymi. I gdyby wyjechała o właściwej porze, gdyby nie była tak strasznie podekscytowana świeżym śniegiem, teraz pewnie wszyscy siedzieliby w pubie obok biura, oglądaliby zdjęcia z wycieczki i pili piwo. Co można powiedzieć w takiej sytuacji? Nie mogę mu pomóc.

Wstaje.

– Chyba powinienem już iść. Cieszę się, że ma pani ten telefon. Z pewnością będą tam jakieś zdjęcia.

Patrzę na kieliszek, wypilam tylko łyk.

– Podrzucę cię na stację.

– Nie – odpowiada. – Proszę. Proszę zostać w domu. Nie chcę pani narażać. Proszę to wziąć. – Wciska w moją dłoń wizytówkę z napisanym odręcznie adresem mailowym. – Jeśli kiedykolwiek będzie pani chciała o cokolwiek zapytać, nie wiem, o cokolwiek... Proszę zadzwonić.

Słyszę, że na zewnątrz wzmógł się wiatr. W kominku huczy, jakby siedziała tam sowa. Deszcz, który jeszcze dwadzieścia minut wcześniej zaledwie mżył, teraz wali w kuchenne okno. Chowam wizytówkę do kieszeni.

– Podrzucę cię na stację. Zaczyna się wichura.

Nie klóci się ze mną. Przed wyjściem podłączam telefon Anny do ładowarki w kuchni.

– Mopsico, zostań. Wracam za kilka minut.

Mopsica idzie za nami, słyszę jej skowyt za zamkniętymi drzwiami.

\* \* \*

Wódka bardzo łatwo sływa gardłem. Wywołuje przyjemne pieczenie, wypala sobie drogę do mojego głodnego brzucha. Czekam, aż bateria naładuje się do połowy, a następnie wpisuję znajomy kod z czterech cyfr. „Nieprawidłowy PIN”. Próbuję jej datę urodzin, moją datę urodzin – nieprawidłowe. Marszczę czoło zaskoczona, pewna, że to zawsze były urodziny Rose.

Już jestem gotowa cisnąć telefonem o podłogę, gdy rozlega się kolejny dzwonek do drzwi. Podskakuję ze strachu. Mopsica porusza się przez sen, ale się nie budzi, a ja odruchowo patrzę na zegarek. 20:50. Jest późno. Idę korytarzem tak cicho, jak to możliwe, i wyglądam przez judasza, a potem otwieram drzwi tak gwałtownie, że prawie uderzam się nimi w twarz.

– Babciu! – krzyczy i wpada w moje ramiona.

Sean nie ma wyjścia i musi puścić jej rączkę.

– Co? Cześć, cudowna dziewczyno! – Przytulam ją tak mocno, że słyszę, jak z trudem łapie powietrze.

Sean zostaje na ganku.

– Chciała wrócić do domu – mówi po prostu.

Rose zeskakuje na dół, bierze mnie za rękę i patrzy na ojca.

– Chodź, tatusiu. Babcia zrobi ci herbaty.

Pochyla się, otwiera ramiona, żeby ją przytulić.

– Nie, kochanie, nie zostanę. Rozmawialiśmy o tym, pamiętasz? Wyjaśniłem ci, że ty wrócisz do domu, ale ja muszę wracać tam. Twoja babcia i dziadek na mnie czekają.

Kiwa głową, puszcza moją rękę i idzie się do niego przytulić.

– W porządku – mówi.

Każę jej zanieść plecak do swojego pokoju, a ona posłusznie idzie, niemal wskakuje po schodach. Sean wstawia do domu jej małą walizkę.

– Co się stało? – pytam, gdy zdaje mi się, że Rose nas nie słyszy.

– Nie umiała się tam zaaklimatyzować. – Wzrusza ramionami. – Gdy tylko dojechaliśmy na miejsce, zaczęła płakać, żeby wrócić do domu. Była nieszczęśliwa, płakała za Anną, płakała za... domem.

Wzdycham. Nigdy jej nie powiedziałam, że Anna nie żyje, bo moim zdaniem wcale tak nie jest. Kiwałam tylko głową, kiedy gadała mi o aniołach, o których opowiedział jej ojciec.

– I wydaje mi się, że jej zdaniem to tutaj jest jej dom – mówi.

Nagle się jeżę.

– Bo to jest jej dom, Sean. Mieszkała tutaj przez całe życie, niemal większość czasu z matką.

– I z tobą – dodaje. Wydaje mi się, że słyszę w jego głosie nutę rozżalenia.

– I ze mną.

– Teraz jeszcze nie pora – wstrzymuje na chwilę oddech – ale będziemy musieli porozmawiać o planach na przyszłość.

Krew ścina mi się w żyłach.

– O planach?

– Jak już powiedziałem, to nie jest właściwy moment. – Z jego ust wylatuje para.

Patrzę na schody.

– Seanie, teraz jest idealny moment.

– Nie podoba mi się, że Rose mieszka tutaj przez cały czas. – Chowa ręce w nisko umieszczonych kieszeniach. Natychmiast myślę o wypadku Anny. Zmusiłam go do intensywniejszej opieki nad Rose, znacznie bardziej intensywnej niż zwykle. On natomiast zmusił do tego swoich rodziców.

Zamykam drzwi między nim a schodami, zostawiając niewielką szparę, żeby coś widzieć i móc mówić. Słowa, które powinnam wypowiedzieć w tej sytuacji, same się znajdują.

– Rose zdaje się szczęśliwa. Czy nie to się liczy? W tych okolicznościach...

– Tak. Wiem, ale jestem jej ojcem i muszę zrobić to, co będzie dla niej najlepsze na dłuższą metę.

Jego matkę spotkałam tylko raz. Pamiętam małą okrągłą kobietę, która uwielbiała eklerki z kremem. Pamiętam również, jak on powtarzał po niej każde słowo. Czy to, co mi teraz powiedział, to słowa jego, czy matki?

– Rozumiem – mówię. Ale nie rozumiem. Rose schodzi po schodach, podskakując na każdym stopniu, jakby chcąc zaznaczyć swoją obecność.

– Porozmawiamy po moim powrocie – mówi Sean. – Jutro tam wracam, chcę spędzić resztę urlopu z mamą i tatą.

Otwieram szerzej drzwi, żeby Rose mogła uściskać go na do widzenia i od razu przypomina mi się wieczór, w którym otrzymałam wieści. Doug stojący na tym samym progu. Chwila, w której dowiedziałam się o wypadku, moja pierwsza reakcja. Rose się z nim żegna, a następnie znika w kuchni, a ja patrzę na niego, słysząc szum adrenaliny w moich żyłach.

– Rose-mieszka-tutaj-ze-mną. – Podkreśliłam każde słowo, staccato.

– Babciu! – Mała wybiega na korytarz, Mopsica radośnie skacze wokół niej. – Mamy pieska!

– Tak, kochanie. Może weź ją do kuchni i się z nią pobaw?

– Jess – mówi Sean, stojący w drzwiach mojego domu. – Anny nie ma już prawie od trzech miesięcy. W czerwcu przeprowadzam się do Blackpool i zabieram ze sobą Rose.

Jego rodzice mieszkają w Lytham St Annes. Już to sobie wyobrażam. Babka Eklerka, kobieta, której Anna nie mogła znieść, przejmuje władzę po babci Jess. Przypominam sobie dawno zapomniane kłótnie z Anną o ojca jej dziecka. Obawiam się, że zostanę ukarana za to, że tak naprawdę nigdy go nie lubiłam.

– Po moim trupie – syczę i trzaskam drzwiami. Opieram się plecami o drzwi, widzę, jak Rose zamiera i patrzy na mnie wielkimi oczami zajmującymi znaczną część jej malutkiej buzi. Otwieram ramiona, wbiega w nie. W milczeniu przysięgam jej, że nigdy nie pozwolę jej odejść. Nigdy.

## 11. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 13/06/2013

Zatrzymano mnie dzisiaj na ulicy i zapytano, czy chcę wziąć udział w sondzie. Zadawano pytanie, jak to jest mieszkać i randkować w Londynie. Odparłam, że chętnie na nie odpowiem.

Młoda dziennikarka o imieniu Faye pomachała mi przed nosem wielkim mikrofonem i powiedziała: „I oto mamy X, którą właśnie spotkaliśmy. X, powiedz nam, jak to jest mieszkać i randkować w Londynie?”.

I powiedziałam. Bez żadnego przygotowania. Powiedziałam jej i jej widzom, że to wszystko to jedno wielkie gówno. Że w Londynie nie da się nikogo poznać. Jestem młodą, zdrową, heteroseksualną kobietą i każdy mężczyzna, jakim kiedykolwiek byłam zainteresowana, albo jest gejem, albo z kimś mieszka, jest w związku albo jest żonaty. Nie ma samotnych facetów, którzy byliby coś warci. Możecie mi wierzyć, próbowałam już spotykać się z rzekomo porządnymi młodymi ludźmi – jedyne, czym są zainteresowani, to szybkie ruchanko. Albo są po prostu nudni. A starsi mężczyźni są albo gejami, albo żonaci...

Zaśmiała się nerwowo, a potem spytała, dlaczego tak sądzę i czy szukam mężczyzny na całe życie. I czy rozważałabym randkowanie w internecie.

Bez zastanowienia roześmiałam się jej w twarz i powiedziałam, że próbowałam już randek przez internet, co tylko potwierdziło moją teorię, że wszyscy interesujący mężczyźni są albo gejami, albo żonaci. Taki na przykład Marcus, powiedziałam. Byliśmy na kilku randkach, zanim dowiedziałam się, że jest żonaty. Muszę oddać mu sprawiedliwość, że sam mi o tym powiedział, ale dopiero po kilku spotkaniach. Pożegnałam się z nim. Potem był Leo, który nie do końca wiedział, jakiej jest orientacji, powiedziałam mu więc, że bardzo dziękuję, ale nie planuję być jego królikiem doświadczalnym. Oczywiście dodałam ślicznej Faye, że zawsze jest jeszcze Tinder. Spytałam, czy ma konto na tej powalającej stronie. Bo na Tinderze ludzie porozumiewają się najbardziej dobitnym językiem. Nie ma gry wstępnej, ktoś po prostu mówi: „Wiesz, że tego chcesz – po prostu pociągaj mojego kapucyna”, albo: „Chodź i usiądź na mojej twarzy” – to są ostatnie propozycje, jakie otrzymałam. Umyślnie patrzę w kamerę i mówię, że w dzisiejszym świecie – nie tylko w Londynie – randkowanie to prawdziwa zabawa. Ubaw po pachy.

Faye przestała rozdziawiać usta niczym łośność próbujący płynąć pod prąd. Na szczęście operator wyłączył kamerę na długo przed tym, jak skończyłam mówić.

Potem powiedziałam jeszcze, że monogamia i tak jest już niemożliwa.

Po przyjeździe do pracy płakałam jak dziecko.

Minęło już bardzo dużo czasu, a ja nadal za Nim tęsknię. Za wszelką cenę próbuję unikać spotkań z Nim, bo to jest TRUDNE. Naprawdę bardzo trudne.

Oto rzeczy, których mi brakuje:

– Jego delikatny dotyk.

– Jego głos. (Nie potrafi śpiewać, ale i tak ma najpiękniejszy głos).

– Seks. (Wystarczy, że mnie dotknie, a ja prawie dochodzę. Przez Niego nie potrafię zbliżyć się do żadnego innego mężczyzny).

– Jego żartów. (Gówniane, takie staromodne, ale mnie rozśmieszają).

– Leniwe dni w łóżku. (Zawsze było nam ich za mało, ale gdy już udało nam się wyrwać z domu, z reguły spędzaliśmy je w niewielkim hotelu nad rzeką w pobliżu Marlow – no cóż, żadne z nas nigdy nie chciało stamtąd wyjeżdżać).

– Jego telefonów. (Dzwonił do mnie niemal codziennie, opowiadał mi o swoim dniu, pytał o mój).

– Jego objęć.

– Jego pocałunków.

A nie brakuje mi:

– Tego, że nigdy nie mogłam tak po prostu „być” z Nim publicznie.

– Tego, że ma cudowną żonę.

– Tego, że musiałam okłamywać ludzi, których kocham.

– Faktu, że prawdopodobnie nigdy nie będziemy razem. Nie tak naprawdę. Nie w sposób „Cześć, kochanie, wróciłem do domu, miałem ciężki dzień, poprzytulajmy się na sofie”. Nigdy nie mogliśmy tego mieć.

– I wiecie, to jest to, czego tak naprawdę pragnę.

Komentarz: Hieroglyphic 24

Ale bzdury! Jestem singlem, mieszkam w Londynie, jestem heteroseksualny i interesujący. Chcesz mój numer?

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Hmm. Nie. Zgoda, to są bzdury.

Komentarz: Anonimowy

Jest żonaty?

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Niestety tak...



## 12. Theo

– Charles Everard koniecznie chce się z tobą zobaczyć. Nie wpuścił opiekunki i nie chce rozmawiać z nikim innym. Przykro mi. Znajdziesz czas, żeby do niego wpaść i spotkać się z nim po porannym dyżurze? – Sarah, asystentka Theo, stała w progu i przekrzykiwała odgłosy z pełnej ludzi poczekalni.

Theo zerknął na zegarek i właśnie w tej chwili zadzwonił jego telefon – na wyświetlaczu pojawił się domowy numer. Kiwnął głową do Sarah, że pojedzie do pacjenta, machnął ręką, żeby zamknęła drzwi, i odebrał.

– Beo, wszystko w porządku? – Uświadomił sobie, że to był pierwszy raz, gdy w ogóle do niego zadzwoniła, a ponieważ nastąpiło to akurat po scysji z Finnem, serce podskoczyło mu do gardła.

– Wszystko w porządku, Theo. Chcesz, żebym ja na zakupy? – Angielski Bei, chociaż zdecydowanie lepszy niż jego hiszpański, sprawiał, że niekiedy odnosił wrażenie, iż rozwiązuje jakąś szaradę. – Jedzenie – mówiła dalej. – Kupić dużo jedzenia?

Aha, czyli proponowała, że zrobi mu tygodniowe zakupy. Przetarł oczy palcem wskazującym i kciukiem i westchnął. Fakt, szafki w kuchni były puste. Nie miał czasu, żeby robić wszystko, co robił do tej pory, i jeszcze to, co robiła Harriet. To ona zajmowała się jedzeniem i od jej odejścia z reguły jedli coś na szybko – pomijając rzadkie dni, gdy miał czas, by kupić świeżą żywność – i wtedy to Bea zawsze gotowała.

Tak więc jej propozycja była ze wszech miar sensowna. Mogła korzystać z samochodu, którego Harriet nie zabrała ze sobą do Londynu. Dlaczego nie? Obiecał, że w porze lunchu podrzuci jej jakieś pieniądze, i się rozłączył, próbując nie myśleć o tym, że od odejścia Harriet nawet cotygodniowe zakupy wyglądały zupełnie inaczej.

Pół godziny później jechał do domu siedemdziesięcioletniego Charlesa Everarda, niegdyś sławnego artysty. Przed dziewięcioma miesiącami jego żona zmarła na raka. Od tej pory mężczyzna popadł w depresję i cały czas powtarzał Leo, że zgasło już światło jego życia. Nawracający wrzód na nodze oznaczał, że przez wiele tygodni uniemożliwiał mężczyźnie wychodzenie z domu – co jeszcze pogarszało sytuację.

Po trzecim pukaniu do drzwi pan Everard wreszcie otworzył.

– Dziękuję, doktorze, że pan przyjechał – powiedział i przepuścił Theo, który minął go na wąskim, wypełnionym starymi czasopismami korytarzu.

– Masz kiepski dzień, Charles? – spytał.

– Wszystkie dni są kiepskie – mruknął pacjent między kaszlnięciami.

– Źle to brzmi, sprawdźmy twoją klatkę piersiową. – Theo patrzył, jak Charles siada na jedynym wolnym krześle w salonie. Sofa była zawalona książkami, płótnami i przyborami malarskimi. W telewizji leciał ściszony dokument o małpach. Na widok biegających po ekranie naczelnych Theo natychmiast się rozproszył. Gdy się odwrócił, żeby spojrzeć na Charlesa, ten siedział już z podciągniętą koszulką, odsłaniając chudy tors.

– Chyba nie pozbędę się tego kaszlu.

Theo osłuchał go przez stetoskop, natychmiast usłyszał grzechotanie.

– Charles, żeby się go pozbyć, będziesz potrzebował antybiotyków. Mam kilka tabletek na początek, Elaine przyniesie wypisaną dla ciebie receptę.

Charles zmarszczył nos.

– Nie chcę tutaj żadnej kobiety.

– Charles, Elaine to przyjaciółka i koleżanka. Ufam jej. Tylko ona może przyjeżdżać do ciebie codziennie i musisz ją wpuszczać, żeby zmieniała opatrunek na nodze. Nie możesz jej ignorować. Przecież przychodzi po to, żeby się tobą zaopiekować.

– A jak się miewa twój chłopak? – spytał Charles i opuścił koszulkę na kurczący się brzuch.

– Chwilowo sprawia mi sporo kłopotów. Charles, czy ty w ogóle jesz?

– Nie mam apetytu.

– Musisz jeść. Porozmawiam z Elaine, żeby przywoziła ci jakieś posiłki. Proste i odżywcze. Nie musisz jeść dużo, ale musisz jeść. – Usiadł na krawędzi krzesła pacjenta. – Charles, Cilla z pewnością chciałaby, żebyś o siebie dbał. Gdyby cię teraz widziała, wściekłaby się na ciebie jak cholera.

Jasnoniebieskie oczy spojrzały na Theo i zapełniły się łzami.

– Wiem – szepnął. – Ale tak strasznie za nią tęsknię.

– Wiem. Codziennie i o każdej porze, prawda? Ale pewnego dnia obudzisz się i dojdiesz do wniosku, że to już tak bardzo nie boli. – Theo słuchał własnych słów w nadziei, że były prawdziwe. – A teraz zadzwonię do Elaine i powiem, że później ją wpuścisz, tak?

Charles pokiwał głową.

– Dlaczego twój chłopak sprawia ci dużo kłopotów?

Theo wzruszył ramionami i zaśmiał się.

– Bo to potrafi. Bo ma prawie dwanaście lat i zaczynają w nim szaleć hormony, a ja jestem jedyną osobą w pobliżu, którą można za wszystko winić. Bo jego matka zostawiła nas obu i chce być z innym mężczyzną.

Wątła, naznaczona plamami wątrobowymi dłoń dotknęła ręki Theo i ją poklepała.

– Po prostu go kochaj. Ja i Cilla nie mieliśmy dzieci. W tamtych czasach było tak, że jeśli Bóg cię nie pobłogosławił – wzruszył kościstymi ramionami – to nie pobłogosławił, i tyle.

Theo wstał i wyjął z torby plastikowy woreczek z trzema tabletkami.

– Charles, tutaj masz dawkę na dzisiaj. Weź jedną od razu. Przynieść ci wody?

Staruszek pokręcił głową.

– Nie, idź już. Dziękuję, że przyjechałeś. Wiem, że jesteś bardzo zajęty.

– Nie wstawaj. Sam wyjdę. Z samochodu zadzwonię do Elaine, dobrze?

Charles kiwnął głową i pomachał mu na do widzenia.

Zrobił tak, jak zapowiedział. Zadzwonił też do Bei, żeby jej powiedzieć, że już do niej jedzie, po czym zatelefonował do Harriet. Poinformował ją, że ich syn pali papierosy, jest niezdolny i że to prawdopodobnie jej wina. Gdy dojechał do podjazdu ze wzorem w jodełkę, którego Harriet tak bardzo pragnęła, wrzeszczała na niego przez telefon. Pożegnał się z nią słowami: „Pierdolę cię i tego twojego przydupasa”, a następnie walnął głową w kierownicę. Kiedy drzwi wejściowe otworzyła Bea trzymająca w ręku listę zakupów, przypomniał sobie, że miał zatrzymać się przy bankomacie.

Wcisnął guzik i opuścił szybę.

– Beo, przepraszam, zupełnie zapomniałem wypłacić pieniądze. Za pięć minut wracam. – Odjechał, nie czekając na odpowiedź. Zerknął na tablicę rozdzielczą i zorientował się, że był już pięć minut spóźniony na popołudniową zmianę, co oznaczało, że gdy dojedzie do pracy, będzie mieć pół godziny spóźnienia. Czekало go popołudnie z chorymi i poirytowanymi pacjentami. Nie jadł od dziewiętej rano, gdy Sarah zmusiła go do posilenia się połową jej croissanta. Właśnie zbluzgał swoją żonę po raz pierwszy w ciągu ich trzynastoletniej znajomości. „I to wszystko przed pierwszą po południu...”

\* \* \*

Z miejsca na końcu baru Theo wpatrywał się w niewielką grupkę osób siedzących po przeciwległej stronie pubu. Uświadomił sobie, że czekali na rozpoczęcie wieczoru karaoke. Nagle zapragnął być w domu, z dala od ludzi, z dala od kiepskich wykonania popowych utworów, które ledwo co pamiętał. W tłumie rozpoznał tylko kilka osób, łącznie z nauczycielką Finna – kobietą z klubu wspinaczkowego, bohaterką jego bardzo wymownego snu. Poczul, jak oblewa się rumieńcem. Tuż potem przysiadł się do niego Eddie. Theo w milczeniu podniósł szklankę z sokiem pomarańczowym i lemoniadą i wziął trzy duże łyki.

– A teraz posłuchaj – powiedział Eddie po przywitaniu się i zamówieniu dużego jasnego piwa. – Wiem, że mieliśmy być tutaj tylko ty i ja, ale wiesz, jak bardzo Jules kocha karaoke. Co oznacza, że tutaj jest. – Zmarszczył brwi nad brzegiem szklanki.

Theo się zaśmiał.

– Zapomniałem, że tak miało być i, szczerze mówiąc, kompletnie nie jestem w nastroju do zabawy, więc bawcie się dobrze.

– Przepraszam, w ostatniej chwili udało jej się znaleźć opiekunkę do dzieci. Stoi tam i płucze gardło... Nie mogłem się nie zgodzić.

Theo odwrócił się i zobaczył, jak Jules przybija piątkę z instruktorką wspinaczki, a potem idzie w ich stronę.

– Theo! – Objęła go za szyję. – Jak się masz? Chryste, jak to dobrze wyjść z domu – powiedziała, nie czekając na odpowiedź. Podwinęła rękawy. – No dobrze, Ed, zamów mi wodę gazowaną z limonką. Będę prowadzić. Przekonał cię, żebyś został, prawda? – Spojrzała na Theo.

– Nie bardzo. Nie jestem w nastroju.

– Widzisz tamtą dziewczynę? – Wskazała palcem na tłum. Bez patrzenia w tę stronę Theo wiedział, że chodziło jej o bezimienną dziewczynę ze snu. „Myśl po francusku. Jacqueline... Tak się nazywała”.

– Ehe... – odparł.

– Pytała o ciebie. Mówi, że znacie się przez Finna?

– Mhmmm. – Napił się soku pomarańczowego i pożałował, że to nie piwo.

– Spójrz tam, dobrze?

– Wiem, o kogo ci chodzi. Uczy Finna w Ścianie. Jacqueline.

– Tak. Jest wspaniała i urocza. Jest singielką i o ciebie pyta.

Eddie pokręcił głową.

– Zamknij się, Ed – powiedziała jego żona.

Nic nie mówiłem.

– Theo – Jules pochyliła się w jego stronę – co byłoby złego w tym, gdybyś się zabawił i nacieszył towarzystwem miłej i zainteresowanej kobiety?

– Zainteresowanej czym? – spytał Theo. Jeśli seksem, to było to wykluczone. Nie mógł przyprować kobiety do domu ani nie wrócić do domu na noc. Musiał myśleć o Finnie. Jeśli chodziło o jego wygląd, to każda kobieta bardzo szybko odkryje, że pod ponoć przystojną skorupą jest niemal pusto. Wkrótce okaże się miejscowym lekarzem ogólnym w separacji z żoną, który lubi raz dziennie stanąć na głowie i jest ojcem Finna. To wszystko.

Wypił zawartość swojej szklanki.

– Innym razem, Jules. – Pocałował ją w policzek. – A teraz idź, połam nogi.

Spojrzała groźnie na Eddiego.

– Mogłeś go przekonać. – Pogroziła mu palcem, a potem cmoknęła z dezaprobatą i odeszła.

– Nie mogłeś. – Theo założył kurtkę.

– Zignoruj ją. Zostań, jak planowałeś.

– Nie, no dalej, idź bawić się z Jules. Naprawdę chce, żebyś dopingował ją przy *Dancing Queen*.

– Ale wiesz, ona ma rację. Powinieneś zostać.

Theo zapiął kurtkę.

– Nie wątpię.

Eddie położył dłoń na jego ramieniu.

– Nie masz racji. Od kilku miesięcy nie byłeś szczęśliwy. Wiem, że ciężko znosisz sytuację z Harriet, ale... – Przejechał dłonią po burzy gęstych czarnych loków. – Czy dzieje się coś jeszcze? Czy chodzi o Jess? O tę sprawę z Anną?

Theo niemal wybuchł śmiechem. „O sprawę z Anną”. Czyli ludzie z zewnątrz traktowali to w ten sposób? Młoda kobieta ginie podczas lawiny; jej rodzina jest osamotniona, pozostawiona w próżni, rozdarta między rozpaczą wywołaną faktem, że prawdopodobnie ją utracili, a potrzebą żywienia nadziei, że może jednak nie. „O sprawę z Anną”. Pokręcił głową i założył rękawiczki.

– Jak się czuje Jess? – spytał Eddie.

– W porządku. – Pewnie jest teraz w domu i zaraz weźmie valium, żeby zasnąć.

– Gdy ją spotkasz, pozdrów ją ode mnie. I... Theo?

Theo na niego spojrział.

– Powinieneś przemyśleć słowa Jules. Chcesz, żebym przygotował ci teren? – Eddie wyszczerzył zęby w stronę Jacqueline.

– Nie jesteśmy w szkole.

– Owszem, jesteśmy! – Eddie ponownie się wyszczerzył. – Nigdy nie wyszliśmy z placu zabaw. Możesz mi wierzyć, uczę fizyki nastolatków. To jeszcze dzieci, ale najgorsze dzieciaki, *zdecydowanie* najgorsze dzieciaki, siedzą w pokoju nauczycielskim. Powiem jej, jaki jesteś wspaniały, i wezmę dla ciebie numer telefonu. Później mi podziękujesz.

Theo lekko go uściskał.

– Jakoś niedługo się spotkamy. Zabierz Jules i wpadnijcie na kolację. – Wypowiedziawszy te słowa, zaczął się zastanawiać, jak by to wyglądało. On, Eddie i Jules przy stole w jadalni, bez Harriet. Nie, lepiej przy stole kuchennym. To byłoby lepsze – byłoby ich tylko troje, coś swobodnego, coś prostego. – Na razie. – Udał, że salutuje, i wyszedł z pubu tylnym wyjściem, nie chcąc, by Jacqueline go zauważyła.

Na parkingu zadzwonił do Jess.

– Wstaw wodę – powiedział.

– Oglądam *Mad Men*. Daj mi spokój.

– Wstaw wodę. Mój wieczór z Eddiem zakończył się w chwili, w której Jules przybyła na karaoke.

– Nienawidzę karaoke.

– Zaparzysz mi tej herbaty czy nie?

– Tylko nie stawiaj samochodu na podjeździe, zaparkuj na ulicy. Właśnie położyłam Rose, obudzi ją teraz najmniejszy szmer.

– Rose? Myślałam...

– To długa historia. Sean przywiózł ją do domu wcześniej i od tego czasu była bardzo niespokojna.

– Aha. – Theo nie wiedział, dlaczego, ale był zawiedziony.

– Dobrze. Wstawiłam wodę – powiedziała. – Musisz być szybki i cichy.

– Będę za dwie minuty – odparł i się rozłączył.

Gdy otworzyła drzwi, pocałował ją w policzek i cicho poszedł za nią korytarzem.

W pomieszczeniu z tyłu domu, które Theo nazywał „kuchniopokojem”, Jess zgotowała wodę i powiesiła jego kurtkę trzy metry dalej. Zauważył stojącą na stoliku kawowym wysoką szklanę przezroczystego płynu, powąchał ją. Wódka. Obok leżał listek tabletek. Usiadł naprzeciwko czegoś, co nazywała zniszczoną sofą. Na stoliku leżały rozłożone zdjęcia, na ekranie telewizora zamarła twarz Dona Drapera.

Jess podała mu parujący kubek i usiadła naprzeciwko.

– Czytałem w gazecie, że znaleziono ciało chłopaka – powiedział.

– Tak.

– Dobrze się czujesz? Ostatnio się nie odzywałaś. Nie wiem, co u ciebie, odkąd wpadłaś, żeby mi powiedzieć, jak bardzo się o mnie martwisz.

Uśmiechnęła się lekko.

– Przepraszam. Masz rację. Kiepska ze mnie przyjaciółka. Nie wierz w ani jedno moje słowo.

– Dobrze się czujesz?

Bez słowa wzruszyła ramionami.

– Więc... – zaczął Theo. – Odkryłem, że Finn pali.

Jedyna zmarszczka między jej brwiami jeszcze się pogłębiła.

– Jest wkurzony, czuje, że go zawiedliśmy.

– Rozmawiałeś z nim? – Usiadła po turecku.

Westchnął.

– Próbowałem, ale wydaje mi się, że bardziej mówiłem *do* niego, niż z nim rozmawiałem. I powiedziałem Harriet, że to wszystko jej wina.

– Bo prawdopodobnie tak właśnie jest – szepnęła Jess, a potem napiła się ze swojej szklanki. Przez chwilę się nie odzywał, a potem kiwnął głową w stronę tabletek.

– Wódka i valium?

– Jeśli zaczniesz robić mi wykład, z powrotem włączę *Mad Men*.

– Jess, albo jedno, albo drugie, a z pewnością nie oba razem. – Spojrzał na nią pytająco.

– Theo. Nie dzisiaj. Daruj sobie, proszę.

– Daruję sobie. Ale jeśli nadal będziesz tak robić, nie będziesz w stanie opiekować się Rose.

Dlaczego wróciła?

Jess spojrzała na niego wściekle, potem jednak złagodniała, gdy wspomniał o wnuczce.

– Była smutna, nie potrafiła się zaaklimatyzować. Sean doszedł do wniosku, że najlepiej będzie przywieźć ją z powrotem do domu.

Pokiwał głową.

– A potem doszedł do wniosku, że najlepiej będzie stanąć na progu mojego domu i przypomnieć mi, że Anny nie ma już od trzech miesięcy, że w związku z tym jego zdaniem to nie jest dom Rose i że chce zabrać ją ze sobą do Blackpool, gdy przeprowadzi się tam w czerwcu.

Theo się nie odezwał. Otworzył usta, ale nie wydobył z siebie ani słowa. Gdy Anna zaginęła, to Rose była jedynym powodem, dla którego Jess wstawiała rano z łóżka. Złapał ją za rękę. W jego dłoni była mała i bezwładna.

– Nie robi tego. Przemawiają przez niego rodzice.

Theo nie miał pojęcia, czy to prawda. Pamiętał tylko, jak Jess mówiła, że rodzice Seana są wpływowi i mieszkają w Blackpool.

– Jeśli on ją zabierze... – Przełknęła resztę wódki na raz.

– Nie robi tego. – Puścił jej dłoń i znowu się oparł, zaczęło mu głośno burczeć w żołądku. To były niedobre wieści. Bardzo niedobre.

\* \* \*

O jedenastej wieczorem otworzył drzwi wejściowe i wprowadził kod na panelu systemu alarmowego po lewej stronie. W gabinecie lekarskim było przerażająco cicho, jego wnętrze oświetlało tylko światło padające z parkingu. Jedynymi dźwiękami były szum terminali komputerowych na recepcji i niskie buczenie starej lodówki w pokoju dla personelu, który mijał. Wszedł do swojego gabinetu, włączył lampkę na biurku i usiadł. Rzucił kluczyki i telefon na blat, oparł się, obrócił w prawo. Bez namysłu podniósł telefon i wybrał #2.

– Theo?

– Przepraszam – odparł. – Przepraszam za to, co było wcześniej.

– Jest późno.

– Wiem, ale nigdy nie chodziliśmy spać pokłóceni i nie chciałem, żebyśmy teraz zaczęli.

Harriet się nie odzywała, Theo też milczał, próbował dostosować swój oddech do jej rytmu.

– Ja też przepraszam. Jakaś część mnie wie, że masz rację. Stwarza problemy, bo odeszłam.

Pragnie naszej uwagi i...

– On po prostu chce, żeby jego rodzice do siebie wrócili.

– Theo. – Nastąpiła kolejna dłuższa chwila ciszy. – Tak się nie stanie.

– Ale ja o to nie proszę, Harriet. Nie zrozum mnie źle. Po prostu mówię to, co oczywiste. On chce odzyskać swoje dawne życie.

Westchnęła.

– Śpi już? – spytała.

Theo rozejrzał się po cieniach w swoim gabinecie.

– Nie wiem – odparł zgodnie z prawdą.

– W takim razie pocałuj go ode mnie, dobrze?

– Dobrze.

– Do zobaczenia w piątek. W weekend z nim pogadam. Może trochę się przede mną otworzy. Prawdopodobnie chce usłyszeć ode mnie prawdę.

– Dobry pomysł. Sam też chętnie bym ją poznał. – Skrzywił się, słysząc sarkazm w swoim głosie.

– Zawsze byłam z tobą szczerą.

– Doprawdy? – Usłyszał, jak zeszywniała po drugiej stronie słuchawki.

– Jest jedenasta w nocy. Dzwonisz, żeby przeprosić, i zaczynasz kolejną kłótnię?

– Harriet. Czy spotykałaś się z Rolandem przez dłuższy czas, niż mówiłaś?

– Nie, do cholery, nie. I nie rozumiem, dlaczego rościsz sobie prawo do oskarżania mnie o kłamstwo.

Zamknął oczy.

– Dobranoc, Theo. Do zobaczenia w piątek. – Rozłączyła się.

Pochylił się do przodu, schował głowę w dłoniach i poczuł, jak do jego oczu napływają łzy. To były łzy pustoszące całe ciało, nie łagodne i ciche. Gdy przestał płakać, zaczął się zastanawiać. Zastanawiał się, czy spodziewał się ich, czy czuł ich nieuchronne nadejście już u Jess i czy przyjechał tutaj, żeby uniknąć tej sceny w domu. Otarł je wierzchem dłoni, sięgnął do szuflady w biurku po chusteczki, które trzymał tam dla pacjentów, i nagle sobie przypomniał, co tak naprawdę go tutaj sprowadziło. Wyjął kopertę i schował ją głęboko do kieszeni kurtki. Niezależnie od tego, co Anna miała do powiedzenia, prawdopodobnie nadszedł czas, by to przeczytać.

### 13. Jess

– Nie widuję jej w różnych miejscach. Spodziewałam się, wiesz, ludzie opowiadają, że kogoś widzą, podchodzą do niego, myśląc, że to ten ktoś... A potem dociera do ciebie, że to zupełnie obca osoba, która patrzy na ciebie ze zdziwieniem.

Jane kiwa głową.

– W każdym razie myślałam, że ze mną też tak będzie, ale nie jest. Rozmawiam z nią, wyobrażam sobie, że gawędzimy. Wydaje mi się to bezpieczniejsze niż zaczepianie obcych...

Jane Levy wstaje zza biurka i ściska moje ramię.

– Sprawdzę ci ciśnienie krwi – mówi, sięgając po opaskę. Słyszę, jak przed drzwiami jej gabinetu szaleją jakieś dzieciaki.

Czuję, jak na moim prawym przedramieniu zaciska się opaska, patrzę na zegarek na lewej ręce.

– Zostawiłam Rose w poczekalni – mówię. – Mam nadzieję, że to nie ją teraz słyszać!

W ten sposób chcę zasugerować Jane, żeby się pośpieszyła, ale ona wcale tego nie robi – sprawdza mój puls, ciśnienie krwi, patrzy mi w oczy, pobiera krew „tak na wszelki wypadek, żeby zbadać, czy nie mam anemii”.

Z początku mi współczuje, sprawdza moje dokumenty, gdy proszę o kolejną receptę na valium. Potem jednak zaczyna się wahać.

– Jane, nie mogę spać – mówię. – A gdy już zasypiam, śni mi się Anna pochłaniana przez wielką białą falę śniegu. W tym samym czasie ja połykam morze. To jedyny czas, w którym jestem w stanie płakać: we śnie. A przecież muszę płakać.

Wpisuje coś na klawiaturze, wciska guzik i słyszę, jak drukuje się to, czego tak potrzebuję.

\* \* \*

Jeszcze nigdy nie prosiłam o nic Douga. Odkąd mnie zostawił, nie miałam z nim zbyt wiele wspólnego, chyba że musieliśmy porozmawiać o Annie. W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy jestem w stanie wyliczyć nasze rozmowy na palcach rąk.

Nie chcę więc teraz do niego dzwonić. Brzydzę się dzwonieniem do niego. Rozważam w głowie różne scenariusze. Niezależnie od tego, czy zadzwonię na jego komórkę, czy na domowy, zachodzi prawdopodobieństwo, że odbierze Carol. Zacznie mówić do mnie tym swoim nudnym głosem, zirytuje mnie i prawdopodobnie odłoży słuchawkę. W godzinach pracy mam większe szanse na złapanie go w domu.

Pukam paznokciami w telefon i kątem oka obserwuję Rose. Tego dnia siedzę przy stoliku na końcu kawiarni, nie mam ochoty na towarzystwo, i inne kobiety zdają się automatycznie to szanować. Wszystkie mamy w tym miejscu są urocze; większość z tych ludzi znam ze szkoły – tak jak ja obserwują zabawę swoich dzieci w świecie huśtawek i lin. To szóste urodziny Jacka Villiersa – trzydzieścioro dwoje dzieci napompowanych sacharyną, gazowanymi napojami i adrenaliną. Chłopcy i dziewczynki za sobą ganiają. Wszyscy piszczą.

Staję na brzegu większego placu zabaw i wybieram numer Douga. Moje płuca puchną ze zniecierpliwienia, gdy czekam, aż odbierze, a potem nagle wypuszczają powietrze.

– Jess – mówi. – Miło cię słyszeć. Ale gdzie ty jesteś?

Podchodzę bliżej drzwi, żeby ograniczyć hałas z zewnątrz, jednym okiem cały czas obserwując dzieci.

– Na przyjęciu urodzinowym pewnego dzieciaka.

– Aha, uroki pracy tylko w trakcie semestru. – Udaje mu się zirytować mnie jednym zdaniem, ale gryzę się w język. – Dostałaś jej telefon? – pyta.

– Tak.

– Potrafisz go odblokować?

– Nie, dlatego dzwonię. Potrzebuję twojej pomocy. – Mam wrażenie, że te słowa to lekka

przesada.

– W porządku, niech no ja tylko... Poczekaj chwilkę, dobrze?

Wiem, że zasłania dłonią mikrofon w telefonie i prawdopodobnie wychodzi z pomieszczenia, żeby kolega go nie słyszał.

– Co się stało? – pyta.

Teraz już jestem pewna, że wyszedł z pokoju, w którym przebywał.

– Nie wiem, od czego zacząć.

– Jak się masz? – przerywa mi. – Pisałem do ciebie, ale nie odpowiadasz. Wszystko w porządku?

– Tak. Podejrzewam, że tak jak u ciebie. – Może i jesteśmy po rozwodzie, nigdy jednak nie wątpiłam w to, że Doug kocha Annę i że obecnie jest w takim samym zawieszaniu, jak ja.

– A jak tam Rose?

– Nadal śliczna. To właśnie z jej powodu dzwonię. – Mówiąc to, słyszę za sobą pisk. Biegnie w moją stronę, pędzi do wiszących na ścianie lin, Tim ją goni.

– Cześć, babciu! – krzyczy, a potem ucieka.

– To była ona – mówię Dougowi.

– Słyszałem.

Wyczuwam, że się uśmiecha.

– Wiesz, że nigdy o nic cię nie prosiłam. Ani razu.

– Co się dzieje, Jess?

– Potrzebuję pieniędzy. – Z drugiego końca placu dochodzą mnie wrzaski dzieci.

– W porządku...

Waham się tylko przez ułamek sekundy, potem zaczynam mówić. Nie mam wyjścia.

– Ze względu na Rose mogę pracować tylko semestralnie. Pamiętasz, że gdy poszła do szkoły, zmieniłam pracę. W związku z tym zarabiałam mniej i Anna płaciła połowę wszystkich kosztów. Kredyt hipoteczny, rachunki... – W rzeczywistości było tego prawdopodobnie o wiele więcej. Anna zachowywała się, jakby nigdy nie brakowało jej pieniędzy.

Zapada cisza.

– Gdy Rose poszła do szkoły, zaczęłam pracować na część etatu – mówię dalej. – Tak właśnie dogadałyśmy się z Anną. I to się sprawdzało. Kiedy dostała pracę w banku, miała odkładać sobie na wkład własny. Podejrzewam, że prędzej czy później by się wyprowadziły...

W słuchawce zapadła cisza.

– Wykorzystałam już wszystkie oszczędności, nie było ich zbyt dużo. – Drapię się po czole. – Nie zarabiam za wiele.

– Mów dalej, Jess.

– Chcę nadal zajmować się Rose. Chcę móc robić to po szkole i w wakacje. Ale prawda jest taka, że nie dam rady, i...

*Prawda jest również taka, że boję się ją stracić. Że jeśli jej ojciec postawi na swoim, zabierze ją do Blackpool i nie będę widziała, jak ona dorasta. Prawda jest taka, że zaginięcie Anny niemal mnie zabiło. Jeśli do tego Rose zostanie mi odebrana... To będzie koniec.*

– Wiem, że w pracy ma jakąś polisę... Będę musiała posprawdzać dokumenty, ale na razie...

– Nie ma ciała. – Kończy moje zdanie.

– Doug, muszę stworzyć Rose dom.

– Ile potrzebujesz?

Kręcę głową.

– Nie wiem... Ale tyle, żebym była w stanie utrzymać się przez kolejnych kilka miesięcy.

– Nadal masz ten sam numer konta? – pyta.

– Tak.

– Później ci przeleję, powinnaś mieć je jutro.

– Dziękuję.



Nie mówi, ile przeleje, a ja nie pytam.

– I spróbuj znaleźć te dokumenty. Sprawdzimy, na czym стоимy.

– Tak zrobię. Dziękuję.

– Daj mi znać, gdy dojdzie przelew.

– Dobrze.

– Dbaj o siebie, Jess.

– Ty też.

Rozłączam się i widzę, że na stoliku obok mnie postawiono filiżankę parującej kawy i ciasteczko. Jedna z mam – skądś ją znam, nie wiem skąd – macha do mnie ręką. Odmachuję w podziękowaniu i siadam.

Doug ratujący mi tyłek... Życie bywa przewrotne... Pozwalam sobie na uśmiech. Gdy odszedł, przez jakiś czas byłam skołowana, nie miałam pojęcia, jak ułożyć sobie życie bez niego. Kiedy w ciągu kilku miesięcy zaczął spotykać się z nudną i mdłą kobietą, z którą nadal jest, zaszła we mnie jakaś zmiana. Skoro to jej chciał, skoro moja miłość była tak silna, że się dusił, skoro Anna nie była na tyle ważnym powodem, by zostać, no to cóż, lepiej było mi bez niego. I aż do dzisiaj go nie potrzebowałam. I aż do dzisiaj nikogo nie potrzebowałam. Piję kawę i podchodzi do mnie ta kobieta, Kelly, teraz już pamiętam jej imię. Moje serce zaczyna bić szybciej. Nie chcę rozmawiać o Annie. Pragnę, żeby mój telefon nagle zaczął dzwonić, żeby coś się wydarzyło.

– Jess – staje kilka metrów ode mnie – nie będę ci przeszkadzać?

– Nie, usiądź, proszę. – Słyszę swoje słowa, a w mojej głowie pojawia się dymek jak z komiksu z napisem: „Nie, nie siadaj! Dziękuję za kawę, ale odejdz, chcę być sama”.

Siada. Kładzie ręce na kolanach, bawi się palcami.

– Nie bardzo wiem, co powiedzieć. Często widuję cię w szkole. Sam junior do niej chodzi.

Nie wiedziałam o tym. Sam, dyrygent chóru ze szkoły Anny, w którym ta kochała się przez kilka lat, miał syna w mojej szkole. Najwyraźniej chodził do klasy Rose.

– Jest rok wyżej – mówi. – Jack – Jack Villiers, solenizant – jest naszą rodziną, poza tym jesteśmy sąsiadami.

– Dziękuję za kawę – mówię.

– Nie ma sprawy.

Zapada cisza.

– Są jakieś wieści?

Co oczywiście oznacza: „Czy odnaleziono już ciało Anny?”.

Kręcę głową.

I to jest chwila – zawsze tak się dzieje – w której ludzie czują się dziwnie, a ja odczuwam potrzebę wypełnienia przestrzeni nic nieznaczącymi słowami. Ale dzisiaj z jakichś względów nie umiem tego zrobić. Wstaje.

– Brakuje nam jej w chórze. – Ścisną moją dłoń. – Wszystkim nam jej brakuje. – Zmuszam się do uśmiechu i piję kawę, próbując przełknąć gulę w gardle. Odwzajemnia uśmiech, który jest miły, jestem za niego wdzięczna, ale dzisiaj nie umiem dać jej nic więcej. Skończyły mi się już rezerwy.

\* \* \*

Na zewnątrz głęboko wciągam powietrze i patrzę w stronę nisko wiszącego, jaskrawego słońca. Czekam, aż Rose zapnie pas. Deszcz, który lał w zeszłym tygodniu, przestał padać, zastąpiło go niespotykane jak na tę porę roku ocieplenie. Tak jakby deszcz umył cały teren, a teraz słońce próbowało wszystko wysuszyć. Zdejmuję kurtkę i zaczynam zapinać pas, gdy Rose wyciąga rączkę i krzyczy podekscytowana:

– Babciu, spójrz! To Finn!

Odruchowo odwracam głowę i rzeczywiście, to Finn. Stoi w drzwiach do sali zabaw z grupą dzieciaków z równoległego szóstego roku. Nie wiem, czy wchodzi, czy wychodzi. Gdy w końcu zapinam pas, ich już nie ma.

– Dokąd poszli? – pytam Rose.

– Tam. – Wskazała na tył budynku.

Zaczynam się szybko zastanawiać, czy powinnam zadzwonić do Theo, ale dochodzę do wniosku, że nie. Finn to dobry chłopak. Nie chcę, żeby miał kolejne kłopoty. To dzieciaki. Najgorsze, co mogą robić, to wałęsać się w pobliżu sali zabaw.

Wyjeżdżam z parkingu, gdy Rose zaczyna gadać.

– Babciu, czy mogę obejrzeć *Krainę lodu*? – Cały czas wyśpiewuje swoje pytanie. – Babciu! *Kraina lodu!* – Czyli jest w bardzo wymagającym nastroju. Za dużo cukru, ganię się w myślach.

Mamy do domu dziesięć minut drogi, mówię więc, że może, i w ciągu kilku sekund włącza przenośny odtwarzacz DVD. Siedzi i ssie kciuk, podczas gdy bajkowa Anna śpiewa do swojej siostry – księżniczki Elsy: „Ulepimy dziś bałwana?”.

Rozmyślam o własnej Annie. Mojej własnej lodowej Annie...

\* \* \*

Rose wreszcie zasnęła, a ja siedzę na zniszczonej sofie, w jednej dłoni trzymam kubek herbaty, a w drugiej telefon Anny. Nie mogę go odblokować – nie mogę zgadnąć, jaki jest kod.

Odkładam go i patrzę na ogród, wmawiam sobie, że z Anną wszystko w porządku. I że pewnego dnia, bardzo niedługo, da mi znać, że nic jej nie jest. Powie mi, gdzie się znajduje. I dlaczego. I czy wróci, czy nie.

Biorę do ręki własny telefon i wysyłam jej wiadomość. „Kochanie, wracaj do domu. Daj znać, gdzie jesteś. Tęsknię za tobą. Tęsknię tak strasznie, że chce mi się płakać. Tyle że nie potrafię. Anno, proszę, pomóż mi!”

Jej telefon pika, jestem w stanie odczytać na ekranie tylko pierwsze słowa wiadomości od „Mamy”. Czuję znajomy ból w szczęce, otwieram ją i zamykam, żeby odszedł. Wciąż uczę się, że rozpacz może się gromadzić w najbardziej zaskakujących miejscach ludzkiego ciała.

## 14. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 26/10/2014

Nie mogłam się powstrzymać. Taka prawda. Nigdy nie planowałam się w Nim zakochać. Zawsze miałam konkretne wyobrażenia odnośnie do mojego ślubu: ja, mama i moja najlepsza przyjaciółka wypijemy butelkę szampana, gdy tata będzie nerwowo przechadzał się na dole, a potem zejdę na dół w mojej koronkowej sukni koloru kości słoniowej. KC, ubrana w taką samą suknię ślubną, jak ja, tylko w miniaturze, będzie trzymała tatę za rękę. Włosami mamy, KC i moimi będzie zajmował się sztab fryzjerek, desperacko próbujących uczesać je w jakąś standardową ślubną fryzurę.

Wsiedlibyśmy do dwóch klasycznych samochodów i pojechalibyśmy do kościoła. Tak. Zawsze pragnęłam ślubu kościelnego z całą tą pompą i ozdobami. A tam na końcu nawy czekałby na mnie mężczyzna, który kochałby mnie miłością absolutną. Wypełniłabym jego świat.

Tak to miało wyglądać. I być może nadal mogłoby to tak wyglądać, gdybym tylko była w stanie odejść od Niego na dobre. Ale gdy odchodziłam, ogarniało mnie oszołomienie. Kręciło mi się w głowie, gdy się nad tym zastanawiałam. Czytałam w internecie wszystkie możliwe artykuły na temat zakochiwania się i tego, czy mamy wpływ na to, kogo kochamy. Czy to jest przeznaczenie, czy plan? Chemia czy wybór?

Nie potrafimy tego przerwać. Próbowaliśmy. Ostatnio rozstaliśmy się na niemal trzy lata, dokładniej na czterdzieści miesięcy. Gdy jednak w tym miesiącu do siebie wróciliśmy, mieliśmy wrażenie, że tej przerwy w ogóle nie było.

Kocham Go. On kocha mnie. I przecież ludzie poświęcają się dla miłości...

Postanowiłam zatem przejść przez życie, próbując nie żałować tego drugiego życia. Próbując przekonać siebie, że gdzieś, kiedyś, za jakąś cholerną tęczę spotka nas szczęśliwe zakończenie.

I tak, kochani, muszę w tym trwać.

Komentarz: Anonimowy

Natrafiłam na ten blog przez przypadek. Jestem przerażona. Na jakiej podstawie sądzisz, że ludzie w ogóle chcą czytać o twoim obrzydliwym romansie z żonatym mężczyzną? Twierdzisz, że go „kochasz”. Dorośnij. Wygląda na to, że ty i twoja matka – z tego, co mówisz, wynika, że jest zainteresowana tylko przygodnymi romansami – jesteście takie same. Macie skrzywioną moralność. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Czy ty i twoja łatwa ocena sytuacji mogłybyście się odwalić? Nie musisz czytać mojego bloga, a żeby wiedzieć cokolwiek o mojej matce albo o moim „obrzydliwym romansie”, musiałaś przeczytać również inne posty. Zablokowałam cię, żebyś nie musiała już czytać o takich zdeprawowanych osobach jak ja.

Komentarz: Solarbomb

Czy ten żonaty mężczyzna, z którym się spotykasz, ma dzieci?

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Wolałabym o tym tutaj nie pisać.

## 15. Theo

Pewnego razu Theo ocalił życie mężczyźnie. W swojej karierze prawdopodobnie ocalił wiele żyć, ale w „sytuacji dramatycznej, gdy człowiek przestał oddychać”, ocalił kogoś tylko raz. Nie było żadnego powodu, dla którego wspomnienie wpompowywania życia z powrotem w serce Aarona Hughesa miałyby powrócić do niego akurat na stoisku mięsnym w supermarkecie, ale właśnie o tym pomyślał i na chwilę lub dwie oniemiał z wrażenia.

– Czym mogę panu służyć? – Szczupły, łysiejący mężczyzna spojrzał na niego znad okularów do czytania.

– Ja... – *Pompowanie życie do serca.* – Gotuję kolację dla przyjaciół. Nie mam pojęcia, co podać.

Szczupły mężczyzna gapił się na niego spojrzeniem bez wątplenia oznaczającym szereg niegrzecznych pytań typu: „Czy ja wyglądam na kucharza?”

Theo się uśmiechnął, bo i owszem, ten facet wyglądał na kucharza.

– Przepraszam, poproszę tylko kilka kotletów jagnięcych. Może mi pan podać...?

– Krojone po francusku?

– Właśnie.

– Ile?

– Poproszę dziesięć. – Po trzy dla każdego i jeden na zapas, albo po cztery dla niego i Eddiego i dwa dla Jules, która jadała jak ptaszek.

Postanowił, że poda naprawdę proste danie. Kotlety jagnięce, tłuczone ziemniaki, marchewki i fasolka, a potem gotowy deser z zamrażarki.

W drodze powrotnej do domu był z siebie całkiem zadowolony. Dzisiaj będzie mieć cały dom dla siebie po raz pierwszy, odkąd urodził mu się syn. W ciągu niemal dwunastu lat, nawet gdy Harriet wyjeżdżała do pracy, na miejscu zostawał Finn. Spojrzał na zegarek. Miała odebrać go za około godzinę, a za czterdzieści minut Bea miała wyjechać na weekend ze swoim chłopakiem Nickiem.

Gdy para pojawiła się w kuchni, blat był zastawiony jedzeniem. Theo nie miał pojęcia, jak zachowywać się w towarzystwie Nicka. Bea miała dwadzieścia trzy lata, była dorosła i mogła wychodzić, z kim chciała. A jednak miała *tylko* dwadzieścia trzy lata; jej rodzice mieszkali w innym kraju i jakaś część Theo uważała, że powinien pełnić rolę *in loco parentis*. I wreszcie tam, wśród torebek z jedzeniem, wziął ją na stronę, wyjaśnił powód swojego zmartwienia i spytał, dokąd wybierają się na weekend. Bea się zaśmiała, powiedziała mu, że jest uroczy, że jej rodzice „mieliby gdzie-eś”, z kim wyjeżdża, ale podała mu adres.

Wziął się za obieranie marchewek przekonany, że ona i Nick będą się z niego śmiać przez całą drogę do Stratford. Wzdrygnął się, gdy usłyszał dzwonek do drzwi. Zastanawiał się, czy miała zamiar zadzwonić, czy otworzyć drzwi swoim kluczem. Ostatecznie to nadal był jej dom. Mogła oficjalnie do niego wchodzić i z niego wychodzić. Wytarł dłonie w ścierkę, zarzucił ją sobie na ramię i poszedł do drzwi.

Wyglądała rewelacyjnie. Miała idealny makijaż, długie czarne włosy zaplotła w ciasny warkocz, który opadał jej na plecy. Była ubrana w granatowe spodnie – jej typowy strój do pracy. Miała rozpiętą marynarkę, guziki jasnoróżowej bluzki były rozpięte przy szyi, ukazując dekolt. Tętno Theo przyspieszyło.

– Wejdz – powiedział. W korytarzu pocałował ją w policzek. – Ładnie wyglądasz.

– Dziękuję. Gotujesz coś? – Spojrzała na ścierkę.

Kiwnął głową.

– Wpadają do mnie Eddie i Jules. Chcesz iść na górę? Od dłuższego czasu siedzi w sypialni. Nie chciałem, żebym pomógł mu w pakowaniu, więc Bóg jeden wie, jakie sprzęty elektroniczne zamierza ze sobą zabrać.

– W takim razie pójde sprawdzic. Mogę? – Przygryzła dolną wargę.

– Oczywiście. Chcesz coś do picia, kawę, herbatę? – Wiedział, żeby nie proponować alkoholu.

Nigdy nie piła, gdy siadała za kółkiem.

– Nie – odkrzyknęła. – Dzięki, ale będziemy już lecieć. Drogi dojazdowe do Londynu są zakorkowane. Piątkowy wieczór i te sprawy.

Kiwnął głową i wrócił do swoich marchewek. Mimowolnie myślał o tym, jak kulturalnie wyszła im ta rozmowa. Dwoje zrównoważonych dorosłych prowadziło bardzo grzeczny dialog, żadne z nich nie wspomniało o rozmowie telefonicznej sprzed dwóch dni. W ciągu pięciu minut Harriet i Finn stanęli w kuchni. Syn miał plecak przewieszony przez ramię i zbolałą minę.

– Tato, mogę z tobą pogadać?

Theo spojrzał na Harriet, a potem znowu na Finna.

– Oczywiście.

– Sam na sam. – Finn otworzył drzwi do salonu.

Theo wytarł dłonie w ścierkę, rzucił ją na blat i poszedł za synem. Mijając Harriet, uniósł pytająco brwi, ale ona już siadała przy kuchennym stole.

– Naprawdę nie chcę jechać. Tato, proszę, nie każ mi tam jechać. – Finn próbował opanować drżenie dolnej wargi.

Theo wstrzymał oddech. Przypomniawszy sobie Jess i jej pogląd na temat bezwarunkowej miłości do dzieci – i to w chwili, w której jego miłość do syna prawie powstrzymała go przed zrobieniem tego, co – jak wiedział – było dobre dla wszystkich. Miał ochotę objąć chłopaka. Przytulić i szepnąć, że jeśli nie chce, to niech nie jedzie, nie musi. Ale Harriet już nigdy nie wróci. A przecież w jakiś sposób wszyscy musieli spróbować iść do przodu.

– Wiem, że ci trudno. Posłuchaj, twoja mama przyjechała tutaj aż z Londynu. Nie mogła się doczekać, aż cię zobaczy. Mam dla ciebie propozycję. Jeśli jutro naprawdę będziesz chciał wrócić do domu, zadzwonisz do mnie, a ja po ciebie przyjadę. Daj jej szansę.

Finn utkwiał wzrok w podłodze, powstrzymywał łzy.

– Finn, proszę.

W ciągu kilku sekund, nadal wpatrując się w podłogę, wziął się w garść.

– Jeśli będę chciał wrócić, to po mnie przyjedziesz?

– Oczywiście. O każdej porze dnia i nocy. Tylko spróbuj, proszę. Wszyscy musimy znaleźć sposób, żeby sobie z tym poradzić. Przykro mi. Twojej matce też jest strasznie przykro, ale jest, jak jest.

Gdy Finn kiwnął głową, Theo objął go za szyję.

– Zadzwon, napisz, cokolwiek i kiedy będziesz chciał.

Syn się cofnął, otworzył drzwi.

– No dobrze – powiedział z rezygnacją, akceptując nowy stan rzeczy. Zabrał z kuchni jedną obraną przez Theo marchewkę.

– Wszystko w porządku, kochanie? – spytała ostrożnie Harriet.

– W porządku. Chodźmy – odparł.

– Dobrze. – Wytarła dłonie w marynarkę. – Ile osób przychodzi? – Spojrzała na górę warzyw.

– Dwie, ze mną trzy. Za dużo obrałem, co?

– Wytrzymają. Tylko schowaj je do plastikowej torebki. – Pierwsza szuflada na lewo od kuchenki.

– A może, skoro już tutaj jesteś, mogłabyś mi pokazać, jak je kroić, żeby wychodziły tak, jak tobie?

Uśmiechnęła się, zabrała mu nóż i podniosła marchewkę.

– Patrzcie?

Obaj z Finnem kiwnęli głowami. Harriet zaczęła kroić marchewkę po skosie, a potem ją odwróciła i pokroiła w drugą stronę.

– To łatwe – powiedziała. – Szalone marchewki. – Wytarła dłonie w ścierkę na ramieniu Theo. – Skarbie, lepiej już chodźmy – powiedziała.

– Dobrze. – Finn odwrócił się w stronę ojca. – Na razie.

– Chodź tutaj. – Przytulił syna z całej siły. Harriet przystanęła, by na to popatrzeć.

– Po prostu spróbuj – szepnął.

– Uważaj z tym nożem – odparł Finn i Theo się uśmiechnął. Ich syn był już tego samego wzrostu, co jego matka, która miała metr siedemdziesiąt pięć bez butów. Jeszcze kilka lat i on, i Finn będą patrzeć na siebie z wysokości metra dziewięćdziesięciu trzech.

Kilka sekund później wyszli i dom zrobił się pusty. Theo odłożył nóż i opadł na najbliższe krzesło. Wyraźnie było słycać ciszę. Pochylił się, oparł łokcie na kolanach, złożył dłonie i podłożył je pod głowę.

– Kuźwa – powiedział na głos. – Ale cicho...

\* \* \*

– To musi być trudne – powiedziała Jules, bawiąc się ostatnim kotлетem jagnięcym.

– Nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić. – Eddie się skrzywił.

– Chodzi o rodzinę, prawda? – spytała.

Theo odłożył powoli nóż i widelec, minął mu apetyt. Gdy tylko to zrobił, zawibrował jego telefon na stoliku obok.

*Jest w porządku. Finn*

Theo wpatrywał się w ekran.

– Mam wrażenie, że przechodzę żalobę, ale nie wiem, za czym dokładnie tęsknię: za utratą jej czy... czy za stratą rodziny. Mnie tego brakuje, Finnowi tego brakuje.

– Jestem pewna, że Harriet też tego brakuje – powiedziała Jules, a Eddie wydał z siebie odgłos sugerujący, że bardzo w to wątpi.

– Pewnie tak, już mi powiedziała, że tak. – Theo położył swoje sztućce na środku talerza. Spojrzał w górę. – Tak naprawdę to nie wierzę, że ona odeszła. To o to chodzi. Wiem, że odeszła i wiem, dlaczego, ale po tych wszystkich wzlotach i upadkach, jakie przeżyliśmy, nigdy bym nie pomyślał, że mogłaby odejść. Nie dla kogoś innego, nigdy bym nie pomyślał... – Z trudem przełknął ślinę. – Wydawało mi się, że zgadzamy się co do tego, że skoro mamy Finna, to nie bierzemy pod uwagę rozstania.

Jules się skrzywiła.

– Theo, to brzmi strasznie. „Zgadzamy się, że nie bierzemy tego pod uwagę”. To tak, jakby wasze małżeństwo było jakąś bezduszną umową biznesową.

Pokręcił głową.

– To nie tak. – Westchnął przeciągle i głęboko. – Źle się wyraziłem, masz rację. Już się zamykam.

– Kochałeś tę kobietę, prawdopodobnie nadal ją kochasz – mruknęła Jules. – Wiem, że miewaliście różne problemy. Widziałam to w ciągu ponad dziesięciu lat naszej znajomości. – Zwróciła się do męża: – Nagle bardzo ucichłeś.

Eddie podniósł ręce:

– Odmawiam zeznań.

– A może Theo potrzebuje, żebyś coś powiedział.

– Nie potrzebuje – odparł Theo. – Kto ma ochotę na deser?

Odkroił trzy porcje bezowej rolady, położył na talerzykach i postawił je na stole. Jules podrapała się po głowie i roześmiała.

– Harriet podałaby domową bezę i sos ze świeżych malin.

Theo mrugnął do niej.

– Ale Harriet tutaj nie ma.

– Chrzanisz. – Władowała do ust dużą porcję, zaczęła wydawać z siebie zadowolone dźwięki i machnęła łyżeczką w jego stronę. – Kochałeś ją – powtórzyła.

– Owszem – odparł i nieznacznie kiwnął głową.

Eddie pochylił się do przodu.

– Theo, potrzebujesz czegoś ładnego, co odwróci twoją uwagę.

– Ale czy jesteś na to gotowy? – spytała Jules. – Widzisz już siebie na randce?  
– Och. – Theo położył głowę na stole.  
– Jacqueline od wspinaczki! – Eddie rozciął powietrze triumfalnym gestem. – Będzie dobra na początek. Zdecydowanie ma do ciebie słabość.  
– Nie, nie i jeszcze raz nie. – Theo nawet nie podniósł głowy.  
– Ale ona cię lubi – zaproponowała Jules.  
– A ja ją. Naprawdę miło się z nią rozmawia i...  
Wzruszyła ramionami.  
– Ed ma rację. Ona ma do ciebie słabość i nawet dała mu swój numer, żeby ci go przekazał. Ed, prześlij mu go.

Theo kręciło się w głowie, czuł, jak za gałkami ocznymi zbiera mu się tępy ból. Jego przyjaciele twierdzili, że go znają, ale nikt nie potrafił zajrzeć mu do mózgu. Gdyby potrafił, dostrzegłby mnóstwo kobiet. Harriet, Jess, Jacqueline i Anna. Wir kobiet, na którego środku znajdowała się twarz Anny. Powoli podniósł głowę, wstał, podszedł do czajnika.

– Herbaty? Kawy? – spytał, modląc się, żeby jego goście zaraz sobie poszli.  
\* \* \*

Po ich wyjściu posprzątał całą kuchnię, usiadł w salonie i utkwiał wzrok w liście leżącym na stoliku kawowym naprzeciwko. Przekonanie siebie do otwarcia koperty zajęło mu kilka dni. Patrzył na prostą kartkę A4, gładką, wypełnioną pismem Anny tak równym, jakby był to papier w linie – wszystkie litery proste i wyraźne, pochylone na lewo. Gdyby umiał składać origami, mógłby zrobić z tej kartki małe pudełko z wieczkiem. Małą puszkę Pandory, kryjącą w sobie świat bólu. Oparł się na krzesło, bojąc się ponownie dotknąć kartki, bojąc się, że jeśli to uczyni, to, co na kartce, stanie się realne w jego głowie.

\* \* \*

W południe następnego dnia Theo doszedł do wniosku, że bycie sam na sam ze swoimi myślami doprowadzi go do szaleństwa i że życie w pojedynkę nie jest dla słabeuszy. Wałęsał się po domu, słuchając walenia w rurach centralnego ogrzewania. Obejrzał jakiś film i zaczął się zastanawiać, co takiego na Boga robił zwykle w sobotę, że nigdy nie miał czasu. Około drugiej po południu zapętlili się w jego głowie słowa Jess na temat tego, jak bardzo boi się stracić Rose. Wybrał jej numer.

Gdy jej głos kazał mu zostawić wiadomość, nie mógł tego uczynić.

Zamiast tego otworzył wcześniejszą wiadomość od Eddiego i wybrał nowy numer.

– Jacqueline – zaczął – wygląda na to, że mamy przyjaciół, którzy lubią spiskować i sądzą, że może ty i ja powinniśmy się spotkać, coś razem zjeść...



## 16. Jess

Dzień jest przepiękny i mam zamiar to wykorzystać. Próbuję zająć się pracą w ogrodzie, nie rozmyślać nad tym, że normalnie Anna byłaby tutaj ze mną i z Rose. Pomagałaby jej w założeniu malutkich kaloszy, w grabieniu dziecięcymi grabkami, które kiedyś dla niej kupiłam. Obie by rozrabiały, śmiały się i próbowały podlewać nasiona wijącym się węzłem ogrodowym. Słyszę jej śmiech spod domu, prawą dłońią osłaniam oczy przed nisko wiszącym zimowym słońcem. Leah, która nocowała u mnie, gdy Gus wyjechał na wieczór kawalerski, wyszła na zewnątrz, a Mopsica szczeka i tańczy wokół nich jak wściekła.

Niewielki wychodzący na południe ogród to moja przystań – bez względu na pogodę. To przez wzgląd na ogród kupiłam ten dom po rozstaniu z Dougiem. Dzisiaj ogrzewa mnie słońce, gdy pracuję przy wysokiej ławce przed szklarnią. Termometr przymocowany do kraty w oknie mówi mi, że jest minus siedem stopni – nieźle jak na późny luty i miła odmiana po ostatnich deszczach. Kręcone włosy spięłam w kok, zmusiłam do poddaństwa. Czuję pot zbierający mi się nad brwią i na karku tuż pod linią włosów.

Kątem oka obserwuję Rose i Leah. Przygotowuję małe doniczki, wrzucam nasiona marchewki i ustawiam je w ponumerowanych rzędach w szklarni. Nagle Leah znajduje się u mego boku i podaje mi szklankę wody.

– Kończysz już?

Kiwam głową, przerywam to, co robię, opieram się plecami o szklarnię i patrzę na ogród.

– Rozmawiałam z mamą – mówię.

– Wiem. – Leah natychmiast zaczyna kręcić głową. – Mówiła mi.

– Próbowałam. Rozmawiałam w przychodni, pakiet opieki można wykorzystać już dzisiaj. Wystarczy, żeby mama się zgodziła, ale ona tego nie robi, jeszcze nie teraz.

– A pytała, czy opiekun będzie wyglądał jak Daniel Craig?

– Nie, ale jeśli tak będzie, to sama się tam przeniosę, żeby mu pomagać.

– Och, Jess, ty żartujesz! – Leah składa dłonie.

Ma rację. Od bardzo dawna nie słyszałam dźwięku własnego śmiechu i tak, wydaje mi się to złe, pod jakimś względem nielojalne. Leah to we mnie widzi, bierze mnie za rękę i ją głaszcze.

– Gus sądzi, że powinien z nią porozmawiać, że jesteśmy już blisko. Co o tym sądzisz?

Wzruszam ramionami.

– To na pewno nikomu nie zaszkodzi. Ona go słucha, uważa, że słońce świeci nawet w najmroczniejszych zakamarkach jego ciała.

Teraz Leah wybucha śmiechem.

– Widziałam jego najmroczniejsze zakamarki i zapewniam cię, że nie ma tam słońca. To co, niech spróbuje? Nie możemy zrobić dla mamy nic więcej, jedynie reagować i wspierać ją, jeśli coś pójdzie nie tak. Czułabym się o wiele lepiej, gdyby otrzymała jakąś pomoc.

Mój telefon wibruje w tylnej kieszeni, wyjmuję go. Theo. Leah patrzy na mnie wyczekująco, chowam telefon z powrotem. Theo, oddzwonię. Leah ze mną *rozmawia*.

\* \* \*

Później, gdy Rose leży już w łóżku, Leah wypija trzy kieliszki wina, a ja niemal jej dorównuję, pijąc dwie wódki. Zjadłyśmy bardzo średnią chińszczyznę na wynos, którą już mi się odbija. Leah każe mi iść na górę, już, teraz, zanim obie „zaczniemy gadać bzdury”. Zawsze jestem grzeczną dziewczynką, robię więc, co mówi.

W pokoju Anny czuję się jak złodziej. Nigdy nie należałam do tych wścibskich matek – nigdy nie musiałam. Anna zawsze była godna zaufania. Od jej wypadku zaglądałam tutaj wiele razy, wiele, wiele razy, ale aż do dzisiaj tylko po to, żeby sobie patrzeć na jej rzeczy, wachać je lub dotykać. A dzisiaj jest inaczej. Musimy coś znaleźć i poczucie winy zżera mnie już w chwili, kiedy otwieram drzwi od

pierwszej szafy. Leah postanowiła usiąść na podłodze, tyłem do łóżka Anny, i zarządzać działaniami.

– Nie chcę grzebać w jej rzeczach, to byłoby nie w porządku – mówi, stawiając obok siebie kieliszek. – Będę tutaj siedzieć, sugerować coś, donosić ci wódkę, cokolwiek. – Wygląda na bardzo zakłopotaną, rozgląda się po pokoju. Jest tutaj po raz pierwszy od wypadku. Wiem, że myśli o tym, o czym ja myślałam już tyle razy: „Jak ktoś prowadzący takie życie, mający takie rzeczy, tyle wspomnień i jeszcze tyle do przeżycia, może po prostu zniknąć?”.

Anna ma papierową teczkę harmonijkową. Wiem, bo ją u niej widziałam. Szukam na podłodze w szafie. Nie ma. Znajduję natomiast zabawne kaptcie z głowami reniferów, które kupiłam jej na ostatnie Boże Narodzenie. Wyjmuję je i wącham wspomnienie o tym, jak tańczyła w nich wokół Theo.

– Nie pachną jak ser... Nadal są nowe – mówię i odkładam je, stawiając równo jeden przy drugim.

W jej toaletce są dwie głębokie szuflady. Zostawiam szafę, idę w stronę toaletki, otwieram prawą szufladę – i proszę, jestteczka. Wyjmuję ją, przesuwam po podłodze do Leah, a potem siadam obok. Szybko znajduję jej umowę o pracę. Ja i Leah przebiegamy po niej wzrokiem, aż wreszcie jej wprawne prawnicze oko znajduje podpunkt „Świadczenia na wypadek śmierci”. Swego czasu ja i Anna bardzo się z tego śmiałyśmy... Żartowałyśmy, że jej trup będzie warty fortunę. W przypadku śmierci pracownika międzynarodowy bank, w którym Anna pracowała od zaledwie roku, wypłaci członkom najbliższej rodziny czterokrotność jej pensji. Do umowy dołączono jedną stronę: „Ubezpieczenie na życie”. Anna przykleiła do niej wściekle zieloną karteczkę z napisem „Lista życzeń”. Czytamy to uważnie, po chwili odrzucam głowę do tyłu, opieram ją o materac i zamykam oczy. Leah głośno wzdycha. Anna określiła mnie jako swoją najbliższą krewną i zażyczyła sobie, by w przypadku jej śmierci sto procent odszkodowania zostało przyznane mnie, żebym mogła opiekować się Rose. Ja również wzdycham głęboko i natychmiast mam poczucie winy.

Co ja wyprawiam? To był pomysł Leah. Nie, Douga. Nie chcę o tym wszystkim wiedzieć.

– Musisz wiedzieć – mówi na głos, czytając w moich myślach. – Musisz wiedzieć, co się stanie. Musisz być przygotowana, na wypadek gdyby Sean postanowił zabawić się w tatusia na pełen etat.

Przegląda teczkę.

– Dobrze, wiemy już, że to ty dostajesz pieniądze, teraz znajdziemy testament.

– Nie ma takiej potrzeby. Podpisywałam formularz opieki nad dzieckiem. Wiem, że jestem prawną opiekunką Rose. – Nadal mam zamknięte oczy. *Anno. Boże, Anno, wróć do domu.* Burzy mi się w żołądku.

– Mam. – Wyciąga jakieś dokumenty spod litery „T”. To prosty, trzystronicowy dokument, szybko go przeglądamy w poszukiwaniu części dotyczącej opieki nad Rose. Czytam to raz, potem drugi, a następnie rzucam dokumenty na kolana Leah. Mam wrażenie, że ścina mi się krew w żyłach – powoli, od czubków palców u stóp, przez nogi, pierś aż do palców u rąk. W ciągu kilku chwil czuję mrowienie skóry na głowie. Testament jest podpisany przez Annę, ale część o opiece zarówno przez Annę, jak i przez Seana. Przez rodziców Rose. W wypadku śmierci jednego z nich odpowiedzialność za dziecko spada na drugie. Ja przejmuję opiekę wyłącznie w razie śmierci obojga – widnieje tam mój podpis.

Leah obserwuje mnie, gdy łączę fakty. Widzę po jej twarzy, że już wie, że to jest jeden wielki bajzel. Wypija wino.

– Jeśli Anna nie żyje – mówi – Sean może zabrać Rose. Jeśli Anna nie żyje, to ty kontrolujesz pieniądze – dodaje.

Pełnę do szafy, podnoszę mój wciąż do połowy pełny kieliszek i wracam na miejsce. Biorę dużego łyka, a następnie kładę głowę na kolanach siostry. Gładzi mnie po kręconych włosach.

– Czyli mamy dwa kolejne powody, żeby modlić się, by przeżyła – mówię. – Muszę pokazać to wszystko Dougowi.

Leah kiwa głową.

– Ale bajzel, nie?

– Jest to zagmatwane – zgadza się.

– Kurwa mać.

Leah śmieje się nerwowo.

– Przecież ty nie bluźnisz.

– Teraz już bluźnię.

Podpieram się na łóżku Anny i wstaję.

\* \* \*

Na dole wypijamy jeszcze dwa kieliszki i siadamy ściśnięte na zniszczonej sofie.

– Jest coś jeszcze. – Wyjmuję telefon z tylnej kieszeni džinsów i podaję go siostrze. – Nie umiem go włączyć. Założyła jakąś blokadę.

Leah bierze do ręki telefon Anny, kilka razy go obraca, gładzi palcami dzęty, tak jak ja to robiłam, gdy wyjęłam go z paczki. Czuję gulę w gardle, ale to Leah zaczyna płakać.

– Och. – Szlocha i wbija różne kombinacje dat.

– Jej numer nadal jest aktywny – mówię. – Ma polecenie przelewu z banku. Bateria jest naładowana. Ja tylko chcę się tam dostać, zobaczyć jej zdjęcia, zobaczyć jej...

– Mam w pracy takiego gościa – mówi Leah i ociera twarz wierzchem dłoni. – To maniak komputerowy, ma fioła na punkcie takich rzeczy. – Otrząsa się, próbuje wziąć się w garść. Przyciągam ją do siebie, kładę sobie jej głowę na ramieniu i gładzę jej włosy. Zamieniłyśmy się rolami. Moja siostra ma gładkie, jedwabiste włosy, których zawsze jej zazdrościłam. – Nie płacz – szepczę.

– Przykro mi, ale muszę. I ty też musisz – mówi.

– Jeszcze nie.

Walę rytmicznie głową w oparcie sofy. *Wiem tylko, że nie mogę jej stracić. Nie mogę stracić również Rose.*

I nawet w myślach nienawidzę słowa „również”. Mam ochotę wstać, zacząć biegać po pokoju i niszczyć różne rzeczy. Ale tego nie robię. Nie mogę, bo na górze śpi Rose. Jednak popuszczam wodze fantazji. W wyobraźni wstaję i przejeżdżam ręką po wiszących obok dwóch szklanych półkach. Zdjęcia, ozdoby, niewielka taca z długopisami i ołówkami – wszystko spada na podłogę. Podchodzę do rozbitego szkła z ramek, biorę wazon z innej półki i ciskam nim w drzwi do ogrodu, szyba rozpada się w drobny mak. Wdycham tę wyobrażoną destrukcję. Pozwalam, by nakarmiła moje żyły.

– SŁYSZYSZ MNIE, ANNO? MUSISZ MI POMÓC! NIE MOGĘ JEJ STRACIĆ!

Leah – choć trochę się krzywi, gdy podnoszę głos – zachowuje się, jakby mój przerażony wrzask był czymś zupełnie normalnym.

\* \* \*

Następnego ranka Leah wcześniej przychodzi do mojego łóżka. Nie śpię już od trzech godzin, od 4:43. Szukam informacji o opadach śniegu w Alpach, w całym Queyras napadało niewiele świeżego śniegu. Wszyscy narciarze są zawiedzeni, a blogerzy podróżniczy piszą, żeby trzymać się od tego terenu z daleka. Doug zostawił mi wiadomość, w której wyraża nadzieję na ocieplenie. Nie jestem w stanie o tym myśleć. Nawet nie odpowiadam. Nie potrafię modlić się o odwilż, żeby znaleziono ciało mojej córki. Mogę tylko błagać o jej bezpieczny powrót do domu.

– Właśnie dzwoniłam do Gusa – mówi Leah i ziewa. – Cierpi... Można by było pomyśleć, że już się nauczył, ale nadal myśli, że może pić jak dwudziestolatek.

Owija się kołdrą.

– Wróci najwcześniej na lunch. Masz ochotę coś dzisiaj robić? Chyba znowu ma być ładnie. Zabierzmy Rose nad rzekę, a potem może spotkamy się z Gusem w pubie? Niech postawi nam pyszny niedzielny lunch.

Zgadzam się, ale tylko na propozycję lunchu. Niedziele są najtrudniejsze, bo były przeznaczone wyłącznie dla rodziny. Naszej dziwnej, ale fantastycznej rodziny. Ja, Anna, Rose. Spędzałyśmy razem każdą niedzielę poza tymi, w które musiała iść do pracy – miało to coś wspólnego z działem informatycznym i przywracaniem systemu.

Leah gada, a ja się zastanawiam, czy kiedykolwiek zostaną przywrócona do zdrowia. Moje życie

to teraz jedna wielka zięjąca dziura. Gdy Leah śmieje się z czegoś, co Gus powiedział jej przez telefon na temat wieczoru kawalerskiego, ja słyszę tylko głos mojej córki; jej diabelski śmiech; czuję jej dłoń w mojej na chwilę przed jej odejściem; smak owych babeczek z borówkami z musli i świeżymi owocami; to, jak próbuje uciec przed lawiną. Tak, niech Gus zapewni nam jedzenie. Dzisiaj będzie kiepski dzień.

\* \* \*

Podczas lunchu piję za dużo. Ochrzaniam się w lustrze damskiej toalety. Może i nie prowadzę samochodu, ale muszę opiekować się Rose.

Z powrotem przy stole nalewam sobie szklanek wody gazowanej i słucham szumu bąbelków. Dopiero potem piję. Rose zanosi się od śmiechu, patrząc na dziwne kształty, jakie Gus układa z dłoni. Jest dla niej dobry, taki cierpliwy, zawsze taki był. Dzisiaj zdaje się instynktownie wyczuwać, że jestem rozdarta; że to jest jeden z tych dni, kiedy mam ochotę posadzić Rose z iPadem, byleby tylko siedziała cicho. Ale wie, że nienawidzę tego robić. Jestem wdzięczna, że zajmuje ją książkami i swoimi sztuczkami. Wykonuje palcami ruchy do piosenki o upartym małym pająku, którą śpiewałam również Annie, ale nagle w jego palcach pojawia się moneta. Czary. Patrzę na niego i zastanawiam się, czy mógłby mi wyczarować również jej mamę. Tak ładnie proszę.

*La, la la, la la la, la la la la la...*

Śpiewam sobie w głowie melodię piosenki o pająku, piję wodę. Leah się pochyla, całuje Gusa w policzek, a on się śmieje, układa usta w wielkie „O”, a Rose chichocze jak szalona. Nagle ogarnia mnie straszliwa zazdrość, której nie rozumiem. Nie chcę mężczyzny, którego będę mogła całować w policzek. Wystarczy mi przygodny seks – zawsze tak było. Nie chcę nikogo, kto gładziłby mnie po rękę, tak jak Gus gładzi teraz Leah. Zrezygnowałam z takiej intymności dawno temu – tuż po odejściu Douga – więc o co mi nagle chodzi?

*La, la la, la la la, la la la la la...*

Całują się – jest to czuły, przelotny dotyk ust – a ja z trudem przelatykam ślinę. Leah ma własną postać bezwarunkowej miłości; kocha swojego męża całym sercem. Patrzę na siedzącą naprzeciwko Rose i dla jej dobra mam nadzieję, że moja miłość zawsze będzie płynąć do niej i że moje serce nie szczęło – chociaż mam wrażenie, że tak właśnie się stało. Dzisiaj mam naprawdę kiepski dzień.

## 17. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 10/08/14

Sądzę, że powinnam podróżować – wiecie, pakować się i te sprawy. Często zastanawiam się... jak potoczyłoby się moje życie, gdybym wyruszyła w podróż po Australii – ja i moja najlepsza przyjaciółka żywiłybyśmy się zerwanymi po drodze owocami. Nie chciałam jednak robić przerwy w studiach, a potem zaszłam w ciążę na pierwszym roku i wszystko się zmieniło (miałam jednak nadzieję, że będę mogła mieszkać w domu i w razie potrzeby jeździć do Londynu). Brzmi to niewiarygodnie, ale to naprawdę był wypadek. Nie mam pojęcia, jak to się stało, że doszło do poczęcia KC. Żadnych pękniętych gumek, żadnej pominiętej pigułki. Najwyraźniej po prostu tak miało być. A ja miałam nie wyjechać do Australii...

Mama zachowała się fantastycznie. Nigdy nie naciskała, żebym zatrzymała to dziecko, nie oceniała mnie również, gdybym usunęła ciążę. Pozostawiła mi przestrzeń, żebym wiedziała, że mogę zrobić to, co uważam za stosowne. Wybrałam urodzenie KC. Do Niego wreszcie to dotarło i wcale mu się to nie spodobało, zajęło mu to kilka tygodni, ale gdy zobaczył, jak bardzo jestem zdeterminowana, poddał się. A w chwili, gdy poczułam, jak gładzi mnie po brzuchu, jak bawi się z naszym dzieckiem, poddałam się i Mu wybaczyłam.

Dzisiaj jednak jestem na urlopie z mamą i KC w niewielkim hotelu na południowo-zachodnim krańcu Ibizy i żałuję, że nie podróżowałam częściej. Nie zmieniłoby to nic w kwestii narodzin KC. Jest całym moim życiem. Wydaje mi się jednak, że pozwoliłam, by mój świat pozostał mały. Gdyby sytuacja była inna, gdybym miała szansę przeżyć kilka stron rodem z *Jedz, módl się, kochaj*, może mogłabym być szczęśliwa – w inny sposób, ale szczęśliwa. Wyprowadziłabym się od Niego, jadłabym dużo makaronu i spotkałabym jogina z Bali. Jeździłabym na rowerze, a ciepły wiatr rozwiewałby moje włosy.

Ta, podróże-sróże...

Gdybym to wszystko robiła, nie miałabym KC.

I prawdopodobnie dostałabym czerwonki.

Chociaż pewnie i tak zaszłabym w ciążę, ponieważ dusza KC tak czy siak kierowała się w moją stronę, jej trajektoria została już ustalona. Tyle że miałyby inne DNA. Pewnie wyglądałaby bardziej jak włoski tenor, w którym bym się zakochała podczas jego występu w Rzymie. Ale duszę miałyby tę samą.

Jestem przy basenie, leżę pod parasolem i przesyłam ten wpis przez telefon. KC siedzi kilka metrów ode mnie i bawi się w baseniku dla dzieci z chłopcem w swoim wieku. Posmarowałam ją kremem z filtrem. Chyba bardzo jej się tutaj podoba. Dla mamy jest trochę za gorąco. Wczoraj za bardzo się opaliła i teraz siedzi w środku, włączyła klimatyzację na maksa i czyta na łóżku.

Zaczęłam grzebać w swojej duszy i doszłam do wniosku, że chociaż strasznie kocham mieszkać z mamą, że w ten sposób jest mi o wiele łatwiej radzić sobie z KC, to na dłuższą metę nie dam rady tak żyć. A co, jeśli kogoś spotkam? A co, jeśli obie będziemy chciały przeprowadzić się gdzie indziej z kimś lub bez kogoś nowego w moim życiu?

Ona tak strasznie mnie kocha. Tak strasznie kocha nas obie. Tata powiedział mi kiedyś, że

odszedł, bo nie potrafił tego znieść. Wyzwałam go wtedy od tchórzy, ale teraz go rozumiem. Miłość mamy – ona nazywa ją miłością bezwarunkową – może udusić. A ja dopuściłam do połączenia naszego życia i stworzenia sytuacji, w której ja i KC stałyśmy się całym jej światem. A to już olbrzymia odpowiedzialność. Gdy uświadamiasz sobie, że jesteś dla kogoś absolutnie wszystkim, że bez ciebie jego życie będzie puste – nagle masz wrażenie, że miłość jest jak kajdanki – i nie mam na myśli tych różowych z futerkiem...

## 18. Theo

Nigdy nie ma dobrego czasu, by być nękanym przez duchy. Dniem czy nocą. Noc, pomyślał Theo, może przynieść mroczniejsze cienie, groźniejsze kształty, ale dzień jest równie niepokojący. Zmartwiła go. List zwał go z nóg. Poszedł do salonu i usiadł na wielkiej szarej sofie – tej, którą kazał Harriet zabrać, jeśli kiedykolwiek doszłoby do dzielenia się meblami. Nigdy mu się nie podobała. Oparł się i włączył telewizję. Piłka nożna. Będzie oglądać sobie piłkę nożną...

Było 3:1 dla Manchester City. Nie obchodziło go, kto wygrał. Piłka nożna praktycznie go nie interesowała. Z kieszeni dżinsów wyjął mały listek paracetamolu – pulsowanie na wysokości brwi mówiło mu, że zbliża się wyjątkowo silny ból głowy.

Zadzwoił do Jess, ale nie odebrała. Zdenerwowany napisał jej wiadomość: „Dwa razy próbowałem się z tobą skontaktować”.

Wiedział, że powinien pójść na górę, położyć się i odespać.

– Cholera! – krzyknął, a potem padł na sofę. Potrzebował snu. Miał nadzieję, że gdy się obudzi, wszystkie te myśli, które czyhały na skraju jego umysłu i go denerwowały, będą jedynie złymi częściami złego snu.

\* \* \*

Cztery godziny snu w środku dnia – nie tak Theo planował spędzić swój pierwszy dzień bez syna. Nie wiedział dokładnie, co planował, ale z pewnością nie to. O czwartej wszedł pod prysznic i stał pod gorącym strumieniem wody przez całe dziesięć minut. Zignorował dzwoniący telefon. Zignorował pikanie sygnału wiadomości, wiedział z doświadczenia, że prysznic jest potrzebny, by nawodnić ciało, że zanim postawi stopę poza domem, będzie musiał wypić dwa litry wody. Jęknął głośno, położył dłonie na płytkach i maksymalnie wyciągnął długie ramiona. Powinien to odwołać. Nie był w nastroju na towarzystwo.

Wycierając się w sypialni, sprawdził telefon. Jedna wiadomość. Wcisnął numer Jacqueline.

*Nie mogę się doczekać. Do zobaczenia o siódmej.*

Wrzucił ręcznik do prania i zaczął chodzić po sypialni, rozmawiając ze sobą na głos. Prowadził bardzo ożywioną dyskusję; dużo gestykulował, tłumaczył sobie, że to tylko randka, i zastanawiał się, co złego mogłoby się stać – ignorując swoje obawy, że prawdopodobnie już się stało.

\* \* \*

Powiedziała, że lubi pizzę, postanowili więc nie komplikować sprawy i pójść do miejscowej włoskiej restauracji. Gdy tylko to zasugerowała, miał ochotę się sprzeciwić, może spróbować znaleźć restaurację trochę dalej. Nie chciał iść do miejsca, w którym tak często jadał z Harriet, w którym on – i Jacqueline prawdopodobnie też – byli tak dobrze znani. Nie zmienili jednak planów i gdy kierownik sali przywitał go z nazwiska i uniósł pytająco lewą brew, Jacqueline zaczęła się śmiać.

– Może powinniśmy umówić się trochę dalej stąd?

Uśmiechnął się, odsunął krzesło dla niej i usiadł naprzeciwko. Nie miał najmniejszego pojęcia, co robić i co mówić.

– Najwyraźniej często tutaj przychodzisz. – Uśmiechnęła się i rozłożyła serwetkę na kolanach.

– Od jakiego czasu mnie tutaj nie było.

– Mam nadzieję, że będziesz mieć również nowe wspomnienia z tego miejsca.

Pokiwał głową. Wiedziała. Oczywiście, że wiedziała. Wszyscy w mieście zdawali się wiedzieć, że Theo jest teraz singlem.

Jacqueline mówiła za dwoje. Zamówiła lekką wegetariańską pizzę z sałatką na środku, a on wybrał coś z mięsem. Nie pił, więc ona również zadowolili się samą wodą gazowaną.

– Proszę – powiedziała, gdy przyniesiono jedzenie. – Mars i Wenus na jednym talerzu. Kobiety

cały czas liczą kalorie, a faceci po prostu chcą najeść się mięsa.

– Nie wyglądasz, jakbyś musiała liczyć kalorie – odrzekł.

Jej policzki się zaróżowiły.

– Liczę, ale dziękuję, że tak mówisz. Muszę wspinać się na tę ściankę pięćdziesiąt razy dziennie. Muszę utrzymywać wagę poniżej pewnego poziomu, aby ciało mogło to wytrzymać. A przy okazji, jak tam Finn? Na ostatnich zajęciach go nie było.

– Spędza weekend z Harriet, swoją mamą.

Kiwnęła głową z ustami pełnymi rukoli.

– To pierwszy taki weekend. I to wszystko jest trochę dziwne.

Obok ich stolika ktoś bardzo głośno rozmawiał. Theo i Jacqueline popatrzyli na swoich sąsiadów. Bardzo wysoki mężczyzna, jeszcze wyższy od Theo, siedział niezwykle spokojnie. Jego towarzyszka, drobna kobieta o azjatyckiej urodzie, dźgała go palcem w ramię. Nagle wstała i zaczęła krzyczeć. Puściła w jego kierunku wiązankę idealną angielszczyznę. Wymachiwała dziko rękami, wreszcie go popchnęła. Mężczyzna był tak wielki, że nie zdołała go poruszyć. Wyglądało na to, że nie wzruszała go również jej wybuchowa natura.

Jacqueline otworzyła szerzej oczy. Gdy kobieta usiadła i ponownie wzięła do ręki sztucce, Jacqueline szepnęła:

– Zabawne, nie?

– Jeszcze więcej Marsa i Wenus? – spytał Theo.

Zachichotała.

– Nie wiem. Ona jest małą wariatką, a on zdaje się łagodnym olbrzymem.

– Może w domu ją leje i to jej jedyny sposób, żeby dać upust emocjom. Publicznie.

– No dobra. – Wzięła w dłoń kawałek pizzy i przyjrzała się Theo. – Możesz mieć rację. A może to ona go bije. Nigdy nie wiadomo, czego spodziewać się po ludziach. Masz coś przeciwko, żebym jadła rękami? Nie lubię jeść pizzy widelcem i nożem.

Zacząła powoli przeżuwać kawałek pizzy, a potem znowu się odezwała.

– Jules i Eddie marudzili mi, żebym się z tobą umówiła. Przepraszam. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Oczywiście jestem tutaj, bo tego chcę.

Przy sąsiednim stoliku awantura rozgorzała na nowo. Mała Wariatka zerwała się z miejsca i złapała swoją torebkę.

– Walić ciebie i całą twoją rodzinę! – wrzasnęła i wyszła z lokalu.

Jacqueline kiwnęła głową w stronę wiszącej na krześle kurtki, którą pozostawiła kobieta.

– Zmarznie.

– Wróci. – Theo się uśmiechnął.

Mężczyzna poprosił o rachunek, zapłacił gotówką i wyszedł, zostawiając kurtkę kobiety. W ciągu kilku sekund wróciła i ją założyła. Żadne z nich zdawało się nie zwracać uwagi na to, że znajdują się w miejscu publicznym.

– No dobrze, czyli ci „marudzili”. – Uśmiechnął się ponownie.

– Przepraszam, to było niewłaściwe słowo.

– Jasne.

– Oni uważają, że, cytuję, „potrzebujesz miłości dobrej kobiety”.

Theo nie spojrzał jej w oczy. Kobieta siedząca naprzeciwko niego powinna być ucieleśnieniem jego snów. Atrakcyjna, rozmowna, pełna życia. Miała miłe zielone oczy, delikatny makijaż – kreski na powiekach nadawały jej kocie spojrzenie. Miała wysokie kości policzkowe – wynioskowość, że musiała płynąć w niej słowiańska krew. Była idealnego wzrostu, wchodziła mu pod ramię.

– Nie musimy tego robić – powiedziała. – Wiem, że jesteś w separacji od bardzo niedawna, i gdybym wiedziała, że to twój pierwszy weekend w samotności, nie zgodziłabym się na tę randkę.

Zmarszczył brwi.

– Naprawdę? Dlaczego?

Wzruszyła ramionami, odsunęła od siebie talerz – nadal było na nim pół pizzy.



– Bo potrzebujesz czasu tylko dla siebie. Najpierw musisz się z tym oswoić. I zanim coś powiesz – podniosła rękę – wiem, że to tylko pójście na pizzę, ale to też się liczy. Chodzi o przebywanie w towarzystwie innej kobiety. To wymaga czasu i coś czuję, że jeszcze nie jesteś gotowy.

– Strasznie dużo gadasz – odparł.

– Przepraszam – powiedziała, ale w ogóle nie wyglądała na skruszoną.

– Nie przepraszaj. To bardzo orzeźwiający. W moim małżeństwie to ja musiałem gadać.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Harriet jest prawniczką, rozmawia cały dzień. Gdy wraca, wracała, do domu, chciała móc posiedzieć cicho. I co na ten temat powiedzieliby Mars i Wenus?

Kelner podał im menu z deserami.

– To rzadko spotykane – powiedziała do Theo. – Nie, dziękuję – rzekła do kelnera.

– Ja również dziękuję. – Theo poklepał się po brzuchu.

Słuchał, jak opowiadała o swojej bratanicy, gimnastyczce, tak dobrej, że pewnego dnia mogłaby być olimpijką, o swojej rodzinie – jej rodzice i dwaj bracia mieszkali w Szkocji. Kiwał głową, udając zainteresowanie.

– Może kawę? – przerwał jej kelner. Pokręciła głową, Theo też nie chciał.

Gdy kelner już ich nie słyszał, ponownie się odezwała:

– Mam pyszną kawę u siebie.

Theo się zawahał.

– Innym razem. Miałas rację. Jest jeszcze za wcześnie.

Jacqueline położyła obie dłonie na stole.

– Gdy zaproponowałam picie kawy u mnie, naprawdę miałam na myśli picie kawy.

Theo podrapał się po głowie i starał się ukryć rumieniec na twarzy. Wziął rachunek i zostawił na małej tacy kilka banknotów. Gdy zaczęła protestować, powiedział jej, że to przecież on zaprosił ją na randkę. Czyli on stawia. Położył dłoń na jej dłoniach.

– Nie chcę kawy, ale chciałbym odwiedzić cię do domu.

– Dziękuję. Byłoby świetnie.

Na zewnątrz zadrżała z zimna. Zaproponował swoje ramię, wzięła go pod rękę i poszli do jego samochodu. Dwa samochody dalej stało Audi TT, w którym para z restauracji namiętnie się całowała.

Jacqueline pokręciła głową.

– Ludzie są dziwni – powiedziała.

Theo się uśmiechnął, chociaż odnosił wrażenie, że jego wnętrze pęka. Było jeszcze wcześnie, nie chciał być sam. Tak strasznie nie chciał być sam, że aż go to przerażało.

– Podrzucić mnie do domu... i może napijesz się czegoś porządnego? Nienawidzę kawy. – Odwróciła się do niego z uśmiechem. – Mam otwartą pyszną rioję.

Wstrzymał oddech, starał się nie myśleć o tym, że z reguły nie pije po bólu głowy, ścisnął jej rękę i powiedział:

– Rioja byłaby idealna.

## 19. Jess

Jest poniedziałek już po przerwie semestralnej, ale dzisiaj nie ma lekcji, bo nauczyciele pojechali na szkolenie. Ponieważ jestem tylko asystentką nauczyciela, nie musiałam jechać. Z reguły jadę, ale dzisiaj wolałam zostać w domu. Ja i Rose idziemy do centrum, żeby obciąć jej włosy. Trzymam mnie za rękę i macha nią do przodu i do tyłu jak wahadłem. Plac zabaw, który mijamy, jest pełen dzieci, które również mają wolne. Rose się zatrzymuje i na mnie patrzy.

– Możemy? – pyta. Zerkam na zegarek.

– Pięć minut.

Trzymam mocno jej dłoń, dopóki nie wchodzimy na teren placu, a potem ją puszczam i ucieka. Biegnie do huśtawek, wpatrując się w swą zdobycz – wolną huśtawkę w rzędzie sześciu. Idę za nią i staję z tyłu, gotowa do bujania.

– Wysoko, babciu! – prosi. Huśtam ją tak wysoko, jak tylko jestem w stanie się odważyć, a ona piszczy z zachwytu. Ten dźwięk mnie wypełnia, przypomina mi, że niektóre części mnie można uzupełnić jedynie śmiechem. Skupiam się na brzęku łańcuchów i grawitacji, która popycha ją w moją stronę. Skupiam się na jej szczęściu, wyobrażam sobie, jak przenika przez moje pory, jak odżywia moją duszę. Wypieram z umysłu to, co złe, jak list od Seana otrzymany dzisiaj rano, w którym informuje mnie, że będzie ubiegał się o pełną opiekę nad moją wnuczką. Wsłuchuję się w śmiech dzieci, słyszę, jak jej śmiech wyróżnia się na tle innych. Tak jak matka, która potrafi odróżnić idealny i wyjątkowy zapach swojego noworodka, ja słyszę tylko szczęście Rose. Skupiam się na nim, na tej chwili z nią i czuję, jak moje usta rozciągają się w uśmiechu.

\* \* \*

Odsuwam jej kręconą grzywkę na bok twarzy. Abigail, dziewczyna, która obcina również moje włosy, posadziła Rose na krześle i maksymalnie podniosła siedzenie. Uświadamiam sobie, że to pierwszy raz, gdy przyprowadziłam tutaj wnuczkę. Wcześniej przychodziła z nią Anna. Wokół słychać dźwięk suszarek, rozmowy i muzykę z głośników.

– Nie chcę mieć krótkich włosów – mówi Rose głośno do lustra.

Abigail się uśmiecha.

– Mam włosy takie jak babcia – mówi. Wyciąga dłoń, biorę ją w moją. – Chcę wyglądać jak babcia.

Śmieję się.

– Obawiam się, że gdy dorośniesz, będziesz chciała mieć proste włosy. – Moje są, jak zwykle, spięte w kok z tyłu głowy. – Tylko je podetnij – mówię do Abigail. – Tak żeby nie wchodziły jej w oczy.

Rose uśmiecha się triumfalnie i w tej chwili jest tak podobna do Anny, że niemal pęka mi serce. Wcześniej byłam pewna siebie, ale teraz zastanawiam się, czy dam radę patrzeć, jak to dziecko dorasta przez kolejne trzynaście lat, a potem prawdopodobnie opuści dom. Czy będę w stanie traktować ją i Annę jak dwie różne osoby? Czy będę potrafiła pozwolić jej na dorastanie jako indywidualnej osobowości, którą przecież jest? Taka jak Anna, ale nie Anna. W mojej głowie roi się od myśli, gdy Abigail prowadzi Rose do umywalki, a ja czuję, jak telefon wibruje mi w dłoni.

Patrzę na numer. Doug. Nie zebrałam jeszcze pieniędzy, żeby oddać mu dług. *Cholera, proszę, tylko nie dzisiaj.* Chowam telefon na dno torebki.

Rose upiera się, żebym usiadła obok niej.

– Nie pozwól, żeby ta pani za dużo obciąła – mówi do obu nas w lustrze. Jestem zachwycona; ma dopiero pięć lat, prawdopodobnie straciła matkę, ale jest już tak pewna siebie. Posyłam jej pocałunek. Łapie go, odrzuca do mnie, klepię się po sercu. Mój telefon dzwoni raz jeszcze, wzdygam, przepraszam, staję z boku i mówię Rose, żeby się nie martwiła, bo cały czas obserwuję fryzjerkę.

Znowu Doug. Wzdycham głęboko i odbieram.

– Doug... – Macham palcami do Rose.

– Jess.

Przez moje ciało natychmiast przepływa to samo uczucie, jak wtedy, gdy przyszedł do mojego domu owego wieczoru siedemdziesiąt osiem dni temu. Rose rozmawia z Abigail. Słyszę kilka słów. „Tatusz”, „szkoła”, „babcia”, „balet”, „Lego”. Nie pada słowo „mamusia”. Doug mówi, a ja sobie myślę: „Teraz to zależy ode mnie i od niego – ja i Doug musimy dopilnować, żeby nigdy nie zapomniała o swojej mamusi”. Nie mogę zostawić tego Seanowi.

„Ciało” to jedyne, co rozumiem ze słów Douga. Prawdopodobnie wyćwiczył sobie tę przemowę, a ja nawet nie pamiętam jego słów. Biedny Doug. Rose macha do mnie, a ja próbuję odwzajemnić uśmiech, jednak mam wrażenie, że jeśli to zrobię, pęknie mi twarz. Skupiam się więc na Dougu, który płacze cicho w słuchawkę. Proszę, żeby powtórzył część z tego, co powiedział.

– Odpowiedz coś – mówi, gdy już wszystko powtórzył. Jego głos jest taki jak moja twarz – kruchy.

Czuję ból w szczęce i zaczynam przeszukiwać moje dość bogate słownictwo w poszukiwaniu medycznego określenia. Gdy wiele lat temu pracowałam w tym samym gabinecie, co Theo, personel grał w szukanie medycznych słówek. Żuchwa. To to. Czuję pulsowanie w żuchwie. Pulsowanie jest coraz szybsze, aż wreszcie jedyne, co jestem w stanie zrobić, to szeroko otworzyć usta. Od ścian salonu fryzjerskiego odbija się mój głos i nagle żałuję, że nie mogę go cofnąć, wsunąć z powrotem do ust. Rose spogląda w lustro i otwiera szeroko oczy.

Abigail prowadzi mnie do krzesła obok. Mam teraz własne lustro. Ale odgłosy nie cichną. Modłę się, żeby ucichły. Boże, proszę. Niech ucichną. Rose mnie obserwuje. W lustrze widzę swoje przerażenie. Znalaziono ciało Anny. Ciało mojej pięknej dziewczyny; może w szczelinie na zboczu góry znaleziono już tylko jej kości. Mam wrzeszczącą żuchwę. Moja twarz jest mokra; z moich oczu wreszcie popłynęła gromadzona przez miesiące rozpacz. Jakimś cudem Rose udało się zeskoczyć z wysokiego krzesła i ruszyć w moją stronę. Ona również płacze. Gładzę jej mokre poskręcane włosy.

Abigail trzyma w dłoni mój telefon. Patrzy na niego, jakby nie wiedziała, co z nim zrobić. W drugiej dłoni nadal ma nożyczki. Szef Abigail, mężczyzna o imieniu Marty, stoi obok mnie i Rose z kubkiem herbaty. Kręcę głową, przyciskam Rose jeszcze mocniej.

– Dosypałem cukru. Spróbuj wypić. Pomoże na szok.

Robię, co mi każe. Zawsze robiłam, co mi kazano. Spytajcie mamę i tatę. Zawsze byłam grzeczną dziewczynką. Dlaczego, Boże, dlaczego?

Dopiero po kilku chwilach uświadamiam sobie, że mówię na głos. Wszyscy się na mnie gapią. Większość z obecnych w salonie osób również płacze. Rose podnosi głowę, daje jej trochę herbaty. Bierze kilka łyków i znowu się we mnie wtula.

– Może do kogoś zadzwonić? – pyta Marty, a ja gwałtownie kiwam głową. Nawet nie bardzo wiem, na co się godzę.

\* \* \*

Leah jest wspaniała. Nie mam pojęcia, dlaczego nie określam jej mianem mojej najlepszej przyjaciółki, dlaczego to Theo jest u mnie na pierwszym miejscu. Pewnie dlatego, że jest moją jedyną siostrą, więc z góry wiadomo, że mamy bliską relację. Jesteśmy w jej domu. Na zewnątrz zapada zmrok. Jakimś cudem zjawiała się tutaj również Mopsica, zwinęła się w kłębek na moich kolanach. Białą jak ściana Gus zaniósł wyczerpaną i śpiącą Rose do łóżka. Piję trzecią wódkę z tonikiem. Dodałam tonik tylko dlatego, że kazała mi Leah. Jestem grzeczną dziewczynką.

– Czy ktoś rozmawiał z Seanem? – Głos Leah jest tak cichy, że niemal niesłyszalny.

– Jezu, nie. To znaczy, nie mam pojęcia.

– Mam do niego zadzwonić?

Kiwam głową. Mój mózg wrzeszczy myśli wewnątrz mojej czaszki. Anna nie żyje. Znaleźli ciało. Sean to ojciec Rose...

– Nic jej nie jest. – Słyszę słowa Leah i wiem, że spytał o Rose, nie o mnie. Z krótkiej rozmowy wynika, że Sean już o wszystkim wie. Leah szybko się rozłącza.

– Wiedział? – pytam.

Kiwa głową.

– Doug. – Doug jest w tym dobry. Z pewnością wykonał wszystkie telefony, żebym ja nie musiała, i zaproponował, że sam poleci do Queyras, żebym ja nie musiała, ale lecę z nim. Leah już wzięła wolne, żaby zaopiekować się Rose. Doug zarezerwował lot i jutro wracamy w Alpy, tym razem w celu zidentyfikowania zwłok Anny. Znalaziono ją po odwilży – dotarła całkiem wysoko. Jak rozumiem, moje dziecko w dużej mierze znajdowało się pod śniegiem. Nie pozwalam sobie myśleć o jej ciele, ale wskutek przerażającej rozmowy telefonicznej kilka takich myśli przedarło się do środka. Zadzwoniono do mnie...

Mieszam lodem w szklance, patrzę w górę i widzę Leah u mego boku. Zabiera szklankę z mojej ręki. Próbuję się sprzeciwić, pozostał jeszcze ostatni łyk wódki. Podaje mi mocną kawę.

– Jutro będziesz musiała zachować zdrowy rozsądek.

– Dzięki, że zaopiekowaliście się Rose.

– Nie ma problemu. Rozmawiałam też z mamą.

Odrzucam głowę do tyłu i nią kręcę.

– Nawet nie będę pytać.

Leah zacisnęła usta.

– Musiała powiedzieć o tym tacie. Bardzo źle to przyjął.

Mój telefon ponownie nam przerywa, wydając z siebie głośny dźwięk. Leah na niego zerka.

– To Theo – szepcze.

– Cholera. – Wyciągam powoli rękę po komórkę. – Theo – mówię.

– Jestem u ciebie. Nie odpowiedziałas na kilka wiadomości, a ja... ja muszę się z tobą zobaczyć.

Gdzie jesteś?

– Theo...

– Wszystko w porządku?

– Nie. – Szlocham cicho do słuchawki. – Znaleźli ją.

– Och, Jess. Jess, Jess... Gdzie jesteś? Przyjadę i...

– Nie, jestem z Leah i Gusem. Rano ja i Doug wylatujemy do Francji. Porozmawiamy po moim powrocie.

– Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała... zadzwoń. – Milknie, a moje łzy nadal leją się po policzkach.

– Zadzwonię do ciebie – mówię wreszcie.

Wyobrażam sobie, że kiwa głową, ale już się nie odzywa, więc się rozłączam. Co mógł mi powiedzieć? Co ktokolwiek może mi teraz powiedzieć?

Wyłączam telefon i wrzucam go do torby. Leah wstaje, całuje moje włosy, bierze ode mnie kubek z zimną już kawą, idzie do zmywarki i głośno pociąga nosem.

Idę za nią i zastanawiam się, czy pozwoli mi wrócić do domu. Naprawdę chcę sobie stąd pójść, mam dość rozmawiania, pragnę tylko być sama. Chcę pójść do sypialni Anny i spryskać się jej perfumami od stóp do głów, wejść do jej łóżka, owinać się jej kołdrą, z całych sił wdychać jej zapach – bo teraz jestem tą kobietą. Jestem kobietą, która otrzymała *ten* telefon, telefon potwierdzający, że od tej chwili co noc moja ostatnia myśl przed snem będzie dotyczyć ostatniego tchu mojej córki.

## 20. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 4/10/2014

W moje dwudzieste trzecie urodziny zrobiłam sobie tatuaż. Znajduje się tuż nad linią majtek. To napis *Felix culpa*. Oznacza „szczęśliwą winę” – albo błąd, który ma pomyślne konsekwencje. Pomyślałam, że to o wiele lepsze niż wytatuowanie sobie jej imienia, poza tym KC zawsze będzie moim „najszcześniejszym błędem”.

Oczywiście wczoraj w nocy go zobaczył, nazwał go „babską dziarą” i zaczął się śmiać. Kazałam Mu się do tego przyzwyczać, bo gdy tylko najdzie mnie ochota, zamierzam zrobić sobie więcej tatuaży. Delikatnie przejechał palcem po literach i powiedział, że jest piękny, że ja jestem piękna, że nasza córka jest piękna i że Jego życie jest piękne, gdy ja w nim jestem.

Pójdę do piekła, bo ryczałam w Jego ramionach. To były łzy szczęścia, ponieważ przy Nim czułam się jak w domu. Przypomniałam sobie nasz pierwszy pocałunek, rozmawialiśmy o tym, jak nasze uczucie przerażało nas oboje. Postanowiłam zapomnieć o wyrzutach sumienia, które mnie zżerały, gdy wróciłam po więcej.

Nigdy nie przestałam Go kochać. Jedyne, czego nauczyłam się przez te wszystkie lata, to radzić sobie ze stratą. Zeszłej nocy odepchnęłam od siebie wszystko, co złe, i pozwoliłam Mu się przytulać. Zeszłej nocy nie liczyło się nic innego. Zeszłej nocy nie ukarałam się za odebranie telefonu od Niego, chociaż wiedziałam, że gdy odbiorę, wszystko zacznie się na nowo. Zeszłej nocy nie ukarałam Go za to, że zadzwonił. Zeszłej nocy kochaliśmy się powoli i czule i pozwoliłam sobie – i On pozwolił sobie – uwierzyć, że jakimś cudem uda nam się ocalić tę miłość.

# Część II

## 21. Jess

Doug trzyma mnie za rękę. Trzymam się dłonią za resztę ręki, pobielają mi kostki, paznokcie niemal łamią się pod wpływem mojego nacisku, a dłoń Douga spoczywa na moich powyginanych jak szpony palcach. Wie, że moje podejście do latania nie uległo zmianie. Zawsze potwornie się bałam, że samolot po prostu spadnie z nieba. Teraz uświadamiam sobie, że muszę poradzić sobie z wieloma obawami. Życie ma zwyczaj zrzucić na człowieka prawdziwe powody do obaw. Na przykład mogłabym się bać utracenia Anny, która, jak się okazuje, jest miłością mojego życia. Patrząc na dłoń Douga, żylastą i poraną zmarszczkami, tuż nad kciukiem znajduje się blizna – wiele lat temu oparzył się żelazkiem. Kochałam Douga, ale poradziłam sobie z jego utratą. Nie wiem, czy kiedykolwiek poradzę sobie z utratą Anny.

Gdy jesteśmy w powietrzu, pokazuję mu wiadomość, którą wcześniej tego dnia przysłała mi matka. Jest jak list, napisanie tej wiadomości artretycznym kciukiem musiało zająć całe wieki:

*Moja kochana dziewczyno,*

*będiesz za nią tęsknić, za swoją kochaną dziewczyną, każdego dnia, aż do końca życia. Będziesz musiała nauczyć się ponownie oddychać, żeby oddech nie wiązał ci w gardle. Uda ci się to. Wiem, że tak. Zrobisz to dla siebie, zrobisz to dla nas i dla Rose. Każdego dnia będę dzielić z tobą ten ból, moja kochana dziewczyno.*

*Mama*

Czyta, jeszcze raz ścisną moją dłoń, a potem patrzy na zdjęcie Anny na tapecie telefonu, które ustawiłam dzisiaj rano. To jedno ze zdjęć z wycieczki, jakie przesłał mi Max.

– Czy to jest...?

– Tak. To z tego wyjazdu. Przysłał mi je Max, facet z jej pracy. To właśnie on do ciebie zadzwonił, gdy...

– Był u mnie.

– Max?

– Tak.

– Czego chciał?

– Porozmawiać. Wydaje mi się, że chciał, żebym wiedział, że była szczęśliwa, że dobrze się bawiła.

Cofa rękę. Splata ją z drugą dłonią na swoich kolanach.

– Udało ci się zrobić coś z telefonem?

– Leah zna kogoś, kto być może potrafi go odblokować.

Kiwa głową.

Chociaż lot jest krótki, zamawiam podwójną wódkę. Stewardessa pochyla się nad Dougiem, a on gapi się w jej piersi. Kobieta pachnie mocnymi, korzennymi perfumami. Gdy Doug nadal się w nią wpatruje, mówię mu, że niedawno polubiłam wódkę. Wreszcie spogląda na mnie.

– Powinniśmy omówić kwestię przygotowań.

Pięć sylab. Przygotowania. „Przygotowania”. Wyobrażam sobie wszystkie piękne sposoby zastosowania tego słowa. Na przykład w kontekście ślubu, wyjścia albo schadzki kochanków.

– Masz jej testament – kontynuuje Doug. – Czy ona chciała być pogrzebana?

Ogarnia mnie bardzo niestosowna chęć wybuchnięcia śmiechem w głos. *Przecież ona była już pogrzebana.*

– Mam tutaj wszystkie dokumenty. – Klepię torbę. – Chciała zostać skremowana.

Takiej właśnie odpowiedzi się spodziewał.

– Masz coś przeciwko, żebyśmy urządzili niewielkie, prywatne nabożeństwo? Tylko dla rodziny? Nie wydaje mi się, żebyśmy dali sobie radę z wielką mszą w kościele... – Waha się. – Z rozpaczą wszystkich tych osób. To za dużo.

Wpatruję się w niego i uświadamiam sobie, że Carol jest dla niego dobra. Nauczył się mówić o swoich emocjach. Ale to przecież mężczyzna, którego udusiłam swoją miłością. Odchrząknęłam.

– Pamiętasz? – Nie jestem pewna, waham się.

– Co?

– Gdy mnie zostawiłeś?

Robi się czerwony, zastanawia się, co powiem dalej.

– Powiedziałeś mi wtedy, że udusiłam cię swoją miłością.

Prostuje się i odwraca w moją stronę.

– Pamiętam – odpowiada.

– Nigdy o tym nie zapomniałam. To było bardzo mocne.

– Przepraszam.

– Nie chodzi mi o to, żebyś mnie przeproszał. Teraz już po ptakach, ale... całą miłość, jaką miałam, przelałam na Annę. – Dochodzę do wniosku, że przemawia przeze mnie wódka.

– Byłem młody. Najłatwiej było odejść od czegoś, z czym nie potrafiłem sobie poradzić – odpowiada.

Obok mnie znajduje się okno, widzę migające pomarańczowe i białe światełka. Myślę o życiu ludzi mieszkających w małych domkach w małych miasteczkach. Czy los był dla nich łaskawszy? Kręcę głową, brzydząc się tym, że się nad sobą użalam.

– Widzę, że z Carol jesteś szczęśliwszy. Po prostu nigdy nie rozumiałam, o co chodziło z tym „duszeniem” – mówię.

– Nie mogłem oddychać. Byłem młody, niegotowy na to, by ktoś kochał mnie w ten sposób. Przykro mi...

– Niepotrzebnie. – Powoli wypuszczam powietrze. – I tak.

– „Tak” co?

– Tak. Bez wielkiego zamieszania. Pochowajmy naszą córkę w tak szybki i prosty sposób, jak to tylko możliwe.

\* \* \*

Nie pamiętam kiedy, ale jakoś niedawno na Twitterze ktoś zalinkował stronę z NASA. Theo mi o tym opowiedział. A jemu powiedział Finn. Właśnie opublikowano największe zdjęcie wszechświata, jakie kiedykolwiek wykonano, i gdy je zobaczyłam, uświadomiłam sobie, jakim kawałkiem najmniejszego atomu jestem. Dzisiaj myślę właśnie o tym zdjęciu. Pamiętam łagodną, towarzyszącą prezentacji muzykę; sposób, w jaki aparat zrobił zbliżenie jakiegoś mikroskopijnego miejsca na zdjęciu w celu ukazania tysięcy mikroświatełek – planet, gwiazd, czegokolwiek. Zastanawiam się teraz, czy Anna jest jednym z nich – czy to, w co wierzy Rose, jest prawdą. Czy Anna jest gwiazdą? Moją gwiazdą z pewnością była... Gdzie podziała się ta cudowna, oszałamiająca energia? Czy pochłonął ją wszechświat?

Myślę o wszechświecie, bo nie chcę skupiać się na ciele mojej córki. Ja i Doug nie możemy znaleźć się w tym samym pomieszczeniu, co ona. Zaproponowano nam jedynie możliwość zobaczenia jej przez szybę. Nie wiem dlaczego, ale myślałam, że będę mogła jej dotknąć. Poprosiłam o to, ale miły pracownik kostnicy powiedział perfekcyjnym angielskim z akcentem, że nie, to niemożliwe. Doug znowu łapie mnie za rękę. Ścisną ją, ale nie jest to gest pocieszający, a pełne przerażenia „trzymaj mnie”. Mężczyzna z perfekcyjnym angielskim ale chyba z mniej perfekcyjnym taktem powiedział, że w lodzie górna część ciała Anny zachowała się niemal idealnie. Ale dolna część „ucierpiała”.

Nie chcę tego, ale moje myśli mimowolnie krążą wokół tego, co mogło spotkać jej ciało. Wyobrażam sobie, jak jej ciało rozkłada się w słońcu, jak zwierzęta zjadają jej kostki nóg, i nagle mam ochotę zwymiotować.



– Nic ci nie będzie. – Doug puszcza moją rękę i obejmuje mnie w pasie. – Dasz radę. Damy radę.

Kiwa do Francuza, który odsuwa zasłonę, ciągnąc za krótki sznurek zdobiony aluminiowymi świecidełkami. Gapię się na ten sznurek – przypomina mi tył telefonu Anny, odbija światło jak diamentki na obudowie. Potem patrzę na wyłożoną płytkami podłogę. W kostnicy panuje cisza, tak jak powinno być w miejscu przeznaczonym dla zmarłych. Jedyne dźwięki, jakie słyszę, to dyszenie Douga, który wbija w moje ramię palce prawej ręki. Nie mogę się powstrzymać – i patrzę w górę.

I ją widzę. Ktoś odkrył całun, którym ją przykryto, zdjął go z twarzy i równo złożył tuż nad jej piersią. Widzę górną część jej prawej ręki, tatuaż, jaki zrobiła sobie zaledwie kilka tygodni wcześniej. *Carpe diem*. Uderza mnie ironia losu. Gładzę palcami szybę. Jedyne, czego pragnę, to dotknąć Anny. Nie mogę. Nie mogę też o to błagać, bo zawiódł mnie głos. Żadnych dzikich krzyków – tylko łyzy, ciche łyzy spływające znajomą już trasą po mojej twarzy. Wygląda przepięknie. Normalnie. Widzę, że na jej twarz nałożono jakiś makijaż. Jej śliczne, jasnoniebieskie, szafirowe oczy są zamknięte. Uczesano jej włosy i zastanawiam się, komu zlecono to zadanie, jak długo mu to zajęło. Czy po upadku jej twarz była posiniaczona? Dobry Boże, ile kości złamała? Czy gdybym mogła do niej podejść, gdybym mogła się nad nią pochylić, nadal pachniałaby kokosowym szamponem?

Doug kiwa głową i nagle zasłona opada. Chcę krzyczeć, wrzeszczeć, NIE. Proszę, jeszcze tylko kilka minut, pozwólcie mi być z nią kilka minut dłużej. Czuję, że się osuwam, słyszę, jak moje palce ześlizgują się po szybie, upadam na podłogę. Czuję zapach środka odkażającego. Jak to się stało? Wpuście mnie do mojego dziecka. Jak to się stało, że moje dziecko skończyło w sterylnej, wyłożonej białymi płytkami kostnicy w północnej Francji?

Doug próbuje podciągnąć mnie do góry, walczę z nim. Uderzam go i biję, drapię paznokciami, aż wreszcie przyciska mnie do siebie tak mocno, że ledwo oddycham. Wstrzymuję powietrze, jakie zostało mi w płucach. Nie chcę oddychać. Nie chcę żyć bez Anny. Nie wiem, *jak* żyć bez Anny. A potem myślę o Rose i głośno wypuszczam powietrze.

\* \* \*

Siedzimy w kawiarence na placu. Pogoda jest bardzo łagodna, słońce ogrzewa moją twarz, zmarzniętą od klimatyzacji w kostnicy. Założyłam okulary przeciwsłoneczne. Każdy, kto patrzy na mnie i Douga, może sobie pomyśleć, że jesteśmy jakąś parą na urlopie, rozkoszujemy się promieniami słońca i chronimy oczy. On jeszcze dzisiaj nie płakał. Patrzę na niego, przez przyciemniane soczewki ma wszystkie odcienie sepii. Dla mnie stara się być silny, jestem mu za to wdzięczna. Carol prawdopodobnie będzie musiała znieść jego prawdziwą rozpacz i po raz pierwszy w życiu jestem jej za coś wdzięczna. Obok niego na podłodze stoi walizka Anny, którą odebraliśmy od miejscowej policji.

Odbiera telefon, podnosi rękę, by przeprosić. Jestem pewna, że rozmawia z Carol, a potem z ich dziećmi, Tomem i Ethanem. Zgaduję po sposobie, w jaki zmienia się jego głos, i wypełnia mnie największa zazdrość, jaką kiedykolwiek odczuwałam. On nadal ma dzieci. Mają tylko dziesięć i osiem lat, będzie je mieć w swym życiu jeszcze przez bardzo długo, nadal może dawać komuś tę wyjątkową miłość. Przez ułamek sekundy go nienawidzę.

Gdy wraca, dostajemy zapiekanki *croque-monsieur*. Skubie brzeg swojej, od kanapki do jego ust rozciąga się cienka nić sera. Wpatruję się w moją zapiekankę. Nie jadłam porządnie od kilku dni, wiem, że muszę jeść, podnoszę ją więc do ust. Patrzę na znajdujący się w oddali wyciąg krzeselkowy, nadal wożący ludzi po zboczach – najwyraźniej są nieświadomi faktu, że zginęła tutaj nasza córka.

– Mogę wziąć jej rzeczy? – Patrzę na walizkę i białą plastikową torbę z kostnicy z zapakowanym czerwonym kombinezonem w środku.

Waha się, więc na niego patrzę. Zauważam na jego szyi cienkie, świeże i czerwone zadrapanie i uświadamiam sobie, że to moja sprawka. To ja zrobiłam to moimi paznokciami.

– Oczywiście – odpowiada. – Chciałbym tylko mieć coś jej z... z jej ostatnich dni.

– Możemy to razem przejrzeć.

– Nie, po prostu coś mi przyslij. – Kręci głową.

Kiwam w stronę stojącego nieopodal niewielkiego hotelu.

– Możemy tam pójść, wynająć pokój. Przejrzeć jej rzeczy. Wybierzesz sobie coś, a potem... Potem będziesz mnie tulić do czasu, aż będziemy musieli jechać na lotnisko.

Doug zdejmuje okulary, patrzy na mnie. Ja swoich nie zdejmuję. Potem kiwa głową, zaczyna jeść i wzywa kelnera, żeby podał nam rachunek.

Po pięciu minutach stoję w pokoju na pierwszym piętrze. Okna wychodzą na ten sam plac, na którym właśnie siedzieliśmy, po prawej stronie mam ten sam wyciąg krzeselkowy i te same zaśnieżone szczyty. Zostawiam otwarte okna i okiennice.

Pokój jest ponury, umeblowany w prosty sposób: lśniące sosnowe łóżko, szafa, komoda i metalowy stolik przy łóżku. Na stoliku lampka wykończona nierównymi frędzlami. Po prawej stronie łóżka, za przesuwными drzwiami, które już się nie przesuwają, znajduje się niewielka kabina prysznicowa i toaleta. Doug kładzie walizkę na łóżku i razem zaczynamy powoli przeglądać rzeczy Anny. Każde z nas podnosi do góry inne przedmioty. Ja biorę jedwabną halkę i nie mogę przestać myśleć o tym, gdzie u diabła ona to założyła w grudniu? Doug bierze golf do jazdy na nartach. Oboje podnosimy jej rzeczy do góry i wdychamy jej zapach. Puszcza golf i bierze sweter w kolorze najjaśniejszego z błękitów. Rozpoznaję go – dałam go jej na ostatnie Boże Narodzenie.

– To – mówi. – To chcę.

Cicho pakuje rzeczy z powrotem do walizki, ja dorzucam halkę. Zdejmuje walizkę, a potem kładzie się na łóżku i klepie dłonią miejsce obok siebie. Kładę się w jego otwarte ramiona i leżymy, słuchając swoich oddechów i dochodzących z zewnątrz śmiechów.

– Recepcjonistka – mówię. – Myśli, że przyszliśmy tutaj na szybki numerek.

Czuję, jak uśmiecha mi się we włosy.

– Myśli, że jesteśmy kolejną zwyczajną parą, pragnącą odrobiny popołudniowej rozkoszy.

Gładzi moje włosy.

– Zapomniałem już, jak to jest, gdy twoje włosy wchodzą mi do nosa.

– Myślałam, że tylko moja miłość to potrafi.

Odwraca mnie do siebie.

– Przestań, dobrze? To nie jest zabawne.

– Nie. – Przelykam ślinę. – Nic nie jest zabawne. – Z moich oczu ponownie płyną łzy, ociera je palcami. – Ona naprawdę nie żyje, prawda? – pytam.

Kiwa głową w milczeniu.

– Była taka piękna – mówię, a on przyciąga mnie do swej piersi. Leżę na jego swetrze od Lacoste, który pewnie kupił mu Carol, i szeptem wspominamy Annę. Płacemy. Śmiejemy się. A gdy wyjeżdżamy na lotnisko, Doug ma pod pachą jej niebieski sweter, i zgadzamy się co do tego, że jakimś cudem musimy pokonać Seana, żeby Rose mogła ze mną zostać.

## 22. Jess

Zimno mi. Tak jakbym miała przeciwieństwo gorączki. Trzęsę się, pocę na całym ciele i mam wrażenie, że już nigdy nie będzie mi ciepło. Ogrzewanie jest włączone na maksimum, po kąpieli Rose biega po domu półnaga. Mówię jej, żeby szybko założyła szkolny mundurek, inaczej umrze na przeziębienie, a potem do mnie dociera, co powiedziałam, i wybucham płaczem.

Podchodzi do mnie i obejmuje mnie swoimi małymi rączkami.

– Nie płacz, babciu – mówi. – To przez mamusię, prawda?

Nie jestem w stanie nic powiedzieć ani zrobić, biorę więc leżący obok niej ręcznik i ją nim owijam.

– Finn mówi... – szepcze cicho. – Finn mówi, że mamusia może teraz śpiewać z aniołami.

– Finn? – Ściągam brwi.

– Babciu, przecież znasz Finna! Jest w twojej klasie!

Kiwam głową. Oczywiście. Szkoła. Finn. Syn Theo.

– Pamiętasz tych śpiewaków, z którymi śpiewała mamusia?

Kiwam głową raz jeszcze, chodzi o chór, w którym Anna czasami śpiewała. Jestem wdzięczna za paplaninę mojej cudownej dziewczynki, wdzięczna za jej obecność.

– Zawsze będzie mogła śpiewać, bo w niebie jest mnóstwo śpiewaków – mówi. – Finn mówi, że to dla aniołów.

Dzisiaj nie jest właściwy dzień, żeby mówić mojej wnuczce, że nie wierzę w niebo i anioły. Dzisiaj nie jest właściwy dzień, żeby w ogóle myśleć, że nie wierzę w niebo i anioły.

Niczym na automatycznym pilocie pakuję jej lunch, podrzucam do szkoły, całuję ją na do widzenia i kiwam do kolegów, którzy uśmiechają się ze współczuciem. Część z nich podchodzi, żeby bez słowa mnie przytulić. Helen, dyrektorka, zachowała się wspaniale i poleciła mi wziąć tyle wolnego, ile potrzebuję. Mają kogoś na zastępstwo. Na placu zabaw, akurat w chwili, w której rozlega się dzwonek, dostrzegam Finna.

– Finn! – krzyczę, odwraca się, idzie w moją stronę. – Opiekujesz się Rose. Dziękuję.

Wzrusza ramionami – jest to nonszalancki gest, wykonywany jedynie przez chłopców w wieku przed dojrzeniem płciowym. Ale ja wiem, że pod tą maską brawury kryje się wrażliwy dzieciak.

– Zdradziła mi, że powiedziałaś, że Anna wciąż śpiewa.

– Mam nadzieję, że tak jest – mówi, a potem robi minę, jakby sam w to wątpił. – Nie mam pewności. Bardziej chyba wierzę w obcych i statki kosmiczne. – Patrzy w niebo. – Ale pamiętam, jak śpiewała na świątecznej mszy. A Rose chyba podoba się ten pomysł.

Przygryzam dolną wargę i szybko go przytulam – niechętnie się temu poddaje.

– Śpiewanie. – Kiwam głową. – Masz rację. Dobrze pamiętać jej śpiew.

Wracam do samochodu. Wsiadam, ale nie mam siły włączyć zapłonu. Głos Anny. Słyszę go tak wyraźnie, jakbym głośno słuchała radia. Śpiewa arię. Nie pamiętam tytułu, ale kilka lat temu poszłam posłuchać, jak w jakimś kościele śpiewała ona i jej koleżanki ze studiów. Jej głos wypełnia samochód, jadę do domu. Doug będzie tu za godzinę. Musimy zaplanować skromny pogrzeb. Jeszcze mu nie powiedziałam, że dostałam już ponad pięćdziesiąt maili z pytaniami o szczegóły ceremonii. Wygląda na to, że Anna będzie miała o wiele większe pożegnanie, niż planowaliśmy.

– Mam to gdzieś. – Tak brzmi odpowiedź Douga, gdy mówię mu o wielu wiadomościach. – To ma być szybka i prywatna ceremonia.

Z początku się nie odzywam. Zgadzam się z nim, czuję jednak, że nie możemy zignorować jej przyjaciół.

– Musimy uwzględnić inne osoby, które ją kochały – mówię cicho.

Wstaje ze zniszczonej sofy, wygląda przez okno wychodzące na ogród z tyłu.

– Nadal nie wierzę, że to się dzieje – mówi.

– Ja też nie. – Staję obok. Obejmuje mnie na wysokości ramion. – To było jedyne, co idealnie

nam wyszło. – Zdaje się dławić własnymi słowami.

– Owszem. – Nabieram powietrza i opieram się o niego.

– Rozmawiałem już z krematorium. – Odsuwa się ode mnie i wydmuchuje nos. – Może to być mała, prywatna ceremonia. Zarezerwowane na przyszły poniedziałek. Przylatuje z Francji w piątek, prosto do miejscowego zakładu pogrzebowego.

Kiwam głową. Mam wrażenie, że rozmawiamy o Annie, która wyjechała, a my mamy odebrać ją z lotniska.

– Pojedźmy po prostu do najbliższego kościoła i spytajmy, czy pozwolą nam tam zorganizować pogrzeb – mówi Doug. – Jeśli mają czas w poniedziałek rano, to będzie dla nas znak, że może to być ceremonia większa, niż byśmy sobie tego życzyli.

Żadne z nas nie chodzi do kościoła. Nie mam pojęcia, jak nazywa się pastor w St. John's. Ostatnim razem byłam tam kilka lat temu na mszy świątecznej i tylko dlatego, że Anna śpiewała w chórze, który zbierał się kilka razy w roku. Ale zgadzam się z Dougiem i zanim się orientuję, siedzę w jego samochodzie zaparkowanym przed St. John's.

– Wiesz, dokąd iść? – pyta.

Rozglądam się wokół.

– Tu musi być jakiś budynek, ja...

– Tam. – Wskazuje wiktoriański dom z czerwonej cegły po prawej stronie kościoła. – Dobrze, zrobmy to.

Chcę, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Nagle są z ołowiu, mam wrażenie, jakbym stała w betonie.

– Ja...

– Dobrze się czujesz?

– Chyba nie...

Kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Poczekaj tutaj. Ja to zrobię.

Nie ma go przez niemal dwadzieścia minut. Przez cały ten czas próbuję poruszać palcami u stóp. One się poruszają, ale moje nogi nie chcą. Przychodzi mi do głowy, że może ogarnął mnie czasowy paraliż, i głośno się śmieję. Oczywiście, że jestem sparaliżowana. Rozpacz wreszcie mnie powaliła. Wypełniła moje nogi betonem i unieruchomiła na zawsze.

Patrzę na kościół, na dzwonnice na dachu. Pytam Boga, do kogo się zwrócić, żeby moje nogi zaczęły działać. Mówię mu, że są mi niezbędne. Muszę się poruszać dla Rose. Rose potrzebuje, żebym się poruszała. Mówię temu Bogu, że Anna była dobrą osobą i żeby – jeśli rzeczywiście istnieje – przywitał ją z miłością, pocałunkami i otwartymi ramionami i... Gdy Doug wraca do samochodu, szlocham. Nie mogę mówić. Każdy dźwięk, jaki próbuję z siebie wydobyć, jest gardłowy. Smarki leją się z mojego nosa, z oczu spadają wielkie łzy i gdy już myślę, że nie mam ich więcej – leją się kolejne.

Doug mnie trzyma. I tam, w jego samochodzie i w jego ramionach, rozciągnięta na hamulcu ręcznym, zaczynam się trząść. A on mnie tuli, całuje moje włosy, nic nie mówi – po prostu przytula mnie tak długo, aż to minie.

– Zrobi to – szepcze. – Nie wierzysz, ale nazywa się John. John z St. John's. W poniedziałek rano o dziesiątej trzydziści. Uroczystości powinny potrwać jakąś godzinę. Powiedział mi, że możemy wybrać muzykę. Mam jego mail.

– Powinniśmy spróbować zebrać stary chór...

Odsuwa się ode mnie.

– Chcesz, żebym się tym zajął?

Wiem, że pyta o to, czy ma się zająć wszystkimi przygotowaniem. Wiem, że wolałby robić to razem ze mną, ale powstrzymuje mnie ołów w moich nogach.

– Mógłbyś? To znaczy, czy dasz radę? Chciałabym tylko kilka piosenek, które kochała, poza tym... – Nie kończę zdania, ale on wie, że chcę, żeby poza tym zajął się wszystkim. Chcę udawać, że w poniedziałek organizujemy dla Anny przyjęcie-niespodziankę.

– Zrobię to. Zajmę się też jej pracą i ubezpieczeniem. Dopilnuję, żeby dostali wszystko, czego potrzebują, żebyście z Rose jak najszybciej otrzymały pieniądze.

Wiem, że to zrobi. Anna będzie z niego dumna, bo niezależnie od tego, co zaszło między mną a nim, był dla niej wspaniałym ojcem, a czerwone obwódki wokół jego oczu mówią mi, że on też ma jeszcze duży zapas łez.

Z powrotem u mnie w domu jemy kanapkę na spółkę. Doug kopiuje na swój telefon maile, które dostałam, żeby wiedział, z kim się kontaktować. Mój iPad i jego telefon pikają w tym samym czasie, patrzymy na siebie zaskoczeni. Na ekranie widzę, że dostaliśmy wiadomość od francuskich władz potwierdzającą wydanie ciała. W załączniku znajduje się raport z sekcji zwłok. Są to dwa dokumenty; pierwszy to jednostronicowe podsumowanie, a drugi to pełny raport.

– Powinniśmy to przeczytać – mówi bez przekonania.

Kręcę głową. Muszę uwierzyć, że zginęła podczas lawiny. Nie chcę wiedzieć, czy potem przez całe dni walczyła o oddech pod śniegiem. Otwiera podsumowanie. Na szczęście wszystko jest po francusku. Nie odzywam się ani słowem. Doug uczył się francuskiego na studiach.

– Zginęła podczas lawiny – szepcze, a ja oddecham, bo nieświadomie wstrzymywałam oddech. Patrzę na jego twarz, przechodzi od ulgi do zakłopotania. Ściąga brwi i na mnie patrzy. – Z kim Anna się spotykała? – pyta niemal oskarżycielskim tonem.

– Co?

– Miała chłopaka?

– Nie mam pojęcia. Chyba nie, a co? – Nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego zadaje takie głupie pytanie akurat teraz. – Może z tym Maksem, ale nie sądzę... – Przypominam sobie ślad po obrączce. Doug blednie, a ja czuję, jak krew ścina mi się w żyłach.

Patrzy na mnie znad ekranu.

– Była w dziewiątym tygodniu ciąży.

\* \* \*

Znowu otwieram wódkę, pijemy z jednej szklanki. Doug wrzuca lód, biorę pierwszy łyk. Nie puszcza szklanki. Neonowe cyfry zegarka na kuchence ostrzegają mnie, że za półtorej godziny muszę odebrać Rose ze szkoły. Pozwalam sobie wziąć dwa duże łyki, czuję, jak ześlizgują się w dół mojego przełyku. Chcę, by wódka skręciła na lewo i rozciąła moje serce. Po prostu rozciąła je na pół. Miałabym przynajmniej namacalną przyczynę bólu, jaki teraz odczuwam – jakby ktoś otoczył je pięścią i ścisnął z całej siły.

Anna zaczęła pracować w banku rok temu. Z tego, co wiem, od tej pory nie miała żadnego chłopaka. Gdyby się z kimś spotykała, gdyby z kimś sypiała, z pewnością by mi o tym powiedziała. Jest ten Max, ale powiedział, że dopiero zaczęli...

– Anna by mi powiedziała – mówię na głos, żeby odwrócić uwagę Douga. – Gdyby był ktoś w jej życiu, powiedziała by mi o tym.

Wzrusza ramionami.

– A numerki na jedną noc?

– Albo pomyłka. Może to pomyłka?

– Jess, ci ludzie nie myślą się w takich sprawach.

– Jesteś pewien? – Chodzę teraz wzdłuż i wszerz jadalni. Dwadzieścia kroków w każdą stronę. – Może nie znasz aż tak dobrze francuskiego? – Zatrzymuję się.

Kręci głową.

– Była w ciąży. Znowu.

I słyszę w jego głosie niechęć, nawet gniew, ale nie reaguję. Od rozwodu ja i Doug nigdy nie spędziliśmy ze sobą tyle czasu i chyba każde z nas musi to przeżyć we własny sposób.

– Niedługo muszę jechać po Rose. – Co znaczy: proszę, idź już sobie. Dziękuję ci za pomoc, ale teraz chcę być sama.

– A ja muszę już wracać do domu. – Co znaczy z kolei: chcę, żeby Carol mnie przytuliła. Dzięki

za dzisiaj, ale potrzebuję, żeby kobieta, którą kocham, pomogła mi przez to przejść.

Patrzemy na siebie, oboje zdesperowani.

– Zadzwoń do ciebie. Musimy porozmawiać o Seanie, jego liście, o tym, co zrobimy... Jeszcze tego nie omawialiśmy. – Wzdycha.

– Leah ma ten list. Ma kogoś, kto umie podsunąć nam wszelkie możliwe wyjścia z tej sytuacji. – Postanawiam nie mówić mu o tym, że już mi powiedziała, że w każdym sądzie słowo „ojciec” przebiję słowo „babcia” i mamy bardzo nikłe szanse na zatrzymanie Rose. Udawałam, że Leah nigdy mi tego nie powiedziała. Nie mam zamiaru tego teraz powtarzać. Nie dzisiaj.

Kiwa głową, całuje mnie w policzek.

– Zadzwoń – powtarza i już go nie ma.

\* \* \*

Widzę Theo pod szkołą, macha do mnie, podchodzi, gdy wysiadam z samochodu.

– Nie jesteś w pracy? – pytam.

– Jestem, tylko wyszedłem na bardzo późny lunch. Mam wieczorną zmianę. – Łapie mnie za ramiona. – Czy było tak strasznie, jak sobie wyobrażam? Głupie pytanie, oczywiście, że tak. Przepraszam, Jess. Chodź tutaj. – Przytula mnie.

– Zanim... zanim poleciałam do Francji, chciałeś ze mną rozmawiać. O co chodziło? – Odsuwam się od niego. Słońce nisko na niebie świeci mi w oczy, podnoszę rękę, żeby je zasłonić. Theo wygląda świetnie; nowy garnitur i buty, na brodzie coś jak modny zarost. Właśnie, wygląda po prostu inaczej. Zadbany i błyszczący. Przemyka mi przez myśl, że może się z kimś spotyka. – Wyglądasz naprawdę dobrze. – Dotykam jego twarzy. – Podoba mi się. No i proszę, ja i Theo mamy tę wspólną chwilę na parkingu przed szkołą. Mówię mu, że podoba mi się jego nowy wygląd, podczas gdy jedyne, na co mam ochotę, to wrzeszczeć: „Anna była w ciąży!”. Przyjmuję perspektywę ptaka na pobliskiej gałęzi obserwującego rozwój sytuacji – dwoje przyjaciół spędza razem miłe chwile.

Theo lekko się rumieni, nieświadomie podnosi dłoń do twarzy.

– Wpadnę później – mówi. – Zjemy coś na wynos.

– Świetny pomysł. Muszę z tobą porozmawiać. O której?

– Gdy Rose będzie już spała. Po ósmej?

– Dobrze, w takim razie do zobaczenia.

Odwraca się, patrzę, jak wsiada do samochodu. Normalnie stalibyśmy pod szkolną bramą pogrążeni w rozmowie, ale dzisiaj jest inaczej. Ta myśl do mnie powraca, zatyka mnie, gdy uświadamiam sobie, co on chce mi powiedzieć. Zastanawiam się, czy z kimś sypia; od jak dawna to trwa i czy ją znam. Zastanawiam się, z kim sypiała Anna, od jak dawna to trwało i czy go znam. Czy Theo wiedział, że była w ciąży. Pomijając fakt, że był jej lekarzem, był również kimś bardzo dla niej bliskim. Czuję skurecz żołądka i z całych sił powstrzymuję się przed zwróceniem tych kilku łyków wódki na trawnik przy szkolnej bramie.

Słyszę, jak Rose mnie woła, i przyklejam uśmiech do twarzy. Niezależnie od tego, co się wydarzy – teraz muszę oddychać dla niej.

## 23. Jess

Imbir zawsze mnie irytował. Wcześniej Theo napisał mi wiadomość, że przyniesie jedzenie, spytał, co chcę, i oto jest: z wielkiej brązowej papierowej torby rozładowuje tyle żarcia, że można by nakarmić nim całą armię.

– Przecież prosiłam tylko o ryż na ostro. – Pomagam mu rozładować torbę, kręcę głową, widząc stopień marnotrawstwa. Mopsica skacze wokół i szczeka, wie, że będą resztki.

– Pomyślałem sobie, że jeśli zobaczysz więcej jedzenia, może nabierzesz na nie ochotę – mówi. Przemilczam fakt, że sam zapach imbiru wywołuje u mnie mdłości.

W ciągu kilku minut siadamy z naszą kolacją, on na zniszczonej sofie, ja w fotelu.

– Jane została udziałowcem w przychodni – mówi.

– Och. – Wiem, że od jakiegoś czasu ostrzył sobie zęby na tę posadę.

– Tak, Marsha mnie do siebie zaprosiła i powiedziała, że jestem dla nich niezmiernie ważny, że pacjenci mnie kochają, że jestem taki pełny życia, ale jakimś cudem to właśnie Jane zaproponowano udziały w firmie. Najbardziej liczy się dla nich fakt, że ma pieniądze, by się do nich wkupić.

To rozmowa tego typu, gdy mówi tylko jedno z nas. Pozwalam mu na to, na razie zadawałam się słuchaniem – wiem, że wreszcie spyta, jak się mam.

– Moi rodzice przyjeżdżają na weekend. – Ignoruję pytanie, które zadał.

– Tak?

– Nie miałam jeszcze okazji ci powiedzieć, ale w poniedziałek odbędą się uroczystości żałobne. W kościele St. John's niedaleko stąd. – Kładę talerz na stoliku kawowym przede mną.

Theo wpatruje się w podłogę, jakby nie wierzył w to, że odbędzie się nabożeństwo żałobne za Annę. Ja też nie mogę w to uwierzyć.

– Tak więc mama i tata będą tutaj od niedzieli do wtorku.

– Potrzebujesz pomocy? Bo mogę...

– Damy sobie radę. Dzięki. Dobrze, Theo, posłuchaj, dość już tego odgrywania szczęśliwych małżonków jedzących kolację na wynos. Co się dzieje? Dzisiaj pod szkołą dziwnie się zachowywałeś.

Odkłada sztucę i wyciera usta papierową serwetką.

– Chyba po prostu gadam o wszystkim oprócz tego, o czym powinienem mówić. O Francji, o Annie... Nie wiem, czy spytać, jak było, czy udawać, że w ogóle nie musiałaś tam jechać.

– Była w ciąży – bąkam. – W dziewiątym tygodniu. Nie miałam o tym pojęcia, nie wiedziałam nawet, że się z kimś spotykała. To mógł być ten Max, z którym pracowała... – Przyciskam dłoń do piersi.

– To mógł być każdy. Nie wiem. A jeśli to był Sean, to prawdopodobnie jestem w większym bagnie, niż myślałam.

Milczy, widzę jednak, że trybiki w jego głowie pracują na najwyższych obrotach.

– Jess. – Chrząka.

W kąciку ust przykleiły mi się ziarenka ryżu.

– Theo? – Brzmi to bardziej jak „Fe-o”. – Co?

– Chciałem ci o czymś powiedzieć – mówi i nabiera powietrza. – Wiesz, że Anna była moją pacjentką.

– Jezu, ty wiedziałeś. – Ryż spada na talerz. – Oczywiście, że tak...

– Jess, daj mi coś powiedzieć.

Patrzę na niego i rozłoszczona przechylam głowę. Przecież gadał cały wieczór. Wiedział, że Anna była w ciąży. Zamykam się.

– Była moją pacjentką, więc obowiązywała mnie klauzula poufności. Przyszła do mnie...

Klauzula poufności. Zastania się jakąś przysięgą, którą złożył dwadzieścia lat temu. Jego usta nadal się poruszają. Wyobrażam sobie, że uderzam go w twarz, ale nie przechodzę do czynów, ponieważ nagle słyszę słowo „aborcja”.

– Co? – mówię. – Możesz powtórzyć?

– Po powrocie miała umówiony zabieg. I posłuchaj, zanim się wściekniesz. Anna miała prawo do dokonywania własnych wyborów i oczekiwania, że nie będę z nią o tym dyskutować. – Następne słowa wypowiada niemal szeptem. – Klauzula poufności obowiązuje również po śmierci.

Aborcja.

– To dlaczego mi o tym mówisz? – Kręcę głową.

– Bo *mogę* ci to teraz powiedzieć, no i ze względu na Seana...

Prostuję nogi, pochylam się w fotelu.

– A co Sean ma z tym wspólnego? Czy to jego? Czy to dziecko było jego? – Theo wyciąga rękę i bierze moją dłoń.

– Jess, przestań gadać i mnie wysłuchaj. Gdy Anna zaczęła pracować w banku, dała mi list.

W mojej głowie szaleje płatanina myśli. Przypominam sobie cały ten czas, który spędzili razem. Byli przyjaciółmi. Wszyscy byliśmy przyjaciółmi. Theo i ja też jesteśmy przyjaciółmi... Czasy, kiedy pracowała w przychodni podczas wakacji, albo później, gdy podczas studiów przez całe lato robiła tam staż. I był chór, regularnie odbywały się jakieś imprezy charytatywne organizowane przez Theo, na których śpiewał chór; tuż przed wyjazdem do Francji opiekowała się Finnem. Była blisko również z Harriet. Nagle mój umysł zalewają wspomnienia wspólnie spędzonych ostatnich świąt Bożego Narodzenia. Theo cały czas mówi, nie puszcza mojej dłoni.

– Gdy zaczęła pracę w banku, objęto ją ubezpieczeniem zdrowotnym i na życie i jak mi powiedziała, dało jej to do myślenia. Powiedziała, że jeśli cokolwiek by się jej stało... – waha się – jeśli cokolwiek by jej się stało, powinnaś poznać prawdę.

Otwieram szeroko usta.

– Wszystko, o czym kiedykolwiek rozmawialiśmy, było poufne, i jestem zobowiązany do dochowania przysięgi, chyba że ktoś w jakiś sposób znajdzie się w niebezpieczeństwie. – Wzrusza ramionami. Patrzę, jak jego szerokie ramiona poruszają się w górę, a potem w dół. – Napisała list, który należało otworzyć tylko, gdy... gdy... Pozwoliła mi w nim powiedzieć prawdę.

Zabieram rękę, zaczynam kiwać się na fotelu do przodu i do tyłu.

– O czym ty gadasz?

Wstaje, żebym musiała się na nim skupić. Zaczyna chodzić. Po chwili się zatrzymuje, patrzy na ogród, w ciemną noc, i najwyraźniej pragnie być gdziekolwiek indziej.

– Przez kilka lat Anna miała romans z pewnym mężczyzną. Nigdy ci o tym nie powiedziała.

– Z kim? Z kim miała romans? – Łapię się za głowę. – Z pewnością bym o tym wiedziała. Co ty mówisz?

– Wiem tylko, że kilka lat temu się z kimś spotykała. Powiedziała mi o tym, gdy pracowała w przychodni na ostatnim roku studiów. Wtedy to był już koniec, ale ona odczuwała potrzebę, by z kimś się tym podzielić, i pewnego dnia po pracy wyznała mi...

– Nie wierzę. – Łapię się za włosy, szarpię je u nasady.

– Ostatnio znowu zaczęli się spotykać.

– Kurwa, nie wierzę. To wszystko nie ma najmniejszego sensu. A ja myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi! – Wstaję, zabieram jego talerz. Nie zjadł jeszcze, ale ja już sprzątam.

– Jesteśmy przyjaciółmi. I właśnie dlatego tutaj jestem.

– Przyjaciele się nie okłamują. – Kładę jego talerz na moim i już mam siadać, ale Theo próbuje złapać mnie za rękę.

– Nigdy cię nie okłamałem.

Odsuwam się.

– Okłamałeś! Gdy była u ciebie po raz ostatni. Powiedziałeś, że miała chorobę lokomocyjną czy coś... Nie pamiętam już! Coś w tym stylu, bo pamiętam, że cię o to pytałam. A cała reszta? „Z kimś się spotykała”. Co to ma u diabła znaczyć? Dlaczego nie powiedziała o tym *mnie*?

– Jess. Przestań.

Drugi raz. Drugi raz powiedziano mi, żebym przestała mówić.

– Nie mogę... To mój dom. Uważam, że powinienesz już sobie pójść. – Biorę talerze i maszeruję



z nimi do zmywarki. – Słyszałeś? Idź już!

To za dużo, nie zniosę tyle naraz. Anna znowu była w ciąży. Anna chciała ją przerwać. Kręcę głową. A ja nic o tym nie wiedziałam. Mówiła mi o wszystkim, a o tym nic nie wiedziałam? Jak to w ogóle możliwe?

Theo idzie za mną, staje kilka kroków dalej.

– Ten facet, z którym się spotykała, ojciec, był żonaty. Dlatego nigdy ci nie powiedziała.

Rzucam talerz. Roztrzaskuje się o podłogę. Theo chce się schylić.

– Zostaw to! – wrzeszczę.

Oboje gapimy się w setki kawałków na terakocie. Kielki fasoli, makaron, sos słodko-kwaśny. Zjawia się Mopsica i nagle na nią też wrzeszczę, a potem opieram się o zlew.

Znowu beton. Zalewa moje nogi. Słowa „ojciec” i „żonaty” wirują w mojej głowie niczym skarpetki w pralce. *Anna by tego nie zrobiła. Nie. Anna by tego nie zrobiła.*

– Gdy przyszła do mnie po raz ostatni, tuż przed wyjazdem do Francji, miała złamane serce. – Theo cały czas mówi. – Powiedziała mu, że jest w ciąży. Zareagował złością i wiedziała, że to koniec.

Podnoszę rękę, drugą łapię się za brzuch.

Theo rusza w moim kierunku.

– Nie! – krzyczę.

Zamiera.

– Powiedziała mi, że nie chce sprowadzać na świat jego drugiego dziecka, wiedząc, jakie on ma do tego podejście...

Mdłości nadchodzą falami. Staram się oddychać pomiędzy nimi.

– *Jego drugiego* dziecka? Mój Boże. Sean nie jest ojcem Rose?

Theo kręci głową, uginają się podę mną kolana.

Łapie mnie, ale nie udaje mu się mnie podtrzymać, oboje upadamy na podłogę pełną rozbitego szkła i resztek jedzenia. Po raz pierwszy zauważam, że nadal jest w tym ładnym garniturze. I teraz ma na kolanach sos pomarańczowy.

– Twój garnitur – szlocham. – Przepraszam. Anna by tego nie zrobiła.

Przyciąga mnie do siebie, obejmuje mnie. Znikam w jego wielkim ciele. Z początku z nim walczę. Nie mogę oddychać, ale trzyma mnie tak mocno, że się poddaję, bo potrzebuję, by ktoś mnie przytulił. Potrzebuję, żeby mnie przytulił i wszystko mi powiedział. Delikatnie odciąga mnie od szkła, przesuwa nas po podłodze, opiera się plecami o lodówkę, nie puszcza mnie. Mopsica siada u jego stóp, jej oczy są jak ciemnobrązowy marmur, obserwują nas uważnie.

– Czy powiedziała ci, kim on jest? – Patrząc na niego, mówię zachrypnięta.

Kręci głową, zamyka oczy.

– Ale dlaczego ty? Dlaczego nie mogła porozmawiać ze mną? – Nie jestem w stanie tego pojąć.

Mocno mnie przytula i głaszcze po włosach. Nie mogę tego znieść, jego gest jest zbyt uspokajający, zbyt kojący. Coś we mnie krzyczy, ale jestem jak zahipnotyzowana.

– Anna – wypowiadam jej imię. – *Nigdy by tego nie zrobiła.*

Cały czas mnie głaszcze i powtarza, co wie. Gdy Rose została poczęta, Anna spotykała się z żonatym mężczyzną. Jej zdaniem to on jest ojcem Rose. Przez kilka lat zrywali ze sobą i do siebie wracali, częściej ze sobą nie byli niż byli, wreszcie Anna to zakończyła. Wrócili do siebie w październiku.

To nie ma żadnego sensu. Cały czas w objęciach Theo cofam się do czasu, kiedy urodziła się Rose. Anna z nikim się nie spotykała. Sean kręcił się wokół niej, ale w charakterze ojca Rose. On i Anna byli ze sobą bardzo krótko... Jezu, Sean... Moja dłoń zwija się w słabą pięść, rytmicznie uderzam Theo w pierś, po moich policzkach płyną łzy. *Anna by tego nie zrobiła.*

A jednak tutaj jesteśmy, ja i Theo, siedzimy w resztkach chińszczyzny na podłodze w mojej kuchni. Powiedziała mu o romansie. Miał list.

– Ten list... – Zmuszam się, by przestać płakać. – Czy coś jeszcze w nim napisała? Bo...

– Napisała tylko tyle, że pozwala, bym z tobą porozmawiał, bym powiedział ci to, co wiem. –

Czuję, jak kręci głową. – A ja wiem tylko tyle, że Sean nie jest ojcem Rose i że Anna była w drugiej ciąży. Tylko tyle. Jess, mogłem trzymać ten list do końca życia i go nie otwierać. Dała mi go po to, by zwolnić mnie z przysięgi, to wszystko. Może z czasem powiedziałaaby mi coś więcej. Może z czasem powiedziałaaby coś tobie. Wydaje mi się, że tak...

Łzy leją się znowu, bardzo długo, siedzimy objęci w najdziwniejszej możliwej pozie – on usmarowany sosem słodko-kwaśnym, głaszczący moją głowę, i ja skulona w pozycji embrionalnej.

Odsuwam się na tyle, by spojrzeć mu w twarz. Jego oczy znowu są zamknięte.

– Theo... – Szlocham.

Otwierają się. Jego rzęsy też są mokre. Ociera moje łzy wolnym kciukiem, pochyla się i delikatnie całuje moje policzki.

Lekko się odwracam, on odrobinę przesuwają usta – tylko tyle potrzeba i już się całujemy. Wystarczy subtelny dotyk jego ust – stykają się tylko nasze wargi, nic więcej – i znowu pojawia się cement. Tym razem łączy jego usta z moimi.

Kiedyś mieliśmy chwilę słabości. Dawno temu. Odprowadzał mnie po imprezie świątecznej, gdy jeszcze pracowałam z nim w przychodni. Byłam singielką. On miał żonę. Na końcu mojego podjazdu pocałowaliśmy się po pijaku. Nigdy, ani razu, o tym nie rozmawialiśmy, jakby wcale do tego nie doszło.

Ale teraz siedzimy wśród kiełków fasoli, moje serce rozpadło się na kawałki i boję się, że już nigdy się nie zrośnie, a w mojej głowie cały czas rozlegają się słowa: *Anna by tego nie zrobiła*. Wspominam właśnie tę chwilę, aż wreszcie dociera do mnie to, co się dzieje.

– Nie, nie, Theo. Nie – mówię przerywanym głosem, odsuwam się od niego, wstaję. – Jesteś moim przyjacielem. A mam bardzo mało przyjaciół.

Próbuje wstać, ślizga się po sosie, wreszcie patrzy mi w oczy. Próbuje dotknąć mojej twarzy, ale ja się odsuwam.

– Przepraszam. – Kręcę głową. – To szok, to tylko to. – Sięgam po jego dłoń. – Straciłam Annę, najważniejszą osobę na świecie. Sean walczy ze mną o Rose. Nie chcę stracić również ciebie.

Wzdycha i akceptuje fakt, że chwila zapomnienia już przeminęła.

– Pomóż mi przynajmniej zatrzymać Rose. Możesz udowodnić, że Sean nie jest jej biologicznym ojcem.

– DNA?

Kiwa głową.

– Jak ja go namówię do zrobienia tego testu?

– Spróbuj. Powiedz, że znalazłaś coś w dokumentach Anny. Jeśli to będzie konieczne, to teraz, gdy już mam ten list, mogę powiedzieć, co wiem. – Ścisną jej dłoń.

Całuję go w policzek.

– Wróćmy do policzków. Zapomnijmy o tym, co się wydarzyło. Proszę. – Idę z powrotem do zlewu.

– W porządku. Chyba jesteśmy w tym niezli. – Idzie za mną. Wyciąga chusteczkę z butonierki, moczy ją w zlewie i próbuje wytrzeć pomarańczowe kolana. To się nigdy nie uda. Jego garnitur i moje idealne wyobrażenie o moim jedynym dziecku. I jedno, i drugie – zrujnowane.

\* \* \*

Budzę się gwałtownie. Pot leje się cienką strużką między moimi piersiami. Powieki mam zlepione małymi kryształkami soli. Zegar wskazuje 3:04 nad ranem. W domu panuje cisza. Jedyny dźwięk, jaki słyszę, to bicie mojego serca.

Nic nie ma sensu, a gdy coś nie ma sensu, a ty budzisz się gwałtownie w samym środku nocy, to z reguły dlatego, że czegoś brakuje. Chowam się pod kołdrę, mój zmęczony mózg podsumowuje wszystkie fakty. Nagle robi mi się zimno mimo potów.

List. List, który można było otworzyć tylko na wypadek jej śmierci. Po co Anna miałaby pozwolić Theo na zdradzenie tajemnicy o jej romansie i o tym, że ktoś inny jest ojcem Rose, nie mając zamiaru powiedzieć, o kogo chodzi?

Sięgam po telefon i wysyłam Theo krótką wiadomość.  
*List. Chcę go zobaczyć.*

## 24. Jess

Doug powiedział Leah o ciąży. Nie powinien był tego robić. Mogłam to uczynić tylko ja – i dopiero wtedy, gdy sama bym przetrwała tę informację. Musiałam ułożyć sobie w głowie to, że Anna była w ciąży – i to, że tak naprawdę nie wiedziałam nic o życiu własnej córki. Leah zadzwoniła, a ja odesłałam jej wiadomość z prośbą, by dała mi czas, choć trochę czasu. Dzwonię do niej, gdy wydaje mi się, że jestem już gotowa.

– Nie śpisz? – Patrzę na neonowe cyfry na kuchence.

– Właśnie miałam iść pod prysznic. Wszystko w porządku?

– Nie. – Nagle zaczyna mi walić serce i oblewam się potem. Nie jestem gotowa powiedzieć tego na głos. – Leah, przepraszam, nie powinnam była dzwonić, przepraszam.

– Jess...

– Leah, po prostu udawaj, że w ogóle nie dzwoniłam. Dam sobie radę. Pogadamy później, dobrze?

Rozłączam się, wyglądam na ogród. Nadal jestem w piżamie, gołe stopy marzną na zimnych płytkach w jadalni. Obejmuję się ramionami, rozglądam wokół i zastanawiam, dlaczego nie mam tutaj porządnego stołu jadalnianego. Dlaczego w tym miejscu stoją zniszczona sofa i liche fotele? Powinnam się ich pozbyć. Otwieram drzwi na tył i wystawiam sofę do ogrodu. Nagle słyszę, jak otwierają się drzwi do domu. Zdmuchuję włosy z twarzy i patrzę na Leah, która zagląda do kuchni.

Potem podchodzi do czajnika i nalewa do niego wody.

– Co ta biedna sofa ci zrobiła? – pyta.

– Muszę się jej pozbyć. – Udało mi się dopchnąć ją do drzwi, teraz jednak zastanawiam się, jakim cudem nie chce przez nie przejść, choć jest taka mała. Leah do mnie podchodzi i odsuwa sofę w stronę miejsca, w którym stała.

– Nie! – Ciągnę w swoją stronę.

– Jess, co cię napadło, do cholery? Co się dzieje?

Opadam na krzesło, kciukiem i palcem wskazującym zaczynam ciągnąć za naderwany kawałek materiału.

– Anna i ja miałyśmy ją obić.

– Pomogę ci. – Leah wciska się na miejsce obok mnie.

– Ma beznadziejne wymiary. Za duża na jedną osobę i za mała na dwie.

– Dlatego ją kupiłyście. – Wskazuje na telewizor wiszący na ścianie, a potem na bufet. – Tutaj Rose może odrabiać pracę domową, gdy ty będziesz robić kolację, a tam może oglądać telewizję. Ta sofa jest dla was idealna. Możecie na niej usiąść i razem coś oglądać. Jest doskonała.

– Miała siedzieć na niej Anna z Rose albo ja i Rose. – Kiwam głową.

– Tutaj jest strefa relaksu, a obok coś jakby strefa dla dorosłych.

– Ja nie robię sobie stref. To twoja domena. Wydaje mi się natomiast, że potrzebuję jadalni.

– Nie potrzebujesz. Potrzebujesz kubka pysznej herbaty. – Wstaje, wraca do czajnika, w którym zagotowała się już woda.

– Musisz iść do pracy.

– Musisz pozwolić mi sobie pomóc.

– Przepraszam. – Mocno krzyżuję ramiona na piersi i podchodzę do jednego z dwóch taboretów przy niewielkim bufecie dzielącym pomieszczenie. – Naprawdę nie powinnam była do ciebie dzwonić.

– Ależ powinnaś była. Gdy mnie potrzebujesz, to do mnie dzwonisz. Przecież tak robimy.

– Nie. – Kręcę głową. – Wcale tak nie robimy. – Widzę jej uniesione brwi. – Wcale tak nie robimy – powtarzam. Nigdy nie dzwoniłam do ludzi, a gdybym dzwoniła, to nie do Leah.

Czuję jej dłoń na swojej, patrzę na blat, którego się trzymam, tak jakby to była jedyna rzecz, dzięki której stoję.

– Teraz tak robimy, Jess – szepcze.

– Theo do mnie zajrzał. – Podnoszę filiżankę herbaty, którą przede mną postawiła, patrzę na zegarek ze świadomością, że Rose może w każdej chwili zejść na dół. – Wiedział, że Anna była w ciąży.

Pije ze swojego kubka, powoli kiwa głową.

– To chyba logiczne, przecież był jej lekarzem.

– Umówiła się na usunięcie.

– Och...

– Powiedziała Theo, że spotyka się z żonatym mężczyzną. – Obserwuję jej reakcję. Mruży oczy, otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, a potem zmienia zdanie. Nie może jednak przestać marszczyć czoła.

– Kto? – pyta.

– Nie wie, ale spotykała się z tym mężczyzną od długiego czasu, zrywali ze sobą i do siebie wracali, odkąd skończyła dziewiętnaście lat.

– Co? – Odstawia kubek i wpatruje się we mnie. – Możesz powtórzyć?

– Słyszałaś.

– Jezu... – Siada obok mnie, przełyka ślinę. – Jezu – powtarza.

– Tak więc pomyślałam sobie, że postawię tutaj stół jadalniany.

– Jasne.

– Że wystawię tę zniszczoną sofę do ogrodu i zrobię miejsce na stół.

– Nie potrzebujesz stołu – mówi. – Potrzebujesz przerwy. Do cholery, wszechświat powinien dać ci odpocząć.

Uśmiecham się. Patrzę na sufit, w stronę dochodzących z góry dźwięków.

– Wstała – mówię. – Pójdę po nią.

Kilka chwil później wracam, niosąc na rękach zaspaną Rose.

– Zgadnij, kto nas odwiedził, chociaż jest dopiero pora śniadania?

Wyciąga ręce do Leah, moja siostra ją ode mnie bierze i siada z nią na kolanach na zniszczonej sofie, którą postawiła z powrotem na miejsce. Rose uklada się na niej jak litera „s”, ssie kciuk.

– Widzisz? – mówi Leah. – Pasuje idealnie. Z trudem przełyka ślinę i zdaje się wdychać zapach włosów Rose. – *Ona* jest idealna – dodaje.

– Tak. – Kiwam głową. – Jest.

\* \* \*

Leah wraca dwa dni później, w sobotę, i pomaga mi zrobić porządek w pokoju Anny. Zaproponowała, że weźmie mamę i tatę do siebie, ale najlepiej będzie, jeśli zamieszkają tutaj. Tata nie mógł wejść po jej błyszczących i szklanych schodach, które nie mają poręczy. Zaproponowała nawet, że zamieni jadalnię na dole w sypialnię. Patrzę na nią i ją kocham. Moja siostra to wspaniała istota.

Ale jesteśmy tutaj, w sypialni Anny, i właśnie mamy zdejmować poszewki z jej pościeli.

– Nie musisz tego robić – powtarza Leah.

Rose jest obok w swoim pokoju. Słyszę głosy kukiełek z przedstawienia na DVD, które ogląda.

– Kiedyś muszę. Więc zróbmy to dzisiaj. – Podnoszę kołdrę, otwieram napy na końcu i zaczynam zdejmować poszwę. Leah ciągnie za drugi koniec i wreszcie kołdra zostaje mi w rękach. Podsuwam ją pod nos, wmawiam sobie, że nadal ma jej zapach, ale minęło kilka miesięcy i pachnie jedynie kurzem. Rzucam ją na podłogę i ściągamy resztę.

– I proszę – mówię, dumna z siebie. Udało mi się zrobić rzecz, której naprawdę nie chciałam dzisiaj robić.

– Steve, ten facet z pracy, któremu dałam telefon – mówi Leah – był kilka dni na urlopie, ale wysłał mi wiadomość, że udało mu się go odblokować. Będę go miała we wtorek.

Dzisiaj jest sobota i właśnie mam pytać, dlaczego nie w poniedziałek, ale uświadamiam sobie, co będzie w poniedziałek. Leah nie pójdzie do pracy. Będzie w kościele razem ze mną i setką innych osób.

– A list do Seana... – Podnosi białe bawełniane poszewki, zapasową pościel Anny, którą mamy założyć. – Został wysłany.

Odruchowo gładzę się po brzuchu. Leah rozmawiała z kolegami z pracy, poradzili jak najszybciej rozwiązać sprawę z Seanem, by nie pozwolić mu na zorganizowanie innego życia dla Rose. Nie zgadzałam się z tym. Nie zgadzałam się z tym, bo nie chciałam, żeby został zraniony w taki sposób. Nigdy za nim nie przepadałam, ale to nie jest odpowiedni czas. Cała ta sprawa śmierdzi, ale przecież Sean otrzymał żądanie wykonania badania DNA tuż przed pogrzebem Anny. Kręcę głową.

Naszą rozmowę przerywa jakiś hałas przy drzwiach. Obie w tej samej chwili podnosimy wzrok znad łóżka. Rose stoi kilka metrów dalej i z trudem łapie oddech.

– Co wy ROBICIE? – Płacze.

– Rose, kochanie... – Jestem przy niej w ułamku sekundy. – Co się stało? – Pochylam się, żeby spojrzeć jej w twarz.

– Co robicie z łóżkiem mamusi? Ma być takie samo! – Wrywa mi się i rzuca się na łóżko. Leah wyciąga do niej rękę, ale Rose krzyczy:

– Zostaw mnie! Nie możesz dotykać łóżka mamusi!

– Już dobrze, dobrze, Rose, przestań krzyczeć. – Siadam na łóżku obok niej, gładzę ją po plecach.

– Kochanie, powiedz mi, co się dzieje.

Przekrzywia głowę i na mnie patrzy, ale nie zmienia pozycji, nadal leży z rozłożonymi rękami i nogami.

– Nie możecie zmieniać pościeli mamusi. Musi być taka sama. – Szlocha. – Żeby na nią czekała, gdy wróci do domu.

Leah na mnie patrzy. Jej młoda twarz czterdziestotrzylatki starzeje się na moich oczach. Natychmiast znikają śpiewające anioły i status gwiazdy Anny na nocnym niebie. Rose myśli, że Anna wróci, a ja muszę podjąć decyzję, czy złamać serce mojej wnuczki teraz, czy innego dnia. Na widok wyrazu jej twarzy tchórzę i wybieram inny dzień.

– Kochanie, prababcia i pradziadek zostają u nas na kilka dni i Anna z pewnością nie będzie miała nic przeciwko, jeśli prześpią się w jej łóżku.

Rose zaciska powieki.

– Nie!

Leah bierze ją za rękę.

– Kochanie, pradziadek nie wejdzie po schodach w moim domu, więc musi zostać tutaj.

Rose siada i płacze.

– Babciu, ty śpij tutaj, a oni niech śpią u ciebie.

– Dobrze. – Kiwam głową. – Czy babcia może spać w czystej pościeli?

– Nie.

– W porządku, chodź tutaj. Nie płacz. Babcia będzie tutaj spała. Chodź do mnie. – Ściągam ją z łóżka, przyciska się do mnie całym ciałem. Leah patrzy na nas bezradnie.

– Chodźmy zrobić pizzę – proponuje po kilku minutach. – Rose, masz ochotę?

Kiwa główką, odrywa się ode mnie i wskakuje w ramiona Leah. Idę za nią, mijam stos pościeli, którą będę musiała wyprać, wysuszyć i założyć z powrotem w nocy, gdy Rose będzie spała.

Pomaga Leah w ścieraniu mozzarelli, kiedy słyszymy, jak na podjazd wjeżdża jakiś samochód. Nikogo się nie spodziewam i na ułamek sekundy ogarnia mnie panika, że może to być Theo. Nie odezwał się od Tej Chwili. Patrzę zdenerwowana w stronę korytarza.

– Spodziewasz się kogoś? – Leah wyciera dłonie w ręcznik i już chce iść do drzwi.

– Nie... Ja pójdę. – Drepczę korytarzem, spodziewając się Theo, który może wreszcie postanowił przynieść list Anny.

Naprawdę nie potrzebuję dzisiaj oglądać Seana i jego matki-eklerki, ale bogowie w swej nieskończonej mądrości zsyłają na mnie właśnie ich. Rose jest zachwycona widokiem tatusia, więc mimo niechęci wpuszczam ich do środka.

– Szkrabie! – Pani Dwyer pochyla się, żeby przytulić Rose.

– Pomyśleliśmy, że do was wpadniemy. – Resztę zdania mówi do mnie bezgłośnie: – Bo wiesz, byliśmy w pobliżu...

Gryzę się w język. Są w pobliżu. Jezu. Przyjechali na pogrzeb matki swojej wnuczki.

– Jak sobie radzisz, Jess? – Głowa pana Dwycera kręci się tak bardzo, że mimowolnie zastanawiam się, jakim cudem jeszcze trzyma się szyi.

Sean wygląda na zakłopotanego, trzyma ręce w kieszeniach swetra, jakby to była kurtka, zahaczył kciukami o brzegi kieszeni.

– Macie na coś ochotę? – pytam, gdy idziemy do salonu. Rose jest jeszcze brudna od mąki i zaprasza ich na pizzę domowej roboty. Na szczęście Sean mruczy coś o tym, że już jedli. – Posłuchaj – szepcze do mnie Babcia Eklerka, gdy Rose rozmawia z Seanem – ja i George będziemy tutaj w poniedziałek. Weźmiemy Rose, zajmiemy ją czymś...

Widzę, że Sean, który na mnie patrzył, nagle odwraca wzrok.

– Claro – nazywam ją jej imieniem – w poniedziałek Rose będzie z nami. Ze mną i z Dougiem, będziemy chować jej mamę.

– Tak, no cóż, my...

– Jess. – Sean wstaje. – Porozmawiajmy w kuchni, dobrze?

Clara kiwa głową do niego, składa ręce i pochyla się, żeby pobawić się z Rose.

Sean zaczyna już na korytarzu:

– Sądzę, że Rose...

– Sean. Rose będzie tam w poniedziałek.

Docieramy do kuchni, gdzie Leah kończy robić pizzę. Sean patrzy na nią z furią.

– Leah – niemal warczy.

Czyli list już do niego dotarł.

– Skoro obie tutaj jesteście... – Zerka w stronę salonu. – W co, na litość boską, pogrywacie? – Gotuje się z wściekłości.

Leah wbija wzrok w podłogę.

– Seanie, mamy swoje powody. Nie robię tego, by cię zranić – mówię.

– Test DNA? – Podchodzi bliżej, w odruchu niemal się cofam. – To MOJA córka, słyszysz? MOJA córka. – Celuje we mnie palcem wskazującym. – Kocham ją od niemal sześciu lat!

– Przykro mi.

– Robisz to, bo nie chcesz, żeby się ze mną wyprowadziła. Robisz to z niechęci do mnie. Nigdy mnie nie lubiłaś. Ale mam to w dupie. To ja jestem jej ojcem.

Ma rację. Tak naprawdę nigdy go nie lubiłam i gdybym mogła zrobić cokolwiek, by opóźnić jego wyprowadzkę z Rose, to bym to zrobiła – nawet to – gdybym wpadła na pomysł z testem.

– W takim razie nie powinieneś mieć nic przeciwko naszej prośbie. – Leah ściera mąkę z blatu. Nawet nie podnosi wzroku. – Jesteś jej ojcem? Test DNA to udowodni i wtedy ty i Rose będziecie mogli radośnie wyjechać do Blackpool.

Łapię się za pierś, patrzę na siostrę. Mam tylko wersję słów Anny pochodzącą od Theo. A co, jeśli z jakiegoś względu go okłamała? Nie chcę...

– Nie wiem, czy będziemy dokądkolwiek „radośnie” wyjeżdżać, Leah, ale w czerwcu Rose wyprowadzi się do Blackpool ze mną i z moimi rodzicami.

Przetykam ślinę.

– I jeszcze jedno. – Uspokaja się trochę. – Powód, dla którego dzisiaj tutaj przyszedłem. Nie chcę, żeby Rose była tam w poniedziałek. Mama i tata zaproponowali, że się nią zaopiekują. Ja, oczywiście, przyjdę.

Chociaż w jego słowach jest logika, nie wyobrażam sobie, żeby Rose nie przyszła na poniedziałkowe nabożeństwo, zwłaszcza po dzisiejszej scenie. Ja i Leah omówiliśmy już to, co wcześniej jej powiemy, pogrzeb może pomóc nam ruszyć dalej.

Zaczynam niepewnie bawić się dłońmi. Nigdy nie musiałam z nikim walczyć o Rose. To Anna o niej decydowała, a jeśli nie, decydowaliśmy razem. Obie instynktownie wyczuwałyśmy, co jest dla niej najlepsze. Teraz znalazłam się na nowym, niebezpiecznym terytorium.

– Naprawdę chcę, żeby tam była. Potrzebuje tego, Anna z pewnością też by tego chciała. Wydaje

mi się, że dzięki temu zrozumie, co się wydarzyło.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, wreszcie kiwa głową.

– No dobrze...

– Dziękuję. – Niemal dławię się tymi słowami.

– W porządku. Czy w takim razie mogę zabrać ją w poniedziałek na noc? Wiem, że to nie jest zgodne z planem, ale mama i tata wyjeżdżają we wtorek i dobrze byłoby, gdyby spędzili z nią trochę czasu. – Teraz mówi do mnie tonem biznesowym, jakiego używa, gdy omawiamy wizyty Rose.

Mój instynkt wrzeszczy „Nie!”. Jeśli będzie zdenerwowana i zrozpaczona, to okaże to właśnie w poniedziałek. Obudzi się z płaczem i będzie wołać mamusię.

– Naprawdę sędzę, że będzie jej lepiej tutaj. – Zniżam głos do szeptu. – To niezgodne z planem... – próbuję.

– Miałem nadzieję, że...

– Seanie. W poniedziałek odbędzie się kremacja mojego jedyne dziecko. – Mój głos się załamuje. – Dostaniesz Rose na resztę dnia po nabożeństwie, ale proszę, pozwól mi przytulać moją wnuczkę tej nocy, dobrze?

Zakrywa twarz dłonią i wygląda, jakby naciskał swoją prawą brew – tak jak przy bólu głowy.

– Dobrze – ustępuje. – Dobrze. Ale Jess, w pierwszym tygodniu wakacji, w czerwcu, zabieram Rose ze sobą do Blackpool.

Jestem bardzo spokojna i się nie odzywam.

Leah warczy:

– Seanie, zrób test w przyszłym tygodniu, a potem będziemy rozmawiać o tym, kto zabierze Rose i dokąd.

\* \* \*

Niedziela. Mama się krząta. Przyjechała wcześniej obciążona najważniejszymi składnikami wspaniałej niedzielnej uczy – najwyraźniej ja nie mam prawa podać kolacji. Pyta, dlaczego, do diabła, nie mam jeszcze stołu w jadalni. Patrę na nią. Jestem w stanie zamienić się łózkami, ale nie umiałabym teraz przemeblować domu, nagle wstawiając stół.

Leah rusza mi na ratunek i mówi, że możemy zjeść kolację u niej. Możemy tam iść już teraz. Mama uśmiecha się na samą myśl o tym, że będzie mogła poszaleć w wielkiej kuchni Leah. Normalnie czułabym się urażona. Dzisiaj mam to gdzieś.

Zaprowadziłam mamę i tatę do mojego pokoju – co tak w ogóle okazało się lepszym pomysłem, bo mają tam swoją łazienkę. A siebie i swoje rzeczy przeniosłam na kilka dni do Anny. Rose spytała już, czy może spać tutaj ze mną, a ja oczywiście się zgodziłam. Teraz wszyscy jesteśmy u Leah i Gus nadskakuje gościom – na tyle, na ile się da, gdy mama rządzi w kuchni, a tata nie zauważa jego obecności. Rose jest szczęśliwa, że wszyscy poświęcają jej dużo uwagi, zostawiam ją zwiniętą w kłębek na sofie z Gusem, który po raz tysięczny czyta jej ulubioną książkę. Wymykam się na spacer z Mopsicą. Mijam sąsiada.

Jak najszybciej idę w stronę miasta, żeby otoczyć się obcymi osobami i nie spacerować samotnie w lesie. Poza tym jeśli pójdę w las, zaryzykuję spotkanie Theo. Łapię się na tym, że wpatruję się w każdego mijanego mężczyznę. Szukam wskazówek na ich twarzach. Nie tylko cech takich jak kolor oczu, kształt uszu czy nosa, lecz także sposobu, w jaki ktoś się uśmiecha. Gdy słyszę śmiech, odwracam się, mierzę go podług chichotu Rose. On gdzieś tutaj jest. Czuję to w kościach. *Anno, kim on jest?*

Pochylam głowę i próbuję przypomnieć sobie kogokolwiek z życia Anny, kto pasowałby na ojca Rose. Znam wielu żonatych mężczyzn. Ona też знаła wielu żonatych mężczyzn. Za rogiem wpadam na Theo, trzymającego pod ręką niedzielne gazety.

– Tak właśnie pomyślałem, że to ty – mówi.

– Musiałam na chwilę uciec od tego szaleństwa.

– Podrzucić cię do domu?

– Nie, dzięki, potrzebuję świeżego powietrza.



– Jasne. – Kiwa głową bez powodu. – Wszystko w porządku przed...

– Wszystko jest już załatwione – przerywam.

– W porządku.

– Czyżby w ciągu ostatnich kilku dni popsuł ci się telefon?

Oblewa się rumieńcem, skubie kołnierzyk koszuli pod polarową kurtką.

– Napisałam do ciebie, że chcę przeczytać ten list.

– Wiem. Tylko nie wiem po co. Przecież ci powiedziałem, że jest tam tylko zgoda na to, żebym ci o wszystkim opowiedział.

– W takim razie nie powinieneś mieć nic przeciwko temu, żebym go zobaczyła.

– Dlaczego jesteś taka zła?

– Nie jestem zła. – Ciągnę za smycz, gdy Mopsica próbuje osikać słup pobliskiej latarni.

– Jess, wyglądasz na bardzo zagniewaną. Jesteś teraz zła na Annę, na mnie i oboje będziemy udawać, że nic się nie stało? Znowu?

Teraz moje policzki oblewają się rumieńcem.

– Nie bądź taki głupi.

Mija nas jakaś kobieta, patrzy na mnie przez ramię. Mopsica szczeka, chce spytać: „Czy wszystko w porządku?”

Obok przejeżdża samochód, trąbi. Otaczają nas rozmowy innych ludzi. Mijają nas kolejne osoby i mogłabym przysiąc, że się na nas gapią. Czy one to widzą? Co one widzą? Dwoje rozmawiających ze sobą przyjaciół? Miejscowego lekarza z kobietą, która może być jego pacjentką?

– Wejdz tutaj. – Ciągnie mnie ku drzwiom miejscowej kawiarni. Jest zamknięta, Theo opiera się o drzwi i stawia mnie naprzeciwko siebie we wnęce. – No i? – pyta.

– Jestem na ciebie cholernie wściekła. Powiedz mi coś, Theo. Czy gdyby Sean nie groził, że zabierze mi Rose, powiedziałbyś mi, że nie jest jej ojcem? Czy gdyby ten cholerny list nie istniał, gdybyś nie otrzymał *pozwolenia*, żeby mi powiedzieć, czy pozwoliłbyś, żeby zabrał ją do Blackpool? Jestem jej najbliższą krewną i wiesz, ile dla mnie znaczy. – Wychodzę z wnęki, czuję się niezręcznie, stojąc tak blisko niego. – *Wiesz*, ile ona dla mnie znaczy.

Niezależnie od tego, co chce powiedzieć, jego słowa nie wydostają się na zewnątrz. Milczy.

– Pozwoliłbyś, prawda? Siedziałbyś cicho, bo obowiązują cię twoje wspaniałe zasady etyki. Jezu. Czyli miałam rację... – Ta myśl dręczyła mnie przez ostatnich kilka dni. Czy on mógłby trzymać coś takiego przede mną w tajemnicy?

– Ja... – Kręci głową. – Jess, ja złożyłem przysięgę Hipokratesa.

– Chyba przysięgę *hipokryty*. Theo, między nami nie jest dziwnie dlatego, że się pocałowaliśmy, chociaż tego żałuję. To był pocałunek, nic więcej, pod wpływem chwili. Nie potrafiłam wtedy ocenić trzeźwo sytuacji. Między nami jest dziwnie, bo nie wiem, czy mogę ci zaufać.

– Nie mówisz poważnie.

Patrzę mu w oczy.

– Mówię poważnie.

Przygryza dolną wargę.

– Twoja przyjaźń znaczy dla mnie cholernie dużo.

– Tak, ale nie dostatecznie dużo. – Chcę odejść.

– I już? To wszystko? Jess, zachowujesz się absurdalnie.

– Jutro jest pogrzeb Anny. Mam ważniejsze rzeczy do roboty niż rozmyślanie o tobie.

Ciągnę smycz, zostawiam Theo w drzwiach kawiarni. Gdy przechodzę przez ulicę między stojącymi samochodami, czuję, jak jego oczy wwiercają się w moje plecy. Jestem na niego naprawdę wściekła. Jestem naprawdę wściekła na Annę. I jestem naprawdę wściekła na cały świat. Zastanawiam się, jak ja mogłam chodzić po nim przez tak długi czas, tak naprawdę nikogo nie znając.

## 25. Jess

Moja matka jest szczęśliwa. Bawi się w gospodynię w domu Leah – zarówno Leah, jak i Gus z radością jej na to pozwalają. U nich wszystko do siebie pasuje – u mnie w domu nie. Gdy wracam ze spaceru, stół jest już nakryty, a w powietrzu unosi się zapach domowej pieczeni.

– Mogę w czymś pomóc? – pytam, zdejmując smycz Mopsicy. Jest zmęczona po spacerze i od razu się kładzie. Kusi mnie, żeby zwinąć się w kłębek obok niej.

– Nie, kochanie, wszystko jest pod kontrolą – mówi mama, a stojąca obok Leah przewraca oczami. Siadam na stołku przy bufecie Leah i patrzę na wielką przestrzeń między mną a ceramiczną płytą, przy której stoi mama. Za mną Rose układa dom z klocków lego, które Leah tutaj dla niej trzyma, Gus ją obserwuje i podaje potrzebne elementy. Od czasu do czasu Rose zerka w moim kierunku, jakby coś wyczuwała. Za każdym razem się uśmiecham, żeby wiedziała, że jestem obok.

Tata siedzi w fotelu i patrzy, jak się bawią, zdaje się chłonać każdy wykonywany przez nią ruch. Zastanawiam się, czy obserwuje ją z takim zachwytem, jak ja, zdumiony cudem, jakim ona jest, czy jest mu smutno, że nigdy nie patrzył w ten sposób na własne dzieci. To właśnie czuję, patrząc na Rose – smutek, że byłam w życiu zbyt zajęta, by zauważyć cud Anny, gdy była małym dzieckiem.

– To jest świętowanie – ogłasza moja matka, stukając szklanką o szklankę, by wszyscy na nią spojrzeli. Przerwała moje rozmyślenia. Gus idzie do kuchni, staje za nią z butelką szampana w dłoni. Ma niepewny wyraz twarzy. Znam go od dawna i jego mina wprawia mnie w zakłopotanie. On też nie wie, czy rzeczywiście powinniśmy otwierać dzisiaj szampana.

– Wiem, wiem, że to trochę dziwne – mówi mama. – Ale wydaje mi się, że powinniśmy uczcić Annę. W końcu przyniosła nam tylko szczęście.

*Dopóki nie zginęła, mamo. Potem przyniosła mi tylko zamieszanie i rozpacz.*

Zastanawiam się, kiedy powiedzieć mamie o Annie, gdy uświadamiam sobie, że mama patrzy na mnie pytająco, czekając na pozwolenie na otwarcie butelki. Chce, żebym powiedziała, że to w porządku, że możemy napić się szampana przed pogrzebem mojej córki, że to naprawdę właściwa rzecz. Uśmiecham się nieznacznie – mam odmienne zdanie, ale brakuje mi sił, by się spierać. Kiwa głową do Gusa, który też na mnie patrzy. Do niego również kiwam głową, a potem on z wprawą wyjmuje korek. Nalewa trunku do pięciu kieliszków, jeden z nich zanoszę tacie. Bierze go zdrową dłonią, prowadzi go do kuchni. Rose patrzy na niego, ale więcej uwagi poświęca budowanemu z klocków domowi.

– Za Annę – mówi mama i unosi kieliszek. – Za najpiękniejszą, najmilszą i najwrażliwszą duszę, która szczęśliwie była obecna w naszym życiu, choć za krótko.

– Za Annę – powtarzają wszyscy, nawet tata. Ale nie ja. Biorę łyk ze względu na mamę.

– Gotuję jej ulubione danie. – Mama odstawia trunek i wraca do pracy. – Pieczona jagnięcina, pieczone warzywa, puszyste ziemniaki i sos z dodatkiem alkoholu. – Wszyscy się śmieją. Ale znowu nie ja. Sos z alkoholem to mieszanka wymyślona przez Annę i mamę w pewne święta, gdy mama nie miała nic do zagęszczenia sosu. Anna zapewniła ją, że jeśli doda odpowiednią ilość alkoholu, to sos sam się zagęści. Nie zagęścił się, ale efekt był tak smaczny, że ugotowały taki sam sos w kolejne święta. Przez ułamek sekundy myślę o świętach, o jej śpiewie, o całkowitej radości z tej pory roku. Uwielbiała jeść, pić, uwielbiała to, co krzykliwe, i to, że w święta na rodzinę patrzy się w innym świetle. Dla mnie święta już nigdy nie będą takie same.

Wypijam szampana na raz, macham pustym kieliszkiem w stronę Gusa, który natychmiast dolewa i mnie, i sobie. Cieszę się, że nie tylko dla mnie jest to trudne, poza tym mam świadomość, że później muszę wrócić do domu – samochodem. Ale teraz? Polejcie mi jeszcze szampana, żebym mogła jakoś przełknąć tę przeklętą kluchę w gardle.

Uświadamiam sobie, że nie chce mi się płakać z powodu Anny. Chce mi się płakać nad sobą. Chce mi się płakać z powodu bałaganu, jaki zostawiła w mojej głowie. Chce mi się płakać nad Rose. Tak naprawdę to mam ochotę wrzeszczeć na Annę, ale się powstrzymuję. Dzisiaj muszę myśleć

o innych. Rose przytuliła się do moich kolan.

– Chodź, babciu, zobacz mój domek. – Prowadzi mnie, przechodzę przez wielką przestrzeń do miejsca, w którym zbudowała dom pod pewnymi względami podobny do domu Theo. Tata wrócił już na swój fotel i przygląda się tej scenie.

– Jest cudowny – mówię.

– Popatrz! – Ciągnie mnie za rękę, żebym się schyliła i zajrzała w okna na dole. W jednym pokoju stoją trzy osoby. – To ja, ty i mamusia – mówi. Przytulam ją, powtarzam, że dom jest cudowny, i widzę spojrzenie ojca. Po jego policzku spływa jedna samotna i cicha łza. Podchodzę do niego, ocieram ją kciukiem i się pochylam.

– Kocham cię, tato – szepczę.

Gus podchodzi do mnie i podaje mi kieliszek.

– Dzięki.

– Jeśli chcesz się napić, mogę przestać pić i potem was wszystkich odwieźć.

Klepię go po ramieniu.

– Nie, dzięki, ale muszę zachować przytomność umysłu. Jutro czeka mnie długi dzień.

– Gdybyś zmieniła zdanie, to jestem. – Obejmuje moje ramię, a ja się w niego wtulam.

Uśmiecham się, ale wiem, że nie skorzystam z propozycji.

\* \* \*

Po powrocie do domu, gdy ojciec leży w moim łóżku, a Rose w łóżku Anny, piję z mamą herbatę i zgadzam się, że tak naprawdę to był cudowny dzień.

– Dziękuję – mówię.

Macha niecierpliwie ręką.

– Ugotowałaś przepyszną kolację. Przez cały czas mówiłaś o niej z taką łatwością, że miałam wrażenie, jakby była tutaj z nami. Mamo, to było cudowne, dziękuję.

Wstaje z fotela i wciska się obok mnie na zniszczoną sofę.

– Jutro będzie ciężki dzień – mówi.

Kiwam głową.

– Próbuję wyobrazić sobie, że to ty albo Leah, i wtedy myślę, że nigdy bym się z wami nie pożegnała. To znaczy, tak, trzeba zorganizować pogrzeb, ale to nie jest ostateczne pożegnanie. Tylko machanie... Pomachamy jej do czasu, aż następnego dnia znowu pojawi się w naszych myślach. A potem następnego.

Wtulam się w nią, jestem teraz dzieckiem.

– Po prostu się nie żegnaj. Niech zawsze będzie przy tobie.

Zamykam oczy. W takich chwilach modlę się cicho, żebym zawsze myślała o Annie, żebym nie była paraliżowana takim lękiem jak teraz.

Klepie mnie po nodze.

– Jess, jesteś najlepszą matką i będziesz dla Rose najlepszą babcią, mamą, kimkolwiek. Będziesz tym, kogo będzie potrzebowała, jestem tego pewna. I dbaj o to, by Anna zawsze była obecna w jej życiu. Nie pozwól jej o niej zapomnieć.

– Nie...

– Dobrze się czujesz? – pyta.

– Tak, ale już nigdy nie będę taka jak kiedyś. Muszę znaleźć nową mnie, bez niej. – Już mam zamiar powiedzieć mamie o wszystkim, ale się powstrzymuję. – Zostawiła mi kilka problemów.

Mama się śmieje.

– Przecież rozmawiamy o Annie. Zaszła w ciążę w wieku dziewiętnastu lat, była żywiołem. Nie spodziewałam się po niej niczego innego! – Nie pyta, może dlatego, że ma dość problemów z tatą, podejrzewam jednak, że szanuje moją potrzebę zachowania prywatności. I znowu podziwiam własną matkę. – Jeszcze raz dziękuję ci za dzisiaj i za to, jaka jesteś.

– Jess, kochanie, przecież wszyscy jesteśmy tylko duszami szukającymi swojej drogi,

próbującymi zrobić, co się da...

Gdy mama kładzie się spać, idę do pokoju Anny. Rozbieram się w ciemnościach, zakładam piżamę i wchodzę do łóżka obok Rose. Cicho chrapie. W ciemnym pokoju widzę zarysy przedmiotów należących do Anny; w rogu na drugim końcu stoi jej gitara, na toaletce leży prostownica do włosów, widzę jej misia, gramofon – prezent od Douga na urodziny w zeszłym roku, gdy nagle zapragnęła zbierać winyle; dwie półki pełne kapeluszy. To są kształty świata Anny. Widzę też zamazane i nieokreślone cienie – to są te części jej świata, do którego nie zostałam wpuszczona. Odwracam się w stronę Rose, córka Anny ma idealne kształty, taki sam profil jak matka. Przejeżdżam po nim palcami, dotykam ust.

Anna zawsze całowała mnie w usta. Pocałowała mnie również przed wyjazdem do Francji, a ja, oczywiście, nic sobie z tego nie robiłam. „Pa, mamó”, szepnęła mi do ucha, a potem pobiegła do czekającej już taksówki.

– To nie jest pożegnanie, kochanie – szepczę. – Nigdy. Nigdy się z tobą nie pożegnam.

\* \* \*

Kościół jest pełen ludzi. Tłumy wychodzą podwójnymi drzwiami z przodu. Wygląda to jak jedna z tych słynnych telewizyjnych scen, gdy albo umiera ktoś znany, albo ktoś bardzo młody zostaje zamordowany. „Bo ona została zamordowana” – mówię sobie i idę nawą. Doug idzie obok, Rose jest między nami. Za nami idą Leah, Gus i moi rodzice, tuż za nimi Sean i jego rodzice. Została zamordowana przez śnieg.

Moja rodzina staje w pierwszym rzędzie, Seana w drugiej. Doug jest jedynakiem, z jego strony przybyło więc tylko kilku kuzynów, jego matka mieszka w domu nieopodal Jezior i jest zbyt chora, by tutaj przyjechać. Reszty ludzi nie znam. Doug wręcza mi kartkę z zapisanym porządkiem nabożeństwa. Z przodu stoi zdjęcie Anny zrobione podczas wyjazdu na narty – to samo zdjęcie mam ustawione na tapecie w telefonie. W tle widać góry, słońce wisi wysoko na niebie. Anna się śmieje, ktoś uchwycił idealną chwilę. Ma błyszczące oczy i promienieje szczęściem – na widok tego uśmiechu moje serce zaczyna mocniej bić. Doug przysłał mi mailem wszystkie informacje o nabożeństwie, więc nie ma żadnych niespodzianek. Patrę na prawo od ołtarza i widzę wszystkich znajomych Anny ze studiów – tych, z którymi przez dwa lata śpiewała w chórze. Sam, dyrygent chóru, kiwa do mnie głową, przypominam sobie jego żonę, która owego dnia na sali zabaw była dla mnie taka miła. Ta kawa i ciastko... W rzędzie z przodu widzę Carę i Louise, dziewczyny, które Anna знаła jeszcze z przedszkola – przyjaźniły się. Po wypadku dziewczyny często do mnie zaglądały, ale potem przestały przychodzić. Myślałam, że Cara, najlepsza przyjaciółka Anny, nigdy nie przestanie mnie odwiedzać, wygląda jednak na to, że w młodych osobach zapas nadziei bardzo szybko się wyczerpuje.

A potem nie mogę już jej ignorować, pozwalam sobie na zerknięcie w prawo, na miejsce tuż przed ołtarzem – na trumnę Anny. . Zaczynam dyszeć; Doug łapie mnie za rękę. Patrę na sosnowe pudło, które z pewnością nie spodobałoby się Annie. Doug próbował mi wyjaśnić, że wiklinowa trumna nie wchodziła w grę, a ja nie potrafiłam zrozumieć dlaczego. Zastanawiam się, gdzie jest Carol. To ona powinna trzymać Douga za rękę. Rozglądam się, widzę ją trzy rzędy dalej z dwoma chłopcami – natychmiast przypominam sobie, że Anna była ich przyrodnią siostrą. Kiwam do niej, żeby do nas podeszła, ale w pierwszym rzędzie nie ma już miejsca. Podnosi rękę, sugerując, że nie ma sprawy. Że w tej chwili mogę mieć jej męża. Poruszam ustami, mówiąc „Dziękuję”. Mama zerka przez ramię, uśmiecha się do Carol, potem odwraca się z powrotem. Widzę, że stanowczo ignoruje trumnę. Ojciec cicho płacze i to właśnie jego łzy, jego rzadkie i delikatne łzy sprawiają, że i ja wreszcie płaczę.

Wstajemy przy pierwszej pieśni. Wszyscy śpiewają ją razem z chórem, ale ja jej nie rozpoznaję. Gdy spytałam o nią, Doug zapewnił mnie, że Anna ją znała i śpiewała. Rose chce na ręce. Przytulam ją mocno, a ona owija się wokół mojego tułowia niczym pająk. Kiedy siadamy, postanawia, że chce wrócić do taty, więc Doug przekazuje ją Seanowi. Jeszcze nie powiedziałam Dougowi. Nie powiedziałam mu jeszcze, że Sean nie jest... może nie być ojcem Rose. Powiem mu, gdy otrzymamy wyniki.

Wszystkie te cholerne problemy wirują mi w głowie, gdy Anna leży martwa kilka metrów ode mnie. Wierzę w to i nie wierzę. Widzę trumnę, ale nie chcę myśleć, że Anna jest w środku. Zaczynam

rozglądać się po innych twarzach, tych, które mogę zobaczyć bez odwracania się. Przyszedł też Max. Siedzi z grupką ludzi, których znam ze zdjęć Anny. To byli jej koledzy z pracy. Wszyscy wyglądają na zrozpaczonych; każdy z nich dostał kopniaka w brzuch, przypominającego, że bycie młodym nie oznacza bycia nieśmiertelnym.

Doug porusza się obok mnie i od razu wiem, co się teraz wydarzy. Wygłosi mowę pogrzebową. Spytał mnie, czy chcę to zrobić, spytał Leah, Gusa, a nawet Seana. Każde z nas wiedziało, że nie da rady – tak więc zadanie to spadło na barki mojego byłego męża. Mężczyzny, który do tej pory funkcjonował w mojej świadomości jako osoba, która powiedziała mi, że zadusiłam ją swoją miłością. Teraz stał się silnym ojcem. Ściskam jego rękę, chcę, by przez to przeszedł – dla dobra nas wszystkich.

Powoli podchodzi do ambony. Pastor John ustawia mu mikrofon. Doug mamrocze coś w podzięce, odchrząkuje i patrzy w górę. Powiedział mi, że spróbuje znaleźć jakiś punkt w kościele, na którym będzie mógł się skupić. Mam nadzieję, że mu się to uda. Rose wróciła w moje objęcia i razem słuchamy, co ma do powiedzenia jej dziadek.

– Anna – zaczyna. – Będziemy mieli cudowne wspomnienia. Była najbardziej promienną duszą. Rozświetlała każde pomieszczenie, do którego wchodziła, napelniała radością serca, gdy śpiewała, sprawiała, że nawet wśród wielu ludzi człowiek czuł się, jakby był jedyną osobą w pokoju.

Nie mam zamiaru, nie potrafiłbym... – Kilka razy klepie się w pierś, bierze się w garść, a potem mówi dalej. – Nie dam rady stać tutaj przez dłuższy czas, więc będę mówił krótko. Anna była jedynym dzieckiem moim i Jess. Wyrwanie jej nam w ten sposób pozostawi w nas ranę, która prawdopodobnie nigdy się nie zagoi. Ale mimo wszystko każdego dnia będę słyszeć jej śmiech, jej słowa, każące mi poradzić sobie z tą tragedią, i pamiętać ją taką, jaka była: cudowną, wolną młodą kobietą pełną życia. Słyszę jej śmiech w chichocie wnuczki. Widzę jej uśmiech w oczach Rose i wiem, że tak naprawdę to nigdy nie zostanie zapomniane.

Słyszę za sobą szloch. Mam mokrą twarz. Leah podaje mi chusteczkę. Ona i Gus szlochają wtuleni w siebie. Moja matka gapi się na Douga jak zwykle spokojna, chce, żeby mówił dalej. Ojciec siedzi obok ze zwieszoną głową.

– Anna kochała śpiewać. Dziękuję temu wspaniałemu chórowi, z którym kiedyś śpiewała. Dziękuję, że byliście tak ważną częścią jej życia i że jesteście tutaj dzisiaj. Anna uwielbiała jeździć na nartach, dziękuję więc wszystkim kolegom z pracy, którzy byli z nią tamtego dnia, i dziękuję, że jesteście tutaj dzisiaj. Anna jest jedną z czterech osób, które straciliście w tamtym grudniu. Niech ona, Lawrence, David i Ross spoczywają w pokoju. Anno, dziękuję ci za to, że byłaś najlepsza, absolutnie najlepsza. Mieliśmy zbyt mało czasu, ale ja i Jess, i każdy, kto cię kochał, zachowa każde wspomnienie i będzie się nim rozkoszować. Dziękuję ci za Rose, dzięki której będziesz żyła dalej nie tylko w naszych sercach i myślach. Spoczywaj w pokoju, nasza kochana dziewczynko.

Moja szczeka się rozpada. Otwieram ją gwałtownie i jedyne, co mogę zrobić, to nie krzyczeć. Chcę podbiec do Douga, przytulić go, wcisnąć „cofnij”... Siada obok mnie, płacze cicho, zaczyna się muzyka. Leah wstaje, szepcze coś do Gusa i wychodzą z alejki. Chwilę później obok Douga siadają Carol i jej synowie. Jest tak, jak powinno być. Oglądam się za siebie, patrzę z wdzięcznością na siostrę. Nie wiem, co ja bym bez niej zrobiła.

Następnie Cara śpiewa arię, której tytułu nie znam, ale wiem, że był to jeden z ulubionych utworów Anny. Nie mam pojęcia, jak ta dziewczyna daje radę. Od tamtego dnia, gdy miały po dziesięć lat, Anna zawsze powtarzała, że oszukała śmierć. Po wypadku prześladowała mnie myśl, że śmierć wreszcie ją dorwała. Patrzę na leżące na trumnie kwiaty. My przynieśliśmy białe róże, a ktoś, pewnie z pracy, położył wielki bukiet żółtych. Najwyraźniej nie znał jej zbyt dobrze. Nienawidziła żółtego... Rose wtula się w moją pierś, wyjmuję kciuk z ust i szepcze mi do ucha.

– Śliczna muzyka...

– Tak, kochanie. To była jedna z ulubionych piosenek twojej mamusi.

Obejmuje mnie mocno i szepcze. Muszę się bardzo wysilić, żeby ją usłyszeć.

– Wiem, że mamusia nie wróci.

Ściskam ją.

– Ale bardzo chcę, żeby wróciła. – W jej małych oczach stają łzy.

– Wiem, skarbie. Wszyscy tego chcemy.

– Śpiewa z aniołami, tak jak powiedział Finn, prawda?

– Oczywiście. – Szepczę jej do ucha. Chór śpiewa dalej. – Jeśli dobrze się wsłuchasz, to ją usłyszysz.

Wsłuchuje się z całych sił, a potem jej mokre oczy się rozszerzają, jej twarz promienieje.

– Tak! Słyszę ją!

Kiwam głową i się uśmiecham. Chcę, żeby moje usta przestały drżeć, żeby chór nie przestawał śpiewać, żeby ta chwila trwała jak najdłużej dla Rose.

– Tam jest Finn – mówi na tyle głośno, że kilka osób wokół ogląda się, by spojrzeć w kierunku, który wskazuje. Ja też patrzę. Cztery rzędy na lewo za nami siedzą Theo i Finn. Finn macha do Rose.

– Babciu, mogę tam iść? – pyta cicho.

Instynkt mówi mi, że nie, ale ta chwila istnieje dzięki temu, co Finn jej powiedział, i wiem, że Rose chce iść do niego i powiedzieć mu, że słyszy, jak jej mamusia śpiewa z aniołami.

– Tylko szybko wracaj, dobrze?

Idzie, nie spuszczam z niej wzroku. Doug wygląda na zaskoczonego, ale mówię mu, że wszystko w porządku.

Chór śpiewa dalej, pastor John jeszcze coś mówi, potem zaprasza wszystkich obecnych do knajpy Kaczka i Kuropatwa na świętowanie życia Anny po tym, jak odbędzie się uroczystość w krematorium przeznaczona wyłącznie dla rodziny. Słyszę, jak Sean wyłapuje słowo „rodzina” i wpatruje się w podłogę, jego twarz jest naznaczona łzami, a ja tęsknię za czasami, gdy działania Anny miały jakikolwiek sens. Wyciągam rękę, chcę ścisnąć jego dłoń, mam nadzieję, że wybaczy mi to, co musiałam zrobić. Gdy odtrąca moją dłoń, zamykam opuchnięte powieki.

## 26. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 14/11/14

Odebrało mi mowę! W tym tygodniu kupił mi bilety na koncert Royal Philharmonic Choir grający *The Glory Of Christmas* w Royal Albert Hall. Naprawdę zapało mi dech w piersiach... Nigdy wcześniej nie byliśmy na randce, a to była prawdziwa randka! Cały wieczór spędziłam, chichocząc jak uczennica, a On się śmiał i obiecał mi, że będziemy częściej chodzić na „randki”.

A w drodze do domu cały czas padał śnieg! Nie mogłam w to uwierzyć! Jest listopad, jesteście w Londynie i mamy tyle śniegu, że Alpy mogłyby nam pozazdrościć. Jak ja kocham śnieg! W Hyde Parku robiłam anioły na śniegu. Rzucaliśmy w siebie śnieżkami i śmialiśmy się tak bardzo, że aż rozboleły nas brzuchy. Wracaliśmy do domu cali przemoczeni i starałam się nie myśleć o tym, co On powie swojej żonie, gdy ta spyta, dlaczego jest taki mokry.

Gdy mama mnie o to spytała, odpowiedziałam po prostu, że robiłam anioły na śniegu. Uśmiechnęła się, wyjrzała przez okno, bo w ogrodzie zrobiłam jeszcze jednego, a potem wzięła mnie za rękę, wyszliśmy na zewnątrz i zapełniłyśmy aniołami cały ogródek przed domem, rzucałyśmy się na śnieg i machałyśmy rękami i nogami. Potem przez ponad godzinę wymieniałyśmy się suszarką!

Mama. Czasami jest większym dzieckiem ode mnie...

Komentarz: NonplussedIOI

Wieczne randki? Jak myślisz, czy one się sprawdzą?

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Czy się sprawdzą? Nie wiem, co masz na myśli, ale to była świetna zabawa! Chyba chodzi ci o wieczorne randki? W takim razie tak – mam nadzieję, że jeszcze kilka takich będzie.

Komentarz: Solarbomb

Ja też robiłem anioły na śniegu z moją mamą.

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Świetna zabawa, prawda, Solarbomb?

Komentarz: NonplussedIOI

Mam na myśli to, że ukrywacie się nawet na „randce”, prawda?

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Dzięki, NonplussedlOl. #jakpopsućmirandkę

Komentarz: NonplussedlOl

Ej! Nie o to mi chodziło! Po prostu wiem, jak to jest. Byłam tą drugą i wiem, że ukrywanie się wcale nie jest takie fajne, nawet na prawdziwej randce.



## 27. Jess

– Słodki Jezu, czy ja naprawdę musiałem dowiedzieć się tego od Seana? Co się u diabła dzieje? Co ty robisz temu biedakowi? – W restauracji wściekły Doug odciąga mnie na bok. Nadal jestem wstrząśnięta widokiem ciała Anny, które wjechało za zasłonę i zniknęło. Kiedy już mi się wydaje, że pogodziłam się z faktem, że jej nie ma, przypominam sobie widok trumny z jej szczątkami, znikający za zasłoną, a w tle dźwięki akustycznej wersji *Sweet Child of Mine*. To wszystko jest takie surrealistyczne. Gdy Doug coś do mnie mówi, widzę tylko, że porusza ustami niczym ryba. Próbuję zrozumieć, o co mu chodzi.

– Rozmawiałem z nim i próbowałem go wypytać, czy on i Anna, no wiesz...

Nie, nie wiem. Boli mnie głowa.

– A potem on się wścieka i mówi mi, że ty i Leah każecie mu zrobić badanie DNA. Jess, do ciężkiego diabła, naprawdę?

Bardzo głęboko nabieram powietrza – tak głęboko, jak tylko pozwalają mi na to płuca.

– Możemy porozmawiać o tym jutro?

– Jutro odwożę rodzinę do domu.

Krzywię się, a on natychmiast mnie przeprasza.

– Przepraszam, przepraszam, ale Jess, o co chodzi z Seanem?

Jedną dłonią przejeżdża po rzednących włosach, drugą trzyma piwo.

– Wygłosiłeś piękną mowę pogrzebową – mówię. – I musisz mi zaufać. Dzisiaj nie jest dobry dzień na rozmowę o Seanie. Posłuchaj, muszę jechać do domu, mama i tata już tam czekają, a Clara zaraz podrzuci Rose.

– Barbara i Geoff wyjeżdżają jutro, tak?

Kiwam głową. Doug zawsze mówi do moich rodziców po imieniu. Nawet gdy byliśmy małżeństwem, nigdy nie byli dla niego mamą i tatą – przynajmniej nie z nazwy, bo emocjonalnie może i tak.

– Chcesz, żebym za nimi pojechał?

Ja i Doug spotkaliśmy się nad Jeziorami, wrócił tam po rozstaniu. Chociaż w przeszłości nasze kontakty były dość rzadkie, wiem, że od tamtej pory ma oko na mamę i tatę.

– Byłbyś tak miły? Ale na autostradzie mama jedzie dość wolno, więc możesz dość późno dojechać do domu.

– Nie ma sprawy.

Żegnaj się z nim i resztą ludzi, z którymi chcę się pożegnać, i uświadamiam sobie, że Theo w ogóle nie przyszedł do restauracji. Dochodzę do wniosku, że tak jest najlepiej. Przy drzwiach zatrzymuje mnie Max, który stoi na zewnątrz z kolegami i pali.

– Max. – Obejmuję go. – Dziękuję, że przyszedłeś.

– To było piękne nabożeństwo – mówi. Reszta nic nie mówi, kiwają głowami.

Po chwili jeden mężczyzna wychodzi z szeregu i wyciąga dłoń.

– James – przedstawia się. – Bardzo mi przykro z powodu pani straty.

James. James Elliot. Pamiętam to nazwisko. To z nim Anna robiła studenckie praktyki w banku, to on pomógł jej dostać pracę na pełen etat. Przyglądam mu się: ubraniu, wysokości, budowie ciała, kolorowi jego oczu, obrączce. Ma około trzydziestu pięciu lat, jest dużo starszy od Anny. Gdy się ze mną wita, dostrzegam w jego twarzy Rose i natychmiast mówię sobie, że to tylko moja wyobraźnia. W moim życiu rozpoczął się etap, w którym dostrzegam Rose w każdym napotkanym mężczyźnie...

\* \* \*

Anna, Anna, Anna. W drodze do domu cały czas powtarzam w głowie jej imię. Gdy dojeżdżam na miejsce, samochód mamy stoi bezpiecznie na podjeździe, światła w domu się palą, oddycham z ulgą. Martwię się o nich. Martwię się o nią. W tym wieku nie powinna prowadzić aż znad Jezior. Nie powinna

sama opiekować się moim tatą, sama go dźwigać. Leah ma rację, musimy interweniować i zapewnić jej jakąś pomoc. Tymczasem jestem wdzięczna Dougowi za to, że pojedzie jutro najwolniejszą trasą i będzie mieć na nich oko.

Zegarek przypomina mi, że za dziesięć minut Clara podrzuci Rose do domu. Gdy wychodziłam, Sean nadal był w restauracji, nieświadomie przebywając w towarzystwie ostatniego chłopaka Anny i być może prawdziwego ojca Rose. Albo i nie. Przypominam sobie pierwszy rok studiów Anny, próbuję przypomnieć sobie imiona jej wykładowców i kolegów. Trę oczy. Jak ja mam się tego dowiedzieć? I czy naprawdę chcę to wiedzieć? Czy dla mnie i dla Rose niewiedza nie będzie lepsza? Od razu słyszę upominający mnie głos Leah, że Rose powinna wiedzieć, kim jest jej ojciec, że powinna mieć go w swoim życiu. Gus stoczył wojnę ze swoją pierwszą żoną, która po rozstaniu wykorzystała ich dziecko jako broń. Całymi latami walczył w sądzie o prawo do widzenia z córką – w ten sposób on i Leah się spotkali. Pomogła mu w walce, zakochała się w nim, a potem niechętnie zgodziła się, że nie będą mieć więcej dzieci – bo on nigdy więcej nie chciał przechodzić przez takie piekło.

Nie spodziewałam się, że tutaj, w ciemności przed moim domem, w dzień pogrzebu mojej córki, doznam olśnienia na temat własnej siostry. Zawsze jej powtarzałam, że nie ma pojęcia, czym jest bezwarunkowa miłość. Zawsze mówiłam to w złości. Mruczałam to pod nosem, gdy byłam na nią wściekła. Czulałam się od niej lepsza, bo nigdy nie urodziła dziecka. I nagle zrobiło mi się wstyd. Przecież ona też kocha bezwarunkowo. Gusa. Kochała go tak mocno, że zrezygnowała dla niego z posiadania własnych dzieci. I kocha jego córkę, Jen. I kocha Rose... Wyjmuję z torebki telefon, piszę jej wiadomość.

*Leah, za rzadko ci to mówię. Kocham cię. Jesteś dla mnie wszystkim i jeśli jeszcze raz, kiedykolwiek, powiem ci, że nie wiesz, co to bezwarunkowa miłość, możesz mnie zastrzelić. Przecież ty kochasz w ten sposób każdego, łącznie ze mną. Przepraszam. Dziękuję ci za wszystko, co robisz. Nie wiem, jak bez ciebie dałabym sobie radę w ostatnich miesiącach. Jess*

Niemal słyszę chichot Anny. Uwielbia, gdy muszę przyznać się do błędu. Uwielbiała, gdy przyznawałam się do błędów, cieszyła się wtedy jak dziecko. Wsiadam z samochodu, otwierają się drzwi od domu, staje w nich Leah. W jednej ręce trzyma telefon, otwiera ramiona. Wdycham jej zapach.

– Co ty tutaj robisz?

– Wpadłam, żeby pomóc mamie przy tacie. Przeczytałam twoją wiadomość. Ty sentymentalna krowo.

– Nie, jesteś moją najlepszą przyjaciółką, potrzebuję cię i przepraszam. Nie zawsze to widzę.

Mocno mnie przytula – co następuje naprawdę bardzo rzadko – a potem popędza mnie do domu.

– Chodź. Tata idzie już spać, a mama wałęsa się w swojej koszuli nocnej. – Gdy mam zamknąć drzwi, widzę podjeżdżający samochód Clary. Leah znika, a ja otwieram drzwi obładowanej zabawkami Rose. Całuje babcię i biegnie do domu. Moją pierwszą reakcją jest irytacja: przecież ona ma dość zabawek. Dom jest ich pełen, a gdy myślę o Clarze i wiadomościach, jakie wkrótce otrzyma: że Rose nawet nie jest jej wnuczką, pęka mi serce. „Efekt domina, Anno”.

Clara nie wchodzi do środka, wydaje się trochę zdystansowana i uświadamiam sobie, że z tyłu samochodu siedzi Sean, który wygląda na bardzo pijanego. Musiała odebrać go z baru i wiem, że z pewnością coś jej powiedział, w tym stanie na pewno jej powiedział.

– Claro! – wołam ją.

Zatrzymuje się przy otwartych drzwiach do samochodu.

– Przykro mi z powodu twojej straty, Jess – mówi i wsiada do swojego nowego volvo. Gdy odjeżdża, przez chwilę patrzę w miejsce, w którym stał jej samochód. Szlag.

Mój ojciec wygląda imponująco w nowej piżamie. Siedzi na zniszczonej sofie, Rose już się do niego przytula. Mama krząta się, ma na sobie zwiewną koszulę nocną. Leah stoi przy lodówce z butelką wódki i dwiema szklankami z lodem.

– Mam czas na jedną. – Opieramy się o zlew, każda trzyma w ręku szklaneczkę z czystą zimną wódką. – Gus ma odebrać mnie o piątej. – Zerka na zegarek. – Był wykończony dzisiejszym dniem

i chyba potrzebował pół godziny spokoju.

– Jutro wpadnie tutaj Doug, będzie jechał za mamą i tatą do domu, ale ona nie może wiedzieć, że jest eskortowana.

– Wracam do pracy – mówi.

Oczywiście. Jutro zaczyna się normalne życie. Ale nie dla mnie. Postanowiłam, że wezmę wolne do końca tygodnia, ale Rose pójdzie do szkoły, jeśli będzie na to gotowa. Boli mnie całe ciało, każda jego część, szyja, ramiona, nogi aż po palce. Jestem bardzo zmęczona. Helen kazała mi wziąć tyle wolnego, ile będę potrzebować, i mam zamiar to uczynić. Potrzebuję wolnego tygodnia.

– Dasz sobie radę?

– Tak. Mam zamiar zostać jutro w łóżku. – Piję wódkę, ale z jakichś względów nie czuję dzisiaj jej mocy i odstawiam szklankę na blat. – Clara dziwnie się zachowywała. – Patrzą na Rose. – Wydaje mi się, że Sean jej powiedział. Był wściekły.

– Biedna kobieta. – Leah ściąga brwi. – Postaw się w jej sytuacji.

– Leah, co ona sobie myślała? Anna. Cały czas zadaję sobie to pytanie: co ona sobie myślała, wplątując w to Seana, który nie był ojcem Rose... O ile oczywiście naprawdę spotykała się z kimś przez kilka lat.

Leah kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Lubimy myśleć, że znamy naszych najbliższych, ale często potrafią nas zaskoczyć.

Dzwonek do drzwi.

– I to jest chyba – macha do mnie swoim telefonem – ta bezwarunkowa miłość. Jeśli kogoś kochamy, nie przestaniemy go kochać, choćby nie wiem co. A może jest jakaś granica?

– Jest granica – odpowiadam. – Ale nie dotyczy własnych dzieci.

Śmieje się.

– Czyli twoja wiadomość nie była na poważnie.

Przytulam ją.

– Jak najbardziej na poważnie. Niezależnie od tego, co zrobiła Anna, moje dziecko, i tak będę ją kochać. Trwałabym przy niej bez względu na wszystko. Wiem, że czujesz to samo wobec ludzi, których kochasz – mnie, Gusa, twojej pasierbicy. I to czyni z siebie lepszą osobę. Ja stawiam warunki w każdej relacji. Poza Anną.

Uśmiecha się, słysząc moje wyznanie.

Mama wpuściła Gusa, który staje przed nami i spogląda na nas czerwonymi oczami.

– Popsułem nastrój? – pyta.

– Nie. – Rozdzielamy się, Leah żegna się z mamą i tatą, obiecuje, że niedługo ich odwiedzi. Po ich wyjściu Rose się do mnie przytula.

– Wszystko w porządku, skarbie? – pytam.

Kiwa głową.

– Babciu, czy dzisiaj też mogę z tobą spać?

– Oczywiście, że tak.

– W łóżku mamusi?

– Oczywiście.

Mama na mnie patrzy i obie wiemy, że dzisiaj nie wrócę do własnego łóżka.

\* \* \*

Mama zrobiła kanapki, zmuszam się do zjedzenia kawałka i w ciszy wkładam naczynia do zmywarki. Mama staje obok mnie i zaczynamy pracować jak automaty, ona podaje mi talerze, ja je ustawiam w przegródkach.

– Myślmy, że mamy czas – mówi.

Ja tylko kiwam głową – mam to już idealnie wyćwiczone. Niekiedy, w zależności od sytuacji, potrafię się nawet uśmiechnąć.

– Pójdę już do łóżka, dobrze? Jutro czeka mnie długa podróż.

Postanawiam, że powiem jej o Dougu dopiero rano.

– Pewnie. Dziękuję, że przyjechaliście. Wiem, że to dla was ciężkie przeżycie.

Płucze talerz w zlewie i mi go podaje.

– Jak mogłoby nas tutaj nie być? Nie moglibyśmy nie wziąć udziału w jej pożegnaniu. – Wyciera dłonie w ścierkę z wzorem choinek i bombek, którą dostałam od Rose. – Ty i Leah. Siłą rzeczy wcześniej was podsłuchałam. To o Seanie...

Miałam zamiar powiedzieć mamie o tym, co zrobiła Anna, ale innego dnia.

– Mamo, to skomplikowane. – Wzdycham strasznie zmęczona.

– Zawsze tak jest, prawda?

– Jeszcze nie wiem, jak się zachować.

– Może nie powinnaś wywoływać wilka z lasu...

W kaloryferze obok burzy się uwięziona gdzieś woda. W telewizorze, który tata oglądał, rozlega się sygnał wiadomości o dziesiątej.

– Po prostu pomyśl, że to, co zrobisz, może nie być najlepsze dla Rose.

Pewnie ma rację. Gdyby była na moim miejscu, pewnie tak właśnie by się zachowała. Zostawiłaby tę sprawę w spokoju i byłaby wdzięczna bogom za to, że ma wnuczkę.

Patrzy na mnie, pragnie, żebym się z nią zgodziła, powoli mrugam. Raz, dwa, trzy... dziesięć, jedenaste, dwanaście. Nie odpowiadam, tylko słucham uderzeń Big Bena i przypominam sobie dłoń Jamesa Elliota na mojej wcześniej tego dnia.

Nieznacznie kiwam głową.

## 28. Jess

Następnego dnia, gdy przyjeżdża Doug, mama doskonale wie, co się dzieje, co między sobą ustaliliśmy, ale co dziwne, nie sprzeciwia się temu. Patrzy na mnie wzrokiem, w którym widzę mieszaninę ulgi i irytacji. Rose, której pozwoliłam zostać w domu aż do ich wyjazdu, trzyma się z daleka i patrzy, jak pakujemy bagaże do samochodu.

Tata przytula mnie połową ciała, w której są jeszcze siły, najmocniej, jak tylko potrafi.

– Biedne dziecko – szepcze i nie wiem, czy ma na myśli mnie, Annę czy Rose. Całuję go w policzek, a Doug pomaga mi wsiąść do samochodu. Podchodzę do mamy.

– Wkrótce do was przyjadę i spędzę z wami kilka dni – obiecuję. Na ich widok, a zwłaszcza na widok odjeżdżającej mamy, coś we mnie pęka. Jestem przerażona. Tak samo czułam się, gdy wyprowadzałam się z domu albo wychodziłam za mąż, podczas tych wielkich wydarzeń opuszczałam azyl w domu moich rodziców. Nie chcę wypuścić matki. Chcę, żeby sprawiła, że wszystko będzie dobrze. Żeby to wszystko minęło. Naprawdę nie chcę, żeby wyjeżdżali.

– Wszystko będzie dobrze, Jess – mówi i wsiada za kierownicę swojej micry. – Wiesz, gdzie nas znaleźć.

Biorę Rose na rękę i machamy im, aż wreszcie znikają nam z pola widzenia.

– Babciu, mogę zostać z tobą w domu? – zaczyna, jeszcze zanim wracamy do domu.

– Kochanie, musisz iść do szkoły.

– Ale ty zostajesz w domu. A zawsze idziemy do szkoły razem.

Nigdy nie zwróciłam na to uwagi. Z punktu widzenia Rose chodzę do szkoły razem z nią. Dla mnie to środowisko pracy, ale w jej głowie babcia chodzi z nią do szkoły.

– Babcia źle się dzisiaj czuje. Ty też czasami kiepsko się czujesz, prawda?

Kiwa głową.

– I wtedy zostajesz w domu, żeby wyzdrowieć. I dzisiaj babcia źle się czuje.

Babcia chce tylko położyć się do łóżka. Jakiegokolwiek.

– Ja też się źle czuję! – Kładzie dłoń na swoim czole.

– Moim zdaniem czujesz się nieźle. – Dotykam jej czoła.

I wtedy ona zaczyna płakać.

Rose rzadko płacze. Nie jest też chora. I nagle w żołądek uderza mnie konieczność opieki nad nią, świadomość, że jestem jedyną osobą odpowiedzialną za samopoczucie tej małej dziewczynki: za jej zdrowie emocjonalne, psychiczne i fizyczne. Schylam się i ją przytulam. Mocno się we mnie wtula i wiem już, że ona też nie pójdzie dzisiaj do szkoły. Wiem również, że nie mam pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Nie wiem, jak ją pocieszyć, ile tak naprawdę wie i co czuje. Jeśli założę, że wie wszystko i naprawdę rozumie, że jej matka nigdy nie wróci do domu – to ten biedny dzieciak powinien móc zostać w domu i przytulać się do mnie tak długo, jak to konieczne. Wiem też jednak, że prawdopodobnie najlepiej byłoby, gdyby jak najszybciej wróciła do szkoły i rutyny.

Co jest dla niej najlepsze... Cały czas powtarzam sobie te słowa. Leah spytała mnie kilka razy, czy nie zachowuję się samolubnie, bo może Rose powinna być z ojcem, może powinnam ją puścić. Czy jestem pewna tego, co robię? Zalewam płatki w misce, gładzę ją po włosach. To nie jest samolubne. Owszem, tego właśnie chcę, ale jest trudno, a będzie jeszcze trudniej. Gdybym rzeczywiście była samolubna, pozwoliłabym jej zamieszkać z Seanem. Próbowalabym wrócić do normalnego życia. Zamiast tego muszę teraz myśleć o Rose; przez kolejne trzynaście lat to ona musi być najważniejsza. Patrzy na mnie wielkimi oczami i zajada płatki. I w tych oczach widzę wdzięczność – skoro mamusia już musiała odejść, cieszy się, że ja jej zostałam. Ignoruję wątpliwości związane z tym, że rozpoczęłam łańcuch wydarzeń, które spowodują, że Sean być może również zniknie z jej życia.

Resztę dnia spędzamy przed telewizorem, otulone kocem na zniszczonej sofie. Większość czasu Mopsica leży na kolanach Rose – pomijając chwile, gdy Rose wypuszcza ją do ogrodu. Za każdym razem piszczy z radości – najwyraźniej strasznie podoba jej się patrzeć na sikającą suczkę. Ten dźwięk daje

mi nadzieję.

Jemy resztki z lodówki. Dwa posiłki złożone z tego, co udało nam się znaleźć. Prosi o pizzę, ale ja mówię, że dzisiaj będą paluszki rybne. Nie mam zamiaru wychodzić na zewnątrz. Dzisiaj jest ten jeden jedyny dzień, gdy nie chcę nikogo oglądać ani z nikim rozmawiać. Łącznie z Theo – albo zwłaszcza z Theo. Zasypał mój telefon taką liczbą wiadomości, że postanowiłam go wyłączyć.

Tak właśnie spędzamy dzień po pogrzebie Anny – w kokonie, ukryte przed całym światem. Po południu ja i Rose mamy drzemkę, a gdy nadchodzi wieczór, przekonuję ją, żeby spała w moim łóżku. Dzisiaj potrzebuję własnego łóżka. Mama, jak to mama, zdążyła zmienić pościel. Owijam Rose kołdrą i mówię, że zaraz położę się obok. Zasypia, zanim jeszcze wychodzę z sypialni.

Nie schodzę na dół. Przechodzę na drugą stronę piętra, do pokoju Anny. Masuję sobie czoło dłonią, rozglądam się. Tutaj musi coś być. Może coś pominęłam. Z tą myślą rozpoczynam poszukiwania. Nie wystarczy podnieść koc i sprawdzić, co się pod nim kryje. Muszę zabawić się w detektywa. Przeglądam każdy dokument w harmonijkowej teczce. Tak jak się spodziewałam, nie ma tutaj żadnych listów. Prowadziła życie w cyfrowym świecie. Każda czuła wiadomość, jaką wysłała, była esemesem albo mailem. Mam w szufladzie kilka pocztówek z czasów, gdy była młodsza, ale gdy tylko pojawiły się telefony... O dziewiątej burczy mi w brzuchu. Przejrzałam już każdą szczelinę w jej pokoju. Nic nie ma. Nic, co wskazywałoby na innego mężczyznę. Kto nie trzyma żadnej pamiątki po ukochanym?

Schodzę na dół, zaczynam przeszukiwać internet pod kątem informacji na temat Jamesa. Nie ma go na liście znajomych na Facebooku, którą przestudiowałam od razu ósmego grudnia. Potem przestałam się tym interesować, nie chciałam zbyt wcześnie rozpaczać po niej, było tego dla mnie zbyt wiele. W jej laptopie, na którym sprawdzałam jej media społecznościowe, nie znalazłam żadnych ważniejszych informacji, a teraz nie mogę znaleźć też niczego na temat Jamesa... Mam tylko jego profil na stronie firmy. Właśnie gugluję jego nazwisko, gdy dzwoni telefon stacjonarny. Podskakuję z przerażenia. To Leah.

– Mam komórkę.

– Aha. – Rozcieram sobie brzuch. Siadam na ostatnim stopniu schodów. – Da się ją włączyć?

– Tak, blokada zdjęta, sprawdziłam to. Ale niczego nie sprawdzałam, bo wiem, że chcesz zrobić to pierwsza.

– Jasne.

– Posłuchaj – mówi Leah. – Tylko nie mówi mi, że się nie wściekasz, bo wiem, że będziesz zdenerwowana. Mam mnóstwo zaległego urlopu, wzięłam więc wolne do końca tygodnia. Zabierzmy Rose do Jezior. Rozmawiałam z Gusem, nie ma nic przeciwko. Znasz go, gdy robi się ciężko, rzuca się w wir pracy, poza tym chyba zdaje sobie sprawę, że ty i ja potrzebujemy teraz być razem. Co o tym sądzisz?

– Przecież mama i tata dopiero co wyjechali.

– Wiem, upiekłybyśmy dwie pieczenie na jednym ogniu. Znalazłam agencję, mogliby pomóc mamie w czasie oczekiwania na pakiet opieki domowej ze służby zdrowia. Możemy to załatwić, ty się trochę odprężysz, a Rose będzie miała nowe wspomnienia.

– Naprawdę nie przejrzałaś zawartości tego telefonu?

– Jess, przecież ci powiedziałam. Włączyłam go, a potem wyłączyłam. Steve, ten, który go odblokował, ustawił nowy PIN. Jestem jedyną osobą, która go zna, więc lepiej bądź dla mnie miła. Posłuchaj, jak chcesz, mogę ci go teraz przywieźć, albo dać ci go jutro, gdy już dojedziemy na miejsce.

Podejmuję błyskawiczną decyzję. Mam silną wolę, ale teraz muszę przede wszystkim być z rodziną.

– Jutro. Wyjedźmy wcześniej. Nie mów nic mamie, tylko się zestresuje. Pójdę spakować siebie i Rose.

– Weź ubrania tylko na kilka dni, w sobotę wrócimy. Ja poprowadzę, będę u was o ósmej.

– Dobrze. Leah?

– Tak?

– Tylko nie zapomnij telefonu.

Po skończeniu rozmowy idę na górę i po ciemku wrzucam do torby kilka moich ciuchów. W sypialni Rose robię to samo. Nie mam pojęcia, co będziemy nosić. Nie mam potrzeby dopasowywania jej ubrań tak jak zwykle. Po prostu czuję ulgę, że na kilka dni stąd wyjadę.

\* \* \*

Druga w nocy. Znowu wstaję, wyglądam przez okno na ogród z tyłu domu. Za każdym razem, gdy próbuję się położyć i zasnąć, ogarnia mnie panika. To przez noc, powtarzam sobie, i wyglądam na czarne niebo pozbawione gwiazd. Ciemne chmury pędzą po nim jedna za drugą – będzie padać. Przy moich stopach leży pusta walizka i stos ubrań. To ostatnie ubrania, jakie na sobie miała. Ocierałam je o twarz, wahałam tak długo, aż rozboleł mnie nos. Powinnam je wyprać, ale nie potrafię się do tego zmusić. Skończą z powrotem w walizce, walizka skończy pod jej łóżkiem i będzie czekać, aż którejś nocy znowu nie będę mogła oddychać.

Klękam i zaczynam je składać. Jej czarny sweter z golfem. *Oklamala mnie. Ciemnogranatowe dzinsy. Jej kłamstwo znajdowało się tuż pod moim nosem, w tym pokoju, na naszej zniszczonej sofie.* Bielizna, dopasowany czarny stanik i majtki. *Kto dał jej tę bieliznę?* Szlafrok ze Świnką Peppą. *Pewnie myślała, że nie może mi o tym powiedzieć. Jak to o mnie świadczy?* Białe kapcie z owczej wełny. *To znaczy, że niezależnie od tego, jak bardzo ją kochałam, ona również mnie nie знаła.* Kosmetyczkę z przyborami do makijażu. *Czy ja ją udusiłam? Czy to o to chodziło? Czy swoją córkę również udusiłam miłością, którą uważałam za bezwarunkową?*

Kładę dłoń na białej plastikowej torbie. Jediną rzeczą, jakiej nie potrafiłam dotknąć, był czerwony kombinezon. Otwieram ją, w pokoju czuć zapach śmierci. Z moich oczu płyną ciche łzy. – Musisz wziąć się w garść – nakazuję sobie na głos. – Ona odeszła. Nie możesz zadać jej pytań, które chciałabyś jej zadać. Nie możesz jej przytulić i powiedzieć, że to nieważne. – Rozkładałam kombinezon i przyciskam go do piersi, ignoruję ból nogach, klęczę i bujam się na boki.

Na zewnątrz pada deszcz. Zaczyna się wichura, widzę światło błyskawicy. Srebrne zamki w czerwonym kombinezonie zdają się migotać w jej blasku. Otwieram pierwszą kieszeń. Balsam do ust i biała chusteczka. Wyciągam ją z kieszeni. Jest bardzo pognieciona, gdy ją strzepuję, łapię się za głowę.

Jest duża. Z całą pewnością męska, słyszę bicie własnego serca. Pod przymkniętymi powiekami pojawia się obraz; niewielki biały trójkąt wystający z kieszeni na piersi. Mokry biały kwadrat ścierający pomarańczowy sos z nowego garnituru. Znam tylko jednego mężczyznę, który używa chustek do nosa. O mój Boże.

## 29. Jess

Poranne słońce, które posyła promienie przez korony drzew, sprawia, że rumowisko na trawniku z tyłu wygląda na nieprawdziwe. Wichura i ulewa z zeszłej nocy połamały wiele gałęzi. Normalnie wyszłabym na zewnątrz i podzieliła wszystko na śmieci i potencjalny opał do kominka, a potem radośnie porąbałabym ten drugi stos siekierą, robiąc zapasy na zimę.

Dmucham na kawę i akceptuję fakt, że od śmierci Anny nie potrafię skupić się na przyszłości, a jednak cały czas się o nią martwię. Nie umiem niczego zaplanować. Na przykład z takim drewnem na opał – nie mam ochoty wyjść na zewnątrz i szykować czegoś na następną zimę. Następnej zimy może mnie tutaj nie być. Składam w dłoni biały kwadrat na tyle, na ile się da, i patrzę, jak ponownie się rozkłada. W jednym rogu jest niewielka plamka, zdrapuję ją. Gdyby ten kawałek bawełny potrafił mówić, powiedziałby mi, co mam teraz pod paznokciem. Zdradziłby mi imię swojego właściciela. To nie Theo. To nie może być Theo. Chusteczka powiedziała mi, w jakich miejscach na świecie była. Z całą pewnością pojechała do Francji i z niej wróciła, czego nie mogę powiedzieć o Annie. Zaraz znowu pojawia się łzy, przygryzam policzki, nie chcę płakać. Na dźwięk silnika samochodu Leah się poruszam, wołam Rose, która siedzi na górze. Powiedziałam jej, że może zabrać ze sobą cztery rzeczy, cztery zabawki, i od dziesięciu minut dokonuje wyboru. Otwieram drzwi wejściowe i krzyczę jej imię.

Leah całuje mnie w policzek i bierze moją torbę.

– Rose! – krzyczę raz jeszcze, biorę transporter Mopsicy i podaję go Leah. Biedny pies, odkąd u mnie jest, nie zna dnia ani godziny wyjazdu.

Rose staje na szczycie schodów.

– Nie potrafię wybrać. Babciu, spakowałam kilka rzeczy do bardzo małej torby.

Patrzę na Leah, która również nie może oderwać wzroku od dziecka. Stojąca na schodach Rose oświetlona promieniami słońca z okna na piętrze wygląda dokładnie jak Anna. Na jej widok aż sapię.

– W porządku, kochanie – odpowiada za mnie Leah. – Może być mała torba. – Wyciąga rękę, żeby ją od niej odebrać.

– Babciu, spakowałam jeszcze moje nowe dzinsy. Zapomniałaś o nich.

Leah wybucha śmiechem, gładzi zaplecione włosy Rose.

Nawet ja się uśmiecham.

– Siusiałaś? – pytam. – To długa podróż.

– Wiem, babciu. Dlatego tyle spakowałam. I tak. Siusiałam już.

– Mam w samochodzie odtwarzacz DVD, więc może weź ze sobą jakieś bajki? – mówi Leah, bierze ze stolika moje kluczyki od samochodu i wychodzi na zewnątrz. Rose wbiega z powrotem po schodach i minutę później pojawia się z płytami, ale bez pudełek.

Biorę je od niej.

– Przecież zawsze ci powtarzam, żebyś chowała je z powrotem do pudełek, prawda?

Przystaje na schodach, a ja uświadamiam sobie, że powiedziałam to ostrym tonem. Jej dolna warga zaczyna drżeć.

– Chciałam spakować je jak najszybciej – mówi.

Wchodzę na górę, przytulam ją, zanoszę do samochodu.

– Przepraszam, kochanie. Źle spałam w nocy i jestem trochę zmęczona. – Wsadzam ją do fotelika, który Leah właśnie przyniosła z mojego samochodu, i zapinam ją. – Kocham cię, cudowna dziewczynko. – Pocieram nosem o jej nos.

– Kocham cię, cudowna babciu. – Uśmiecha się szeroko.

– W porządku, wyjeżdżamy – mówi Leah. – Po drodze zatrzymamy się na drugie śniadanie. – Przed wyjazdem wyciąga ze swojej torby telefon Anny. – Masz. Załamałabym się, gdybym go zgubiła albo gdyby skradziono mi torebkę. Wyobrażasz sobie, co by było? – Gwiżdże cicho.

Telefon niemal wypala dziurę w mojej dłoni, kładę go sobie na kolanach.

– 0712 – mówi Leah. – Przepraszam.



– Co?

– 0712. Taki jest kod. Kazał mi podać jakiś numer, który będziemy kojarzyć z Anną, ale żeby to nie była data urodzin. To była pierwsza data, jaka przyszła mi do głowy.

– Och... – 0712. Data wypadku. Dzień, w którym zginęła.

– Oczywiście możesz to zmienić. Ale najpierw musisz włączyć telefon.

Kiwam głową, po raz pierwszy w życiu zadowolona, że podczas jazdy samochodem nie mogę czytać ani bawić się telefonem, bo mam chorobę lokomocyjną. Tak długo czekał – poczeka jeszcze kilka godzin.

Na szczęście Rose jest już czymś zajęta. Otworzyła swoją torbę, ułożyła na tylnym siedzeniu całą menażerię maskotek i zaczęła do nich mówić.

Przez dłuższą chwilę ja i Leah milczymy, Rose gada za nas dwie. Opowiada o Annie, zastanawia się, jaką gwiazdą dzisiaj będzie, mówi, że z domu pradiadka zawsze wyraźniej widać mamusię, bo u prababci i pradiadka niebo jest ładniejsze. Ale co, jeśli będzie chciała popatrzeć na nią za dnia? Gdzie ona wtedy będzie?

Mój leżący w środkowej konsoli telefon wibruje, na ekranie pojawia się imię Theo. Wyłączam dźwięk.

– Nie obwiniaj go. – Leah patrzy na drogę. Rose opowiada Panu Żyrafowi o mamusi. Proponuje, że zostanie mamusią Pana Żyrafa.

– A kogo powinnam obwiniać? – Jestem w grobowym nastroju i mówię ponurym głosem.

– Anna była jego pacjentką.

– Wiem. A ja ponoć jestem jego przyjaciółką.

– I on o tym wie. Znalazł się w beznadziejnej sytuacji.

– Moja jedyna córka właśnie zginęła – szepczę. – Więc nie mów *mi* o beznadziejnych sytuacjach.

Nie mówię jej, że zeszłego wieczoru po otrzymaniu wiadomości od niego prawie do niego zadzwoniłam. Ma rację. Potrzebujemy siebie, ale teraz muszę mieć więcej czasu, żeby wylizać rany.

Rose wygląda przez okno i liczy ciężarówki. Próbuje odczytać nazwy poszczególnych firm transportowych.

– Babciu, spójrz! – krzyczy. – Tu jest napisane A, N, A! Tak jak mamusia!

Odwracam się, żeby wyrzeć przez tylną szybę i rzeczywiście widzę taką ciężarówkę. A N A. Nie wyjaśniam, że brakuje jeszcze jednego N. Po prostu kiwam głową.

– Ale w dzień mamusia chyba nie jest ciężarówką? – Krzywi się.

– Nie, kochanie, nie jest ciężarówką. – Kręcę głową, odwracam się i biorę ją za rękę.

– To gdzie ona jest? – zaczyna dopytywać.

– Twoja mamusia jest wszędzie – mówi Leah. – We wszystkich ładnych rzeczach, jakie widzisz w ciągu dnia. Na przykład w tęczy, w motyłu, w ptaku albo...

– W króliczku – przerywa Rose.

– Właśnie – zgadza się Leah.

– Albo w szczeniaku.

Widzę, jak Rose patrzy z zachwytem na transporter Mopsicy. Delikatnie gładzi małymi paluszkami kratkę, dotyka psiego pyska, uśmiecha się. Mopsica liże ją po dłoni. Po chwili Rose odwraca głowę tak jak zawsze, gdy chce się zdrzemnąć.

– Nawet w szczeniaku. – Uśmiecham się.

Leah wzdycha i widzę, że tak jak ja ma pewne obiekcje co do tego, czy Rose powinna widzieć swoją mamę w Mopsicy.

– Mama nie będzie miała nic przeciwko naszemu przyjazdowi, prawda? – zmieniam temat.

– Przecież to nasza mama. Oczywiście, że nie będzie miała nic przeciwko. Ale to interesujące, że nadal się u niej chowamy, gdy wszystko się pieprzy.

Coś w jej głosie sprawia, że zadaję to pytanie.

– Wszystko w porządku? Wiem, że jestem w czarnej dupie. Proszę, powiedz mi, że jedziesz do mamy tylko po to, by ze mną być, i że nie jesteś w czarnej dupie jak ja.

Śmieje się.

– Jadę do domu tylko po to, żeby z tobą być.

– Co się dzieje?

– Nic.

– Przestań. Jestem roztrzęsiona, ale nie jestem idiotką.

– To nic takiego. Jen, córka Gusa. Chce z nami zamieszkać.

Wciągam powietrze przez zęby. Wiem, że to ostatnia rzecz, jakiej pragnie Leah. Ze wszystkich trojga dzieci Gusa to właśnie Jen jej nie znosi, chociaż Leah i Gus spotkali się długo po tym, jak rozstał się z jej matką. Leah w pewien sposób ją kocha, ale nie zawsze jest jej łatwo.

– Co zrobisz?

– Uśmiechnę się i jakoś to zniosę. Mam jakiś wybór?

– Mogłabyś uciec ze mną do mamy i taty.

Uśmiecha się.

– Możemy się tam ukryć, mama będzie nam gotowała, a my znajdziemy odpowiednią pomoc dla taty.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Gdy tak o tym mówisz, mam ochotę zostać tam na zawsze, ale w sobotę muszę wrócić.

W niedzielę Jen się do nas wprowadza. Gdyby nie było mnie w domu, kiepsko by to wyglądało.

Słyszę z tyłu ciche chrapanie, odwracam się i widzę, że to Rose, a nie Mopsica.

– Dlaczego wyprowadza się od matki?

– Nie mam pojęcia. Gus też pewnie nie wie, powiedziała mi. Wygląda na to, że się pokłóciły i postanowiła zamieszkać z ojcem.

– Z ojcem i Leah – poprawiam.

– Tak, właśnie. – Wzdycha przeciągle i głęboko. – Mam nadzieję, że zrozumie, że jestem straszną macochą, i ucieknie z powrotem do mamusi.

– Złośliwa... Złoś-Leah-wa. – Śmieję się, chociaż prawda jest taka, że Leah wyjdzie z siebie, byleby tylko Jen poczuła się jak w domu.

– No pewnie, śmieję się. Nie będzie ci do śmiechu, jak będę się u ciebie ukrywać.

– Nie ma sprawy, możesz do mnie wpadać o każdej porze dnia i nocy. – Kręcę głową. – Zawsze i wszędzie. Złoś-Leah-wa. Chyba mam dla ciebie nową ksywę.

– Ha, ha, cholernie śmieszne. – Wrzuca kierunkowskaz i zjeżdża na lewo. – Kilka kilometrów dalej jest McDonald's. Muszę zjeść coś, co poprawi mi nastrój.

– Hmm. Ja też. – Potrzebuję poprawy nastroju. Kropka. Jestem wdzięczna losowi za siostrę, ściskam jej rękę. Leah jest tutaj ze mną. To najlepszy poprawiacz nastroju, jaki mogę sobie wyobrazić.

Przychodzi kolejna wiadomość, próbuję ją przeczytać, ale zaczyna mi się kręcić w głowie. Znowu Theo.

– Powinnaś do niego zadzwonić – powtarza Leah.

– Nie zadzwonię. Jeszcze nie.

– Jess, CO się dzieje? Za tym kryje się coś więcej – mówi i unosi wysoko brwi.

– Uważaj, bo znowu będziesz musiała iść na botoks. – Grozę jej palcem.

– Odpowiedz – żąda.

Wzruszam ramionami i mam zamiar bronić swojego stanowiska.

– Jess, Jezu. W życiu ma się tylko kilku dobrych przyjaciół, a Theo do nich należy. Nadal chodzi o niego i Annę? – Kręci głową, a ja każę jej patrzeć na drogę. Pokazuje mi język.

– Nie tylko – mówię i zerkam przez ramię, żeby sprawdzić, czy Rose jeszcze śpi.

– To o co?

– Całowaliśmy się. – Nie jestem w stanie powiedzieć, czego tak naprawdę się boję, jakie scenariusze pojawiły się w mojej głowie od czasu znalezienia chustki.

Natychmiast odwraca głowę w moją stronę, tak gwałtownie, jakby miała ją przymocowaną na sprężynie – niczym stare zabawki.

– Co robiliście?

– To, co słyszałaś. To był wieczór, gdy powiedział mi o liście, Annie i tak dalej... No cóż, wydarzyło się, i od tej pory jestem na niego wściekła jak cholera. Powinien był mi o tym powiedzieć, zanim dostał pozwolenie w jakimś pieprzonym liście. I nie obchodzi mnie, co sobie myślisz. – Nabieram powietrza. – Szczerze mówiąc, sądzę, że pozwoliliby, żeby Sean zabrał Rose i nie pisnąłby ani słówkiem, chociaż wie, że nie on jest jej ojcem. Cholerna etyka. Tak jakby mnie ta jego jebana etyka w ogóle obchodziła. – Jestem zaskoczona własnym tonem.

– Nie zrobiłby tego. – Leah niemal pluje. – Jesteś niesamowita. Mówisz, że jesteś na niego wściekła o Annę, a tak naprawdę wściekasz się, bo przekroczyliście pewną granicę.

– Nieprawda. – Krzyżuję ręce na piersi. – Nie rozumiesz. Nie mogę mu zaufać.

Patrzy na mnie, jakbym ostatecznie straciła rozum.

– Przed nami McDonald's. Lepiej obudź Rose. Naprawdę potrafisz sprawić, żebym straciła apetyt...

Wyglądam przez okno. Po moim policzku spływa łza, a wreszcie mówię łamiącym się głosem:

– Nie ochrzaniaj mnie. Pomóż mi – szepczę. Przełykam kluchę w gardle. – Zagubiłam się.

Wzdycha, sama będąc bliska łez. Bierze moją dłoń.

– Jakoś to rozwiążemy, Jess. Jakoś to rozwiążemy, ale na litość boską, przestań traktować przyjaciół jak wrogów i przestań myśleć źle o Annie. No, wreszcie to powiedziałam. Popełniła błędy. A kto ich nie popełnia? – Spogląda na Rose w lusterku wstecznym. – Nie każdy błąd skutkuje taką radością.

Zjeżdża do McDonalda, a ja milczę, przypominam sobie pierwszy tatuaż Anny, *Felix culpa*. Wyglądam przez okno na wielki parking pełen ludzi – każdy z nich jest w podróży, zmierza w jakimś kierunku. A ja jestem kompletnie zdezorientowana.

### 30. Jess

Gdy tylko przyjeżdżamy do rodziców, widzimy, że z tatą jest źle. Mama wygląda na bardzo zmartwioną naszym przyjazdem i nagle pomysł zrobienia jej niespodzianki nie jest już taki świetny. Przyjeżdżamy o wpół do drugiej. Mama nadal jest w rozchełstany szlafroku, zarzuconym na koszulę nocną. Ma potargane włosy. W kącikach oczu wciąż widać ślady poniedziałkowego makijażu.

Wypuszczam Rose i Mopsicę do ogrodu i każę im trzymać się domu, tak żebym je widziała. Jednym okiem patrzę na rozczochraną matkę, a drugim na dziką wnuczkę biegnącą z psem dookoła jak szalona, i dowiaduję się, że tata leży w łóżku od czasu ich powrotu. Mama nie chce powiedzieć, że za bardzo to wszystko przeżył, ale najwyraźniej tak właśnie było.

Jak zawsze praktyczna Leah przegląda lodówkę i spisuje notatki na telefonie.

– Dobrze – mówi. – Potrzebujecie jedzenia. Pójdę na górę zobaczyć się z tatą, potem wyskoczę na zakupy, a potem... – Patrzy na mamę. – A potem, gdy wrócę, wysłuchasz głosu rozsądku. Potrzebujesz pomocy. Koniec z pieprzeniem pod tytułem „dam sobie radę”.

Mama się krzywi, a ja otwieram rozsuwane drzwi do ogrodu.

– Rose! – krzyczę. – Masz się bawić obok domu! Nie podchodź do wody!

Gdy odrywam wzrok od wracającej Rose, Leah już nie ma – słyszę, jak odjeżdża z podjazdu.

– No cóż... – zaczyna mama.

– Ona ma rację, i dobrze o tym wiesz. Pora przestać walczyć. Pozwól sobie pomóc. To samo mi poradziłaś, a teraz nadszedł czas, żebyś ty posłuchała tej rady.

Opada na najbliższe krzesło.

– Czuję, że go zawodzę.

– Zaparzę ci herbaty. Jadłaś coś?

– Zjadłam resztki ze śniadania taty. Zjadł dzisiaj tylko pół tosta.

– I co? – Stawiam czajnik na kuchence i wykorzystuję okazję, by wyrzec na zewnątrz. Rose jest na podwórku i rzuca Mopsicy piłeczkę do tenisa. – Zjadłaś drugą połowę?

Kiwa głową.

– Może to dobrze, że przyjechałyście. Może to wszystko dzieje się z jakiegoś powodu i może rzeczywiście potrzebujecie pomocy.

Marszczę czoło tak, by tego nie widziała. Nienawidzę tego wyrażenia. Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. *Naprawdę? Dlaczego więc moja córka zginęła w wieku dwudziestu pięciu lat? Niech ten, kto ustala wszystkie przyczyny tam na górze, wreszcie mi to powie.* Zerkam w stronę nieba, a potem polewam torebkę czarnej herbaty wrzątkiem i podaję kubek mamie, która lubi słabo zaparzoną.

– Pójdę zobaczyć się z tatą, a ty pilnuj Rose.

Kiwa głową.

– Sprawdź, czy ma ciepło. Cały czas skopuje kołdrę.

W ich sypialni rzeczywiście okazuje się, że tata zrzucił kołdrę ze zdrowej połowy ciała. Siedzi oparty o poduszki. Na mój widok próbuje się uśmiechnąć.

– Ko-o-chanie – szepcze.

Całuję go w policzek. Jest gorący, nie ma gorączki, ale z pewnością jest mu za ciepło. Pogoda się poprawiła, uchylam więc okno.

– Mama się o ciebie martwi.

Próbuje przewrócić oczami.

– Kocha cię... Mówi, że od kilku dni prawie nic nie jesz.

Kręci głową.

– Dobrze sypiasz?

– Du-użo.

– Przyjechałyśmy z Rose w odwiedziny. – Właściwie to ja, Rose i Leah przyjechałyśmy w odwiedziny. Ale prawda jest taka, że uciekamy. Nie chcę być w domu. Wiąże się z nim zbyt dużo

wspomnień, a Leah chce odpocząć, zanim zamieszka z nimi jej pasierbica. Dzisiaj rano ucieczka do mamy i taty w Jeziorach wydawała się świetnym pomysłem. Krzywię się.

– Wita-a-my.

Wiem, że chodzi mu o to, że zawsze z radością nas tutaj przyjmą. Wiem również, że wypowiedzenie tych kilku słów tego ranka – od dawna nie powiedział do mnie aż tyle – bardzo go wyczerpało. Poprawiam mu poduszki, każe odpocząć. Wyglądam przez okno wychodzące na jezioro. Rose nadal znajduje się tam, gdzie powinna, na podwórku obok domu. Nie widzę Mopsicy, słyszę jednak jej podekscytowane szczekanie.

Z tego samego miejsca rozglądam się po pokoju. Od dwudziestu lat nic się tutaj nie zmieniło. Jedna ściana jest pokryta tapetą z kwiatowym motywem – moja mama wymyśliła wyróżniające się pojedyncze ściany na długo przed tym, zanim to było modne. Jasnoróżowa piwonia wyrastająca z treliazu na tapecie pasuje kolorystycznie do pozostałych trzech ścian. Mama i tata śpią w wielkim starym łóżku kupionym na miejscowym targu staroci. Jest wykonane z ciemnego drewna i bogato rzeźbione – utrzymanie go w czystości musi być koszmarem. Obok okna stoi toaleta. Ją również wykonano z ciemnego drewna, ale w zupełnie innym stylu niż łóżko. Moja mama nie lubi, gdy coś do siebie pasuje... Na toalecie leżą kosmetyki do makijażu i otwarty słoiczek tłustego kremu. Tata zasnął. Przed wyjściem dotykam palcami jego czoła.

Leah wróciła, rozpakowuje zakupy w kuchni. Mama stoi przy drzwiach do ogrodu i obserwuje Rose. Niepostrzeżenie przysuwam się do Leah.

– Nie podoba mi się wygląd taty.

– Ja to załatwię. – Wychodzi z kuchni, a ja czekam, żeby się przekonać, w jaki sposób chce to zrobić. Stoimy z mamą przy drzwiach, obie milczymy. Nie podoba mi się to. Nagle mój dom, który zawsze był dla mnie schronieniem i sanktuarium, staje się obcy.

– Mamo, może idź pod prysznic?

Patrzy na mnie w osłupieniu.

– Tak. Powinam. Oczywiście.

Leah wraca w chwili, gdy mama chce wyjść z kuchni.

– Mamo, byłam u taty, ma gorączkę. Wydaje mi się, że powinniśmy zadzwonić do doktora Rollsa.

– Mierzyłam mu temperaturę na godzinę przed waszym przyjazdem. Był ciepły, ale...

Leah bierze ją za rękę.

– Jesteś wykończona. Przestań być dla siebie taka wymagająca, pozwól nam się tym zająć. A teraz zadzwonię do lekarza. Czy to jego numer jest zapisany na kalendarzu? – Odwraca głowę w stronę kalendarza wiszącego na ścianie w kuchni, w lewym dolnym rogu zapisano numer. Mama kiwa głową.

– Weź prysznic – mówię. – My zadzwonimy po lekarza.

– Babciu! – Słyszę pisk Rose z ogrodu i biegnę do drzwi. Ma mokre legginsy, które poleciłam jej założyć dzisiaj rano. – Mopsica mnie osikała – mówi.

– Dobrze. – Odwracam się. Mama wyszła, Leah rozmawia przez telefon.

– Teraz mogę założyć moje nowe dzinsy.

Od razu wiem, że kłamie. Jakimś cudem udało jej się zamoczyć, pewnie polała się wodą z wiadra z deszczówką. Chciała je dzisiaj założyć, ale jej nie pozwoliłam. Prowadzę ją do torby, która nadal leży na korytarzu, i bez słowa przebieram ją w dzinsy. Nie mam siły się tym zajmować, ale oczywiście widzę, że najpierw moja córka całymi latami otwarcie mnie okłamywała, a teraz Rose robi to samo bez mrugnienia okiem. Kręcę głową. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

\* \* \*

Po kilku godzinach u taty zdiagnozowano infekcję dróg moczowych, Leah była w aptece i zrealizowała receptę na antybiotyki. Pierwszą dawkę już mu podano. Moja mama znowu wygląda jak moja mama. Leah powiedziała jej, że później tego dnia przyjdzie do niej dwoje opiekunów. Jeśli jej się spodobają, od jutra złączą pracę, dzieląc się etatem. Mama w ogóle się nie sprzeciwiła, tylko pokiwała

głową, a my byliśmy zawstydzone faktem, że chociaż wiedziałyśmy, że potrzebuje pomocy, żadna z nas nie miała pojęcia, że była już u kresu.

Rose ogląda telewizję dla dzieci. Dopiero około czwartej przypominam sobie o telefonie. Siadam na krawędzi mojego panińskiego łóżka i wyjmuję go z torebki. Włączam, wpisuję datę wypadku Anny, komórka natychmiast ożywa. Najpierw przeglądam zdjęcia – Boże, z tego ostatniego wyjazdu jest ich całe mnóstwo. Próbuję zignorować przyspieszone bicie serca; fakt, że widzę na ekranie jej promienną twarz, te piękne białe zęby, które kosztowały mnie majątek, gdy miała trzynaście lat; że jej szczupłe ciało wygląda tak zgrabnie w tym cholernym czerwonym kombinezonie – jest tak pełne energii, tak pełne życia. Jak to możliwe?

Bateria prawie padła, podłączam więc telefon do ładowania. W tej samej chwili do drzwi dzwonią opiekunowie. Gdy idę do pokoju, Leah już się z nimi wita i zaprasza ich do salonu, z którego rozpościera się widok na jezioro. Wiadomo, że ona prowadzi tę sprawę, a ja jestem tylko bierną obserwatorką. Zostawia ich z mamą i woła mnie do kuchni, żeby przygotować napoje. Tam szybko wali dłonią w serce, przewraca oczami, a potem wygląda przez szparę w drzwiach. Ścisną moją rękę, ciągnie, żebym też wyjrzała.

– Pieprzony Daniel Craig – szepcze. – Kto by pomyślał? – Chichocze jak małe dziecko i obie obserwujemy opiekuna, który jest bardziej niż podobny do aktora. – Patrz, jak mama zaczyna z nim flirtować.

Śmieję się i zabieram Rose do ogrodu, żeby mieli trochę prywatności. Pyta mnie, kiedy będzie mogła wypłynąć łódką z pradziadkiem.

– Niedługo – odpowiadam. – Latem.

Wcale nie chcę jej tego mówić. Wiem, że nie mogę cały czas wyjaśniać jej różnych rzeczy – bo dzieci w ogóle nie powinny się nimi przejmować – na przykład tego, że mój tata być może już nigdy nie wypłynie z nią łodzią. Siadam na jednym ze schodków prowadzących nad jezioro, ona siada mi na kolanach. Mamy na sobie kurtki, ale i tak odczuwamy chłód, słońce zniknęło za chmurą. Mocno ją przytulam, jej powiewające na wietrze włosy łaskoczą mnie w nos. Wdycham głęboko jej zapach, ale choć bardzo się staram i próbuję to sobie wyobrazić, nie czuję kokosa. Wyczuwam zapach Jezior: świeży, ostry, przypominający zapach sosny. Jeszcze mocniej przyciskam do niej nos – czuję delikatny zapach pomarańczy, który pozostał jeszcze po ostatnim myciu. *To jest Rose. Mówię sobie. Nie Anna. Rose. Jess, musisz ułożyć to wszystko od nowa.*

Rose odwraca się do mnie i drży.

– Babciu, wejdźmy do środka – mówi, schodzi mi z kolan i podaje mi rączkę.

– Poczekaj chwilkę... – Biorę jej twarz w dłonie. – Wcześniej, gdy zamoczyły ci się legginsy, okłamałaś babcię, prawda?

Marszczy czoło, jej buźka dziwnie wygląda.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. Pamiętasz, że nie wolno kłamać, prawda? – Wstaję, biorę ją za rękę i wracamy do domu.

– Tak. Ale strasznie chciałam założyć moje nowe džinsy, a ty mi nie pozwoliłaś.

To takie proste. Mam wrażenie, że słyszę głos jej matki. *Ale chciałam być z tym żonatym mężczyzną, a wiedziałam, że nigdy tego nie zaakceptujesz.*

– Rose, nie wolno kłamać, żeby dostać to, czego się chce.

– Dobrze, babciu. Przepraszam.

Krąg życia. W kółko to samo.

## 31. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 4/09/10

Dzisiaj upiekłam tort dla T, mojego małego przyrodniego brata. Jutro kończy siedem lat i chociaż dla KC, która właśnie zaczęła mówić, jest wujkiem, ona upiera się, że jest jej „blaciskiem”. Jakie to urocze.

Jesteśmy w Jeziorach i gdy ciasto się piekło, poszliśmy na koniec ogrodu, gdzie dziadek naszykował wszystko na pokładzie swojej łodzi. Był strasznie podekscytowany, szeroko się uśmiechał na samą myśl o tym, że podzieli się swoją miłością do żeglarstwa z kolejnym dzieckiem. Ja byłam mniej entuzjastycznie nastawiona, serce waliło mi w piersi. Ubraliśmy KC w chałupie, od stóp do głów była w nieprzemakalnym stroju, mała kamizelka ratunkowa została przymocowana trzema mocnymi paskami. Niemal rzuciła się za pradiadkiem do łodzi.

Miałam ochotę rzucić się za nią i chociaż bezpiecznie odpłynęli, a KC cały czas stała między nogami dziadka, nie uspokoiłam się, do czasu, aż wróciła na brzeg i mogłam ją z powrotem przytulić.

Strasznie jej się podobało. Wszyscy jej nadszali. Wszyscy tutaj dzisiaj byliśmy – mama, jej siostra L (mąż L, G, był w pracy), babcia, dziadek – i wszyscy biliśmy brawo jak szaleni, gdy KC wróciła na brzeg. A ona tylko krzyczała: „Jesce! Jesce!” i uciekała mi, ciągnęła w stronę łodzi. Wreszcie udało mi się odwrócić jej uwagę tym, że mogła „pomóc” mamusi w dekorowaniu tortu dla T. Podejrzewam, że żeglowanie z dziadkiem może stać się jej konikiem. Dziadek nie da rady już jeździć na nartach, ma rwę kulszową, powiedział mi więc, że zaszczepienie w niej miłości do nart to moje zadanie.

Gdy udekorowałam tort, spytałam mamę, jak mam opanować strach, który czuję, kiedy KC robi coś, co może jej się spodobać, ale jest niebezpieczne. Mama zaśmiała się i kazała mi się do tego przyzwyczaić; dodała, że KC jest taka jak ja i że połowę życia spędzę na ćwiczeniu udawania uśmiechu, gdy serce będzie mi podchodzić do gardła ze strachu.

No cóż, chyba nie będę długo na to czekać.

Tata przywiózł T i jego młodszego brata E na przedurodzinowy tort w Jeziorach. Bawili się z KC w ogrodzie, cieszyli się końcem lata. Zjedliśmy ciasto, dorośli śpiewali z moim sprzętem do karaoke. Babcia wygrała, śpiewając niepokojąco pijacką wersję *I Will Always Love You* Whitney.

To był cudowny dzień.

Popuściłam ze śmiechu.

Kocham ich wszystkich...

## 32. Jess

Ja i Rose bierzemy się za pieczenie. Wypieki nigdy nie były moją mocną stroną, ale Rose uwielbiała robić to z Anną, więc... chcę spróbować. Moja mama, której po raz pierwszy ktoś pomógł w nakarmieniu i posadzeniu ojca, siedzi przy ściszoną telewizorze w pokoju obok, ma zamknięte oczy. Leah siedzi obok niej i przegląda stare zdjęcia.

Cieszę się, że jestem w kuchni. Rose z mąką we włosach wygląda na równie zadowoloną. Stoi na krześle, wbiła już jajka do cukru, dodała masło, a teraz miesza wszystko drewnianą łyżką. Chcę jej pomóc, ale ona jest uparta, z całych sił skupia się na zadaniu. Wreszcie oddaje mi łyżkę i wzdycha, jakby była wycieńczona.

– Ubijanie zawsze robi mamusia – mówi. Ubijam więc, a ona stoi na krześle obok mnie, łapie się pod boki i czeka, żeby mi powiedzieć, kiedy mam przestać. Śmieję się, spogląda na mnie. – Z czego się śmiesz, babciu?

– Z ciebie – odpowiadam i smaruję jej nos ciastem z wierzchołka łyżki.

– Ej! – Wyciera palcem i oblizuje go.

Gdy bułeczki są już w piekarniku, a ja sprzątam bałagan, którego nie dało się uniknąć, ona nadal stoi na krześle i patrzy na wypieki przez szklane drzwiczki piekarnika. Bułeczki są małe, ale, o dziwo, rosłą.

– Patrz! – mówię i obejmuję ją ramieniem.

– Wyglądają tak jak bułeczki pieczone przez mamusię – mówi z dumą.

Całuję jej główkę.

– Prawda?

– Mamusia by powiedziała: „Brawo, Rose! Brawo, babciu!”. Gdyby tylko mogła je zobaczyć. – Zeskakuje z krzesła i podbiega do okna nad zlewem, wygląda na zewnątrz. – Widzisz je, mamusiu? – mówi do nocnego nieba, malutkim palcem wskazuje piekarnik.

Podchodzę do niej i biorę ją w ramiona. Razem wpatrujemy się w niebo.

– Która gwiazda to ona? – pytam Rose.

– Nie mam pewności – odpowiada. – Bo czasami się porusza.

Kiwam głową, przytulam ją.

– Ale jest gdzieś w górze – mówi, wtulając się we mnie, a potem wsadza kciuk do ust.

\* \* \*

Gdy leżymy w naszym pokoju z dzieciństwa, Rose na rozkładanym łóżku między nami, ja i Leah robimy listę. Tylko moja siostra mogła uczynić z tego zabawę. To z nią bawiłam się latem w „przyczep ogon osiołkowi”, w grudniu bawiłyśmy się w wypełnianie worków Mikołaja, to ona wymyślała różne zabawy i jest jedyną osobą, jaką znam, która potrafi ułożyć kostkę Rubika, śpiewając przy tym *Like A Virgin* Madonny. Dzisiaj zabawia mnie grą w „Kto jest tatusiem?”. Leży ze mną w łóżku, obie mamy głowy nakryte kołdrą. Leah trzyma w zębach latarkę ołówkową.

Światło pada na naszą listę. Jest krótka – mamy trzy nazwiska. Każda z nas podała jedno, trzecie podałyśmy wspólnie. Ona uważa, że Sean albo James. Mnie się wydaje, że po tym, co powiedział mi Theo, wynik badania DNA musi wyjść negatywnie. Ja proponuję Jamesa i Theo. James jest wspólnym mianownikiem, ale Leah unosi wysoko brew, gdy na liście pojawia się Theo.

– Jest żonaty, mówię, to on nie powiedział mi prawdy aż do pogrzebu Anny, aż do czasu, gdy pozwoliła mu na to w liście. To z nim widziała się przed śmiercią. Przez kilka lat Anna opiekowała się Finnem. Theo z reguły odwoził ją do domu. To mogło się zacząć już wtedy. – Milknę, czuję mdłości wywołane samym szeptaniem tych słów.

– To nie Theo. – Kręci głową. – Theo jest uczciwy do szpiku kości.

Wychodzi z mojego łóżka i wraca do swojego. Odkąd powiedziałam imię Theo, Leah siedzi cicho.



– To dlatego nie chcesz z nim rozmawiać – mówi. – To nie ma nic wspólnego z pocałunkiem. Ty podejrzewasz, że ktoś, kto według ciebie jest twoim najlepszym przyjacielem, sypiał z twoją córką.

Zamykam oczy.

– Znalazłam chusteczkę. – Odwracam się do Leah. – W kombinezonie narciarskim. Męską chusteczkę. Theo jest jedynym mężczyzną na świecie, który nadal używa takich chusteczek.

Kręci głową w ciemnościach.

– Lepiej, żebyś miała coś więcej niż tylko męską chustkę, zanim oskarżysz go o cokolwiek. Bardzo trudno zdobyć prawdziwych przyjaciół.

– Myślisz, że chcę, żeby to był on? – Opadam na poduszkę, przypominam sobie słodko-kwaśny pocałunek, który zmusza mnie do pomyślenia o owym poprzednim świątecznym pocałunku sprzed kilku lat. Zeszłego lata powiedział o tym Harriet. Mieli szczerą rozmowę – to był czas, kiedy próbowali ocalić swoje małżeństwo. Harriet przyznała się do uczuć do innego mężczyzny. Theo przyznał się do jednego pocałunku ze mną po pijaku. Oczywiście teraz wiem już, że mniej więcej w tym samym czasie Anna zaczynała związek ze swoim kochankiem. Jęczę cicho, Leah wyciąga rękę ponad łóżkiem Rose. Mocno ją ściskam.

– Nie potrafię znieść myśli, że to może być on.

– Jess, próbowałam powiedzieć to już wcześniej. – Trzyma mnie za rękę. – Musisz wiedzieć, co zrobisz, gdy rozpocznesz śledztwo. Theo? A co, jeśli to nie on i tylko stracisz przyjaciela? James? A co, jeśli to on, tyle że o tym nie wiedział? Skoro Anna kłamała w jednej kwestii, mogła też kłamać w innych. Możesz bardzo nabruździć komuś w małżeństwie. I po co? Żeby ten ktoś mógł dostać prawo opieki nad Rose? Rzykujesz fakt, że zabierze ją ktoś, kogo nawet nie znasz.

– Wiem, że masz rację. – Przykrywam się kołdrą.

– Mama sądzi tak samo. Słyszała którąś z naszych rozmów, powiedziała, żebyśmy nie wywoływały wilka z lasu.

– Anna odeszła. Nic mi jej nie przywróci.

W ciągu kilku minut jej dłoń ześlizguje się z mojej, słucham jej gardłowego pochrapywania. Dotykam Rose. Delikatnie przesuwam się we śnie. Odwracam się na bok i na nią patrzę. Gdy to robię, gdy czuję to pierwotne połączenie z Anną, mam wrażenie, jakbym znajdowała się pod wodą i nie mogła oddychać. Anna *odeszła* i radzenie sobie z utratą jej jest dostatecznie ciężkie – nie muszę teraz kwestionować wszystkiego, co o niej wiem.

\* \* \*

Następnego dnia jestem oszołomiona brakiem snu. Jest wczesne popołudnie, Leah poszła na spacer z Mopsicą na smyczy, a mama opiekuje się Rose. Ukrywam się – siedzę na końcu ogrodu w czymś, co tata nazywa swoją „chałupą”. To niewielki, podniesiony teren z altaną ogrodową, w której stoi tylko jego fotel na biegunach. Wyjęto drzwi, żeby cały czas był widok na jezioro. Dzisiaj panuje tutaj śmiertelna cisza. Żadnych łodzi, żadnych ludzi, niewiele dźwięków, tylko ćwierkanie kilku ptaków nad głową i w krzakach obok szopy. Lustro wody jest gładkie, gdzieniegdzie widać jakąś zmarszczkę. Przypomina mi lustro wiszące w pokoju Anny, takie z falistym brzegiem. Pamiętam, że gdy była na studiach, zabrałam ją do Ikei, żeby je kupić.

Obracam w palcach jej telefon, włączam go i wbijam właściwy kod. „Daj sobie chwilę samotności”, powiedziała Leah. Dzisiaj mam zamiar uporać się z jej wiadomościami i mailami. Obok mnie stoi wielki kubek gorącej czekolady.

Przeglądam wiadomości Anny, znajduję ostatni wątek przed zejściem lawiny. To od „Popeye’a”, który często pisze do niej wiadomości i, jak się okazuje, również maile. Z ulgą zauważam, że ten numer nie należy do Theo – chociaż tak naprawdę chyba nigdy nie uwierzyłabym, że mógłby do niego należeć. Przestałam się przejmować chusteczką. *To nie jest własność Theo i kropka.* Powtarzam to sobie w głowie od 4:40 rano. Wyobrażam sobie, że Popeye to jakiś zapalony bywalec siłowni, i zupełnie ignoruję fakt, że Theo ma na nazwisko Pope, które mieści się w ksywie Popeye. To nie może być Theo i już.

Zastanawiam się, kto to jest; wiem, że teraz, gdy mam jego numer telefonu, wystarczy pod niego

zadzwoić. Wcześniej jednak muszę wiedzieć, z kim i z czym mam do czynienia. Otwieram ostatnią wiadomość od Anny, widzę, że tekst nie ma większego sensu, zaczynam więc czytać wiadomości sprzed około tygodnia przed jej wyjazdem. Patrzę na esemesa od niego napisanego wielkimi literami. Jego ksywa straszliwie mnie irytuje. Ja pamiętam jeszcze tę starą kreskówkę, ale Rose ma DVD z Robinem Williamsem, który zagrał rolę uwielbianego szpinak marynarza. Wcześniej go nie lubiłam, teraz już go nienawidzę.

„WIESZ JUŻ, CO CZUJĘ” to pierwsze jego słowa, jakie czytam.

Anna: Miałam nadzieję, że zmieniłeś zdanie.

On: Nie.

Anna: A CO Z ROSE? Chciałabym, żeby miała rodzeństwo, wiesz?

On: Przepraszam, miodowa dziewczyno, naprawdę. Ale wiesz, że nie potrafię zmienić swoich uczuć w tej kwestii :(

Kładę telefon na kolanach. „Miodowa dziewczyna”? Smutna buźka? Robi mi się niedobrze. *Theo nigdy by czegoś takiego nie napisał.* To żonaty mężczyzna, który po raz drugi zapłodnił moją córkę. Tego również nie rozumiem. Jeden „błąd”, w porządku. Ale dwa? Nie. Anna była na tyle ostrożna, że przez wiele lat potrafiła ukrywać przede mną swój związek. Na tyle ostrożna, by nie zająć w ciąży z innymi chłopakami, z którymi się spotykała. To wszystko nie ma sensu. Przed przeczytaniem wiadomości Popeye’a i miodowej dziewczyny dopijam stygnącą czekoladę. Potem wstaję, idę dziesięć kroków i staję na brzegu jeziora. Patrzę w niebo. Jest trochę za wcześnie na gwiazdy, ale nadal mam wrażenie, że Anna się dąsa, że wie, że czytam jej wiadomości.

Godzinę później zmienia się światło. Wiem już, że niezależnie od tego, czego pragnęłam, prawda jest taka, że Anna była czyjąś *kochanką*. Turlam sobie to słowo na języku, nic mi z tego nie pasuje. Wiadomości, które czytam, zupełnie nie pasują do Anny. Na brzegu wody tańczą cienie, nie jest już spokojnie. Ze wschodu zaczął wiać wiatr, po wodzie rozchodzą się zmarszczki niczym klocki domina. Pojawiły się żaglówki, niektóre z nich są nieruchome, inne płyną szybko od lewej do prawej.

Telefon leży na podłodze obok mnie, próbuję przetrwać to, co przeczytałam. Potem bez namysłu schyliłam się, podnoszę go i wybieram numer z jej kontaktów. Słyszę tylko komunikat, że telefon został wyłączony.

Pochyliłam się do przodu na fotelu na biegunach, stawiam stopy płasko na podłodze. Chowam głowę w dłoniach. Trzęsę się. Matka musi kilka razy krzyknąć moje imię, zanim uświadomiam sobie, że stoi obok.

– Wracaj do środka – mówi władczo wściekłym tonem, jakbym była sześciolatką, która wyszła bez kurtki na dwór w środku zimy.

Nie jestem w stanie się poruszyć.

– Jess, trzęsiesz się z zimna. Zaziębisz się na śmierć. Do środka, ale już.

Zaczynam się śmiać, najpierw jest to cichy chichot, a potem coś głośniejszego, co przechodzi w kaszel.

– Nie można się zaziębić na śmierć – szepczę. – Bo śmierć dopada cię, gdy zupełnie nieświadomie jeździsz sobie na nartach.

Mama się pochyla, pociera moje ramiona.

– Do środka, ale już. Chodź. – Kładzie ręce na moich ramionach, a ja poruszam się tylko dlatego, że boję się, że moja stara matka się przewróci. Powoli wracamy do domu. Jedną ręką obejmuje moje ramię, a drugą gładzi dłoń, jakby próbowała zwiększyć mi ciśnienie krwi. Wtulam się w nią, chcę, żeby zabrała ból, który zamieszkał w moim sercu.

– Gdybym mogła, tobym to od ciebie wzięła – szepcze, a ja po raz kolejny zastanawiam się, jakim cudem matka czyta w moich myślach. I po raz kolejny zastanawiam się, jakim cudem mogłam sądzić,

ze czytam w myślach mojej córki, i jak mogłam się tak potwornie pomylić...

\* \* \*

Następnego ranka mama i Rose wychodzą na zakupy, ja podaję tacie śniadanie. Odwiedza nas Doug ze swoimi synami. Biegają po ogrodzie, ich buty zapadają się w mokrej ziemi, a ja i Doug obserwujemy ich z tarasu. Jeden z nich jest strasznie podobny do Douga, ale ma wielkie ciemnobrązowe oczy matki. Starszy to skóra zdarta z Carol.

– Sean zadzwonił – mówi. – Przyszły wyniki. Nie jest ojcem Rose. Strasznie źle to przyjęła.

Do tej pory byłam bardzo zaspana, ale teraz natychmiast się budzę. Jasne są dla mnie dwa fakty. Anna z pewnością kłamała i przez to pozostawiła po sobie mnóstwo cierpienia. Sean, jego rodzice, Rose – my wszyscy – będziemy musieli znaleźć sposób na zaakceptowanie prawdy i dostosowanie się do niej. Na razie przestaję myśleć o Popeye'u. W tej chwili staje się majaczącym w oddali duchem. Teraz muszę zająć się żywymi ludźmi.

– Dzisiaj jedzie powiedzieć o tym swoim rodzicom. – Doug mówi bardzo cicho. – Nie chce robić tego przez telefon.

– Jezu...

– Ale bajzel.

– Może powinnam...

– Nie, Jess, nie wtrącaj się.

– Ale przecież oni mieszkają niedaleko. Czuję się odpowiedzialna za tę sytuację.

– Jess, ty jesteś za nią odpowiedzialna!

Krzywię się.

– Ty jesteś, my wszyscy jesteśmy, ale jedyną osobą, która nie ponosi za to odpowiedzialności, która zawsze była w porządku wobec Anny, jest Sean, a to on teraz cierpi.

Z trudem przelatykam ślinę, w moich żyłach płynie poczucie winy. Nie powinnam była tego zaczynać.

– Będziesz miała Rose – szepcze. – Tylko to się dla ciebie liczyło. To właśnie ta sprawa popchnęła nas do działania i na dłuższą metę wyjdzie to Rose na dobre, ale Jezu, Jess, co my jej powiemy? Właśnie straciła matkę, a teraz ma jeszcze stracić ojca?

Próbuję przeczesać włosy palcami, ale zaplątują się w poranny kołtun. Chłopcy znaleźli starą piłkę do tenisa, rzucają ją, Mopsica skacze po nią w górę.

– Jest jak jest. – Kręci głową. – Posłuchaj, czy Rose może przyjść dzisiaj do nas pobawić się z chłopcami? Chcieli się z nią zobaczyć, zanim wrócicie do domu.

Kiwam głową.

– Później ją podrzucę.

Doug z trudem wsadza rozentuzjzmowanych chłopców do samochodu, obiecuje im, że Rose niedługo do nich przyjedzie. Gdy wracam do kuchni, automatycznie nasypuję sobie kawy do kubka i zalewam ją wrzącą wodą. Mopsica kręci mi się pod nogami, biorę ją na ręce i razem z nią i kawą wychodzę do ogrodu. Jest jeszcze wcześnie. Nad podwórkiem unosi się mgła w miejscu, w którym słońce próbuje wysuszyć rosę na kamieniach. Podchodzę do brzegu, idę po śladach pozostawionych przez Toma i Ethana. Stawiam Mopsicę na ziemi, od razu zaczyna szaleć w błocie. Potem razem z Rose będę musiała ją wykąpać.

I nagle z moich ust wydobywa się najpierw westchnienie, a potem przeraźliwy wrzask. Ciskam kubkiem do jeziora, patrzę, jak szybuje w powietrzu, wpada z głośnym pluskiem do wody i znika. A potem znowu wrzeszczę, zaczynam płakać. BÓG. TO. PRAWDZIWI SUKINSYN.

Natychmiast ogarnia mnie ulga i poczucie winy. Poczucie winy, bo ktoś gdzieś to pewnie usłyszał. Ulga, bo tego potrzebowałam. Wracam do domu, widzę Leah opierającą się o framugę drzwi prowadzących do ogrodu. Jest nieruchoma niczym rzeźba. Mój ojciec wstał z łóżka, stoi nad nią na piętrze, opiera zdrową dłoń o szybę. Mopsica podbiega do mnie, biorę ją na ręce, trzymając z dala od moich ubrań. Gdy się podnoszę, Leah i tata znikają. Po głośnym wrzasku zaczynam kasłać, powoli

wracam do domu. Przywiązuję smycz Mopsicy do stołu na podwórku i przez kilka minut ją kąpię.

– Dzień dobry. – Leah idzie po podgrzewanej podłodze, podaje mi kolejny kubek kawy. Zdejmuję buty.

– Dzień dobry, późno poszłaś spać – mówię. Żadna z nas nie wspomina o moim wybuchu. Ziewa.

– Miałam mnóstwo pracy. A potem przez godzinę gadałam z Gusem.

– Wszystko w porządku?

– W porządku. Po prostu nie lubi, gdy nie ma mnie w domu.

Bawię się rączką kawiarki.

– Przyszły wyniki badań DNA. Nie jest ojcem Rose.

Leah opada na jedno z krzeseł.

– Kuźwa.

– Właśnie.

– To jakiś koszmar. – Przygryza dolną wargę.

– Podrzucę Rose do Douga. Sean przyjeżdża do swoich rodziców, żeby im o tym powiedzieć.

Doug mi zabronił, ale... Myślisz, że powinnam tam pojechać?

– Czyś ty oszalała? Nie wtrącaj się. – Dosypuje sobie cukru do kawy. – Nawet o tym nie myśl. Jeśli będzie trzeba, usiądę na tobie i będę tak siedzieć aż do naszego jutrzejszego wyjazdu.

– Czuję się winna.

– Musisz nauczyć się z tym żyć. – Patrzy na mnie przez unoszącą się nad jej kubkiem parę i zaczyna pić. – Masz Rose. Teraz naucz się radzić sobie z poczuciem winy.

– Szkoda, że nie ma tutaj Anny. Poprosiłabym ją o jakieś wskazówki. Może dałaby mi lekcję radzenia sobie z poczuciem winy.

– Gdyby Anna tutaj była, to wszystko by się nie wydarzyło.

Związuję włosy gumką, którą znalazłam w jednej z szuflad mamy, wyglądam przez okno na jezioro. *Prawda, miodowa dziewczyno? Prawda...?*

### 33. Jess

Rose bawiła się z Tomem i Ethanem tak dobrze, że została na noc u Douga. Ja i Leah otworzyliśmy butelkę wina i pijemy, a mama siedzi na górze z tatą i Danielem Craigiem.

– To złe, mówię ci, to złe, że kobieta w jej wieku tak się zachowuje. – Leah uśmiecha się szeroko. – Chwila nieuwagi z naszej strony i będziemy pochodziły z rozbitej rodziny.

To nasza ostatnia noc tutaj. Tata czuje się już o wiele lepiej, a mama zaakceptowała oboje opiekunów, a zwłaszcza tego, któremu Leah nadała ksywę Dietetyczna Cola. Żadna z nas nie jest natomiast w stanie zapamiętać imienia przemilej młodej dziewczyny, która przychodzi razem z nim.

Odpoczywam w fotelu i patrzę na lustrzaną taflę jeziora. Leah obserwuje mnie i mówi:

– Dzisiaj też muszę trochę popracować, więc chyba po prostu ci to pokażę.

Odwracam głowę, żeby zobaczyć, co ma w wielkim worku na śmieci, który wyciąga zza sofy. W podobny czarny worek spakowałam wszystkie listy Anny, a potem wyniosłam je pod schody. Już jej nie ma, ale poczta nadal do niej przychodzi. Leah wyjmuje pudełko o wymiarach około trzydzieści na trzydzieści centymetrów. Jest czerwone i błyszczące.

– Co to jest? – pytam zaintrygowana.

– I tak będę potrzebowała od ciebie kilku rzeczy, więc tak czy siak musiałabym ci o tym powiedzieć – mówi, nie patrząc mi w oczy.

Z ciekawości przyciągam do siebie worek i zaglądam do środka. Są tam zdjęcia, wielkie srebrne gwiazdy, płyta z piosenkami z *Króla Lwa*, jakaś książka i małe zabawki Rose. Leah kładzie sobie pudełko na kolanach, a gdy otwiera, widzę w środku coś, co wygląda jak poszewka na poduszkę. Wydaje mi się, że to poszewka należąca do Anny, krzywię się.

– Nie martw się. To nie z pokoju Anny. Znalazłam taki sam komplet na eBayu, bo wiem, że Rose rozpozna tę tkaninę. Wykorzystam ją. – Udaje mi się zajrzeć do pudełka i widzę najpiękniejsze zdjęcie Anny i Rose. Gwałtownie nabieram powietrza.

– To na urodziny Rose. Pudełko, w którym będzie mogła przechowywać wszystkie pamiątki po Annie.

Moja dolna warga zaczyna drżeć, przyciskam ją palcem, żeby przestała.

– To cudowne... – Jestem w stanie powiedzieć tylko tyle. Klękam na podłodze przed Leah i mocno ją ściskam. – Ale cudowna rzecz. Dziękuję. Będzie zachwycona.

– Tak, tak, kochasz mnie, wiem. I wiem, jestem najlepszą ciotką na całym świecie. – Delikatnie mnie odpycha. – Lepiej spójrz. – Kiwa głową w stronę worka z cudownościami.

Klęczę tuż przy nim, ale kręcę głową.

– Nie wiem, czy dam radę.

– No, dalej. Wylosuj sobie coś, nie wiem, z pięć rzeczy?

Nie poruszam się. A ona już skupia się na przyklejaniu kawałków poszewki.

– Kiedy ty to wszystko pocięłaś?

– WCALE nie pracowałam całą noc – mówi.

Wkładam rękę do worka, wyjmuję zdjęcie i zanim na nie spoglądam, biorę łyk wina.

– Zobaczymy? – Pochyla się do mnie, żeby lepiej widzieć.

Na fotografii widzę Annę trzymającą około trzyletnią Rose na jednym kolanie. Skupiają się na układaniu puzzli na stole, mają identyczne wyrazy twarzy.

– Jak dwie krople wody – mówi Leah. – Może w ogóle nie było żadnego ojca. Może Anna po prostu podzieliła się na dwa. Widzisz, w ten sposób uda ci się pójść do przodu. Udawaj, że Rose to cud nauki.

– Bo ona jest cudem nauki. – Słyszymy za sobą głos mamy. Siada obok Leah. – Jezu, zamknij ten słoiczek z klejem, przecież za chwilę wszystkie będziemy naćpane. – Daniel i jego bezimienna koleżanka już wyszli.

Leah spełnia prośbę mamy, która wyjmuje coś z pudełka, po czym bierze igłę i nić.

– To pomysł mamy – mówi Leah. – Serce zrobione z tego samego materiału.

– Wypcham je, żeby było miękkie, a potem spryskamy je perfumami Anny. Serce to mój pomysł, ale pudełko to pomysł Leah. – Mama uśmiecha się do niej, Leah odwzajemnia uśmiech. Zaczynam się uspokajać. To jest dobre. Wszystko jest dobrze, powtarzam sobie. Jesteśmy tutaj, ja i moja rodzina wspominamy Annę. Po raz pierwszy od grudnia mam wrażenie, że celebрую jej życie, zamiast pograżać się w rozpacz. Te kobiety pomogły mi przesunąć się kilka centymetrów w stronę nowego krajobrazu, którym jest życie bez Anny.

– Dziękuję wam obu – mówię i ponownie wkładam rękę do worka. Wyciągam coś, co wygląda jak batonik Mars. Leah się śmieje. – Gdy Rose go zobaczy, być może od razu go zje, ale to przecież były ulubione batoniki Anny.

– Boże, pamiętasz, co wyprawiała przed obroną? – Uśmiecham się. – Przyjechała do domu na dwa tygodnie. Podsuwałam jej różne dania, ale ona była w stanie jeść tylko Marsy. Pożerała co najmniej trzy dziennie. I masz rację, ten batonik z pewnością nie przetrwa...

Jeszcze raz wkładam rękę do worka i wyjmuję małego różowego i podniszczonego misia.

– Śmieszek – mówię głośno. To był jej ulubiony miś spośród wszystkich maskotek.

– Przepraszam – mówi Leah, patrzy na mnie i przygryza dolną wargę. – Zwinęłam go z jej pokoju wtedy, gdy my... pamiętasz, jak obie u niej siedziałyśmy? – Żadna z nas nie wspomina przy mamie o grzebaniu w dokumentach Anny.

Wstaję, przytulam Śmieszka do twarzy i podchodzę do wielkich okien wychodzących na jezioro. Dzisiaj jest bardzo cicho, nie ma wiatru, nie słychać lisów, nic.

– Mamo, czy mogę ją tutaj rozsypać? – To pierwszy raz, gdy w ogóle wspominam o pojemniku, który mam w domu w szafie. Doug zgodził się, żeby u mnie był do czasu, aż zdecydujemy, gdzie rozsypać jej prochy. Jestem pewna, że i jemu ten pomysł bardzo się spodoba, Anna również byłaby zadowolona. Widzę, jak mama i Leah patrzą na siebie w odbiciach w oknach.

– Jeśli tego chcesz, kochanie...

– Wydaje mi się, że by tego chciała. Tutaj, w domu, i tam, nad wodą. – Patrę na zagwieżdżone niebo. – Tutaj niebo zawsze jest czystsze. Rose też pewnie spodobałby się ten pomysł. – Wracam na miejsce, wkładam Śmieszka do worka.

– Skończyłaś już? – pyta Leah. – To były tylko trzy losowania.

– Poczekam na urodziny Rose. – Wypijam wino do końca, a potem dolewam sobie i Leah. Macham butelką do mamy, ale kręci głową. – Śmieszek mnie chyba wykończył.

Rozmawiają o opiekunach. Leah próbuje przekonać mamę, że Dietetyczna Cola to tak naprawdę Daniel Craig, który dorabia po godzinach. Ma mnóstwo wolnego czasu między poszczególnymi hollywoodzkimi hitami, mówi, i znalazł sobie taki sposób na powrót do społeczeństwa. Uśmiecham się.

Całe popołudnie spędziłam na przeszukiwaniu zawartości telefonu Anny, teraz skupiam się na sobie. Trzyście wiadomości na mojej służbowej skrzynce mailowej może poczekać. Dostaję esemesa od Theo, który nadal nie ustępuje.

Próbuję znaleźć sposób, żeby ci powiedzieć, że zachowujesz się głupio, ale żebyś nie poczuła się jeszcze gorzej. Jesteśmy przyjaciółmi. Przyjaźnimy się od ponad dziesięciu lat, od czasu pracy w przychodni. W ciągu tej dekady śmialiśmy się i płakaliśmy. (Jestem metroseksualny). Przestań więc mnie ignorować tylko dlatego, że się pocałowaliśmy. Przestań się na mnie wściekać, bo nie mogłem powiedzieć ci o Annie. Powiedziałem ci o tym, gdy tylko mogłem. Zrobiłem źle? Dzięki temu wygrasz w sądzie z Seanem. Ale jednocześnie przez to ze mną nie rozmawiasz. Jess, jak to jest?

Nagle zaczynam odczuwać ogromne zmęczenie. Jestem wycieńczona. Nie chce mi się już walczyć. Theo powiedział mi o wszystkim, gdy mógł. Przypominam sobie o liście Anny. Mam coraz mniejszą ochotę na czytanie go i dochodzę do wniosku, że albo ufam Theo, albo nie. Przeczytanie listu niczego nie zmieni. Siedzę w domu mojej mamy otoczona miłością. Zamykam oczy i próbuję ją do siebie wpuścić, chcę, by mnie nappełniła. Wyobrażam sobie, jak przepływa przeze mnie kolor turkusowy, jak mnie wspiera.

Moje kciuki są już gotowe na odpowiedź, słowa zdają się same pisać.

Masz rację. Przepraszam. Porozmawiajmy, gdy wrócę z Jezior. A może lepiej nie rozmawiać? Bardzo chcę pójść naprzód. Powtarzam sobie, że to nieważne, kto jest ojcem Rose. Że to, co Anna zrobiła i czego nie zrobiła, nie ma znaczenia. Kochałam ją. Gdyby była tutaj dzisiaj, NADAL BYM JĄ KOCHAŁA.

Niemal natychmiast otrzymuję odpowiedź. Leah patrzy na mnie i mówi szeptem „Theo”. Kiwam głową, czytam wiadomość.

Iść do przodu. To dobry plan. Potrzebujesz przyjaciela?

Zawsze.

Wysyłam jednowyrazową odpowiedź pewna, że tak właśnie czuję.

\* \* \*

Podchodzimy do drzwi naszego domu, Rose wchodzi po schodach z Mopsicą pod pachą. Szepcze do niej cicho, jakby psica była lalką. Schylam się, żeby podnieść pocztę. Jak zwykle przyszły koperty z okienkami zaadresowane do Anny. Od razu wkładam je do worka pod schodami. Jest również kremowa koperta zaadresowana do mnie. Wychodzę z kuchni, bo Rose woła mnie do swojego pokoju; Mopsica nasikała jej na łóżko.

Godzinę później zrugany przeze mnie pies drzemie na osikanej przez siebie poszewce, leżącej na stosie brudnego prania przed pralką. Jest jej ciepło i przytulnie – ale akurat w tej chwili ja zaczynam kichać. Siadam na podłodze obok Mopsicy, w dłoni trzymam mokrą chusteczkę. Dmuchał nos, a potem głaszczę psa, który patrzy na mnie jednym na w pół przymkniętym okiem, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że mnie słucha.

– Kocham cię, Mopsico – szepczę. – Tylko nikomu o tym nie mów, dobrze?

Zamykam oczy, szczypię się w grzbiet nosa i oddycham tak głęboko, jak tylko mogę przy takim katarze. Gdy je otwieram, widzę Rose z Mopsicą na rękach. Przyniosła stare jaskraworóżowe niemowlęce body i pyta, czy może założyć je psu. Próbuję jej wyjaśnić, że psy nie są lalkami i nie powinno się ich przebierać. Opowiada mi o psie swojej przyjaciółki Hayley, który ma własną kurtkę. I Rose chce, żeby Mopsica też miała kurtkę. Stawia Mopsicę i siada na stołku, na którym Anna siedziała jeszcze kilka chwil wcześniej.

Znajduję nożyczki i je jej podaję.

– Bądź ostrożna. Musisz odciąć stopy, prawdopodobnie nie będziesz mogła go zapiąć i...

– Babciu, przestań się martwić. – Uśmiecha się do mnie i powoli odcina stopy.

– A w ogóle to skąd to wzięłaś? – Dotykam przetartego materiału.

– Mamusia dała mi to dla lalki, ale wydaje mi się, że pasuje bardziej do Mopsicy.

– Dobrze. – Rozglądam się i widzę, że biedny pies zwiął.

– Czy to kartka urodzinowa dla mnie? – Dostrzega kopertę.

– Nie, to moja, zapomniałam o niej.

Nie rozpoznaję charakteru pisma, otwieram ją, cały czas obserwując Rose rozcinającą materiał nożyczkami. To ładna kartka z piwoniami i słowami: „Chcę ci powiedzieć...”. Wewnątrz widzę napisane odręcznie słowa, które sprawiają, że moje serce podskakuje ze szczęścia.

*Jess, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że zwracam się do ciebie po imieniu – przecież nigdy się nie spotkałyśmy. Poznałam jednak twoją piękną córkę i odkąd usłyszałam o jej śmierci, pragnęłam do ciebie napisać. Anna była przepiękna – zarówno pod względem fizycznym, jak i duchowym.*

*Poznałyśmy się w zeszłym roku przy okazji imprezy „Chór dla nowotworu”. Zaprzyjaźniła się z moją córką, Imogen, która w dzieciństwie pokonała raka i pragnie zostać śpiewaczką. Anna była dla niej cudowna, zachęcała ją do śpiewania, powtarzała jej, żeby robiła to, co sprawia, że jest szczęśliwa.*

*Bardzo żałuję, że po wszystkim nie napisałam do Anny tak, jak sobie obiecałam. Chciałam jej podziękować, ale jak zwykle przeszkodziły mi proza życia i codzienne obowiązki. Nigdy nie napisałam tego listu, piszę więc do ciebie.*

*Mogę jedynie spróbować wyobrazić sobie otchłań, jaka powstała w twoim życiu, chcę jednak, żebyś wiedziała, że modłę się za ciebie i córkę Anny, Rose, o której cały czas opowiadała i którą zdawała się kochać z całego serca.*

*Dzielę z tobą twój smutek.*

*Uściski, Aimee Gardner*

Kładę kartę na parapecie i odwracam się do Rose. Głaszczę ją po włosach, chowam kilka pasemek z powrotem do gumki. Uprzejmość tej obcej osoby powaliła mnie na kolana.

Słowa Aimee Gardner o Annie uzupełniły niepełny ostatnio obraz mojej córki. Przypomniały mi, że była miłą i troskliwą młodą kobietą. Taka właśnie była. Owszem, popełniła kilka błędów, ale nie chcę się teraz na nich skupiać. Nie chcę już rozwodzić się nad jej romansem z żonatym mężczyzną, nad tym, jak bardzo zawiodła zaufanie Seana – i moje też. Nie tak chcę ją zapamiętać. Nie chcę też robić z niej świętej. Do tego również nie mogę dopuścić. Ale nadal może być Anną, moją miłą, inspirującą i zabawną córką.

– Babciu, myślisz, że jej się spodoba? – Rose podnosi do góry pozbawione stóp dziecięce body.

– Z pewnością – odpowiadam. Nie wiem, jak Mopsica, jednak jestem pewna, że Anna to widzi i gdzieś głośno się śmieje.



# Część III

## 34. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 15/03/11

Jesteśmy skończeni. Coś się stało. Po wszystkim czułam, jakby ktoś postawił mnie przed lustrem i zmusił, żebym dostrzegła swoje prawdziwe oblicze. Samolubne. Od tej pory mam ochotę wymiotować.

Przylapano nas.

To były drugie urodziny Rose, mama i ja połączyłyśmy je z naszymi urodzinami z zeszłego miesiąca, tak więc przyszli wszyscy nasi znajomi.

On cały czas kręcił się gdzieś w tle, poszłam na górę do ubikacji. Zapukał do drzwi, a gdy je otworzyłam, wpełznął się do środka, złapał mnie i pocałował. Mówiłam, żeby nie zachowywał się jak idiota, ale On tylko się uśmiechnął. Gdy wychodziłam z toalety, jakaś część mnie była zachwycona faktem, że podjął takie ryzyko.

Na zewnątrz stał mężczyzna, którego kocham i szanuję. Jest taki wysoki – poczułam się przy nim mała, słaba i głupia. Nic nie powiedział, tylko patrzył. Dziadek mnie *uwielbia* i nie chcę, żeby kiedykolwiek jeszcze patrzył na mnie w ten sposób.

Kiedy on i babcia wychodzili, mocno mnie przytulił i szepnął mi do ucha: „Anno, to poniżej twojej godności”.

Zeszłej nocy nie zmrużyłam oka. Czuję, jaką straszną jestem osobą. To już koniec. Powiedziałam Mu to. Konfrontacja z rzeczywistością kazała mi pomyśleć o skutkach, które zawsze próbowałam zignorować. Nie potrafiłam stawić im czoła. Zgadza się co do tego, że miłość, obsesja, wszystko, co między nami jest, musi zostać zmiażdżone niczym mrówka pod podeszwą buta. Musimy to zabić. To musi zginąć.

## 35. Theo

– Mamy problem. – Harriet wypowiedziała te słowa zza Finna, który przeszedł obok niej i Theo i wbiegł po schodach do swojego pokoju. Weszła do środka, zdjęła kurtkę i ją odwiesiła.

Theo ściągnął brwi.

– Wejdz. Czuj się jak u siebie.

Harriet weszła do salonu i usiadła na rogu sofy, tak jak zwykle.

– Masz jakieś wino?

Bez słowa podszedł do lodówki, wyjął butelkę, odkorkował ją i nalał wina do kieliszka. Nigdy nie piła, gdy siadała za kółkiem. Niezależnie od tego, o co chodziło, postanowił, że on nie będzie pić.

Podał jej kieliszek i zamknął drzwi.

– O co chodzi?

– O naszego syna. Chodzi o naszego syna. – Napiła się wina, a potem odstawiła kieliszek na stół i odwróciła się twarzą do Theo.

– Próbowalam porozmawiać z nim tak, jak kiedyś. Chciałam tylko, żeby wiedział, że oboje go kochamy, że bardzo zależy nam na tym, żeby dobrze się czuł, ale on po prostu wybuchnął. Wykrzyczał, że już nigdy nie będzie w stanie nikomu zaufać, że wszyscy dorośli kłamią.

Theo przesiadł się z krawędzi sofy na środek, zaczął obgryzać paznokcie u kciuka.

– Wczoraj wieczorem, gdy już spał, wzięłam jego laptopa.

Jęknął.

– Nie spodoba mi się to, prawda?

– Nie. Ja również bardzo cenię prywatność Finna, ale gdy na mnie naskoczył, naprawdę go nie poznawałam. Zachowywał się jak obłąkany! To nie kwestia dorastania. Ani fakt, że nie ufa swojej matce. – Zmrużyła oczy i spojrzała na Theo. – W każdym razie nie znalazłam nic, dopóki nie sprawdziłam historii przeglądanych stron.

Z piętra, ze znajdującego się tuż nad ich głowami pokoju Finna, usłyszeli ryk muzyki.

– Theo, cholera, on ma jedenaście lat. Nie spodziewałam się takich rzeczy przynajmniej do trzynastego roku życia.

– On też nie spodziewał się sytuacji, w jakiej się znalazł. – Theo wzruszył ramionami. – Wydaje mi się, że połączenie twojej wyprowadzki i śmierci Anny...

– W kwestii Anny... – Harriet wstała, wyjęła telefon z przedniej kieszeni dzinsów i ponownie usiadła. – Cholera, nie...

Podał jej swoje okulary do czytania.

– Dzięki – rzekła i zaczęła szukać czegoś na telefonie.

– Co w kwestii Anny? – spytał.

Harriet usiadła na stoliku. Theo był zaskoczony tą bliskością i niemal się wzdrygnął.

– Posłuchaj. – Wyciągnęła telefon w jego stronę. – Znalazłam to. Od listopada Finn niemal codziennie wchodził na tę stronę.

Theo zdjął okulary z głowy żony.

– Co to jest?

– Blog Anny. Prowadziła bloga. To znaczy, na pierwszy rzut oka nie wiadomo, że należał do niej, ale gdy spytałam Finna, dlaczego go czytał, dostał szału. – Pokręciła głową. Więc się w niego wczytałam – Theo, ona miała romans...

Theo podrapał się po brodzie, wstał i ją minął.

– Idę po alkohol. Nic nie mów.

Wyjął z szafki drugi kieliszek, nalał sobie połowę i przeklął fakt, że w przychodni testowano nowy sposób dyżurowania w weekendy. W okresie próbnym lekarze musieli być pod telefonem przez jeden weekend na cztery. Teraz był jego dyżur, mimo to napił się wina i wrócił do Harriet, ignorując głośny łomot, jaki rozlegał się na schodach.

Usiadł obok niej na sofie i wziął do ręki jej telefon.

– Pokaż.

W ciągu zaledwie dwóch minut mógł potwierdzić, że rzeczywiście był to blog Anny. Imiona zostały zmienione lub ukryte, ale z pewnością to była Anna. Anna, która tak strasznie strzegła swojej prywatności, opowiadała o swoim życiu na publicznym blogu. Harriet wygładziła długie włosy opadające po bokach głowy.

– Miał obsesję na punkcie tej strony. Chciałam się dowiedzieć dlaczego, więc większą część nocy spędziłam na czytaniu. Posłuchaj, mogłabym tutaj dzisiaj przenocować? Mamy mnóstwo spraw do omówienia, poza tym naprawdę nie wydaje mi się, żebym mogła wsiąść za kółko. Prześpię się na sofie.

Kiwnął głową.

– Śpij w łóżku. Ja...

– Nie. Tutaj będzie mi dobrze. – Zdjęła buty i położyła nogi na stoliku. – On ma konto mailowe.

– Kto?

– Finn. Nazwał się „Solarbomb”.

Theo przypomniał sobie dumę, jaką odczuwał, gdy Finn pokazał mu szkolny projekt na ten właśnie temat.

– Nie miałam czasu wszystkiego przeczytać, ale na pewno komentował jakieś wpisy na blogach.

– Chryste. – Przeczesał dłonią włosy i spojrzał w sufit. – Skąd on w ogóle wiedział o jego istnieniu?

– Dzisiaj powiedział mi, że ostatnim razem, gdy Anna się nim opiekowała... Pamiętasz, jak w listopadzie poszliśmy na kolację do Eda i Jules?

Doskonale pamiętał. Za dużo wypił, a Harriet niemal wcale tego nie skomentowała – co było kolejnym dowodem rozpadu ich małżeństwa.

– Ktoś zadzwonił na komórkę Anny, poszła do kuchni, żeby odebrać, a on sprawdził, co pisała na laptopie. – Rozejrzała się po pokoju. – Dokładnie tutaj... W każdym razie zapamiętał adres strony i od tej pory miał bzika na jej punkcie.

– Ale dlaczego?...

– I to jest twoje zadanie. Musisz go o to spytać. Na mnie jest cholernie wściekły za naruszenie jego prywatności, jak to nazwał. – Pokręciła głową. – Może się w niej podkochał. To się zdarza. Jedenastoletni chłopiec, piękna młoda kobieta...

Theo westchnął, zdjął okulary i rzucił je na stół.

– Porozmawiam z nim. Może nie dzisiaj, ale...

– Uważam, że powinniśmy zrobić to oboje i to dzisiaj.

– Harriet, on się nigdzie nie wybiera, on...

– Gdy powiedziałam, że mamy problem, mówiłam poważnie. Mówi, że powie o tym Jess, bo ona też powinna wiedzieć, że ją okłamano. Płakał i mówił o Rose. Bardzo ją lubi. W jego głowie panuje jeden wielki chaos i mam wrażenie, że żałuje, że się o tym wszystkim dowiedział.

Theo spojrzał na sufit, pomyślał o Finnie, który siedzi na górze, zszokowany, wściekły i zmartwiony, próbował sobie wyobrazić, co dzieje się w głowie syna.

– Czy ci się to podoba, czy nie, ma to związek z tobą. – Patrzył przed siebie, unikając wzroku Harriet. – Anna była mamą Rose, gdy umarła, zostawiła ją. Wygląda na to, że Anna kłamała. No, dalej, Harriet. Spójrz na to z jego punktu widzenia. To straszne: kochał was obie, obie odeszłyście i obie kłamałyście...

– Wielkie dzięki. – Popatrzyła na niego z wściekłością.

Wzruszył ramionami.

– Nie mówię, że ma rację. Mówię tylko, że moim zdaniem to właśnie czuje.

Harriet dopiła wino.

– To ja jestem tutaj dorosły i nawet ja uważam, że ten dzień był punktem zwrotnym w jego życiu. Wtedy zginęła Anna, wszyscy o tym wiedzieli, ale nikt nie chciał spojrzeć prawdzie w oczy. Tego dnia straciłem również ciebie. – Machnął ręką, bo widział, że chciała mu przerwać. – Wiem, że już wcześniej

mieliśmy problemy, ale to właśnie tego dnia cię straciłem. Finn też cię stracił i jest zdezorientowany. Od nas zależy, czy odnajdzie właściwą drogę.

Westchnęła zrezygnowana.

– Pewnie masz rację.

Milczeli przez minutę, a potem powiedziała:

– Jess. Bardzo chce jej o tym powiedzieć, a wiem, co do niej czujesz...

– Harriet, naprawdę chcesz znowu zaczynać ten temat? – Pokręcił głową.

Położyła dłoń na jego kolanie.

– Masz rację co do tego, co dzieje się w głowie naszego syna, więc nie mam zamiaru kontynuować wzajemnych oskarżeń. Mówię to tylko z troski o Jess. Wiem, że nie ma porównania między twoim pocałunkiem z Jess a tym, co ja zrobiłam naszej rodzinie. Wiem o tym. Przepraszam, że wbiłam ci szpilę tamtego dnia, gdy kłóciliśmy się przez telefon. – Pokręciła głową i usiadła na krześle.

– To było poczucie winy. Odczuwam je każdego dnia i zastanawiam się, czy moje szczęście nie kosztowało zbyt wiele. Przepraszam. – Położyła głowę na jego ramieniu.

– Po prostu wiem, że chcesz dla Jess jak najlepiej i nie jestem przekonana, czy czytanie takich rzeczy o Annie byłoby teraz dla niej dobre.

*Nie*, pomyślał Theo. *Nie teraz. I prawdopodobnie nigdy.* Spojrzał na telefon Harriet i wiedział już, co będzie czytać przez całą noc.

– Idziemy na górę? – spytała.

Wypuścił całe powietrze z płuc.

– Wydaje mi się, że oboje powinniśmy to zrobić, a teraz jest najlepszy czas...

\* \* \*

Po kilku minutach Theo wyłączył muzykę w pokoju syna.

Harriet stała za nim, była boso.

– Chcemy z tobą porozmawiać – powiedział.

Finn leżał na łóżku z nogami zgiętymi w kolanach i rękami pod głową.

– Nie chcę rozmawiać.

– No cóż. – Theo usiadł na skraju łóżka, a Harriet stanęła przy nim i skrzyżowała ręce na piersi.

– Jeśli nie chcesz rozmawiać, to będziesz musiał słuchać.

Finn sięgnął po słuchawki i powolnym gestem założył je na głowę. Theo spojrzął na Harriet, wzruszył ramionami, a następnie jednym gestem zerwał mu je z głowy i wyciągnął z iPod'a.

– Albo porozmawiasz, albo posłuchasz. Co wolisz? – spytał, owijając dłoń białym kablem. Finn milczał.

– W porządku. Czyli wolisz słuchać. Niezależnie od tego, czego twoim zdaniem dowiedziałeś się o Annie, pamiętaj ją jako osobę, którą kochałeś. Pamiętaj osobę, o której opowiadałeś Rose, o kobiecie, która śpiewała, opiekowała się tobą, spędzała z nami tutaj święta. To była Anna. Pocieszałeś Rose, bo jesteś już na tyle duży, by zrozumieć jej stratę. Jest małą dziewczynką, jest tylko małą dziewczynką. – Przynsunął się bliżej syna, który spojrzął na niego wściekle i umyślnie się odsunął.

– Każda osobowość jest złożona. Zawsze powtarzasz, że obcy są lepiej rozwinięci. Może i tak; może udało im się pozbyć emocji. Wtedy prawdopodobnie wszystko byłoby o wiele prostsze. Anna również była skomplikowana. Dokonała wyborów, które cię zdenerwowały. Jestem pewien, że ją również denerwowały, ale i tak ich dokonała. I są jej częścią. – Pokręcił głową. – Wszyscy składamy się z wielu różnych elementów.

Usłyszał szloch Harriet, odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, poklepał miejsce na łóżku obok siebie. Podeszła, usiadła bliżej, oparła się o niego.

– Oboje cię kochamy. Oboje tu jesteśmy. Oboje możemy wysłuchać wszystkiego, co masz do powiedzenia. Mów więc, Finnie, proszę.

Theo zobaczył, jak w oczach jego syna zbierają się łzy, oparł się pokusie przytulenia go.

– Dorośli kłamią – szepnął chłopiec.

– Owszem, niektórzy – odparł Theo.

– Przez całe życie ty i mama powtarzacie mi, że nie wolno kłamać. Ale mam, ty okłamałaś tatę. Roland. – Ostatnie słowo wypowiedział, plując. Harriet się wzdrygnęła i w ukryciu złapała Theo za ramię.

– Nieprawda. Twoja mama nigdy nie kłamała. Powiedziała mi, że kocha innego mężczyznę. Próbowaliśmy jakoś sobie z tym poradzić, ale te uczucia stawały się coraz silniejsze, aż w końcu... Twoja mama kochała kogoś innego, ale ja od początku o tym wiedziałem. Nie okłamała mnie. – Pochylił się do przodu. – Chcesz wiedzieć, dlaczego tak bardzo się staraliśmy? Dla ciebie. Żadne z nas nie chciało, żebyś przez to przechodził.

– Finn, przepraszam. – Harriet zlizwała łzy z górnej wargi. Theo sięgnął do kieszeni i podał jej chusteczkę. – Nie jestem w stanie ci powiedzieć, jak bardzo pragnęłabym być w domu tutaj z tobą i tatą. O ile byłoby mi łatwiej... Ale nie byłoby to w porządku wobec żadnego z nas.

– Finn – powiedział Theo – oto co masz. Masz dwoje rodziców, którzy cię kochają, jedno mieszka w mieście, a drugie tutaj z tobą. Pora spróbować sobie z tym poradzić.

Chłopiec przygryzł dolną wargę.

– I – dodał Theo – proszę, spróbuj nie osądzać Anny. Nadal nie wiesz o niej wszystkiego. Nigdy nie wiemy wszystkiego, nie wszystko widzimy, nie znamy całego obrazu. Była kimś, kogo kochałeś. – Spojrzał na Harriet, a potem na Finna. Wziął go za rękę. – Kimś, kogo wszyscy kochaliśmy. Nie możesz narzucać sobie obowiązku powiedzenia Jess czegoś, o czym twoim zdaniem powinna wiedzieć. To może ją zranić. To może zranić Rose. Nie ty powinieneś o tym zdecydować.

Finn wybuchnął płaczem. Theo go objął, Harriet przeszła na drugą stronę łóżka i zrobiła to samo. I siedzieli tak razem objęci, dziecko szlochało, jego rodzice starali się opanować łzy. Theo dotknął dłoni Harriet. Otworzyła oczy, spłotła swoje palce z jego palcami i powiedziała szeptem „dziękuję”. Zamrugał i kiwnął głową.

\* \* \*

Gdy Finn już się uspokoił, Theo zaparzył herbaty i postawił na stoliku dwa duże kubki.

Harriet położyła obok nich nogę.

– Czuj się jak u siebie. – Theo się zaśmiał.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Trochę to dziwne – powiedziała. – Bycie tutaj. Dla ciebie to musi być jeszcze dziwniejsze.

– Trochę jak za dawnych czasów.

– Wiem. – Rozejrzała się po pokoju. – Wszystkie te rzeczy są pocieszające, znajome.

– Żałujesz? – spytał Theo.

Nie zawahała się ani chwili.

– Zraniłam ciebie i Finna i to jest straszne, ale jestem szczęśliwa... A ty?

– Czy żałuję, że mnie zostawiłaś? – Oblała się rumieńcem, zaczął się śmiać. – Spokojnie. Tak naprawdę to nie.

– To dobrze.

– Dziękuję za to, co powiedziałeś tam na górze.

Theo wyciągnął długie nogi, spróbował rozmasować dłonią ścisk w klatce piersiowej.

– Potrzebował to usłyszeć.

– Ale nie była to cała prawda.

– Kiedyś się dowie, że cała prawda jest przereklamowana.

Pokręciła głową.

– Nie mówisz poważnie.

– Chodzi mi o to, że to nie ma większego znaczenia. Wiem, że kłamałaś, tylko nie wiem kiedy.

I teraz jest to już nieważne.

– Świetnie to załatwiłeś. Zawsze świetnie sobie z nim radziłeś. – Zwinnie zmieniła temat.

– No cóż, skoro takie problemy są już teraz, gdy ma „prawie dwanaście lat”, to ta umiejętność

może mi się jeszcze przydać.

– Myślisz, że Jess wie?

Ściągnął brwi.

– Wie, że Anna miała romans z żonatym mężczyzną. Nie wie, z kim, ale nie musi wiedzieć, bo najpierw musi poradzić sobie z faktem, że Anny już nie ma.

Poczuł, jak orzechowe oczy żony się w niego wwiercają.

– A kiedy ty w końcu przyznasz, że żywisz do niej jakieś uczucia?

Zakasłał głośno.

– Nie bądź śmieszna!

– Wcale nie jestem śmieszna i zanim przejdiesz do ataku, dodam: nie mówię, że cokolwiek kiedykolwiek między wami było, w prawdziwym życiu albo w twojej głowie. Wiem tylko, że zawsze kochałeś ją jako przyjaciółkę i może, tylko może, w tych okolicznościach to się zmieniło.

Poruszył się.

– Spotykam się z kimś. – Powiedział, niepewny, czy rzeczywiście się spotyka. – I nie jest to Jess. Jess to tylko przyjaciółka – dodał.

– Och. – Przekrzywiła głowę zaskoczona. – Znam ją?

– Jacqueline Benoit? Pracuje w Ścianie.

– To nie jest ta niska nauczycielka wspinaczki?

Kiwnął głową.

– Przecież jest od ciebie dwa razy młodsza!

– Ma trzydzieści cztery lata. – Wyglądał na oburzonego.

– Będzie chciała mieć dzieci. – Pogroziła mu palcem. – Uważaj. Będziesz musiał przedłużyć życie zawodowe o dziesięć lat.

– Jezu, jesteś niemożliwa... – Dopił herbatę.

Uśmiechnęła się.

– Naprawdę, przepraszam za wszystko. – Pochyliła się do przodu, skryła twarz za włosami.

Pociągnął ją do tyłu, tak że upadła na zgięcie jego ręki.

– Harriet, przestań się zadręczać. Ty, ja i Finn jakoś damy radę, niezależnie od tego, co nas czeka. Co ma być, to będzie, niezależnie od tego, jak przerażająco to wygląda.

Theo nabrał głęboko powietrza, zaczął wdychać jej zapach – kokos i pomarańcze – i zamknął oczy.

## 36. Jess

John w St. John's rozpoznaje mnie, gdy siadam na lakierowanej dębowej kościelnej ławie. Jestem pewna, że widzę nieznaczne kiwnięcie głową. Spóźniłam się – msza już się zaczęła, pierwsza pieśń już brzmi. Rose nie ma pojęcia, co się dzieje, wierci się obok mnie, skubie coś, co wygląda jak sęk. Może to błąd. Czytam niedzielny porządek mszy, zamazują mi się słowa. To jest błąd. Rose siada mi na kolanach. Przygryza pasemko włosów, które jej dzisiaj rozpuściłam. Delikatny zapach cytrusowego szamponu sprawia, że chce mi się kichać.

Szukam chusteczki w torebce i zaczynam tak bardzo kasłać, że Rose musi z powrotem usiąść na ławce. Ludzie się na mnie gapią. Dotykam palcami listu z banku; tego, który doręczono mi razem z kartą od Aimee Gardner. Kładę palce na karcie, pewna, że pani Gardner regularnie chodzi do kościoła, że ma wiarę, którą ja również chciałabym mieć. Znajduję chusteczki, zamykam torbę, wycieram nos, Rose ponownie na mnie wskakuje.

Doug spełnił swoją obietnicę i załatwił wszystko z pracodawcą Anny. W liście potwierdzono wypłatę ubezpieczenia i to, że wkrótce na moim koncie pojawi się dwieście osiem tysięcy funtów. Wczoraj wieczorem, gdy go czytałam, bezgłośnie gwizdnęłam. To dla mnie fortuna, wiem jednak, że jeśli te pieniądze mają przetrwać, jeśli Rose ma z nich skorzystać, muszę być bardzo ostrożna. Zamykam oczy, próbuję się modlić. W moim umyśle pojawiają się słowa nadziei. Nie potrafię znaleźć w sobie słów podziękowania. Nadal jestem głównie wściekła na Boga, który zabrał mi córkę i oczekuje, że zrekompensuję wnuczce tę stratę. Nie tak dawno temu miałam je obie.

Modlę się, żeby gniew minął. Modlę się za Rose. Modlę się za Seana i jego rodzinę. I tuż przed tym, jak atak kaszlu zmusza mnie do wyjścia z kościoła pięć minut po przyjściu, modlę się, żebym potrafiła zapomnieć o tym, że człowiekiem, który podpisał znajdujący się w mojej torbie list, jest James Elliot.

Jesteśmy na zewnątrz. Próbuję zawrócić na trzy na zatłoczonym parkingu, gdy z tyłu Rose zaczyna mówić:

– Babciu, możemy mieć taką w ogrodzie?

– Za chwilę zerknę, kochanie. Poczekaj.

Wreszcie udaje mi się zawrócić, jestem złana potem.

– Co, kochanie?

– Taką. – Wskazuje około trzymetrową jodłę. – Wtedy mogłybyśmy mieć święta przez cały rok!

Uśmiecham się. Święta przez cały czas to rewelacyjny pomysł i nie wiem, jak powiedzieć dziecku, że w marcu naprawdę trudno dostać choinkę.

\* \* \*

Dzisiaj mam zamiar zrobić porządne spożywcze zakupy. Jestem zdeterminowana, by pozbyć się tego rozbicia przypominającego grypę, zrobiłam nawet listę. Rose jest na zajęciach tanecznych, a ja stoję na środku supermarketu i wiem, że mam godzinę na załatwienie tej sprawy.

Czytanie listy oznacza założenie okularów na nos, patrzenie przez nie, żeby widzieć, dokąd idę, pilnowanie, by nie potrącić nikogo wózkami, sprawdzanie, co w ogóle wkładam do wózka. Moje czterdziestoosmioletnie oczy nie potrafią już działać bez okularów. Sprawdzam zawartość cukru w płatkach, gdy ktoś się ze mną wita i muszę spojrzeć na niego przez okulary, żeby zobaczyć, kto w ogóle do mnie mówi.

– Cześć, Sam... – odpowiadam trochę niepewnie. Nie znam go na tyle dobrze, żeby go uścisnąć.

– Przepraszam, to te okulary... – Zakładam je na czubek głowy.

– Jak się masz? – pyta. – Wiem, głupie pytanie. – Coś każe mi zajrzeć do jego koszyka, dopiero potem odpowiadam dawnemu dyrygentowi chóru Anny. – Och, dobrze, czasami lepiej, czasami gorzej. Ale powoli się poprawia.

– Cieszę się. – Wzdycha zakłopotany. – Żyjemy w bardzo dziwnym świecie, w którym zabiera



się nam nasze dzieci.

Przypomina mi się, jak Anna kiedyś mi opowiadała, że on i jego żona stracili bliźnięta przy porodzie – na długo zanim urodził się ich syn. Wiem, że on wie, i to mi pomaga. Niektórzy ludzie naprawdę wiedzą, niektórzy przeżyli tę samą rozpacz. Stoimy na stoisku z konserwami i przetworami, patrzę na ulubiony miód Anny. Zamoczyłaby w nim pająkę świeżego chleba i natychmiast by go zjadła.

Sam coś mówi, ale go nie słucham. Nagle czuję się, jakbym była naga albo jakbym na środku sklepu straciła warstwę skóry.

– Jess, wszystko w porządku? – Kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Przepraszam, oczywiście, że w porządku. Sam, muszę już lecieć. Dziękuję za miłe słowa. Nie miałam jeszcze okazji podziękować ci za tamto wystąpienie chóru. To było przepiękne.

Serce wali mi w piersi, odjeżdżam wózkiem. Nie mogę złapać tchu. Tak jakby ktoś zakręcił dopływ powietrza do moich płuc. Szybko przechodzę przez kasę, kupuję to, co mam w koszyku, cały czas płytko oddycham. Na zewnątrz dyszę, chciwie łapię powietrze, przeklinam tego wirusa, który nie chce mnie ani rozłożyć, ani puścić. Idę przez centrum handlowe, zatrzymuję się w niewielkiej kawiarni, próbuję uspokoić serce. Niosę dwie torby; dwie torby wypełnione jedzeniem, którego kupowania zupełnie nie pamiętam.

Zamawiam mocną herbatę i siadam obok drzwi. Otaczają mnie zapachy zwykłego dnia. Dwie baristki starają się obsłużyć wydłużającą się kolejkę, a ja staram się poradzić sobie z nową „normalnością”. Uspokaja mnie zapach świeżo mielonej kawy i pieczonych rogalików. Trzy stoliki dalej mama i syn czytają razem książkę. Jest w wieku Rose, czytają *The Tiger Who Came To Tea*. Zastanawiam się, gdzie jest egzemplarz Anny – to była jej ulubiona książka. Powinnam przeczytać ją Rose. Pewnie leży gdzieś w domu, zniszczona i wymęczona tak jak ja.

Siedzę tak przez chwilę. Jestem świadoma upływu czasu, ale potrzebuję odpoczynku, pogodzenia się z mijającym życiem; muszę się przekonać, że życie rzeczywiście toczy się dalej – jak mówią w piosenkach i książkach. Ale, na Boga, ta nowa normalność czasami Niemile mnie zaskakuje. I to wszystko przez słoik miodu, który jakimś cudem znalazł się w mojej torbie z zakupami.

\* \* \*

Przyszedł Theo. Wygląda na zmęczonego – ma szare worki pod oczami i zdecydowanie powinien iść do fryzjera. Zostawił na korytarzu swoją teczkę, nie chciał nic do picia i jest jakiś nerwowy, jakby nie chciał tutaj zostać zbyt długo. Siedzimy na sofie w salonie. Rose, która razem ze mną rano wraca już do szkoły, prawie zasypia.

– Poszłam dzisiaj do kościoła – mówię. – Ale musiałam wyjść, bo wszyscy gapili się na kobietę rozsiewającą zarazki.

– Chyba trochę się przeziębiłaś.

– Raz jest lepiej, raz gorzej. Widzisz? Dzisiaj jest lepiej. – Mrugam do niego, uśmiecha się.

– I jak było w tym kościele?

– Zimno. – Drzę na samą myśl. – I zaskakująco tłoczno, ale to przecież niedziela. Nie wiem. Czarna dziura powoli staje się szara. Cały czas, codziennie, jest gotowa, by mnie pochłoniąć, ale walczę, staram się być pozytywnie nastawiona.

– Brawo, dziewczyno. – Klepie mnie po kolanie, ale ja bym chciała, żeby mnie objął. Co dziwne, przed pocałunkiem, przed tą niezręczną sytuacją właśnie to by uczynił. Chciałabym, żeby trzymał coś w dłoniach, na przykład coś do picia. Wygląda, jakby chciał na nich usiąść.

Opieram się wygodnie.

– Gdzie mogę kupić Rose kolejkę elektryczną? Chce dostać taką na urodziny.

Uspokają się, siada tak jak ja.

– W sklepie z zabawkami na mieście, przy głównej ulicy, zapomniałem nazwy, ale naprzeciwko twojego fryzjera. Tam można zamówić taką kolejkę. – Patrzy na mnie. – Tak, kolejkę, tak... – powtarza.

– Ale pewnie nie mają tam choinek bożonarodzeniowych. Czy między nami wszystko jest w porządku?

Bezpośredniość ostatniego pytania mnie zaskakuje, oblewam się rumieńcem.

– Oczywiście – mruczę.  
– Powinniśmy porozmawiać o tym pocałunku.  
– Jakim pocałunku? – Otwieram szerzej oczy. – Przecież ci powiedziałam, że to się w ogóle nie wydarzyło.

– Tak chcesz to rozegrać?  
– Theo, niczego nie rozgrywam. Jesteś moim przyjacielem. Nie chcę tego schrzanić.  
– Powinniśmy o tym porozmawiać, a nie udawać, że nigdy do tego nie doszło. Bo doszło.  
– Jesteś moim przyjacielem – powtarzam. – A doszło do tego, bo byłam zdenerwowana, rozemocjonowana.

– To dlatego ty mnie pocałowałaś. Ale nie dlatego ja pocałowałem ciebie.  
Wyciąga rękę, zakłada pasemko włosów za moje ucho. Automatycznie wtulam się w jego dłoń.  
Po chwili się odsuwam.

– Sean zrobił badania DNA. – Prostuję się, staram się zachować między nami dystans.  
– I?  
– Nie jest ojcem Rose.  
Blednie, ale kiwa głową, wygląda, jakby odczuwał ulgę, zakładam, że to z mojego powodu.  
– I co teraz? – pyta.  
– Pójdę się z nim spotkać, spróbuję przeprosić go za zrujnowanie mu życia. Teraz z pewnością tak to odbiera. Leah mówi, że on nadal ma prawo angażować się w życie Rose, jego nazwisko widnieje w jej akcie urodzenia. Teraz wszystko zależy od niego. Jakaś część mnie ma nadzieję, że dla dobra Rose zostanie w jej życiu, ale jeśli nie będzie chciał tego zrobić, zrozumiem.

– I nadal planuje przeprowadzkę do Blackpool?  
– Tak. Wiem, że jest załamany. Rozmawiał z Dougiem. W ten weekend pojechał do rodziców, żeby im o wszystkim opowiedzieć. Jutro wraca i wtedy chcę się z nim spotkać. Mam tylko nadzieję, że zrozumie, dlaczego to zrobiłam.

Theo kiwa głową.  
– A może powinnaś zostawić to w spokoju? Nie jedź do niego. Jeśli będzie chciał z tobą rozmawiać, to do ciebie przyjdzie.  
– Co jest z wami wszystkimi? – pytam. – Po prostu chcę wiedzieć, na czym stoję. I CHCĘ go przeprosić. Jezu, Theo, czasami konfrontacja jest dobrym wyjściem.

Wyraźnie się wzdryga. Rozdrapałam starą ranę, często to ja mu powtarzałam, że musi być gotowy na konfrontację. Kiedyś mi powiedział, że od śmierci ojca unika wszystkiego, co mogłoby prowadzić do kłótni.

– Chcę przestać widzieć Rose w każdym napotkanym mężczyźnie. Chcę przestać widzieć ojca Rose w każdym facecie. – Theo jest moim *przyjacielem*. – Leah – dukam, bo nagle postanowiłam zwalić winę na nią. Zła Leah. – Leah myśli, że to możesz być ty. – Wybucham głośnym śmiechem.

Patrzy na mnie oniemiały.  
– Tak. – Kiwam głową. – Jesteś żonaty, a przynajmniej byłeś, gdy Anna jeszcze żyła. Jesteś atrakcyjnym mężczyzną. Nigdy nie odszedłbyś od Harriet. Przecież to ona odeszła od ciebie.

Gapi się na mnie, próbuje się zorientować, czy żartuję, czy nie.  
– Mam jej telefon. – Sięgam do stojącej na podłodze torebki. – Telefon Anny. – Macham nim do niego. – Są tu wiadomości, maile. Wiem, że gdybym chciała się dowiedzieć, to pewnie bym się dowiedziała, ale nie wiem, czy powinnam to robić.

– Udało ci się odblokować telefon Anny? – pyta.  
– Mam wszystkie jej kontakty, wiadomości, maile. Podczas kilku godzin czytania dowiedziałam się o niej więcej, niż uważałam za możliwe. A człowiek zawsze jest taki pewny, że zna ludzi, których kocha.

– Oczywiście, że ją znałaś, tylko nie do końca. Czuję to samo wobec Harriet.  
– Theo. – Coś w moim głosie, może tylko zdławiony sposób, w jaki wypowiadam jego imię, sprawia, że się odwraca. – Nie wydaje mi się, by ktokolwiek był w stanie to zrozumieć. Wiem, że

wszyscy mnie kochają, że ludzie dbają o mnie i o Rose, ale chyba nikt nie rozumie, *jak* ja się czuję, jaki to *szok*. – Poza tobą. Krzyżuję ręce na piersi. Rusza w moją stronę, ale podnoszę rękę. Jeśli podejdzie bliżej, przestanę mówić, a muszę to teraz powiedzieć. – Jesteśmy przyjaciółmi od tylu lat. Przez cały ten czas, gdy rozmawialiśmy, myślałam, że znam i rozumiem Annę. Myślałam, że *byłyśmy* przyjaciółkami. Miała swoje życie, nigdy nie oczekiwałam, że będę znać każdy jego aspekt, ale mi się zwierzała. – Przełykam ślinę, która zebrała mi się w gardle. – Teraz wiem, że skupiałam się na tym, co chciała mi pokazać, na części, którą zawsze bym akceptowała. Skupiałam się na absolwentce, która otrzymała propozycję pracy po praktykach w banku. Na ciężko pracującej matce, uprzejmej dla każdej napotkanej osoby. Na chórzystce, na litość boską.

Bierze mnie za rękę, trzyma ją między swoimi dłońmi. Na wierzchu prawej ma ciemne włosy.

– Nigdy bym się nie spodziewała, że Anna byłaby w stanie romansować z mężem innej kobiety. Nigdy bym się nie spodziewała, że bała mi się do tego przyznać, że bała się, że zacznę ją oceniać. – Po moich policzkach płyną łzy, jego ręce wreszcie mnie przytulają. Opieram się na jego piersi. – Theo, nigdy bym się tego nie spodziewała i jestem tym załamana. Brak mi słów...

Przytula mnie mocniej, aż wreszcie przestaję płakać i się odsuwam. Wycieram nos w rękaw, oddycham głęboko, biorę się w garść.

– Jeszcze wczoraj, a nawet dzisiaj rano, myślałam, że już sobie to wszystko poukładałam, że wiem, w jaki sposób ja i Rose pójdziemy do przodu jak gdyby nigdy nic, ale... potem ta kwestia znowu stała się dla mnie strasznie trudna. A *ty* co o tym sądzisz? Powinnam rozwiązać tę cholerną zagadkę od tytułem „Kim jest tatuś”?

Wzrusza ramionami.

– To zależy od ciebie. To ty ponosisz ryzyko, ale z pewnością nadejdzie chwila, w której Rose zapragnie się dowiedzieć, kto jest jej ojcem.

Biorę do ręki jej telefon. Światło odbija się od brylancików. Przeglądam numery, znajduję numer Popeye’a.

– Pieprzyć to. – Wzruszam ramionami. – Może masz rację. Pora żyć terazniejszością.

Wybieram numer.

I dokładnie w tej samej chwili z korytarza, z teczki Theo, dobiega jakiś dźwięk. Melodyjka, której nie znam, ale po chwili uświadamiam sobie, że to dzwonek telefonu. Zrywam się, upuszczam telefon Anny, widzę, jak w zwolnionym tempie upada na moją nogę, krew ścina mi się w żyłach.

## 37. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 16/03/11

Dziadek miał udar.

Jest w szpitalu.

Jeśli umrze, nigdy sobie tego nie wybaczę. NIGDY.

Jestem przerażona.

I to moja wina.

## 38. Theo

Była silna. Jeszcze nikt nigdy nie wyrzucił go z domu jednym szybkim ruchem. Rzucona za nim teczka wylądowała na ziemi przy jego nogach. Przeklął Jess pod nosem i wyjął telefon, żeby odebrać.

– Theo Pope – powiedział i zaczął nasłuchiwać. Po chwili westchnął ciężko, odwrócił się od zatrzaśniętych drzwi i otworzył samochód. – Prześlij mi adres i powiedz, że będę za dwadzieścia minut.

– Nienawidził dyżurów. Przeczesał włosy palcami, a potem złapał kierownicę. Co się właśnie wydarzyło?

W trakcie dwunastokilometrowej drogi jeszcze raz odtwarzał wszystko w głowie. Jechał do znajomego pacjenta, który regularnie podejrzewał u siebie zawał serca i regularnie zapominał o przyjmowaniu leków na dusznicę bolesną. Przeczuwał, że będzie to stracony czas, ale przecież nie mógł ryzykować. Był lekarzem i wiedział, że Pacjent z Dusznicą Bolesną mógł rzeczywiście mieć zawał.

Rozmawiali. On i Jess. Żartowała na temat tego, że Leah podejrzewała go o bycie ojcem Rose. Żartowała, prawda? Kiwnął głową sam do siebie. Oczywiście, że tak... A potem się wściekła. Znowu odczuła rozpacz wywołaną podwójnym życiem Anny. I to właśnie wtedy pomachała mu przed nosem telefonem Anny i wybrała jakiś numer, który... Kuźwa. Zahamował ostro na samym środku drogi. *Kuźwa!* Pragnął zawrócić, wyjaśnić jej wszystko, zapewnić ją, że... Ale pojechał dalej. Niedaleko czekał na niego pacjent.

Miles Wallace nie miał zawału. Miles Wallace odmówił przyjęcia leków, a Theo był w kiepskim nastroju. Surowo przemówił mu do rozsądku, a potem wrócił do Jess. Była dziesiąta piętnaście, z tyłu domu paliło się słabe światło.

Zamiast dzwonić do drzwi, zapukał. Żadnej odpowiedzi. Zadzwoił więc raz i drugi. Wreszcie wybrał numer komórki Jess – usłyszał dzwonek dochodzący z przodu domu. Schylił się, otworzył skrzynkę na listy. Z tyłu przybiegła Mopsica, zaczęła szczekać.

– Jess, otwórz drzwi. – Przez wąską szczelinę dostrzegł jej cień. – Otwórz drzwi albo je wyważę.

– Wstał, kopnął w drzwi – nie raz, a dwa razy. Usłyszał kroki na płytkach na korytarzu.

– Odejdź – warknęła. – Obudzisz Rose!

– Nigdzie się nie wybieram.

– Ty cholerny draniu! Idź sobie!

Jeszcze raz kopnął w drzwi, świadomy tego, że po każdym kopnięciu jego but pozostawiał wyraźny ślad.

– Nigdzie się nie wybieram. Jess, otwieraj, natychmiast. Wyjaśnij mi, co twoim zdaniem zrobiłem. Chcę widzieć białka twoich oczu, gdy będziesz mi to mówić. – Wcisnął dzwonek, po kilku sekundach mu otworzyła.

– Ty skurwielu! – zaczęła się wściekać.

Złapał dłońmi framugę po obu stronach, pochylił się do przodu, szykował się do kolejnego kopnięcia.

– No i proszę, Jess, oto jestem, biorę to na klatę, tak? Bardzo proszę, powiedz mi, o co chodzi. – Przechylił się w jej stronę, instynktownie się odsunęła. – Ty – powiedziała wściekle, plując naokoło. – Ty i Anna.

– Anna i ja. Ach, tak, Anna i ja! – Był już w korytarzu, zamknął za sobą drzwi. Sięgnął do kieszeni, wyjął telefon. – Zadzwoń. No dalej, przecież znasz ten numer. Dzwoń. – Zbliżył się do niej. – Dzwoń!

Wzdrygnęła się, wróciła do kuchni, wzięła do ręki telefon Anny i wcisnęła przycisk ponownego wybierania ostatniego numeru. Dla większego efektu odsunęła komórkę od ucha. Minął ją, wszedł do kuchni, skręcił w prawo i opadł na zniszczoną sofę. Nie spuszczał wzroku z Jess.

– No i?

Jeszcze raz wybrała numer, tym razem z listy kontaktów. Słyszał sygnał.

– A to? – Podniósł swój telefon. – A to jest telefon na dyżur w przychodni. Zupełnie inny numer

niż mój. Co jest oczywiste, bo to wspólny telefon dla wszystkich lekarzy. Bierze go ten, kto ma dyżur po godzinach. Nie miałem szansy ci wyjaśnić, że właśnie jestem na dyżurze.

Jess wyglądała, jakby zamieniła się w kamień. Nadal trzymała przed sobą telefon Anny, potem się rozłączyła i nie poruszyła się przez dobrą minutę. Następnie podeszła do niego, poprosiła, żeby się przesunął, i się w niego wtuliła. Bardzo mocno.

– Przepraszam – rzekła. – Tak naprawdę chciałam, żebyś był przy mnie na wypadek, gdyby odebrał, niezależnie od tego, kim on jest. – Zniżyła głos niemal do szeptu. – Co miałam sobie pomyśleć, gdy telefon zadzwonił w twojej teczce?

Oparł się tak wygodnie, jak tylko pozwalała na to niewielka sofa. Zamknął oczy.

– Jess. – Pokręcił głową, delikatnie nacisnął zamknięte oczy palcem i kciukiem. Poczul pulsujący ból. – Miałaś sobie pomyśleć: „Nie, Theo nigdy by tego nie zrobił. Znam go”.

– „Znałam” Annę. Ty „znałeś” Harriet. Przykro mi.

– Nie tak bardzo jak mi.

– Nie mów tak.

– Jess, szczerze? – Pochylił się do przodu, niemal spychając ją z sofy. – Szczerze, to nie wiem, co powiedzieć. Dopiero w drodze do pacjenta zorientowałem się, co musiałaś sobie pomyśleć. Niemal rozbiłem samochód.

– Tak naprawdę nigdy nie wierzyłam, to znaczy, musisz...

– Nie, wiesz co, znamy się od bardzo dawna. Skoro przyszło ci to do głowy choćby przez ułamek sekundy, to nie jesteśmy przyjaciółmi, za jakich nas uważałem. Nie jesteś osobą, za którą cię uważałem.

– Prawie wyważyłaś drzwi tylko po to, żeby opowiadać mi jakieś pierdoły? – Natychmiast zerwała się z miejsca. – Po co? Mało mam problemów? Mógłbyś dać mi spokój. Pomyliłam się. Ale to naprawdę kiepsko wyglądało. Przecież właśnie ci powiedziałam, że widzę Rose w oczach każdego mężczyzny. Theo, przepraszam. – Zaczęła machać rękami.

– Jess, usiądź. Nie mogę na to patrzeć...

Znowu usiadła obok niego.

– Może chodźmy do salonu, przynajmniej będziemy mogli wygodnie usiąść. – Odeszła, usłyszał, jak siada na sofie w salonie. Miał wybór: albo powiedzieć jej, żeby wsadziła sobie swoją przyjaźń tam, gdzie słońce nie dochodzi, albo powiedzieć, ile dla niego znaczy. Poszedł za nią, usiadł na fotelu naprzeciwko niej, oparł głowę na rękach.

– Ty... – zaczął. – Jesteś dla mnie wszystkim.

– A ty dla mnie... Przepraszam. – Jej piękne oczy wypełniły się łzami, resztkami silnej woli powstrzymał się, by przed nią nie uklęknąć i ich nie otrzeć. – Już nigdy nie powiem ci, żebyś brał coś na klatę i przestał unikać konfrontacji. Wolę cię takiego, jaki jesteś. To było trochę przerażające.

– Obawiam się, że mężczyzna, którego szukasz, jest o wiele bardziej złożony niż ja. Ja zawsze staram się robić to, co należy. Bardzo staram się nikogo nie zawieść. Taki właśnie jestem.

Kiwnęła głową.

Wstał.

– A teraz idę do domu.

– Dlaczego?

– Bo, Jess, na tej nowej fali brania wszystkiego na klatę jedyne, czego teraz pragnę, to cię objąć i pocałować. Szczerze mówiąc, myślę tylko o tym. Nie wiem, co z tym zrobić, więc ci o tym mówię.

Patrzył, jak Jess z trudem przetyka ślinę.

– Nie idź – szepnęła.

Gdzieś w domu słyszał tykanie zegara. To było jak ostrzeżenie, coś mówiło mu, żeby odszedł natychmiast, gdy jeszcze może. Wstała, podeszła do niego, poczul jej ciepło. Poczul jej zapach. Niemal czuł jej smak. Zrobiło mu się sucho w ustach.

– Idę do domu – powtórzył.

Dotknęła jego twarzy. W jego głowie pojawiło się mnóstwo różnych scenariuszy, wiedział jednak, że po żadnym z nich się nie pozbiera. Wiedział, że ona jakoś sobie z tym poradzi – cokolwiek to

było, skończy się następnego dnia. Pod wpływem jej dotyku poraził go prąd, zdrzął. Jego genitalia zareagowały natychmiast.

Położył dłoń na jej dłoni, pocałował jej palce, przyciągnął ją do siebie. Zanurzył twarz w jej włosach, bawił się pasemkami. Nie chciał odejść. Bał się, że jeśli odejdzie, taka chwila już się nie powtórzy. Bał się, że jeśli zostanie, już nigdy nie będzie taki jak kiedyś.

– Nie mogę... – szepnął.

Pomyślał o Jacqueline. Nie byli w poważnym związku. Nie mieli siebie na wyłączność. Ale kogo on chciał oszukać? Wiedział, że Jacqueline uważała, że między nimi „coś” jest, nawet jeśli nie było to oficjalnie potwierdzone.

– Zostań. – Oparła głowę na jego piersi. Objęła jego szyję. Podniosła głowę, on się pochylał. Z początku był to delikatny dotyk ust. Potem wsunął dłonie pod jej koszulkę. Boże, miała taką miękką skórę... Prawą dłonią złapał ją za pierś. Nie miała stanika. Oczywiście, że nie miała stanika. Wiedział o tym już kilka godzin wcześniej. Jęknęła pod wpływem jego dotyku. Poczul, że jego penis zaraz eksploduje.

Zaczęła leniwie poruszać biodrami. Pocałowała go, drocząc się z nim, odsunął się.

– Ja...

Wzięła go za rękę i zaczęła prowadzić, najpierw na korytarz, a potem powoli na górę. Skręcili w lewo, weszli do jej sypialni. Tam rzucił ją na łóżko i zaczął rozbierać do naga. Gdy skończył, zachwycił się jej ciałem. Powoli się rozebrał, wstał, by na nią spojrzeć. Nie odrywała od niego wzroku. Wszedł na łóżko.

– Jess – szepnął.

– Ciii, nic nie mów. – Położyła palec na jego ustach, potem wsadziła mu go do ust. Nierozmawianie było dobrym pomysłem. Zaczął więc powoli poznawać jej ciało. Całował każdy centymetr kwadratowy. Wygięła się w łuk, gdy zaczął lizać pewne miejsce na jej udzie. Była przygotowana, przechyliła się do szuflady, otworzyła prezerwatywę i założyła mu ją z taką wprawą, że wolał się nad tym nie zastanawiać. Starał się nie myśleć o innych kochankach, których kiedyś miała. Oni się nie liczyli. Gdy zaczęła błagać, by w nią wszedł, szczytował niemal od razu. Powstrzymanie się wymagało ogromnego wysiłku i skupienia. Oparł się na rękach i zaczął się poruszać powoli i rytmicznie, aż wreszcie ciche jęki zamieniły się w zduszone krzyki. Gdy doszli razem, opadł z boku, wykończony i wyczerpany.

Nie rozmawiali, zasnęła w ciągu kilku minut. On nie mógł zasnąć. Nie potrafił pozbyć się wrażenia, że ta kobieta, jego przyjaciółka, Jess, miała jego serce w dłoni i mogła rozerwać je na małe kawałeczki, nieświadoma, że może coś takiego zrobić. Położyła głowę na jego piersi, jej rozrzucone włosy go przykrywały. Bał się poruszyć, bo gdyby ją obudził, czar mógłby przysnąć.

Czekał więc. Czekał, aż ona zapadnie w głęboki sen, dopiero potem delikatnie ją z siebie zsunął i położył na łóżku. Było tutaj ciszej niż w jego domu – las przynosił najróżniejsze dźwięki. Zebrał swoje ubrania i już miał odejść, ale jeszcze raz podszedł do łóżka. Była pogrążona w głębokim śnie. „Nie ma pojęcia – pomyślał – nie ma pojęcia, co właśnie zrobiła”. Równie dobrze mogłaby włożyć rękę w jego pierś i własnoręcznie wyrwać mu serce. Spoglądał na nią w ciemności, świadomy, że jeszcze nigdy się tak nie czuł – i to go przerażało. Jeszcze bardziej przerażał go fakt, że być może już nigdy się tak nie poczuje. Nie chciał jej obudzić, więc przed wyjściem tylko posłał jej całusa. A potem wymknął się z domu.

\* \* \*

Był u siebie po północy. Stojący na korytarzu zegar, prezent ślubny od rodziców Harriet, wybijał godzinę, gdy Theo przekręcał klucz w zamku.

– Ty – powiedział głośno do zegara – będziesz musiał się stąd wynieść. – Nigdy mu się nie podobał. Teraz mogła go sobie wziąć Harriet. Włożył tosty do tosterka, potrząsnął czajnikiem i nalał do niego wody. Po seksie zawsze był głodny. Harriet zwykła żartować, że każdego ranka po seksie w ich domu śmierdziało tostami. W oczekiwaniu na jedzenie poszedł w róg kuchni, schylił się, stanął na

głowie.

Jedyne, co widział, to jej ciało. Cały czas czuł ją na języku. I nawet gdy włączył się alarm przeciwpożarowy, ponieważ chleb utknął w tosterze, Theo Pope uśmiechał się, stojąc na głowie w rogu kuchni. To z Jess prawdopodobnie go zabije, ale wcześniej będzie przeżywać i rozkoszować się każdą chwilą – najchętniej w zwolnionym tempie.

Właśnie stawał na nogach, gdy go usłyszał – cichy szelest w drzwiach. Theo odwrócił głowę i zobaczył Finna stojącego między kuchnią a hallem.

– Cześć, przepraszam, obudził cię alarm? – Otrzeptał kolana i wytarł dłonie.

Finn się nie poruszył.

– Czekałem na ciebie.

Theo poczuł, jak jego policzki oblewają się rumieńcem, odwrócił wzrok. Wyjął z tosterza przesuszony chleb.

– Jesteś głodny?

Chłopiec kiwnął głową, więc Theo załadował kolejną porcję.

– Usiądź – powiedział ze spalonym chlebem zwisającym z kącika ust. Uśmiechnął się. – Musisz poczekać na następne. Umieram z głodu. – Wiedział, że gada tyle, żeby Finn go nie spytał, dlaczego wrócił tak późno do domu. Ale syn tego nie zrobił. Wyglądał na niespokojnego. – Rano jest szkoła, więc musimy szybko iść spać. – Theo czekał przy tosterze.

– Tato – powiedział Finn. Theo się odwrócił i zobaczył, że jego syn dyszy jakby z bólu. – Tato, przepraszam, ale zrobiłem coś głupiego. Zrobiłem to, zanim ty i mama ze mną porozmawialiście, zrobiłem to już wcześniej...

Theo poczuł, jak jego żołądek gwałtownie się kurczy.

W domu śmierdziało spalonym chlebem, ale gdy o trzeciej trzydzieści trzy nad ranem Theo próbował zamknąć oczy, wcale nie myślał o seksie.



### 39. Jess

Budzi mnie śpiew ptaków, wyciągam rękę i od razu wiem, że jestem sama. Otwieram oczy, które przyzwyczajają się do wczesnoporanego światła, i gładzę dłonią puste miejsce obok mnie. Uśmiecham się, dotykam ust palcami, przypominam sobie jego wargi na moich, jego wargi na całym moim ciele. Normalnie budzę się przy najmniejszym szeleście i nie mogę uwierzyć, że nie usłyszałam, jak wychodził. Siadam na łóżku, rozglądam się, nasłuchuję ruchu w pokoju Rose i sprawdzam, czy nie dostałam wiadomości, ale nie. Mrugam, patrząc na pusty ekran, dociera do mnie rzeczywistość i głośno wzdycham. Ja i Theo spędziliśmy ze sobą cudowny wieczór, ale nie będzie jak w romantycznym filmie.

Później tego ranka chodzę w przerwie po boisku i rozmyślam o drzewach. W drodze do szkoły Rose powiedziała mi, że chce na urodziny choinkę bożonarodzeniową. Google mówi, że niedaleko nas znajduje się szkółka, w której przez cały rok rosną choinki, więc może nawet udałoby mi się jakąś załatwić, ale panikuję, że nie dam rady zrobić tego do soboty.

Ukrywam telefon, wiem, że nie powinnam go mieć na boisku, chowam go głęboko do kieszeni kurtki, gdy na drugim końcu trawnika dostrzegam Rose siedzącą samotnie na ławce. To zupełnie do niej niepodobne, więc powoli ruszam w jej stronę.

– Cudowna dziewczynko, co się stało?

– Nic. Bawię się.

– Wcale się nie bawisz, tylko siedzisz.

– Dzieci mnie nie lubią.

– Co?

– Gdy powiedziałam, że nie będę miała dużego przyjęcia, inne dzieci przestały się ze mną bawić.

– Ale, kochanie, przecież chciałaś małe przyjęcie. – Dzisiaj rano, tuż po tym jak powiedziała, że chce dostać choinkę w marcu, dodała, że zaprosi tylko dwie koleżanki.

– Rose, możesz zaprosić tyle dzieci, ile chcesz. – Ledwo się powstrzymuję przed dodaniem: „Ale nie pozwól się prześladować”.

– Chcę się z nimi zaprzyjaźnić – mówi.

Moje rozlupane na wiele kawałków serce rozpada się jeszcze bardziej. Rozglądam się po boisku, po miejscu, w którym wszyscy uczymy się zasad funkcjonowania w społeczeństwie. Chcę jej powiedzieć, chcę ją nauczyć, żeby nie poddawała się woli ludzi, ale ona ma dopiero pięć, prawie sześć lat, a ja jestem wykończona. Konieczność ponownego wychowania dziecka czasami zadaje mi cios prosto w szczękę – przypominający, że za pierwszym razem najwyraźniej popełniłam mnóstwo błędów.

– Kochanie, jeśli chcesz, możesz zaprosić całą klasę.

– Naprawdę? – Otwiera szeroko oczy i zrywa się z miejsca. Patrę, jak biegnie do grupki „przyjaciół” z klasy, a ja obserwuję to wszystko i uspokajam się, przypominając sobie, że życie jest zbyt krótkie na nerwy.

– Jak to dobrze, że pani wróciła, pani P.

Odwracam się i widzę Finna stojącego kilka metrów ode mnie z rękami w kieszeniach.

– Jak to dobrze wrócić, Finnie. – Wstaję, klepię go po ramieniu i chcę odejść.

– Pani P?

– Tak?

– Wysłałem pani maila. Ja...

Przerywa mu dźwięk dzwonka, automatycznie zaczynam klaskać.

– Dzieci, idziemy! – krzyczę. – Maila? – pytam Finna, ale on odsunął się, żeby zrobić miejsce dla młodszych dzieci. Stał dalej ze zwieszoną głową.

\* \* \*

Po szkole szukanie choinki musiało ustąpić miejsca przygotowywaniu zaproszeń. Rose chce osobiście podrzucić jedno tacie. Zostaję w samochodzie, a ona biegnie drogą do jego domu. Wstrzymuję

oddech, gdy zatrzymuje się, żeby wrzucić kopertę w drzwi, potem jednak waha się i szeroko się uśmiecha. Zagląda przez okno, otwierają się drzwi. Wbiega w jego ramiona, a ja sobie myślę: kuźwa. Byłam pewna, że będzie w pracy, a teraz wyszło na to, że specjalnie przywiozłam Rose wtedy, gdy myślałam, że go nie będzie. Wychodzi do samochodu, trzymając ją na rękach. Nie potrafię odczytać wyrazu jego twarzy. Wygląda na zmęczonego, ma worki pod oczami, jest blady i mizerny. Schudł.

Otwieram szybę.

– Rose chciała osobiście podrzucić ci zaproszenie.

– Widzę.

– Tatusiu! – Ściska jego szyję, oboje widzimy jej ogromną radość z tego nieoczekiwanego spotkania. Odwracam wzrok, nie potrafię tego znieść.

– Kochanie, może zostaniesz na herbatę? – Stawia ją na ziemi. Rose zagląda do samochodu. – Babciu, mogę? Mogę?

Mój żołądek się kurczy.

– Ja...

Sean patrzy na mnie groźnie.

– Oczywiście, że tak – mówię.

– Podrzucę ją pod wieczór, żebyś zdążyła przygotować ją do snu – mówi Sean.

Kiwam głową.

– Powinniśmy porozmawiać – szepczę.

– Później, Jess. – Odwraca się i idzie ścieżką, trzymając moją wnuczkę za rękę, trzymając za rękę swoją córkę.

Dzwonię do Leah z samochodu.

– Cześć – odbiera. – Tutaj miejscowy zakład psychiatryczny. Mam na imię Leah. W czym mogę pomóc?

– Aż tak dobrze? – Nawiązuję do przyjazdu Jen, jej pasierbicy.

– Cu-dow-nie – mówi, a każda wypowiedziana przez nią sylaba ocieka sarkazmem. – Przepraszam, że nie dzwoniłam. Mamy tutaj trochę niecodzienną sytuację.

– Możesz później wpaść? Może w drodze do domu. Mam ci dużo do opowiedzenia.

– Już wyszłam z pracy. Ja też mam ci coś do powiedzenia, więc upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu. To co, do zobaczenia za dziesięć minut?

Przyjeżdża tuż po mnie – jeszcze zanim otwieram drzwi wejściowe, ona już opowiada mi o swojej pasierbicy.

– Kawy? – pytam.

– Jeśli dasz mi kawy, będę leżała całą noc na łóżku i zastanawiała się, skąd w moim domu nagle znalazła się nastoletnia wiedźma. Gus próbuje ją ignorować w nadziei, że wszystko jakoś się ułoży, i chowa głowę w piasek. Jak ty to przeżyłaś? Czy Anna też była taka wredna?

Uśmiecham się. Tak naprawdę to Anna była wspaniałą nastolatką i nigdy nie miałam z nią większych problemów, pomijając incydent z płukaniem żołądka, gdy za dużo wypila w wieku szesnastu lat.

– Wszystko się ułoży – mówię w nadziei, że rzeczywiście tak się stanie.

Trzyma pod pachą wielką białą reklamówkę, którą mi wręcza.

– To dla ciebie. Jeśli chcesz, możemy zmienić wzór. Pomyślałam, że po prostu powinniśmy to zrobić.

Nie mam pojęcia, o czym ona mówi, zaglądam więc do reklamówki. W środku widzę zszywacz tapicerski, wielkie nożyczki i czerwony materiał.

– To jest ulubiony kolor Anny... To był ulubiony kolor Anny – poprawia się i wzdycha. Od razu wiem, że chodzi o zniszczoną sofę. – Wydrukowałam wszystkie instrukcje z internetu ze strony *Proste tapicerowanie*. Łatwizna... – Śmieje się. – No cóż, rzeczywiście wygląda to na nieskomplikowane, chociaż z pewnością takie nie jest. Pomyślałam, że mogłybyśmy zająć się tym w ten weekend.

– Dziękuję. – Przytulam ją. – To świetny pomysł.

– Podoba ci się kolor? – pyta.  
– Jest cudowny. – Nie podoba mi się, ale ona ma rację. Taki właśnie wybrałaby Anna, więc mi odpowiada.  
– Wyglądasz na zmęczoną – mówię.  
– Bo jestem zmęczona. A ty wyglądasz... – Pochyliła się i patrzy na mnie zmieszana. – Przeziębienie minęło i wyglądasz... dobrze.  
Moje policzki oblewają się rumieńcem. Leah wwierca się we mnie wzrokiem.  
– Theo nie jest tatą. – Wypuszczam głośno powietrze.  
– To dobrze. – Kiwa głową. – Jesteś tego pewna?  
– Po prostu to wiem. – Wzruszam ramionami. Jestem przekonana, że one również są czerwone.  
– To z telefonem i w ogóle... – Patrzę jej w oczy. – To nie on. Posłuchaj, czy w sobotę między drugą a piątą ty i Gus macie czas? Potrzebuję pomocy w zorganizowaniu urodzin Rose. Prawdopodobnie przyjdzie cała klasa. Rose chce dostać choinkę.  
– Bełkoczesz. – Śmieje się. – Spałaś z nim?  
Chowam głowę w dłoniach.  
– Tak – szepczę.  
– O mój Boże! – Pochyliła się do przodu. – I jak było? Ten Theo jest w porządku. Od zawsze to wiedziałam. Kurde, i jak było? Dobrze? Założę się, że tak.  
Nadal chowam głowę w dłoniach, bo moja siostra wcale nie czeka na odpowiedź.  
– Kuźwa! Ona oniemiała! Jazda, babciu!  
Nie muszę na nią patrzeć, żeby wiedzieć, że właśnie odstawia ten swój dziwny taniec i macha rękami. Wbrew sobie uśmiecham się i podnoszę głowę.  
– Powinniście to powtórzyć. Sprawił, że się uśmiechnęłaś. – Ona też się śmieje.  
– Nie wiem. Nie jestem pewna...  
– Nie – zaczyna i grozi mi palcem. – Nie idź w tę stronę. Nie zaczynaj wymyślać wymówek, dlaczego nie, gdy przyjrzeć się przyczynom.  
– Przyczyny? – pytam. – A jakie są przyczyny?  
– To dobry człowiek. Z pewnością nie jest ideałem, ale ej, niedoskonalci faceci też są uroczy. Dopóki nie musisz ich przed niczym ratować. To jest męczące. Ale zrównoważeni mężczyźni ze skazami są uroczy. – Poprawia się. – A moim zdaniem Theo jest zrównoważony.  
– Może – odpowiadam. – Przekroczyliśmy granicę, ale nadal wydaje mi się, że bardziej potrzebuję go jako przyjaciela niż kochanka. To poważny powód, dla którego powinnam to przerwać.  
– Jess, ale on może być i tym, i tym. Co ja ci ostatnio mówiłam? Wpuść do swojego życia trochę miłości. Zwłaszcza teraz.  
– Opowiedz mi lepiej o nastoletniej wiedźmie. – Opieram się i na razie zmieniam temat.  
Wydaje z siebie okrzyk odrazy.  
– Ze słodkiej dziewczynki, która mieszkała z matką i nocowała u nas raz na dwa tygodnie, stała się wredną krową, która wrzeszczy jak dwulatka i przy każdej okazji krzyczy na mnie i Gusa. Serio, gdybym mogła odesłać ją z powrotem, nie wahałabym się ani chwili.  
– A jak radzi sobie Gus?  
– Jest na granicy wytrzymałości. Jeszcze nigdy jej takiej nie widział. Wiesz, jest taki miękki, że poddaje się wszystkim jej humorom i żądaniom. Raz widziałam, jak płacze... – Krzyżuje ręce na piersi.  
– Ani ja, ani on, ani jej matka nie wiemy, jak sobie z nią radzić.  
– No cóż, z pewnością ma coś, na czym będzie mogła się wyżyć. Kolegów, koleżanki, szkołę, cokolwiek...  
– Nie pomagasz.  
– Przepraszam. Anna była wspaniałą nastolatką. Problemem stała się dopiero po śmierci.  
Leah marszczy czoło.  
– Wiem. To wszystko jest takie zagmatwane.  
Nagle wstaje.

– Idę stąd, zanim za dobrze się tutaj poczuję. Gus gotuje kolację. Ej, może mogłybyśmy zacząć nazywać sofę czerwoną zamiast zniszczoną?

Wątpię. Anna i ja zawsze organizowałyśmy ceremonię nadawania nazwy, która obejmowała butelkę prosecco i dwa kieliszki.

Odprowadzam Leah do drzwi, potyka się o jeden z butów Anny, który spadł ze stosu. Patrzy na niego, potem na mnie. Widzę, że zaraz zaczniesz mówić – chce zasugerować, że może powinnam sprzątnąć je sprzed drzwi wejściowych. Ale się nie odzywa. Zamiast tego całuje mnie i wychodzi, a ja zaczynam zastanawiać się nad tymi butami.

\* \* \*

– Jess, czego chcesz?

Rose jest taka zmęczona, że sama bez gadania poszła do łóżka. Sean jak zwykle od razu przechodzi do sedna.

Rozcieram sobie ramiona.

– Przeprosić.

Śmieje się sarkastycznie, siada na zniszczonej sofie.

– Za co konkretnie?

– Za wszystko. Szczerze. – Siadam na krześle, próbuję wytrzymać spojrzenie Seana. – Nigdy nie byłam wobec ciebie w porządku, a ty przecież tylko kochałeś Annę i Rose, chciałeś dla nich tego, co najlepsze. – Odwraca wzrok, patrzy w podłogę.

– Zawsze uważałam, że nie jesteś dla niej dostatecznie dobry, ale prawda była taka, że to najpewniej ona na ciebie nie zasługiwała. A to, co zrobiła, było złe, bardzo złe.

– Żartujesz – szepnął.

– To, co ja zrobiłam, pewnie też było złe, ale proszę, postaw się na chwilę na moim miejscu. Desperacko próbowałam wybrać to, co najlepsze dla Rose. Zanim się dowiedziałam, że jest jakaś szansa, że nie jesteś ojcem Rose... Tak, byłam samolubna i próbowałam zatrzymać ją przy sobie, ale wiesz, dlaczego, prawda? Bo straciłam Annę. Była całym moim światem. – Po wypowiedzeniu ostatniego zdania chrząkam. Muszę wziąć się w garść. – Gdy tylko się dowiedziałam, pomyślałam, że mam powód do walki. Że to najlepsze dla Rose. Szczerze mówiąc, teraz nie jestem już tego taka pewna. Ja...

– Nie siedź tak, Jess – podnosi głos. – Jak śmiesz tak po prostu sobie siedzieć i mówić, że wydaje ci się, że popełniłaś błąd, że może nie powinnaś narażać mnie i mojej rodziny na takie cierpienie?

– Seanie. Byłam przerażona. Jestem przerażona. Cały czas. Chcę dla Rose tego, co najlepsze. Jest wszystkim, co pozostało mi po Annie. Ale to ty jesteś jej ojcem. Dla niej to ty jesteś ojcem. Rozmawialiśmy dzisiaj o jej przyjęciu urodzinowym i jest pewna, że przyjdiesz, to dla niej naturalne. – Teraz mówię już z desperacją w głosie. Jestem zdesperowana.

W jego oczach stają łzy, ale na mnie nie patrzy. Wstaje i wygląda przez okno na nocne niebo.

– Wiesz, kto to jest?

Wiem, że chodzi mu o biologicznego ojca.

– Nie.

Odwraca się i patrzy na mnie groźnie.

– Sean, przysięgam. Przysięgam na życie Rose, że nie wiem. Mam na tym punkcie obsesję. – Nie mówię mu o jedynym szczególe, o jakim wiem: że był żonaty.

– No to skąd... Jakim cudem to wszystko zaczęłaś, skoro nikogo nie było?

Wiem, że stąпам po kruchym lodzie, ostrożnie dobieram słowa.

– W dokumentach Anny znalazłam coś, co mogłoby sugerować, że nie jesteś ojcem. – Przygryzam wargę. – Potrzebuję twojej pomocy z Rose. Nie wiem, co robić.

Znowu siada na sofie naprzeciwko mnie.

– Ty nie wiesz, co robić? – Przeczesał palcami włosy, a ja nie spuszczałam z niego wzroku. – Nie potrafię tak po prostu jej porzucić i o niej zapomnieć. Kocham ją. Moi rodzice ją kochają... – Podnosi głowę. – Wszyscy ją kochamy.

– Wiem.

– I co z tym zrobimy? Co? Co mam zrobić? – pyta ponownie.

– Mam nadzieję, że nadal będziesz ją kochać. Wiem, że proszę o bardzo wiele.

Nie odpowiada.

– A jeśli, żeby zatrzymać Rose w waszym życiu... Jeśli będziesz musiał zabrać ją do Blackpool, nie będę ci w tym przeszkadzać. Przeprowadzę się na północ. Zamieszkać gdzieś obok, żeby pomagać i wspierać. – Wreszcie patrzy prosto na mnie. – Możesz zabrać ją do Lytham St Annes – mówię, nie mając pojęcia, skąd mi się to wzięło. – Albo ja się tam z nią przeprowadzę, gdzieś obok moich rodziców, będzie niedaleko do was. Jakby nie było, ona cię potrzebuje. – Wstaję.

– Nie chcesz wiedzieć? – pyta. – To ty to wszystko zaczęłaś. Nie chcesz wiedzieć, kim jest jej ojciec?

Odpowiadam tak szczerze, jak tylko się da.

– Ty jesteś jej ojcem. Teraz to widzę.

\* \* \*

Jeden mail. Jedno przypomnienie sobie o dzieciaku ze szkoły, który powiedział, że przysłał mi maila. Jedna decyzja, żeby na niego zerknąć, zanim zapomnę, jedno kliknięcie w podesłany link. Tylko tyle. Tylko tyle wystarczy, by ponownie wyrzucić mój świat do góry nogami, by nadać nowy kształt wszystkiemu, co zbudowałam, by wszystko znowu zaczęło wyglądać jak czarna dziura.

Wracam do łóżka Anny, chowam się pod jej koldrę, próbuję poczuć jej zapach. Wychodzę, podchodzę do jej toaletki, biorę jej perfumy, psikam nimi pościel i wracam do łóżka. Mam ze sobą jej misia, Nouskę. Pachnie prawdziwą nią. Wtulam nos w jego futerko. Mam jej ulubioną podniszczoną książkę, którą znalazłam na dnie jednej z szuflad.

Mój zgorzkniały umysł zapełniają wspomnienia o jej śmiechu, gdy czytamy o tygrysie, który przyszedł na herbatkę.

Po trzech godzinach czytania jej bloga odkładam iPada, spadł na podłogę, mam to gdzieś. Jedyne, co mnie teraz obchodzi, to post z 15 marca 2011 roku, z dnia poprzedzającego udar mojego ojca. Widział ją. Widział ją z Nim. Przestałam się już łudzić, że uda mi się wybić sobie tego człowieka z głowy. Jeszcze kilka godzin temu myślałam, że życie można sobie ułatwić, sadząc w ogrodzie choinkę. Teraz wiem, że życie mojego ojca – a także życie mojej matki – zmieniło się w chwili, w której zobaczył Annę z kimś, z kim nie powinna być. Mój mózg pracuje na najwyższych obrotach.

– Anno – szepczę pod koldrą. Jedyne, co jestem w stanie uczynić, to wypowiedzieć to pytanie szepcem w jej pogrążonym w mroku pokoju. – Anno, coś ty zrobiła...?

## 40. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 2/11/2014

W tym tygodniu mamy „dzień wyjazdowy” – jedno z tych wydarzeń, które organizuje się, by integrować zespół w miejscu pracy.

Był to najgorszy, najnudniejszy i najbardziej popieprzony dzień. Kompletna strata czasu. Musiałam czołgać się przez tor przeszkód w deszczu i brać udział w zabawie „przewróć się do tyłu” na ręce kolegów (mając nadzieję, że mnie złapią). Nie zrobiłam tego – po prostu nie mogłam. J, mój szef, i M, mój kolega, uważali to za zabawne; gadali o tym przez cały lunch – przez cały lunch truli o mnie i moich oczywistych problemach z zaufaniem. M przegiął, gdy powiedział nad moją sałatką, że spodziewam się po ludziach, że mnie zawiodą.

Od tej pory boli mnie głowa; zastanawiam się, kto w moim życiu tak mnie zawiodł, sprawił, że stałam się nieufna, tak że nie potrafiłam skrzyżować rąk na piersi i rzucić się do tyłu... Prawda jest taka, że chyba nikogo takiego nie było. Odejście taty nie zrobiło na mnie większego wrażenia. Mamy świetne relacje, zawsze mogę na niego liczyć. Mama – nigdy. Nigdy mnie nie zawiodła. Żadna przyjaciółka też nigdy nie zrobiła niczego złego. Zawsze czułam się kochana, dlaczego więc nie potrafię zaufać – dlaczego spodziewam się, że koledzy pozwolą mi upaść? Bo są kimś „obcym”? Nie należą do zaufanego kręgu rodziny i przyjaciół?

I dlaczego znowu się z Nim zadaję? Dlaczego??? Czy te dwie sprawy są ze sobą powiązane?

Bardzo proszę o odpowiedzi...

Komentarz: Deardigger

Wydaje mi się, że jesteś rozdarta. Wydaje mi się, że jeśli nie zachowasz dostatecznej ostrożności, twoje życie rozpadnie się na dwie połowy. Pierwsza, w której byłaś kochana i wspierana. I druga, w której z jakiegoś względu zrezygnowałaś z tej miłości dla mężczyzny, który nigdy nie postawi cię na pierwszym miejscu. Tak to właśnie wygląda, Miodowa dziewczyno. Nieważne, jak bardzo się kochacie, on ma już żonę (i pewnie dzieci). Dobrowolnie się na to zgodziłaś. I wydaje mi się, że jesteś kimś, komu nie spodoba się ani jedno, ani drugie rozwiązanie. Jeśli zostanie ze swoją żoną, zawsze będziesz tą drugą.

Jeśli ją zostawi, będziesz miała wyrzuty sumienia. Żadne rozwiązanie nie jest dobre, więc może – ale tylko może – sama zapędziłaś się w kozi róg i postawiłaś się w sytuacji, w której nie ufasz sobie samej i swoim osądom?

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Dałeś mi do myślenia...

Komentarz: Deardigger

Jeszcze jedno, Miodowa dziewczyno. Nie wiem, czy taki miałaś cel, ale zawsze uderza mnie fakt – uważam, że to trochę dziwne – że piszesz o swoim kochanku On/Jego, jakbyś go czciła.

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Dałeś mi jeszcze więcej do myślenia.

## 41. Theo

„Skoro chce choinkę, będzie miała choinkę”, pomyślał Theo, przechadzając się między rzędami drzewek w szkółce. Dzięki temu, że zrobił kilka wieczornych dyżurów za Marszę i przez cały weekend był pod telefonem, miał dzień wolny, co zdarzało się dość rzadko. Nie miał pojęcia, dlaczego Jess potrzebowała choinki. Gdy zadzwoniła do niego o wpół do siódmej rano, mówiła chaotycznie i była smutna, starał się więc nie mieć do niej pretensji, że zrobiła to tak wcześnie w jedyny dzień, w który mógł się wyspać. Tak samo jak nie miał pojęcia, dlaczego musiała nagle na jeden dzień jechać do Jezior – oprócz potrzeby kupienia choinki była to jedyna informacja, jaką zrozumiał.

Zatrzymał się, spojrzął na rosnące obok drzewko, zerknął na przywieszkę, na której napisano, że urośnie do trzech i pół metra. Pokazał półtorametrową choinkę facetowi z łopata i w ciągu dziesięciu minut przesadzono drzewko do doniczki i zanieśiono do kasy. „Urośnie”, powiedział do siebie Theo, ładując ją do samochodu. Na razie była tylko bożonarodzeniową choinką w marcu – nie sądził, że uda mu się ją kupić.

Złapał Jess, gdy wychodziła z domu, szła już do samochodu.

– Poczekaj! – krzyknął.

Odwróciła się, na jej twarzy pojawiła się mieszanina zaskoczenia i irytacji.

– Theo, śpieszę się.

– Mam wolne – powiedział, podszedł bliżej, przeczesał włosy palcami. – Może poprowadzę?

Dojedziemy tam szybciej.

– Ja też potrafię szybko jeździć – odparła i otworzyła drzwi samochodu.

– Jesteś zdenerwowana. Słyszałem to podczas wcześniejszej rozmowy. Zawiozę cię, to będzie długi dzień.

Spojrzała w ziemię, zaczęła się nad tym zastanawiać.

– Kto odbiera Rose ze szkoły? – spytał.

– Gus i nastoletnia wiedźma. – Uniosła głowę, popatrzyła na samochód Theo blokujący jej wyjazd. – Dobrze. – Zamknęła swój samochód. – Skoro blokujesz mi drogę, to jedźmy. Ty prowadzisz. Musimy się pośpieszyć.

Wsiadła do jego samochodu, pociągnęła nosem i odwróciła się do tyłu, zobaczyła złożone siedzenia.

– Theo, masz z tyłu choinkę.

– Tak. – Otworzył bagażnik i wyjął drzewko, postawił doniczkę przed jej drzwiami wejściowymi, a potem wsiadł za kierownicę.

– Kupiłeś mi choinkę. – Uśmiechnęła się, wyciągnęła rękę, by go dotknąć.

– Owszem.

– Kupiłeś mi choinkę – powtórzyła łagodnie. – Dziękuję... Zapach sosny przypomina mi dzień jarmarku, dzień...

– Nie. – Gwałtownie pokręcił głową. – Ta choinka pachnie przyszłymi, a nie przeszłymi Bożymi Narodzeniami.

Zaśmiała się i ścisnęła jego rękę.

– Jedziesz? Nie szcędź silnika.

Nie zatrzymali się nawet na kawę. W ogóle się nie zatrzymali. Przez całą drogę milczała, wpatrywała się przed siebie, ale cisza nigdy go nie przerażała. Dopiero w ostatnich kilometrach zaczęła dawać mu wskazówki, jak dojechać, zdawała się wracać do życia.

– Powiesz mi, dlaczego to takie pilne? – spytał, gdy podjechali pod dom jej rodziców.

Pokręciła głową.

Wjechał na podjazd i zaparkował przed micrą jej mamy.

– Mam zaczekać? – Nie zdjął rąk z kierownicy.

– Oczywiście, że nie, wchodź ze mną.



Zanim zdążył zamknąć samochód, ona już stała przed drzwiami. Deski na ganku były wyblakłe i podniszczone. Miał niecałe dwa metry głębokości i ciągnął się na szerokość całego domu. Theo spojrzął na starą zniszczoną ławkę stojącą pod szerokim oknem.

– To jest ławeczka do migdalenia się. – Uśmiechnęła się i wcisnęła dzwonek. – Gdyby umiała mówić, z pewnością opowiedziałyby kilka ciekawych historii.

Rozejrzał się po ogrodzie z przodu domu, był osłonięty od drogi wysokimi drzewkami iglastymi. Jess powiedziała mu, że z tyłu dom wychodził na jezioro. „Idylliczne miejsce do dorastania”, pomyślał. I właśnie wtedy mama Jess otworzyła drzwi.

– Kochanie, co ty tutaj robisz? Dlaczego nie zadzwoniłaś? – Automatycznym gestem schowała pasemko włosów do koka. – Cóż to za miła niespodzianka. – Miała na sobie granatowe spodnie, jasnoniebieską koszulę i granatowy rozpięty kardigan.

Jess pocałowała ją w policzek i weszła na korytarz.

– Theo – powitała go matka. – Wejdz. Dawno cię nie widziałam. Z jakiejś...

– Mamo – powiedziała Jess. – Wpadliśmy tylko na chwilę. Muszę wracać po Rose, ale chcę porozmawiać z tatą. Czy jest na górze?

– Siedzi z tyłu domu, skończył branie antybiotyków, czuje się już o wiele lepiej. Ja...

Przerwała, spojrzała na Jess, potem na Theo, a następnie znowu na Jess.

– Jess, co się dzieje?

Theo żałował, że sam tego nie wie, mógł tylko wzruszyć ramionami. Jess skrzyżowała ręce na piersi.

– Muszę porozmawiać z tatą, z tobą, ja... – Spojrzała na Theo, jakby nagle zaczęła się zastanawiać, czy on w ogóle powinien przy tym być.

Theo to wyczuł, położył dłonie na jej ramionach.

– Jess, ty idź, a ja... – Rozejrzał się, jego wzrok spoczął na drzwiach na korytarz. – Poczekam tam? – Skierował to pytanie do jej matki, która kiwnęła głową i otworzyła drzwi do dużego salonu.

– Nie, Theo – zaczęła Jess. – Prowadziłeś całą drogę, po prostu...

Przytulił ją i szepnął jej w ucho:

– Będzie mi tu dobrze. Idź i powiedz tacie to, co musisz powiedzieć, a ja zaczekam tutaj, na wypadek gdybyś mnie potrzebowała.

Barbara posadziła go w salonie, zaproponowała kawę i odeszła, załamując ręce. Po jej wyjściu wstał z czarnego skórzanego zdalnie sterowanego fotela, który, jak sądził, należał do ojca Jess. Niemal na palcach podszedł do znajdujących się naprzeciwko podwójnych drzwi i wyteżył słuch. Usłyszenie czegoś nie było takie trudne. Między drzwiami była szpara, wyrzwał przez nią i zobaczył pokój z tyłu domu i okno. Jess garbiła się na podłodze obok fotela, z którego widać było tylko oparcie. Wyciągnęła dłoń do siedzącej na nim osoby. Barbara obserwowała scenę, trzymając rękę na fotelu.

– Tato, proszę, musisz mi powiedzieć. Wiem, że wiesz. – To była Jess.

Mówiła stłumionym głosem.

– Jess, nic nie rozumiem. Gdyby twój tata cokolwiek o tym wiedział, powiedziałby mi o tym. Prawda, kochanie? To jakiś absurd. Co, u Boga... jak, u Boga... – To była Barbara.

– Mamo! Proszę. Proszę, pozwól mi po prostu porozmawiać z tatą – słyszał Jess.

Wyglądała, jakby miała ochotę położyć głowę na kolanach mężczyzny. Nie słyszał już jej słów. Mówili cicho, ktoś płakał, wiedział, że to ona. Barbara odsunęła się od fotela, a on odsunął się od drzwi, zawstydzony nagle tym, że podgląda. Kilka minut później znowu siedział i przeglądał stare wydanie *Country Life*. Barbara zajrzała do salonu.

– Theo, przepraszam, miałam przynieść ci coś do picia. Chciałeś herbaty czy kawy? Czarnej czy białej?

Pokręcił głową.

– Barbaro, proszę, nie zwracaj na mnie uwagi. Niczego nie potrzebuję.

– Nonsens – odparła i wydmuchała nos. – Nalegam.

– Poproszę kawy. – Uśmiechnął się. – Z chęcią napiję się czarnej kawy, ale czy mogłabyś

najpierw wskazać mi drzwi do łazienki? Nie chciałem chodzić i szukać...

– Oczywiście, tym korytarzem prosto, pierwsze drzwi za schodami. Za chwilę będzie kawa.

W łazience Theo otaczały zdjęcia dorastających Jess i Leah. Widać było, że miały szczęśliwe i radosne dzieciństwo. Oglądał standardowe zdjęcia dziewczynek na kucykach, dziewczynek pokazujących języki. Kilka zdjęć powiększono, na przykład to przedstawiające około dwunastoletnią Leah z długimi, prostymi włosami, i Jess, może piętnastoletnią, z dzikimi lokami i puszczejącą oko do fotografa. Uwagę Theo przykuło zdjęcie przedstawiające Annę. Również je powiększono. Siedziała obok szklanych drzwi prowadzących do jeziora – prawdopodobnie w pokoju z tyłu domu, którego jeszcze nie zwiedził. Ukazano ją z profilu, była zamyślona, patrzyła na wodę. Na jej kolanach siedziała malutka Rose, jej profil był miniaturową kopią profilu matki.

Theo umył ręce i ruszył do salonu. Stał przy oknie wychodzącym na ogród, spojrzał na ławkę i zaczął się zastanawiać, czy Jess spotykała się tutaj z kimś, kto był dla niej ważny. Czy to tutaj po raz pierwszy pocałowała Douga? Uświadomił sobie, że chociaż Jess nie mieszkała tu od wielu lat, ten dom krył informacje o niej, których Theo wcześniej nie znał.

Do salonu weszła Barbara, niosąc dwie filiżanki i kawiarkę. Natychmiast wziął od niej tacę.

– Mogę postawić na stoliku? – spytał. Kiwnęła głową i cicho zamknęła za sobą drzwi, a on zastanawiał się, czy płakała.

– Wszystko w porządku? – spytał łagodnie, gdy usiadła naprzeciwko niego.

Wzruszyła ramionami, zapięła sweter i położyła ręce na kolanach.

– Powinnaś tam być? – Kiwnął głową w stronę drzwi.

– Nie, w porządku. Nalej sobie kawy.

Uświadomił sobie, że chciała, by nalał kawy również jej. Podał jej filiżankę, zadrżała i chwyciła ją obiema dłońmi, by się ogrzać.

Usiadł w przedniej części fotela.

– No dobrze – powiedziała. – Ty i Jess...

Uśmiechnął się.

– Jesteście ze sobą? Albo coś? – spytała.

– Rzekłbym, że to możliwe, „albo coś” – odparł.

Kiwnęła głową, jakby właśnie takiej odpowiedzi się spodziewała.

– Szkoda. Bo ona kogoś potrzebuje. – Ponownie pokiwała głową i spojrzała w stronę podwójnych drzwi, za którymi znajdowali się Jess i jej ojciec. – Ona potrzebuje w życiu kogoś takiego jak ty. Byłbyś dla niej dobry. Może bylibyście dla siebie dobrzy nawzajem...

– Chciałbym, żeby było coś więcej. – Nieświadomie podkreślił słowo „więcej”, przez co mama Jess ponownie na niego spojrzała. – Tylko nie wiem, czy ona jest już gotowa – dodał.

– Jess nigdy nie jest gotowa, żeby myśleć o sobie. – Pokręciła głową. – Zawsze tak było, ale teraz nadszedł czas, gdy wreszcie powinna to zrobić. Pomyśleć o sobie.

Unióśł brwi.

– No cóż, będę próbował ją do tego przekonać.

Uśmiechnęła się i wtedy zobaczył w jej oczach Jess. Już miał to powiedzieć, gdy podwójne drzwi się otworzyły i stanęła w nich Jess. Nad jej ramieniem wpadły promienie słońca, oświetliły podłogę obok Theo.

– Theo. – Wyciągnęła rękę. – Chodź i przywitaj się z tatą. Nie widziałeś widoku na jezioro z tyłu domu, prawda? Jest niesamowity.

W jednej ręce trzymał kawę, drugą wyciągnął ku Jess. Ścisnęła ją, poprowadziła go kawałek, potem zerknęła przez ramię.

– Mamo? – Ruszyła do Barbary, objęła ją i razem do niego podeszły. – O czym sobie gawędziliście? – spytała.

Próbował na nią nie patrzeć, nie zwracać uwagi na jej zaczerwienione oczy i pociąganie nosem, na zmięte chusteczki w jej wolnej dłoni.

– O niczym ważnym – rzekł.

– Kłamię – powiedziała Barbara i podeszła do męża. Pochyliła się nad nim, uśmiechnęła się i poprawiła mu koc. – Właśnie mi opowiadał, jak bardzo cię lubi.

Theo oblał się rumieńcem.

– Rozumiem. – Jess spróbowała się uśmiechnąć i uklękła obok ojca. – Tato, pamiętasz Theo?

Ojciec Jess rzeczywiście siedział na fotelu, który Theo widział przez szparę w drzwiach. Patrzył to na Jess, to na Theo, wyciągnął zdrową rękę, by się z nim przywitać.

– Cześć – szepnął i kiwnął do niego głową, a potem znowu spojrzął w oczy Jess. I wtedy Theo to dostrzegł, mrugnięcie, ułamek sekundy, porozumienie, które przeskoczyło między nimi jak iskra elektryczna.

– Dobrze – powiedziała Barbara i weszła w drzwi, które prawdopodobnie prowadziły do kuchni.

– Przed wyjazdem musicie coś zjeść.

Jess uśmiechnęła się i przewróciła oczami, patrząc na ojca.

I Theo uświadomił sobie, że ani on, ani Barbara nie rozumieli znaczenia tej krótkiej chwili, która właśnie nastąpiła między ojcem a córką.

\* \* \*

W samochodzie nie mówiła nic aż do Watford Gap. Theo, przygotowany na to, że będzie potrzebowała ciszy, sam się zamyślił. Przeczynał, że niedługo coś się wydarzy i nie wiedział, co powiedzieć, cieszył się więc, że może poczekać, aż ona przemówi jako pierwsza. Od czasu do czasu ścisnął jej kolano albo łapał ją za rękę.

– Jak myślisz, o której będziemy na miejscu? – spytała wreszcie. Oderwała wzrok od przedniej szyby i spojrzała na zegar na desce rozdzielczej.

– To zależy od tego, czy zatrzymamy się na jedzenie. Kanapki twojej mamy były pyszne, ale nie więcej dzisiaj nie jadłem i żołądek zaraz przyschnie mi do kręgosłupa.

– Przepraszam. Oczywiście, że się zatrzymamy. Może kupimy coś i zjemy w samochodzie?

Nie to miał na myśli, ale pokiwał głową.

– Jess, co się dzieje?

Wyrzła przez okno.

– Theo, nie mogę. Muszę to przetrwać.

– Coś się stało.

Zawahala się, a potem zaśmiała się nerwowo, co sprawiło, że zaczęła kasłać.

– Anna zginęła. To się wydarzyło. Od tej chwili nie poznaję swojego życia.

Wrzucił kierunkowskaz, żeby zjechać z autostrady, i zatrzymał samochód.

– Chcę pomóc. – Dotknął jej czoła. – I to twoje przeziębienie trwa już za długo. Ty...

– Przecież pomagasz. – Delikatnie pocałowała go w usta. – Pomagasz mi i jestem ci za to wdzięczna. Może być z szynką i serem? – Odsunęła się i nie czekając na odpowiedź, wysiadła z samochodu.

Theo obserwował ją, jak idzie w stronę przesuwanych drzwi. Ubrana w ciemne dzinsy, conversy i bluzę – nawet dzisiaj, gdy była zmartwiona – wyglądała o wiele młodziej niż na swoje czterdzieści osiem lat. Zamrugał. Wiedział, że jest samolubny. Odkąd w nią wszedł, wszystko się dla niego zmieniło. To był dla niego ogromny wstrząs, nie wiedział, co z tym zrobić. Nie chciał tego powstrzymać, zanim to zaczęło się na dobre. Nie chciał, by Anna popsukała to z za grobu. Zamknął oczy i zaczął się do niej modlić. *Proszę, proszę, po prostu pozwól mi ją kochać. Pozwól mi ją kochać!*

Kilka minut później Jess wróciła z dwiema kawami i dwiema kanapkami. Podała mu po jednej.

– Chude cappuccino z trzema łyżeczkami cukru. Ironia losu.

Gdy zjadła, zaczęła mówić. Znowu zaczęła rozmawiać.

– Wiesz co? Rozumiem to pierwotne uczucie, tę bezwarunkową miłość. Ostatnio jeszcze bardziej poczułem ją do Finna – powiedział. – Jego matka odeszła, a ja poczułem potrzebę wynagrodzenia mu tego. Czuję, że zrobiłbym wszystko, żeby był szczęśliwy. – Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, na tyle, na ile pozwalały jej zapięte pasy.

– Zawsze to czułam. Gdy Doug odszedł... Kto wie, może to dlatego nie wpuściłam nikogo do swojego życia? Wystarczyłyśmy mi tylko ja i ona, ja i Anna.

Theo postanowił chwycić byka za rogi. W tej kobiecie było coś, co kazało mu stawiać czoło różnym sytuacjom, zamiast je ignorować. Z trudem przełknął ślinę.

– Wiesz o blogu – powiedział.

Spojrzała na niego, dotknęła swojej szyi.

– Słyszałaś...

– Tak. – Nie przyznał się, że na początku wręcz przykleił się do szpary w drzwiach. – Wiem, że Finn przysłał ci link. Przepraszam. On też przeprasza, nie powinien był tego robić.

– Ile słyszałaś?

– Niewiele. Głównie stłumione dźwięki.

– Cieszę się, że Finn zrobił to, co zrobił. Czytałaś jej wpisy?

Pokiwał głową.

– Niektóre.

– Ta moja córka jest naprawdę zaskakująca! – Zaśmiała się sarkastycznie. – I okazuje się, że mój ojciec wie o wiele więcej, niż można się było spodziewać. Tylko postanowił mi o tym nie mówić.

Theo poblądł. O tym nie wiedział. Nagle błyskawiczna wycieczka do Jezior nabrała sensu.

Jess zaczęła cicho płakać. Po jej policzkach spłynęły łzy, szukała chusteczki w torebce. Podał jej swoją chustkę, spojrzała na nią i zaczęła jednocześnie płakać i się śmiać.

– Jess, nie płacz. Dlaczego płaczesz? – Czuł, że to głupie pytanie, ale i tak je zadał.

– Płaczę, bo byłam kiepską matką – powiedziała. – Zawiodłam ją. Gdzieś po drodze, kiedyś musiałam ją zawieść.

Theo przygryzł wargę, a ona pokręciła głową, wyjrzała przez okno i wydmuchała nos w jego chusteczkę.

– Byłam kiepską matką i teraz nie wiem, co robić. – Zaczęła szlochać i łkać, aż wreszcie gwałtownie się do niego odwróciła, spojrzała na niego ostro, tak że złapał kierownicę. – Theo, co mam zrobić – spytała – gdy nie ma już żadnej osoby bez skazy i nie mam nikogo, komu mogłabym zaufać?

## 42. Jess

Jest sobota, czternasty marca, szóste urodziny Rose, a my jesteśmy w ogrodzie z tyłu domu i sadzimy choinkę. Rose jest taka podekscytowana, jakby rzeczywiście było Boże Narodzenie. A ja mam ochotę wyrzygać się do dziury, którą kopujemy.

– Babciu – mówi Rose, trzymając małe grabki, podczas gdy ja wykopuję dziurę dużą łopatą. – Kocham to drzewko. Czuję, że to prezent od mamusi dla mnie.

Nie opowiadałam jej o pochodzeniu drzewka, kiwam więc tylko głową, zmuszam stopę, by naciskała na krawędź łopaty i wykopuję kolejną kupę ziemi. Ledwo udaje mi się wyjąć drzewko z doniczki i wsadzić je w ziemię. Razem je przysypujemy. Ja robię to stopą, a Rose grabkami.

Potem zostawiam ją, żeby dokończyła pracę, i siadam na brzegu wyblakłego tarasu. Przejeżdżam dłonią po deskach – trzeba go pomalować. Moja ręka trzęsie się tak bardzo, że muszę ją przytrzymać drugą. „Uspokój się”, mówię do siebie. Wszystko wokół mnie wymaga malowania. Wszystko wygląda na zmęczone. Tak jak ja. „Uspokój się...”

Moja mama śpiewa Rose przez telefon *Happy Birthday*, na końcu mała piszczy z zachwytem. Jest strasznie podekscytowana przyjęciem, a ja jestem wręcz przerażona – wszystkie te dzieciaki u nas w domu, tylu ludzi.

Rose biegnie dalej, Mopsica krąży między jej nogami i szczeka jak szalona. Zakrywam jedno ucho i próbuję porozmawiać z mamą.

– Jak tam?

Rozmawialiśmy ze sobą kilka razy w tym tygodniu i zgodziłyśmy się co do tego, że nie będziemy wracać do tamtego dnia. Wszystko się uspokoiło, ale chociaż miałam już czas do namysłu i jestem mniej rozemocjonowana, znowu ogarnęła mnie niepewność. Nie mam pojęcia, co dalej. Pamiętam również, co powiedziałam Seanowi. Jeśli przyjmie moją ofertę dotyczącą Rose, być może będę musiała przeprowadzić się bliżej moich rodziców. Być może będę musiała opuścić dom, który kocham. Być może będę musiała rozpocząć nowe życie. Do głowy przychodzi mi Theo i pomysł ucieczki od niego też nie wydaje się wcale taki zły. Nagle słyszę jakiś huk w kuchni, a zaraz potem krzyk:

– Babciu!

Biegnę w tamtą stronę.

Rose stoi z Mopsicą na rękach.

– Zmusiła mnie, uciekałam, a potem na to wpadłam i się przewróciłam.

Na podłodze leży roztrzaskany w drobny mak wazon z kwiatami. Któregoś roku Anna kupiła mi go w Hiszpanii. Zakochała się w nim i dopilnowała, żebym miała świadomość, jak trudno było jej przewieźć go w bagażu podręcznym. To oznaczało, że nie miała już miejsca na alkohol, czy ja rozumiem jej poświęcenie? Kochałam ten wazon. Schylałam się i zaczynam zbierać skorupy. Rose chce pomóc.

– Nie, kochanie, odsuń się. Nie chcę, żebyś się pokaleczyła. Trzymaj Mopsicę do czasu, aż posprzątam, dobrze?

Kiwa głową, jej wielkie oczy są pełne zmartwienia.

– Rose, to tylko wazon, nie martw się. – I to prawda, to tylko wazon, uświadamiam sobie, gdy biorę szufelkę i szczotkę i odrywam kawałek ręcznika kuchennego, żeby zebrać wodę. Mam wspomnienia, nikt mi ich nie potłucze.

O drugiej moje nerwy są w strzępach, a przecież nie ma jeszcze ani jednego dziecka. Rose zachowuje się, jakby upiła się sokami, chociaż nic jeszcze nie piła. Szaleje z podekscytowania.

Theo i Finn przyjeżdżają jako pierwsi. Biorę chłopca na stronę.

– Nie martw się. Nie zrobiłeś nic złego – szepczę mu do ucha, bo zorientowałam się, że przez cały tydzień unikał mnie w szkole. Daję im zadania. Finn ma nadmuchać ostatnie balony, a Theo wyklada na talerze ciasteczka ryżowe, które dzisiaj rano zrobiliśmy z Rose. Ja odpakowuję pizzę i układam tak, by można było je wkładać do piekarnika i z niego wyjmować. Gdy rozlega się dzwonek do drzwi i przychodzi Leah, przez jedną krótką, przerażającą sekundę martwię się, czy Rose rzeczywiście

rozdała kolegom zaproszenia na przyjęcie. *Skup się... Za chwilę będą tutaj dzieci.*

Jak na zawołanie przychodzi sześcioro, jedno po drugim. Za nimi idzie Gus, niosąc coś, co wygląda jak patera z serem i wędliną. Kiwam do niego głową.

– To dla dorosłych – mówi Leah, która stoi już za mną.

W ciągu godziny w moim domu panuje chaos i zaczynam odliczać czas do zakończenia przyjęcia. Dzięki Bogu nie przyszło sześcioro czy siedmioro dzieci. Nie obchodzi mnie, dlaczego nie przyszły, wiem tylko, że mój dom pęka w szwach. Kazałam dzieciom zostać na dole, ale oczywiście wszystkie są zafascynowane kiblem i co chwila łążą do głównej łazienki i niewielkiej łazienki obok mojej sypialni. Widzę, jak Theo próbuje je łąpać.

– Jezu. – Leah patrzy na to wszystko i jest w szoku. – Niekiedy, fakt, bardzo rzadko, naprawdę się cieszę, że nie mam własnych dzieci. Nie wiem, czy dałabym z tym radę.

Patrzę, jak Gus pokazuje karciane sztuczki kilkorgu dzieciom – są zachwycone tą magią.

– Jak ty to zrobiłeś? – piszczy jedno. Theo rozmawia w ogrodzie przez telefon, chodzi w jedną i w drugą stronę. Wygląda to na poważną rozmowę. Gdy dzwonek u drzwi rozlega się po raz kolejny, widzę, jak Rose przerywa zabawę i zerka na korytarz. Trzymam kciuki z całych sił. Na progu stoi Sean ściskający olbrzymi prezent. Wygląda już o wiele lepiej niż podczas naszego zesłotygodniowego spotkania, jest wyspany, ma na sobie chinosy i sweter.

– Tatuś! – Rose do niego biegnie, łapie za nogi, on się do niej schyla.

– Czy to dzisiaj są szóste urodziny mojej ślicznej dziewczynki? – Rose kiwa szybko głową, wkłada palec do ust i patrzy na paczkę. – Na razie zaniesiemy to do twojego pokoju i otworzymy później, gdy twoi koledzy już pójdą. – Na jej twarzy najpierw maluje się rozczarowanie, potem jednak spogląda na tatę i promienieje ze szczęścia.

– Dziękuję – mówię szeptem, gdy Sean wchodzi po schodach. Opieram się pokusie pobiegnięcia za nim i uściskania go z całych sił. Przyszedł i to jest wszystko, czego pragnęłam dzisiaj dla Rose.

– Przyszedł – szepcze do mnie Leah, gdy wracam do kuchni.

– Tak.

– Dobrze to o nim świadczy. – Kiwa głową.

– To dobry człowiek. – Nie zdradziłam jej wszystkich szczegółów mojej rozmowy z Seanem, powiedziałam jej tylko, że go przeprosiłam i poprosiłam, żeby przyszedł na przyjęcie. Theo wraca do domu, zamyka drzwi do ogrodu.

– W słońcu jest bardzo przyjemnie – mówi. – Ociepla się. Może będzie ciepłe lato.

Nie potrafię jednak myśleć o tak dalekiej przyszłości, bo na górze słyszę kroki Seana. Mogę myśleć jedynie o dzisiejszym dniu – a dzisiaj odczuwam ogromny ból w sercu. Dzisiaj straszliwie tęsknię za moją córką.

Śpiewamy *Happy Birthday*. Wszystkie dzieci się przyłączają. Po raz pierwszy w życiu słyszę, jak Theo śpiewa, ale brakuje mi głosu Anny. Powinna tutaj być. Po prostu powinna tutaj być.

Myję kilka talerzy na pizzę i Gus nagle staje przy mnie ze ścierką w ręku.

– Dzięki – mówię i podaję mu je.

– Nie ma sprawy.

Wszyscy stoją na drugim końcu kuchni albo w salonie. A niektórzy, łącznie z Rose, wyszli nawet do ogrodu z Theo i Finnem. Najpierw patrzę przez okno na Theo, a potem mówię:

– Wiem.

– Co? – pyta i zamiera z talerzem w dłoni.

– Gus, wiem. O tobie i Annie. – Przy ostatnim słowie łamie mi się głos.

Nie odzywa się, powoli odstawia talerz i oburącz łapie się blatu. Patrzy za moim wzrokiem, spogląda na Rose.

– Nie rób tego – mówi. – Proszę.

– Która godzina? Czy to już pora na wywalenie gości za drzwi? – Leah wchodzi do kuchni i z utęsknieniem spogląda na zegar na piekarniku. – Wszystko w porządku? Jesteś strasznie błada.

– Tak, w porządku, to tylko przeziębienie. Obawiam się, że to jeszcze nie pora – mówię. – Na

razie musimy wydać pizzę. – W piekarniku są już cztery sztuki, szykuję kolejną partię. – Leah, zawołaj ich do środka, dobrze? Gus, a ty zacznij kroić te, tylko na małe kawałki. – Przesuwam pizzę w jego stronę, podaję mu nóż i papierowe talerzyki.

– Dobrze – mówi.

– Dzieci! – krzyczy Leah z całych sił. – Pizza gotowa! Chodźcie! – Potem staje z boku, unosi ręce w powietrzu i krzywi się na widok biegnącej do niej hordy dzieciaków.

Sean je pizzę na stojąco, przy moim barku śniadaniowym.

– Mam najemcę na dom – mówi, a ja czuję, jak gwałtownie kurczy mi się żołądek. – Za dwa tygodnie się wyprowadzam.

Jedyne, co mogę zrobić, to kiwnąć głową. Prawą ręką wycieram blat obok niego, lewą gładzę sobie brew. Strasznie się pocę i okropnie się z tym czuję.

– Myślałam nad tym, co zaproponowałam – mówi. – Od kilku dni nie myślę o niczym innym. – Patrzy na mnie uważnie, a ja podchodzę bliżej. – Kocham moją dziewczynkę i chcę być obecny w jej życiu. Wydaje mi się, że ona mnie potrzebuje.

Rzucam ścierkę i go obejmuję. Zamykam oczy i czuję ulgę, która rozlewa się po moim ciele. Kładzie rękę na moich plecach, ostrożnie, ale odwzajemnia mój rzadki gest. Gdy otwieram oczy, widzę, jak Gus obserwuje nas z korytarza.

– Dziękuję – szepczę.

– Posłuchaj, to, co zrobisz, zależy od ciebie. – Patrzy na mnie. – Ale mówiłaś, że istnieje możliwość, żebyście zamieszkały gdzieś bliżej? Byłoby świetnie. Także dla moich rodziców. Są w szoku, ale ją kochają i zawsze będą kochać.

– To musiało być dla nich straszne – mówię i kładę dłoń na moim sercu, które nagle zaczęło walić jak szalone.

– Bardzo chcieliby mieć ją bliżej siebie, ale jeśli chcecie zostać tutaj, to też dobrze. Będę tylko potrzebować łóżka, żeby móc przyjeżdżać do Rose na dłużej.

Biorę go za rękę.

– Seanie, zawsze będziesz mile widzianym gościem w moim domu, niezależnie od tego, jak to wszystko się zakończy.

Po wyjściu dzieci dorośli i Finn jedzą resztki pizzy, pyszności z patery Leah i piją zasłużone napoje. Stoję z boku, niby z nimi, ale osobno, nie jestem w stanie przebywać w towarzystwie tego człowieka. Leah zabrała Rose do salonu, żeby dać jej prezent, obserwuję je z progu.

Rose jest zachwycona skrzynią ze wspomnieniami o mamie. Gładzi małymi rączkami zdjęcie pod wiekiem, delikatnie drży, wyjmując niektóre przedmioty, które opisuje jej Leah, wyjaśniając znaczenie każdego z nich. Rose bierze do ręki wyspikane zapachem serce i zarzuca ręce na szyję Leah, mówi, że to „najlepszy prezent”. Gdy patrzę na tę scenę, czuję, jak moje serce nagle zwalnia. Mopsica, znudzona już tym wszystkim, kradnie batonika Mars i ucieka z nim.

– Niiieee! – piszczy Rose, ale śmieje się i rzuca się w pogoń za psem.

W kuchni dowiaduję się, że Theo jakimś cudem odwozi Seana do domu. Nie pytam jak i dlaczego. Dzisiaj płynę z prądem. Leah ziewa.

– Dzieciaki są wykańczające. Padam na twarz. – Wtula się w plecy swego męża. – Lepiej pojedź do domu i zajmij się swoim małym kochaniem.

Gus odwraca wzrok.

– Jak wam idzie? Gus, jak to jest mieszkać ze swoją córką? – Nie potrafię się powstrzymać.

– Jest w porządku. – Leah odpowiada za niego. – Wszystko się ułoży, prawda, kochanie?

Gus kiwa głową. Nie mogę dzisiaj znieść jego widoku. Myślę o tym, jak Leah była strasznie dumna, gdy przyprowadziła go do nas do domu, żebyśmy ja i Anna mogły go poznać, i o tym, jak szybko się później pobrali. Tak strasznie cieszyłam się jej szczęściem. Przez bardzo długi czas szukała kogoś, z kim mogłaby spędzić całe życie. A ja przypominałam sobie, że zaledwie rok po ich ślubie Anna zaszła z nim w ciążę. Przyprawia mnie to o mdłości, robi mi się niedobrze na myśl o tym, że to mogłoby zniszczyć naszą rodzinę.

Od czasu rozmowy z tatą, odkąd wyznał mi prawdę, że widział ich razem i wiedział o romansie, odkąd przyrzekłam, że nie zrobię nic, co mogłoby zranić Leah, w mojej głowie cały czas pojawiają się obrazki przedstawiające Gusa i Annę razem. Za każdym razem muszę zamykać oczy, bo mam wrażenie, że to niszczy moje zmysły. Obraz jest bardzo wyraźny. Wyobrażam sobie, jak uprawiają seks, jak on mówi jej, że ją kocha, a potem idzie do domu do Leah. Gdy teraz wstaje, unikając mojego wzroku, czuję się rozdarta i zasmucona tym strasznym chaosem.

Na środku pokoju Rose buduje zamek z Disneya, który dostała od Seana.

– Zamek dla księżniczki – powiedział. Przed wyjściem Rose prosi go, żeby pomógł jej zawiesić na choince w ogrodzie srebrną gwiazdę ze skrzyni wspomnień od Leah. Wkłada kciuk do buzi, a potem zaspana żegna się z tatusiem i macha mu na do widzenia. Przed wyjściem Leah i Gus całują mnie w policzek. Próbuję się nie odsunąć, nie wzdrygnąć pod wpływem jego dotyku, dziękuję im za pomoc. Gdy Finn i Sean czekają już na zewnątrz, Theo również całuje mnie w policzek, a potem szepcze mi do ucha:

– Mogę wrócić później?

Waham się tylko przez ułamek sekundy. To powinno się skończyć, zanim na dobre się zacznie. Nie powinnam była się w to angażować. I nagle, Boże!, przed oczami staje mi Anna i zaczynam się zastanawiać, ile razy miała takie same myśli – ale z innego powodu. I kiwam głową. Nieznacznie daję mu do zrozumienia, żeby wrócił później. Patrzę na odjeżdżające samochody i myślę tylko o jednym. Jak mogę zapomnieć o tym, co wiem?

Gdy Theo wraca o dziewiątej wieczorem, proszę, żeby mnie przytulił. Wciskamy się na zniszczoną sofę i robi to, o co go proszę. Nic nie mówię, pozwalam, by wypełnił przestrzeń między nami. Mocno mnie obejmuje i to wszystko, czego mi dzisiaj potrzeba. Co dziwne, gdy mnie przytula, czuję, że dam sobie radę ze wszystkim, tak jakbym wreszcie była gotowa do podejmowania decyzji.

I naprawdę będzie mi go brakowało.



## 43. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 1/12/2014

Ja to nie KC. JA TO NIE KC! Powtarzam to mamie cały czas, ale ona nadal zdaje się uważać, że jesteśmy jedną i tą samą osobą. Wkurza mnie to, a ponieważ czuję się niespokojna i brak mi stabilizacji, zaczęłam dzisiaj temat wyprowadzki mojej i KC. Że może wcale nie muszę zbierać na wkład własny, żeby coś kupić? Że może lepiej byłoby, żebyśmy wynajęły coś małego w pobliżu, tylko my dwie?

Boże, ale była awantura.

Mam wrażenie, że będzie trwała cały tydzień...

Jeszcze nigdy się tak nie pokłóciłyśmy. Straciła nad sobą panowanie – zaczęła mi wypominać, że zrezygnowała z uwielbianej przez siebie pracy w przychodni, żeby móc zająć się moją KC. Owszem, zrobiła to. Chociaż nigdy jej o to nie prosiłam. Doceniam to i jestem wdzięczna, naprawdę, i jej to powiedziałam – ale kiedyś nadejdzie czas, w którym ja i moja córka będziemy musiały się wyprowadzić. Mam dwadzieścia cztery lata i wydaje mi się, że jestem już gotowa.

Wrzeszczała, że to dobrze. Że to dobrze, że jestem gotowa, i że ma nadzieję, że załatwiłam jakąś opiekunkę, bo jeśli sobie myślę, że będzie do mnie biegać dwa razy dziennie, żeby zajmować się moją KC, to dawno się tak nie pomyliłam. Świetnie. Przyjęłam to do wiadomości. A potem na mnie wrzeszczała, że nigdy niczego nie przemyśle – najpierw skaczę w ogień, a potem dopiero się nad tym zastanawiam. Tak. Znowu miała rację.

Nie spodobało jej się, gdy odpowiedziałam, że rozważam jeszcze inne opcje, chociaż wiem, że nie mam innych opcji. Nie spodobało jej się, gdy jej powiedziałam, że ta jej „bezwarunkowa” miłość jest najeżona warunkami.

Komentarz: Sideycrab

Boże, ta kobieta urządziła ci piekło! Na twoim miejscu, Miodowa dziewczyno, z pewnością bym się wyprowadził.

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Ona jest w porządku. Kocham ją do szaleństwa i wiem, że chce dla mnie jak najlepiej. Tyle że nie zawsze wie, co jest dla mnie najlepsze.

Komentarz: Snoopblahl6

Jeśli nadal spotykasz się z żonatym kochankiem, o wiele łatwiej ci będzie, jeśli się wyprowadzisz. To znaczy, łatwiej będzie ci się z nim spotykać, ale przecież masz córkę i wydaje mi się, że ona jest bardzo blisko z twoją matką. W którejś chwili będziesz musiała pójść naprzód, ale starałabym się nie denerwować matki, skoro opiekuje się twoją córką za darmo. Wynajem, rachunki – to wszystko

KOSZTUJE.

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Ta „darmowa” opieka nad dzieckiem podcina mi skrzydła. To KOSZTUJE mnie jeszcze więcej.

Komentarz: Anonimowy

Żonaty kochanek. Karma cię dopadnieeeee.

Odpowiedź: Miodowa dziewczyna

Anonimowy, jeśli karma istnieje, to masz rację, prawdopodobnie będę przeklęta. Dobrowolnie poszłam do łóżka z zonatym facetem. Nikt mnie do tego nie zmusił. Mogę ci tylko powiedzieć, że nie masz wpływu na to, w kim się zakochujesz. To moje zdanie, odnoszę jednak wrażenie, że ty możesz mieć inne. Jeśli to ma ci pomóc w osądzeniu mojego postępowania, to tak, martwię się karmą. Próbuję być dobrą osobą, dobrą matką, dobrą córką, ale tak, robiłam złe rzeczy. Tak. Jeśli patrzysz na świat przez pryzmat karmy, jestem ZŁA. Jeśli we wszechświecie są jakieś skale, to prawdopodobnie wychodzi na to, że jestem spektakularną porażką. A może karma jest tylko wymówką innych ludzi, którzy nie chcą mnie zrozumieć i mają ochotę okładać mnie kijem?

#### 44. Theo

Anna zbierała kapelusze. Wszystkie rodzaje kapeluszy, ale głównie berety i kapelusze filcowe, miękkie, które zakładało się jeden na drugi, i sztywniejsze. Często się śmiała i mówiła mu, że gdyby miała więcej miejsca, gdyby miała „swoje miejsce”, urządziłaby sobie pokój z regałami, na których stałyby wyłącznie kapelusze.

Raz, na osiemnaste urodziny, kupił jej kapelusz. On i Harriet przyszli do miejscowej pizzerii, gdzie Jess zorganizowała dla niej imprezę, i Anna śmiała się jak szalona, gdy zobaczyła prezent – chociaż był owinięty w papier, można było się zorientować, że to kapelusz. Gdy przyszła do Theo po raz ostatni, miała na sobie właśnie ten kapelusz. Wiele lat później w tym samym kapeluszu siedziała przed nim ze spuszczoną głową i mówiła, że musi zrobić aborcję. Tego dnia nie miał już więcej pacjentów i bardzo długo rozmawiali. Zanim wyszła, Theo powiedział jej, żeby się nie martwiła, że wszystko się ułoży – to były ostatnie słowa, jakie do niej wypowiedział. Ostatnie słowa. Wstała, schowała mokre chusteczki do kieszeni kurtki i spojrzała na niego spod runda kapelusza. – Dziękuję, Theo. Za wszystko. – To była ostatnia rzecz, jaką do niego powiedziała.

Usłyszał na schodach odgłos kroków i podniósł z podłogi na łóżko pudełko na kapelusze należące do Harriet, które przywołało te wspomnienia.

– Tylko torba pod łóżkiem z drugiej strony i to pudełko na kapelusze – powiedział do żony. Wzięła pudełko, po raz ostatni rozejrzała się wokół i sprawdziła szuflady.

Finn był u kolegi i Theo miał ogromną nadzieję, że ta znajomość się rozwinie; chłopiec był w wieku Finna, też chodził do klubu wspinaczkowego i do tej samej szkoły. Harriet też się ucieszyła, gdy jej o tym powiedział.

– Teraz potrzebuje nowych przyjaciół. – Kiwnęła głową, jakby sama to zorganizowała.

Theo przeszedł na drugą stronę sypialni, sięgnął pod łóżko, wyjął czarną torbę.

– Gdy już się rozpakujesz, zwróć mi te torbę, dobrze? Jest idealna na narty.

Zmarszczyła czoło i wyjrzała przez okno na stojący na jego podjeździe samochód. Teraz jeździła właśnie nim – był to samochód Rolanda, luksusowy Range Rover; oni nigdy nie wydaliby pieniędzy na takie auto. Zmrużył oczy, spróbował dostrzec kierowcę.

– Na narty? – Usiadła na łóżku. – Nigdy bym nie pomyślała, że jeszcze kiedykolwiek będziesz chciał jeździć na nartach.

Usiadł obok niej.

– To był wypadek. Mógł wydarzyć się zawsze i wszędzie. – Pokiwała głową. – Zawsze jesteś taki pragmatyczny.

– Nic mi nie mów. Na szczęście Roland jest spontaniczny. Nie daje ci żadnych praktycznych wskazówek. Czy wy w ogóle się kłócicie? Może stanowi dla ciebie większe wyzwanie, może zapewnia jakąś stymulującą debatę?

– O co ci chodzi? – spytała.

– O to – odparł. – O to. To wszystko jest nie tak. Przyjeżdżasz, zabierasz wszystkie swoje ubrania i odjeżdżasz z Rolandem w samochodzie wartym więcej, niż zarabiam przez rok. Ty i ja, jacy my jesteśmy cywilizowani.

– Chodzi o samochód czy o to, że zabieram wszystkie ubrania? – Żartobliwie uszczypnęła jego dłoń.

Nie zaśmiał się.

– Nie chodzi o samochód, Theo. – Pokręcił głową. – Gdybym ci teraz powiedziała, że wrócę, że wrócimy do punktu wyjścia, co byś powiedział?

Pomyślał o Jess. Pomyślał o Finnie.

– Powiedziałbym, że Finn z pewnością bardzo by się ucieszył. Zaproponowałbym ci, że pomogę ci się rozpakować.

Pogładziła jego dłoń w miejscu, w którym ją uszczypnęła swymi długimi palcami, a potem

pocałowała go w policzek.

– Kłamczuch – szepnęła, a potem wstała i wyjrzała przez okno. Pomachała do czekającego w samochodzie mężczyzny; niewielki gest, uśmiech na jej ustach. – Theo, oboje wiemy, że jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Zawsze tak było i mam nadzieję, że to się nie zmieni. Gdzie jest napisane, że nie możemy zrobić tego w cywilizowany sposób?

– Mam ochotę wyjść na zewnątrz i go pobić.

– Nieprawda.

– Pokonałbym go. Widziałem, jak wysoko siedzi w samochodzie. Ma co najwyżej metr siedemdziesiąt pięć. Wystarczyłoby spojrzeć w dół i machnąć ręką.

Uśmiechnęła się.

– Nie bierzesz mnie na poważnie – powiedział. – I, tak przy okazji, gdy byliśmy małżeństwem, chciałem mieć żonę, kochankę. Miałem dość przyjaciół.

Odwróciła się tyłem do okna, zgięła się w biodrach i położyła dłonie na kolanach.

– Theo, byliśmy i jednym, i drugim. Przestań pieprzyć.

– Brakuje mi naszego wspólnego życia. Gdy zabierzesz ubrania, będzie brakować mi tego cholernego zapachu twojego balsamu do ciała. – Wzruszył ramionami, położył dłonie na jej dłoniach. – Wiem, że tak już będzie, ale dzisiaj jest mi trudno.

Jej długie włosy opadały po obu stronach twarzy, niemal dotykając ich dłoni. Wziął ją pod brodę i delikatnie pocałował w usta.

– Mógłbym go pokonać – powtórzył.

– Mógłbyś. – Zaśmiała się. – Ale proszę, nie rób tego. – Wstała. – Czy teraz jest dobry czas, żeby spytać, jak ci idzie z „kobietą od wspinaczki”?

Skrzywił się.

– Nie. Już nie.

– Bardzo krótko to trwało. Jak ona to przyjęła?

– Zadzwoiłem do niej. Nic jej nie jest. Nie byliśmy w związku... to znaczy...

– Zadzwoiłeś do niej? Zerwałeś z kimś przez telefon? – Cmoknęła głośno.

– Nie rób tego. – Wziął czarną torbę i minął Harriet, wyszli na korytarz. – Nie powinnaś udzielać mi porad, jak należy zrywać.

– Aua. – Skrzywiła się.

– Ja i Jacqueline byliśmy ze sobą tylko raz.

– To za dużo informacji i tylko pogorszyłeś sprawę. – Złapała Theo za rękaw. – Posłuchaj, kobiety nie lubią być zostawiane po... no wiesz, po jednym stosunku. Czują się wtedy wykorzystane.

Wzruszył ramionami.

– Nie miała z tym większego problemu. Oboje jesteśmy dorośli.

– To dobrze. – Wzięła w dwie ręce pudło z kapeluszami i poszła za nim po schodach. – Tylko pamiętaj o tym, gdy wyjdziemy na zewnątrz. Jesteś dorosły, a dorośli mężczyźni nie biją innych mężczyzn, zwłaszcza gdy oni nie są bardzo wysocy i są kochankami ich byłych żon.

Popatrzył na nią przez ramię.

– Kochanek mojej byłej żony. To jest prawdziwe „aua”.

Skrzywiła się.

– Będę się zachowywać – obiecał i pokręcił głową. – Miejmy to już za sobą.

Po jej wyjściu wybrał najodleglejszy zakątek salonu i stanął na głowie. Kilka minut później do pokoju zajrzała Bea.

– Poszła już? Pani Harriet?

– Poszła.

– Dlaczego robisz to na głowie? – Spróbowała spojrzeć na niego do góry nogami i się zaśmiała.

– Większość ciężaru ciała spoczywa na rękach. To odprężające.

Pokręciła głową.

– Wcale tak nie wygląda. Do zobaczenia rano, Theo. Idę wcześniej do łóżka, żeby poczytać.

Powiedział „dobranoc” i zamknął oczy, opróżnił swój umysł ze wszystkich pytań „co by było, gdyby”. Gdy już to zrobił, napłynęły inne myśli, o Jess, na przykład, co by było, gdyby już nigdy nie byli razem?

*Posłuchaj, kobiety nie lubią być zostawiane po... no wiesz, po jednym stosunku. Czują się wtedy wykorzystane.*

Nie, Harriet, nie lubią. Tak samo jak mężczyźni...

## 45. Jess

W dzień po przyjęciu, w dzień po tym, jak Theo mnie przytulał, tylko przytulał w bezruchu przez wiele godzin, obudziłam się z ogromnym bólem głowy. Czułam się, jakby potrafiła mnie ciężarówka, a potem jeszcze przejechała po mnie, cofając. Walczę. Słyszę Rose, która wcześniej wyszła z łóżka i teraz jest w sypialni Anny. Wczoraj wieczorem rozłożyła tam kolejkę, zmuszam się do przejścia przez korytarz i przyłączenia się do wnuczki. Drapie mnie w gardle, moje kończyny są ciężkie.

– Dzień dobry, cudowna dziewczynko. – Pochyłam się i ją całuję.

– Babciu, co ci się stało z głosem?

Ma rację, brzmię okropnie.

– To tylko przeziębienie – odpowiadam i wracam do swojej sypialni, bo dzwoni telefon. Gdy do niej docieram, oblewa mnie zimny pot i nie mogę złapać tchu.

– Masz kiepski głos – mówi Leah, gdy cudem dochodzę do telefonu.

– I tak samo kiepsko się czuję.

– Wracaj do łóżka. Przyjadę po Rose.

– Nie, nie, nic mi nie jest. – Nie chcę, żeby Rose tam dzisiaj wracała. Wiem, że to nieracjonalne. Rose spędziła pół życia w domu Gusa, ale to było przed tym, zanim dowiedziałam się o tym, o czym teraz wiem.

– Nie bądź głupia. Już jadę.

Przyjeżdża w ciągu piętnastu minut. Wzięłam coś na zabicie gorączki, żeby nie spanikowała. Leah nie choruje, nie wymiotuje i nie robi niczego, co zwykle wywołuje panikę u matek. Wchodzi do domu i podaje mi kawę na wynos.

– Chude cappuccino – mówi. – Gdzie Rose?

– W pokoju Anny – odpowiadam bardzo zmienionym głosem.

– Mam zadzwonić po Theo? Wyglądasz strasznie.

Kręcę głową. Gdy wychodził jakieś dziesięć godzin temu, wyglądałam w porządku.

Woła Rose, w ciągu kilku chwil wchodzi na górę i ubiera małą w jej pokoju. Pozwala jej wybrać sobie ubrania, rozmawiają z ożywieniem i podczas gdy moje płuca walczą o każdy oddech, miejsce, w którym odczuwam prawdziwy ból, to serce.

– Babcia źle się dzisiaj czuje, więc ty, wujek Gus i ja spędzimy razem cały dzień. Nie poznałaś jeszcze Jen, prawda? To córka Gusa. Wydaje mi się, że widziałyście się kilka lat temu, gdy byłaś malutka. Jest bardzo miła. Z pewnością bardzo ją polubisz.

*Córka Gusa.*

Gdybym miała siłę, prawdopodobnie zaczęłabym z całych sił wrzeszczeć: „Nie!”.

– Możemy zabrać Mopsicę? – pyta Rose.

Stanęły przy moim łóżku.

– Oczywiście, że zabierzemy Mopsicę – odpowiada Leah. – A potem wszyscy pójdziemy z nią na długi spacer, trochę ją zmęczymy.

Rose się śmieje.

– Wrócę na czas, żeby pobawić się jeszcze moją kolejką?

– Tak, kochanie, nie martw się, pobawisz się i zamkiem, i kolejką. – Leah patrzy na mnie i się uśmiecha. I oto stoją obie przede mną, dwie najważniejsze osoby, jakie mi jeszcze zostały, ich losy nierozzerwalnie ze sobą splecione, chociaż nie mają jeszcze o tym pojęcia. Rose ścisła w małych paluszkach materiałowe serce ze skrzyni wspomnień. Ja kaszlę głośno na łóżku.

– Wypij tę kawę. Później przywiozę ci jakąś zupę czy coś.

Nie jestem nawet w stanie podnieść głowy z poduszki, pokiwać nią albo pokręcić.

– Dziękuję – skrzypię.

Posyła mi całusa.

– Nie zbliżam się do ciebie – mówi przez ramię. – Nie chcę się zarazić. Kochanie, poślij babci

całusa, dobrze? – Rose posyła mi specjalnego całusa: całuje opuszki palców, a potem go do mnie dmucha. Powinnam złapać go dłonią, przycisnąć do serca i też posłać całusa. Ledwo mi to wychodzi, zaczynam znowu kasłać, a Leah wychodzi z Rose, żeby „się nie zarazić”.

Po ich wyjściu otwieram szufladę przy łóżku. Nie brałam tych tabletek od bardzo dawna, ale dzisiaj muszę się przespać. Moje ciało musi odpocząć. Połykam valium i popijam kawą, kładę pulsującą z bólu głowę na poduszkach, które ułożyłam, i czekam na ulgę, jaką przyniesie sen.

*Dryfuję na dmuchanym materacu po spokojnym morzu, unoszę się i opadam razem z łagodnymi falami ciemnoniebieskiego oceanu – takiego samego koloru są jej oczy... Rozpoznaję plażę z wakacji, na których byliśmy wiele lat temu – ja, Doug i Anna. Jest tutaj, na brzegu, macha do mnie. Jestem tak podekscytowana jej widokiem, że zeskakuję z materaca, zaczynam płynąć w stronę brzegu. Przez cały czas śmieje się i do mnie macha. Krzyczy:*

*– Mamo! Jestem tutaj!*

*A ja płynę tak szybko, jak tylko pozwalają mi na to kończyny. Płaczę, myślę sobie: „Ona nie zginęła, przecież jest. Zobaczcie, przecież ją widzę!”.*

*Przez chwilę płynę w miejscu, sfrustrowana, że nie zbliżam się do brzegu.*

*– Mamo! – wzywa mnie. – Tutaj! – A potem to widzę. Wielkie morze bieli za nią. Porusza się błyskawicznie, jestem zdezorientowana. Jakim cudem biała fala może zmierzać w jej stronę? Przecież to ja jestem w morzu. Gdy biel ją zakrywa, mam wrażenie, że tonę.*

*Anna ma na sobie swój czerwony kombinezon. Wygląda absurdalnie, próbuję jej to powiedzieć, ale nie potrafię wydobyć z siebie głosu. Siedzi i się do mnie śmieje, albo raczej leży i się do mnie śmieje, wyciągnięta na całej długości leżaka. Panuje upał – taki, że można by usmażyć jajecznicę na masce samochodu. Leje się ze mnie pot, ale ona zdaje się w ogóle nie zwracać uwagi na skwar, leży w tym kombinezonie, w którym tak świetnie wygląda. Zastanawiam się, czy jest jej zimno. Zastanawiam się, czy ona nie żyje.*

*Krzyczę do niej:*

*– Kochanie, czy ty nie żyjesz? – Płaczę. – Anno, proszę, posłuchaj mnie, muszę wiedzieć.*

*Patrzy na mnie, ale nie odpowiada, i wtedy uświadamiam sobie, że mnie nie widzi. Nie słyszy mnie.*

*– Muszę wiedzieć – powtarzam zachrypniętym głosem. – Muszę wiedzieć, co robić.*

*Zastanawiam się, czy to sen.*

*Rose ma dwadzieścia lat. Są jej urodziny. Krzyczę radośnie w rogu kuchni. Jest nas mnóstwo i to dziwne, bo krzyczę z nimi w najlepsze, a jednocześnie unoszę się nad pokojem, tak jakbym patrzyła na to wszystko z innej perspektywy. Zastanawiam się, czy nie żyję. Czy umrę przed dwudziestymi urodzinami Rose? Próbuję to sobie policzyć, sprawdzić, ile mi jeszcze zostało, ale to wszystko jest niewyraźne, nie potrafię jasno myśleć. Cichnę w rogu, cieszę się, że mogę obserwować siebie biorącą udział w imprezie. Wyglądam młodziej. Są też moi rodzice. Głupio się cieszę, że mój tata, który, jak sądzę, znajduje się już u kresu swojego życia, żyje dłużej niż ja. Potem sobie uświadamiam, jakie to dla niego straszne – bo to oznacza, że musi znieść ból, który ja znam aż za dobrze – musi żyć dłużej niż swoje dziecko. Pragnę przytulić mamę i tatę, ale nie mogę. Utknęłam przy suficie i obserwuję całą scenę.*

*Rose wygląda olśniewająco. Ujarzmiła swoje dzikie loki i zaplotła je. Obok niej stoi Leah, obejmuje ją. Mówi coś zabawnego, Rose się porusza, obejmuje Leah i Gusa. On kładzie rękę na jej plecach, a gdy ona się odwraca, rozpoznaje sukienkę, którą ma na sobie. Widzę jej wyraźnie powiększony brzuch. Anna. Wyciągam rękę spod sufitu i dotykam córki. To Anna.*

*Theo jest obok mnie w morzu. Trzymam się blisko niego – boję się śniegu, bo wiem, że posuwa się w naszą stronę i pędzi do oceanu. Z całych sił próbuję się skoncentrować, zebrać energię. Theo jest cicho i zastanawiam się, czy on wie, czy wie, że nasz los jest już przesądzony, gdy tak sobie tutaj pływamy. Niemal słyszę jego głos z innych czasów. „Sami budujemy sobie pułapki”, powiedział. Rozmawialiśmy o kimś, kogo znalazłam wiele lat temu, o kimś, komu było trudno porzucić przemocowego partnera. Myślałam wtedy, że ta kobieta była silna – kochała mężczyznę. Teraz jednak, gdy z całych sił macham nogami, by utrzymać się na powierzchni wody, widzę Annę, machającą mi z brzegu. Wygląda przepięknie, wręcz eterycznie.*

*– Mamo! – krzyczy do mnie – spójrz na mnie!*

*Obraca się, jakby pokazywała się w nowej sukience. Słyszę go, zanim go widzę – śnieg, który zabierze ją mnie i Rose.*

*– Theo, nie patrz! – każę mu się odwrócić, chcę, by ocalał. Łapie mnie za rękę i gdy Anna znika, zabiera nas morze. To my to zbudowaliśmy, tę pułapkę, przez to, że przyszliliśmy tutaj razem; zginiemy tutaj razem. Woda obraca nas niczym w pralce. Nabieram wody do płuc. Nie mogę oddychać.*

*Budzę się. Nie mam pojęcia, jak długo spałam, ale jest już zmierzch. Od razu myślę o Rose. Jest u Leah, Leah ją zabrała, powtarzam. Wyczołguję się z łóżka, cały czas kaszląc. Mam ściśniętą pierś. Próbuję się ogarnąć, robię kilka kroków w stronę łazienki. Muszę siku. Anny nie ma, bo znajduje się na jakiejś plaży pod lawiną. Wiem, że moje myśli są teraz poplątane. Powinnam zadzwonić do Leah. Łóżko. Muszę tylko wrócić do łóżka.*

*Kręcimy się, Theo próbuje złapać mnie za rękę. Mam ochotę na niego krzyknąć, spytać, co on w ogóle robi w moim śnie. Na skórze, na twarzy czuję piasek i kamienie. Pamiętam, że gdy Anna była mała, robiłyśmy obrazki z otoczków. Przyklejała je do papieru i tworzyła różne kompozycje. Jeśli tylko uda mi się wyciągnąć rękę i złapać kilka z nich, zrobimy kilka obrazków, zrobimy...*

*Leah krzyczy moje imię, czuję znajomy zapach. Theo, piżmo. Otwieram oczy, widzę jego twarz, sadza mnie na łóżku.*

*– No dalej, Jess. Dobrze, obudziłaś się. W porządku. – Dotyka stetoskopem miejsca, na którym niedawno leżała jego dłoń.*

*– Theo – skrzypię jego imię.*

*– Możesz przytrzymać ją prosto? – mówi do Leah, która ma dziwny wyraz twarzy.*

*Czuję, jak bada moje plecy, niektóre miejsca naciska dwoma palcami. Ma cudowne palce...*

*– Dobrze. – Łagodnie kładzie mnie z powrotem na poduszkach. – Od razu dzwonię do szpitala, żeby ominąć izbę przyjęć, musi od razu zostać przyjęta. Trzeba zrobić prześwietlenie, ale jestem niemal pewien, że to zapalenie płuc.*

*Słyszę, jak Leah zadaje mu szereg pytań w swoim stylu, chcę się uśmiechnąć i powiedzieć im, żeby się grzecznie bawili.*

*\* \* \**

*Miałam kiepską noc. Nie pamiętam jej, ale następnego dnia Theo mi powiedział, że miałam kiepską noc.*



– Leah została do późna, ale rano miała pilne zebranie i musiała na nie pójść. Obiecałem jej, że ja zostanę.

Nie za bardzo wiem, gdzie jestem. Nie wiem, co się wydarzyło, jestem jednak pewna, że nie chce mi się klócić.

– Rose? – Mój głos jest niski i skrzekliwy, oddycham z trudem.

– Nie martw się. Zawiozłem ją do szkoły, a Gus ją odbierze. Wie, że źle się czujesz, więc na kilka dni zamieszka u nich.

– Nie. – Próbuję się poruszyć.

– Jess, do diabła, leż. Jesteś bardzo chora.

Robię, co mi każe, bo nie jestem w stanie zrobić nic innego.

– Jezu, przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny byłeś w delirium. Pozwól zadziałać antybiotykom i odpocznij. To poważna sprawa.

Czuję to, bo moje serce dziwnie bije. Oddychanie sprawia mi ból. Theo kręci głową i mruczy, że tego nie rozumie.

– Jakim cudem? – pyta. – Jakim cudem zostawiam cię o północy z niewielkim przeziębieniem, a choroba tak szybko się rozwija?

*Ty mi to powiedz. To ty jesteś lekarzem.*

– Przestraszyłaś mnie – mówi i ściska moją dłoń.

*Byłeś ze mną w pralce. Wygrywam.*

Pochyla się nade mną, odgarnia wilgotne włosy z czoła.

– Za kilka dni poczujesz się o wiele lepiej, obiecuję.

\* \* \*

Następnego dnia żądam, by mnie wypuszczono. Dam sobie radę w domu. Chcę wrócić do domu, muszę odzyskać Rose. Powtarzam to wszystkim osobom wokół. Leah wchodzi do pokoju i każe mi się kłaść z powrotem do łóżka.

– Przyszły wyniki prześwietlenia, masz wodę w płucach. Co ci odbiło? Gus, Sean i ja zajęliśmy się Rose, wszystko jest załatwione. Więc po prostu się połóż, do jasnej cholery, dobrze?

Leah nigdy na mnie nie krzyczy. Nigdy. Zaczynam płakać, ale muszę błyskawicznie przestać. Boję się, że się udławię.

Po chwili siedzę grzecznie na ułożonych poduszkach.

– Przepraszam – skrzypię. – Po prostu martwiłam się o Rose.

– Rose nic nie będzie. – Kręci głową. Mówi krótko.

– Przestraszyłam cię – odpowiadam. – Przepraszam.

– Owszem. I biedny Theo. Gdy przyjechał do ciebie w niedzielę wieczorem, był załamany. Majaczyłaś – mówi. – Gadałaś jakieś bzdury.

– Tak? – Nagle zaczynam się bać. – Przychodzi pielęgniarka, potrząsa małym papierowym kubeczkim, podaje mi szklankę wody, pyta, jak się czuję. Połykam trzy tabletki. Wzięłabym ich sześć, gdybym tylko dzięki temu mogła szybciej stąd wyjść. Leah się na mnie gapi, muszę odwrócić wzrok. Majaczyłam. Na litość boską, co powiedziałam tej nocy do niej, do Theo, do wszystkich wokół?

– Jestem skołowana – mówię. – Niewiele pamiętam. Wzięłam valium i coś przeciwbólowego. Ja i Theo byliśmy w pralce, Anna leżała na plaży zasypana śniegiem. – Próbuję wzruszyć ramionami, ale to boli, wszystko boli, kończę z kolejnym napadem bolesnego kaszlu. Leah od razu jest u mojego boku, próbuje mi pomóc złapać oddech, podaje wodę. – Czy powiedziałam coś głupiego? – pytam.

Kocham tę kobietę, zrobiłabym dla niej wszystko, zrobiłabym wszystko, by jej nie zranić. Modłę się, żebym nie powiedziała niczego o Gusie, przecież jeszcze nawet nie zdecydowałam, czy kiedykolwiek cokolwiek o nim powiem.

– Poza wyzywaniem mnie?

Marszczę czoło.

– „Złośliwa” – mówi. – Albo „złoś-leah-wa”, a potem chichotałaś.

Siada z powrotem na krzesło, a ja odczuwam ulgę, kryzys zażegnany.

– Mama chciała przyjechać. Powiedziałam, że nie ma mowy, że mamy wszystko pod kontrolą i że ci się poprawiło. Zadzwoń do niej, gdy tylko będziesz mogła, dobrze?

– Zadzwonię dzisiaj.

– I poprosiłam Gusa, żeby po szkole przyprowadził do ciebie Rose, to się z nią zobaczysz.

– Dobrze – szepczę.

– Muszę wracać do pracy. Nic ci nie będzie. Theo powiedział, że później też wpadnie.

Całuje mnie w policzek i już jej nie ma. Jest mi strasznie źle, robi mi się niedobrze na samą myśl o tym, że moim majaczeniem mogłabym zrujnować życie mojej siostrze. Że Anna mogłaby zrujnować życie mojej siostrze.

## 46. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 28/11/2014

Do cholery, jak sądzicie, ile waży prawda? Czy można ją podnieść jak prawdziwą rzecz? Wczorajsza cisza ważyła chyba z tonę. Nie mówił, a ja gadałam jakieś bzdury, robiłam wymówki, ale wiedziałam. Powinnam powiedzieć, że wiem. Wiem, że gdzieś, na jakimś poziomie, gdy to się wydarzyło w pokoju hotelowym w Marlow, wiedziałam, co zrobiłam. Właśnie wróciłam na tabletki i powiedziałam Mu, że nie musi zakładać prezerwatywy. Spytał, czy jestem pewna. I to właśnie to pytanie – wspomnienie o tym, jak On mnie pyta – wypełniało ciszę między nami, gdy powiedziałam, że jestem w ciąży.

Był bardzo bojowo nastawiony. Jeszcze nigdy Go takiego nie widziałam, wszelkie romantyczne mrzonki na temat naszej ewentualnej przyszłości prysnęły jak bańka mydlana. Doskonale rozumiałam, co chciał mi powiedzieć między słowami: z jednym dzieckiem jakoś nam się udało. Dwojga nigdy nie uda nam się „ukryć”. I nigdy nie opuszczę żony.

Użył innych słów, ale to właśnie chciał mi powiedzieć. Potem użył jeszcze innego – nie myślałam, że jest w stanie w ogóle je wypowiedzieć. „Aborcja”.

Zakończyłam to.

Właśnie skończyłam z miłością mojego życia. Kochanie, powtarzam sobie, nie dramatyzuj. Masz dwadzieścia cztery lata. Kiedyś znowu się zakochasz – przestań o Nim myśleć. Kochanie, przestań płakać i powtarzać sobie, że już nigdy nie zakochasz się w ten sposób. Jeśli to prawda, to – no cóż – ciesz się, że w ogóle spotkałaś taką miłość. Możesz się wyprowadzić. Możesz zostawić Go w tyle i to właśnie zrobisz. Gdy to wszystko się skończy, On będzie dla ciebie tylko miłym wspomnieniem.

Ale najpierw to wszystko musi się skończyć. Muszę jedynie stawić czoła temu, czego wcale nie chcę. Już fantazjuję na temat tego dziecka. Przecież to tylko zlepek komórek, ale co, jeśli z tych komórek powstanie serce i mózg, które mogłyby uleczyć raka?

Kurwa... To moja wina, bo wiedziałam, co robię, wtedy w pokoju hotelowym w Marlow.

To moja naiwność i tylko ja mogę sobie z tym poradzić. I niezależnie od tego, co się wydarzy, będę musiała z tym żyć przez bardzo długi czas.

Wcześniej wylałam C do telefonu, już do mnie jedzie. Mam pół godziny, żeby się ogarnąć, bo nigdy nie mówiłam o Nim mojej najlepszej przyjaciółce, C. Kocham ją jak szalona, ale dawno temu, gdy zasugerowałam jej, że spotykam się z żonatym mężczyzną, dała mi do zrozumienia, że tego nie pochwała. A potem On i ja zerwaliśmy i C zrobiła wszystko, żeby zeswatać mnie z S, czuła, że on był najlepszym sposobem na to, bym zapomniała o „tym drugim”. A ja miałam tylko nadzieję, że ona ma rację.

Ja i S byliśmy ze sobą tylko raz i znalazłam się w sytuacji, która, jak sądziłam, była wyjściem idealnym. Dałam S do zrozumienia, że to on jest ojcem, że zaliczyliśmy wpadkę. Zrobiłam okropną rzecz.

Szczerze mówiąc, sądzę, że zasłużyłam sobie na to wszystko, co mnie spotkało.

Surowy Miód – wpis na blogu z 2/12/2014

Kochani Czytelnicy, myślałam sobie o przyjaciółach. Mam ich garstkę. Oczywiście C, od czasu, gdy Śmierć próbowała nas zabrać i jej się nie udało. Ale jest też T. To niesamowity facet, jest również dobrym przyjacielem mamy. Po raz pierwszy spotkałam go, gdy miał dyżur na izbie przyjęć. Trzeba mi było wtedy płukać żołądek, bo na szesnastych urodzinach C wypiałam za dużo przemyconego alkoholu. T przez cały czas pracował w szpitalu i w przychodni, w której pracowała również mama, kiedy więc przyjechała, żeby mnie odebrać, rozpoznała go. Od tej pory mu ufam, przez wszystkie te lata stał się moim miejscowym „tata”: załatwiał mi pracę na lato, zlecał opiekę nad swoim synem i dał mi referencje do pracy w banku. J, mój szef, mi je pokazał. Pamiętam, że zapragnęłam być osobą, którą T opisał na tej kartce.

To jedyna osoba, której powiedziałam połowę prawdy. Wyrzuciłam to z siebie pewnego dnia po pracy, bo wiedziałam, że mogę mu zaufać i, co ważniejsze, wiedziałam, że nie będzie mnie osądzać. To mąż i ojciec, ale nie martwi się o mnie ani mnie nie krytykuje tak, jak zrobiłby to ojciec.

Jest również moim lekarzem i Boże, jak on posmutniał, gdy mu dzisiaj powiedziałam, czego potrzebuję. Jest takim dobrym człowiekiem, jego pokerowa twarz nie wytrzymała tej konfrontacji. Wysłuchał mnie, a gdy zużyłam wszystkie jego chusteczki, dał mi swoją śliczną śnieżnobiałą chustkę z kieszeni. Kto dzisiaj nosi takie chustki? A co więcej, kto z takich jak T (uroczy, wyglądający młodo jak na swój wiek i całkiem przystojny) nosi chusteczki?

Gdy teraz tak sobie myślę o przyjaciółach, przychodzi mi do głowy, że może podążyłam śladami mamy? Ona ma mnóstwo znajomych, ale bardzo niewielu przyjaciół. Po tacie nie zaufała już nikomu. Uwaga, chwila prawdy! Rzeczywiście podążyłam śladami mamy! Ja też mam niewielu przyjaciół i najwyraźniej mam problemy z zaufaniem!

Wygląda na to, że jedyne, co zrobiłam samodzielnie, to wdanie się w romans.

Zawsze myślałam, że gdyby T nie był żonaty, to on i mama by... Nieważne. Jest żonaty i ani on, ani mama nie rozważyliby w tej chwili romansu. Oboje mają kręgosłup moralny. W przeciwieństwie do mnie. W przeciwieństwie do mnie, zdziry.

## 47. Theo

Charlie Everard, po którego dwie noce wcześniej przyjechała karetka, leżał w tym samym szpitalu, więc Theo skorzystał z okazji i poszedł go odwiedzić.

– Panie doktorze! – wrzasnął Charlie, gdy Theo zajął miejsce przy jego łóżku. – Pracuje pan dzisiaj?

– Nie, nie – odparł Theo. – Mogę wejść? – Zatrzymał się przy wejściu do szpitalnego boksu. Mężczyzna pokiwał głową. – Odwiedzam przyjaciółkę, ale słyszałem w pracy, że i pana tutaj przywieziono.

– I przyszedł się pan ze mną zobaczyć. Panie doktorze, przecież to nie należy do pańskich obowiązków! Dziękuję!

Theo przyjrzał się kroplówkom i przeczytał kartę pacjenta, próbując nie dać nic po sobie poznać.

– Charlie, co powiedzieli lekarze?

Charles Everard się skrzywił.

– Nie wiem, co się dzieje. Nigdy nie mówią nam wszystkiego. Jesteśmy tylko pacjentami. Materiałem do ich eksperymentów. – Kiwnął znacząco do Theo, a potem popukał grzbietem nosa palcem wskazującym.

– Mogę? – Theo wziął akta do ręki. – Masz brzydką infekcję w nodze. – Pokręcił głową i czytał dalej. – Podali ci dużo antybiotyków. To dlatego kręci ci się w głowie i się przewracasz. Przecież teraz w twoim ciele znajduje się mnóstwo toksyn.

– Panie doktorze, niech się pan nie obrazi, ale wcale mi się tutaj nie podoba. Cilia leżała tu przed śmiercią. Kiedy będę mógł iść do domu?

– Charlie. – Theo spojrzał na niego ostrzegawczo. – Dopiero za kilka dni, musisz odpocząć, jeść, żeby nabrać sił. Dopiero wtedy będą mogli cię wypuścić.

Stary człowiek się skrzywił.

– Elaine powiedziała, że wróciłeś do malowania.

Wyraz twarzy pacjenta natychmiast się zmienił. Jak transformersy, którymi Finn bawił się w dzieciństwie. W jednej chwili wyglądał tak, a potem coś się działo i wyglądał zupełnie inaczej. Malowanie uszczęśliwiało Charliego, pacjent natychmiast uśmiechnął się radośnie.

– Charlie, jak dobrze widzieć twój uśmiech. – Theo wyszczerzył zęby.

– Dzięki malowaniu jestem szczęśliwy, wtedy wszystko jest szczęśliwe. – Zachichotał.

– Co masz na myśli?

– Maluję, jestem szczęśliwy, a potem jestem winien to szczęście światu, tak więc maluję tylko to, co szczęśliwe. Maluję szczęśliwe rzeczy!

– W porządku, rozumiem. – Ale nie rozumiał. Spędził z pacjentem jeszcze kilka miłych chwil, a potem sobie poszedł, myśląc, że najwyraźniej w ciele starszego mężczyzny krąży jeszcze trochę toksyn.

\* \* \*

Zatrzymał się w kawiarni na głównym hallu. Kupił chude cappuccino posypane wiórkami kokosowymi, a następnie ruszył na oddział na drugim piętrze. Już na korytarzu słyszał śmiech Rose. Gdy tylko zobaczył Jess, od razu widział, że oddychanie nie sprawia jej już takiej trudności. Było późno, ale Rose dopiero wychodziła z Leah i Gusem. Dziewczynka ścisnęła w rączce małe materiałowe serce, Jess trzymała w dłoni coś białego. Po ich wyjściu wziął jej rękę, pocałował ją.

– Co to jest? – spytał, stawiając kawę przy łóżku.

– Rose mi to przyniosła. Powiedziała, że wie, że nie lubię ciętych kwiatów, że wolę, żeby rosły w ogrodzie, pomyślała więc, że powinnam mieć jedną z koszulek mamusi, żeby móc ją wachać.

Jej dolna warga zadrzała, pochylił się i delikatnie ją pocałował.

– Ciii – szepnęła. – To cudowny pomysł. Ja oczywiście też wiem, że nie lubisz ciętych kwiatów, przyniosłem ci więc twoją ulubioną kawę.

– Przecież nigdy ci o tym nie mówiłam. – Spróbowała się uśmiechnąć, ale zamiast tego zaczęła kasłać. Napiała się gorącego napoju. – Dziękuję – powiedziała. – Kiedy mnie stąd wypuszczą?

Zaśmiał się, bo zadano mu to pytanie po raz drugi w ciągu dwudziestu minut, po raz drugi wziął też do ręki kartę pacjenta umieszczoną w nogach łóżka.

– Zwiększył się poziom tlenu. Dzisiejsze prześwietlenie wykazało, że dobrze reagujesz na antybiotyki. Jeśli będziesz grzecznie odpoczywać, zakładam, że wypuszczą cię już pojutrze.

– Theo, muszę wrócić do pracy. Tak długo mnie nie było. Helen ma dla mnie strasznie dużo cierpliwości. – Pokręciła głową. – Wzięłam wolne, gdy Anna... potem na ten dzień w Jeziorach, a teraz to. Będzie musiała znaleźć dla mnie jakieś zastępstwo.

Usiadł obok niej.

– Najpierw musisz wyzdrowieć. Zapalenie płuc to nie przelewki i jeśli nie wyzdrowiejesz, istnieje duże prawdopodobieństwo nawrotu. Będziesz musiała wziąć kilka tygodni wolnego.

– Nie mogę, naprawdę.

Wyprostował się i wzruszył ramionami.

– Będziesz musiała.

– Leah nie może zajmować się Rose. Ja...

– Gus pracuje w domu. Dadzą sobie radę przez jakiś tydzień, tak byś mogła odpocząć.

– Nie, nie chcę tego. – W jej oczach zapłonął ogień. – Theo, powinnam ci coś powiedzieć. O tym, co tata zdradził mi wtedy w Jeziorach... Prawdopodobnie powinnam ci to powiedzieć, gdy tylko się o tym dowiedziałam, jednak potrzebowałam trochę czasu, żeby postanowić, co z tym zrobić.

Zesztywniał, skrzyżował ręce na piersi w obronnym geście. Nie wiedział, czy chroni ją przed sobą, czy siebie przed nią.

Napiała się, nabrała powietrza na tyle, na ile pozwoliły jej płuca.

– To Gus.

Udał zdziwienie, zrobił wszystko, by wyraz twarzy go nie zdradził. Nie umiał kłamać i udawać. *Powiedz jej, powiedz jej teraz. Powiedz jej, że wiedziałeś o Gusie od chwili przeczytania listu od Anny, że Anna postawiła cię przed kolejnym straszliwym dylematem. Powiedz jej teraz. Powiedz to teraz albo zamilknij na wieki.*

– Gus – powtórzyła. – Gus, mój szwagier, Gus, mąż Leah, Gus.

Zasłonił ręką twarz, a potem oparł brodę na dłoni.

– Theo, musisz mi obiecać, że to zostanie między nami. – Na stanowisku pielęgniarek na korytarzu rozległ się alarm. Personel zaczął wykrzykiwać rozkazy, słychać było pośpieszne kroki. Jess zerknęła w stronę drzwi. – Ktoś ma kłopoty – powiedziała cicho. – Za często oglądałam *Na sygnale* czy to rzeczywiście zespół reanimacyjny?

Kiwnął głową.

– Twój tata... Skąd wiedział? Co...

– Zobaczył ich, kazał Annie to zakończyć i najwyraźniej to zrobiła, ale na kilka miesięcy przed wyjazdem do Francji wszystko zaczęło się od nowa.

– I co zrobisz? Z Gusem? Co czujesz?

Zakaślała w chusteczkę, skrzywiła się i opadła z powrotem na poduszki.

– Co zrobić? Nie mam pojęcia... Tak samo jak nie wiem, co czuję. Jestem załamana i zniesmaczona. Za każdym razem, gdy pomyślę o nim i o Annie, mam ochotę wymiotować. Za każdym razem, gdy myślę o nim i o Leah, mam ochotę mu wtłuc. Rozumiesz już, dlaczego nie chcę, żeby odbierał Rose ze szkoły?

– Może Sean mógłby to robić?

– Sean pracuje ostatni tydzień tutaj, a w piątek wyjeżdża do Blackpool.

– Och... Czy Rose już o tym wie?

Pokręciła głową.

– Nie miałam okazji jej powiedzieć. On chyba chce, żebyśmy zrobili to razem. – Złapała koszulkę, automatycznie podniosła ją do nosa i zaczęła wdychać zapach. – Wokół mnie jest tylko chaos.

– W oddali rozległ się kolejny alarm. – Chociaż zawsze jest ktoś, kto ma jeszcze gorzej niż ja...

Theo się nie odezwał, po prostu z nią siedział, trzymał dłoń na jej dłoni.

– Mogę wziąć ją na kilka dni. – Gdy wypowiadał te słowa, nie miał pojęcia, czy rzeczywiście by mógł. Cały tydzień miał popołudniowe zmiany w przychodni.

– Nie, ale dzięki za propozycję. Po prostu będę musiała odpuścić. Chcę, żeby dla Rose wszystko było tak normalne, jak to tylko możliwe. A gdy mnie nie ma, normalne jest to, że pójdzie do Leah i Gusa. Do tego bydlaka.

Zamknęła oczy na kilka chwil, a potem dodała:

– Potrzebuję urlopu. Mam pieniądze z ubezpieczenia. Mówiłam ci o tym?

Pokręcił głową.

– Ha! – zaskrzypiała. – Nie chciałam myśleć, że jesteś ze mną dla pieniędzy. Chociaż to nie są moje pieniądze, tak naprawdę należą do Rose. W każdym razie sądzę, że dobrze by było i dla mnie, i dla niej, gdybyśmy wyjechały gdzieś na Wielkanoc.

– To byłoby też dobre dla twoich płuc. – Uśmiechnął się. – Oczywiście pod warunkiem, że do tego czasu będą już zdrowe i będziesz mogła wsiąść w samolot.

– Będę grzeczna – powiedziała z westchnieniem. – Mam w tym lata praktyki.

Siedzieli w ciszy, on nie chciał jej zmuszać do rozmowy, ona nie miała ochoty rozmawiać. Theo ignorował odgłosy szpitala, znajomy zapach środka do dezynfekcji.

– Ty i ja. – Przerwała ciszę chrapliwym głosem. – To nie jest nic oficjalnego, prawda?

Uśmiechnął się szeroko.

– To zależy od tego, co masz na myśli. Czy „coś oficjalnego” byłoby takie straszne?

– Nie wiem, czy dam radę... Czy jestem jeszcze w stanie. Tyle się wydarzyło. W tej chwili nie wiem, kim jestem.

– Kimkolwiek jesteś, lubię cię. A teraz przestań gadać.

Ścisnął jej rękę.

– To ty mów – szepnęła.

Westchnął głęboko.

– Nie wiem, czy to oficjalne, ale teraz jest wokół nas mnóstwo zmian i wszyscy próbujemy się w tym odnaleźć. Powstaje zupełnie nowy świat... Wiem też, że dwanaście lat mojego małżeństwa spędziłem właśnie na gadaniu. A teraz chcę tylko być.

Zakryła jego dłoń wolną dłonią, uśmiechnęła się i razem tak siedzieli, aż wreszcie o dziewiątej wieczorem pielęgniarki go wyprosiły. Wezwała go z powrotem, a gdy wrócił, zaczęła szukać czegoś w torebce.

– Tylko żebyś sobie nie pomyślał, że to dlatego, że jesteśmy czymś oficjalnym. – Podała mu zapasowy klucz od swojego domu. – Daję ci go dlatego – uniosła kąciuki ust – żebyś jutro podlał paprotki.

W domu czekał na niego Finn. Gdy tylko Theo wszedł do kuchni, chłopak włożył chleb do tosterka.

– Pomyślałem, że może jesteś głodny.

Theo się uśmiechnął i żartobliwie uderzył syna w ramię.

– Dzięki. To był długi dzień. Gdzie Bea?

– Uczy się na górze. Jutro ma egzamin z angielskiego. – Finn zaczął obgryzać paznokcie u kciuka, zawsze tak robił, gdy się denerwował. – Jak się czuje Jess?

– Nastaw też wodę, dobrze, synu? – Theo odsunął krzesło, nóżki zostawiły na podłodze cienkie czarne ślady. – W porządku. Nadal ma trochę płynu w płucach, ale za kilka dni z pewnością wyzdrowieje.

Finn odwrócił się do tosterka i czekał, aż wyskoczą z niego kromki dla ojca. W jednej ręce trzymał nóż, a w drugiej masło.

– Myślałem nad tym, co powiedziałaś mi dzisiaj rano przy śniadaniu.

Theo odwiązał krawat. Ich poranna rozmowa dotyczyła bloga. Theo poprosił Finna, żeby już go nie czytał, i chłopak się zgodził.

– Usunąłem go z historii przeglądarki. Obiecuję również wykasować adres z pamięci – tej w głowie. – Złapał jednego tosta, posmarował go masłem i postawił na stole razem z filiżanką czarnej herbaty.

Theo się wgryzł, oblizał nadmiar masła z ust.

– I to twoje stanie na głowie, tato. Próbowałem to zrobić, ale nie potrafię, nawet przy ścianie.

Theo uśmiechnął się i wstał.

– Chodź, pomogę ci. – Wziął poduszkę z krzesła i położył ją na podłodze przy ścianie. – No dobrze. Ukłęknij, pochyl głowę i trochę się podciągnij. Ja zrobię resztę.

Finn spełnił polecenie, Theo złapał go za nogi, oparł je o ścianę i tam przytrzymał.

– Raju! – pisnął chłopak. – Nie wiem, czy mi się to podoba.

– Dasz radę wytrzymać przez chwilę?

– Tak.

Theo położył głowę na podłodze obok Finna. Przez moment stali na głowie obok siebie. Rozłożył palce tuż obok palców Finna, poruszył dłoń, żeby ich dotknąć. Finn otworzył zaciśnięte powieki.

– W porządku? – spytał Theo.

– Tak.

– No dobrze, a teraz delikatnie zamknij oczy i pomyśl o czymś dobrym. O dobrych rzeczach, które ci się dzisiaj przydarzyły. Nie dopuszczaj do siebie negatywnych myśli. To jak minimedytacja.

– Na razie mam miniból głowy.

– Nie zwracaj na to uwagi.

Stali tak obaj, aż po kilku minutach Finn zszedł z powrotem na kolana.

– Nie wstawaj zbyt szybko – ostrzegł Theo i zrobił to samo. Podszedł do stołu i zjadł resztkę zimnego tosta.

– Chyba nadal nie rozumiem, dlaczego to robisz.

– Pomaga mi się to zrelaksować i wyciszyć.

Finn powoli wstał.

– Finn, ufasz mi? – spytał Theo syna, bo przypomniał sobie jeden z wpisów na blogu.

Finn usiadł obok.

– Chyba tak. Tak – powiedział.

– Może już o tym czytałeś, a może nie. Wstań na chwilę i chodź tutaj. Żeby to zrobić, musimy wyjść na korytarz.

Stał na korytarzu na końcu schodów i poprosił Finna, żeby zatrzymał się w drzwiach kuchni plecami do niego.

– Dobrze, chcę, żebyś opadł do tyłu.

– Co?

– Jestem tutaj, tuż za tobą. Nie pozwolę ci upaść.

Theo wydawało się, że słyszy, jak syn głośno przetyka ślinę.

– Mam po prostu się przewrócić i nie wolno mi patrzeć? Jak daleko stoisz? A co, jeśli upadnę? – spytał Finn.

– Nie upadniesz. Skrzyżuj ręce na piersi i po prostu rzuć się do tyłu.

Finn się wyprostował, poruszył do przodu i do tyłu.

– Tato, chyba nie dam rady – szepnął.

Theo podszedł bliżej i zaczął szeptać do ucha syna:

– Złapię cię. Nigdy nie pozwolę ci upaść. Zaufaj mi.

Finn skinął głową, uspokoił się i rzucił się do tyłu.

Theo złapał go pod ręce, głowa chłopca upadła na jego brzuch.

Finn otworzył oczy.

– Przez sekundę...

– Zaufanie...

– Wiem. – Objął ojca. – Kocham cię, tato.



– Ja ciebie też, synu. – Theo mocno go uściśnął, a potem poklepał po plecach. – Chodź. Jest późno. Pora do łóżka, jutro masz szkołę.

– Tato, jeszcze jedno. – Finn odsunął się od niego. – Szkoła... Mam prawie dwanaście lat, zaraz zacznę szkołę ponadpodstawową. Mogę już wracać sam do domu? Chyba jestem na to gotowy.

Theo gapił się na stojącego przed nim chłopca, chłopca, który niedługo zacznie bardzo szybko rosnać, który w najbliższych latach bez wątpienia zrobi kilka głupstw.

– Ale będziesz wracać prosto do domu. Żadnego wałęsania się po drodze, rozumiano?

Finn przytaknął.

– Zaufaj mi – powiedział i wyszczerzył zęby.

## 48. Jess

Czasami chciałabym móc zapomnieć, jak się pamięta. Nie pamiętałabym wtedy, że Anna nie żyje. Nie pamiętałabym, że to Gus, a nie Sean, jest ojcem Rose. Nie pamiętałabym, że wyjazd Seana zostawi mnie z dylematami, których nigdy bym nie przewidziała. Powinnam się wyprowadzić, wyprowadzka jak najdalej od Gusa jest dobrym pomysłem, ale to z kolei oznacza zostawienie Leah. Powinnam ją zostawić, bo nie wiem, czy dam radę patrzeć na jej życie z mężczyzną, który moim zdaniem nie jest jej wart.

Cały czas analizuję to w mojej głowie na wszystkie sposoby i zawsze wygląda to tak samo. Mogę teraz czytać zawartość telefonu i iPada Anny, dowiaduję się, że ona kochała jego, a on ją, nie potrafię jednak umieścić „Jego” w ciele Gusa i go zrozumieć. A tym bardziej nie potrafię mu wybaczyć.

Wiem, że go osądzam. Zamykam oczy, bojąc się, że na krześle obok mojego szpitalnego łóżka pojawi się Anna i spojrzy na mnie z naganą, a potem powie, że nic nie wiem, że jedyny rodzaj miłości, jaki znam, to miłość do niej. Z miejsca zaczynam się z nią sprzeczać. *Kochałam Douga. Kocham Leah. Kocham Rose. Kocham Theo.* Otwieram gwałtownie oczy i kilka razy mrugam. Jestem zdezorientowana – to przez te wszystkie leki. Nawet jeśli zapomnimy o tym, co ostatnio nas łączy, Theo jest moim przyjacielem. Jest moim najlepszym przyjacielem i na myśl o tym, że byłabym kilkaset kilometrów od niego, że nie mieszkałabym już obok, odczuwam rozpacz, której bym się po sobie nie spodziewała.

Przychodzą lekarze i nie badają mnie już tak intensywnie. Jeden przykładą stetoskop do moich pleców i mówi:

– Wszystko ładnie się oczyszcza. Czy da sobie pani radę, jeśli wypuścimy panią do domu? Czy będzie mogła pani odpocząć przez kolejny tydzień?

Kiwam tak gwałtownie, że zaczynam kasłać. Próbuję to stłumić, na wypadek gdyby lekarz zmienił zdanie. Staje przede mną. Jest starszy, prawdopodobnie po sześćdziesiątce. Wygląda, jakby tutaj szefował, otacza go atmosfera szacunku. Dzisiaj są również studenci, którzy grzecznie za nim drepczą, wszyscy mają notesy i poważnie notują każde jego słowo.

– A co z pani córką? – pyta.

Marszczę czoło i zastanawiam się, skąd wie o Annie i co to ma wspólnego z tym, czy wypuści mnie do domu, czy nie.

– Ktoś pani przy niej pomoże, prawda?

Rose. On ma na myśli Rose.

– Tak, mam mnóstwo pomocy – mówię i zastanawiam się, z której strony ona nadejdzie.

– Dobrze. W takim razie dostanie pani receptę na resztę antybiotyków i w przyszłym tygodniu będzie pani musiała się nam pokazać. Musi się pani dobrze wyleczyć – mówi. – Inaczej bardzo szybko pani tutaj wróci.

– Dziękuję. – Na myśl o powrocie do domu moje serce skacze z radości. I nagle znowu pragnę zapomnieć, jak się pamięta. Pragnę, żeby mój dom nie był domem, żeby był jedynie budynkiem, z którego mogłabym się wyprowadzić bez żalu. Ale to miejsce, w którym Anna spędziła połowę swojego życia. To tutaj przywiozła Rose ze szpitala. I nagle już niczego nie jestem pewna, a najlepszym wyjściem wydaje się pozostanie tutaj, w szpitalu, pod kocem w kratkę. I nagle uświadamiam sobie, że zwykle, gdy Theo i Leah są w pracy, dzwonię do Gusa. Powinnam poprosić go, by zawiózł mnie do domu.

Zamiast tego czekam na wypis i dzwonię po taksówkę.

W moim domu panuje niemal namacalna cisza. Otwieram drzwi do ogrodu, wpuszczam trochę świeżego powietrza, moje płuca chciwie się nim napelniają. Pragnę filiżanki własnej kawy, parzę ją sobie i rozglądam się wokół. Tak, ten budynek jest moim domem. Nie wiem, czy dam radę go opuścić.

Wchodzę po schodach, ale docieram tylko do połowy, bo nie mogę złapać powietrza. Siadam na jednym ze stopni. Jestem wkurzona, nie mam czasu na to całe zdrowienie. Na górze skręcam w prawo, do pokoju Anny, przechodzę nad kolejką Rose i kilkoma jej zabawkami. Można by pomyśleć, że Rose powoli się tu wprowadza. Kilka jej ubranek leży na łóżku Anny, zabieram je do prania. Na szafce przy

łóżku, pod lampką nocną leży kilka zdjęć. Biorę jedno z nich. Przedstawia mnie i Rose, gdy była malutka. Przytulam ją – nadal pamiętam to uczucie: jestem zdenerwowana i przerażona tym, że to małe stworzenie przybyło do naszego domu. Jednocześnie czuję wielkie podekscytowanie.

Obok leży duże zdjęcie zrobione kilka lat temu. Ja i Anna się wygłupiamy, robimy głupie miny, rozciągamy usta palcami wskazującymi. Rose się śmieje i patrzy na mamę. Leah i Gus się uśmiechają. Rzucam zdjęcie na łóżko, wychodzę z pokoju, schodzę na dół. Dysząc, biorę kluczyki. Nie ma Mopsicy. Tęsknię za nią. Do diabła z tym wszystkim... Powoli idę do samochodu, wsiadam, zapinam pasy i jadę do Leah.

– Przyjechałam po mojego psa – mówię, gdy otwiera drzwi. Mopsica szczeka w tle, mijam go, idę na tył domu, psica zaczyna na mnie skakać. Schylam się, biorę ją na rękę i głaszczę, oddychanie nadal sprawia mi trud.

– Nie powinnaś zostać jeszcze w szpitalu? – pyta. – Nadal masz kiepski głos.

– Miałaś nadzieję, że stracę głos na zawsze, co? Nie, Gus, nie ma tak dobrze. – Siadam przy stole w jadalni kochanka mojej córki i sadzam sobie Mopsicę na kolanach. – Zrób mi kawy z tego swojego drogiego ekspresu, czarną, bez cukru.

Nie wie, gdzie podziąć wzrok, idzie do ekspresu po drugiej stronie kuchni. Wyciera dłonie w spodnie. Natychmiast wyobrażam sobie te spocone łapska na skórze mojej córki i gwałtownie mrugam.

– Naprawdę się kochaliśmy – zaczyna mówić, nie patrząc na mnie. – Chcę, żebyś o tym wiedziała. Była największą miłością mojego życia i jednocześnie moim największym problemem.

Krzywię się, myśląc o Leah.

– Ale kocham również Leah. Tak dużo dla mnie poświęciła. Gdy się poznaliśmy, powiedziałem jej, że nie chcę dzieci, bo już je mam. Zgodziła się, została macochą dla Jen. Leah również kocham. To wszystko brzmi tak prosto...

– Proszę. Nie oczekuj ode mnie żadnego współczucia.

– Nie oczekuję współczucia, po prostu próbuję ci wyjaśnić, jak rozpoczęła się ta irracjonalna sytuacja. – Wręcza mi filiżankę kawy, sam sobie nie robi. Kładzie swój telefon komórkowy na stole i siada naprzeciwko mnie.

– Gus, nie chcę tego wiedzieć. – Mój głos, nadal trochę zachrypnięty, jest bardzo rzeczowy. – Moja córka ledwo weszła w dorosłość, gdy zacząłeś z nią romans. Chcę natomiast wiedzieć, czego się teraz spodziewasz.

– W jaki sposób się dowiedziałas? – Przesunął krzesło. Między nami jest stół, ale Gus sprawia wrażenie, jakby chciał jak najdalej się ode mnie odsunąć.

– Nieważne. Odpowiedz na moje pytanie. Jak ja mam teraz żyć, wiedząc, co zrobiłeś? Jak mam żyć ze świadomością, że zapłodniłeś moją córkę, że miałeś z nią dziecko i jednocześnie zostałeś ze swoją żoną, moją siostrą, która zgodziła się nie rodzić ci dzieci? – Odstawiam z hukiem filiżankę na stół, kawa rozlewa się wokół, ale Gus, normalnie dumny z nieskazitelnej czystości w domu, nawet nie zwraca na to uwagi. – Urodziła twoje dziecko, a ty pozwoliłeś na to, żeby wciągnęła w to Seana.

Podnosi rękę do góry.

– Nie chciałem mieć z tym nic wspólnego. To nie był mój pomysł.

Powoli wypuściłam powietrze z ust.

– Ponownie zaszła z tobą w ciążę.

Marszczy czoło.

– Kazałeś jej ją przerwać.

– Tak – szepcze. – A ona się wściekła i ze mną skończyła. Nie wiem, czy kiedykolwiek by mi to wybaczyła.

Po jego policzkach płyną łzy, odwracam wzrok. Nie obchodzi mnie jego smutek.

– Ona z tobą zerwała?

– Tak. I tym razem zrobiła to na poważnie. Za bardzo naciskałem.

– Uświadomiła sobie, że nigdy nie zostawisz Leah.

Nie odzywa się, skubie brew dwoma palcami.

– Bo i dlaczego miałbyś to uczynić, Gus? Rozejrzyj się wokół. Masz „idealny” dom, „idealną” żonę. Nieważne, czyje życie zrujnowałeś po drodze, żeby mieć to wszystko.

– Nie zrujnowałem życia Annie.

– Gus, kochałam cię. Traktowałam cię jak brata.

Przełyka głośno, jego jabłko Adama porusza się z trudem.

– Twój telefon. – Kiwam głową w stronę komórki. – Jak to zrobiłeś?

– Mam dwa – szepcze. – Jeden do pracy. Założyłem blokadę, ustawiłem hasło. Anna pisała i dzwoniła tylko na ten numer.

– To nadal było ryzykowne. – Unoszę brew.

– Byłem ostrożny.

– Nie wątpię. – Opieram się pokusie przejścia na drugą stronę stołu, który Leah kupiła i dźwigała.

– Muszę wiedzieć, co byś zrobił.

Wzrusza ramionami, rozgląda się po jadalni, jakby odpowiedź była napisana gdzieś na ścianie.

– Co byś zrobił, gdyby ona żyła?

– Dalej bym ją kochał! – krzyczy. – Kochałem ją. Naprawdę. Tym razem zerwała ze mną na poważnie i z pewnością bym to uszanował. Znowu. Byliśmy osobno dłużej, niż byliśmy razem. Wtedy też to uszanowałem.

– A Rose?

Przez chwilę się waha.

– Zawsze będę widzieć, jak dorasta. Anna z pewnością pozwoliłaby na kolejne nasze spotkania.

Ostatecznie nie chciała przecież zranić Leah bardziej niż ja.

Siedzę z Mopsicą na kolanach. Próbuje polizać mnie po twarzy, a mój szwagier wpatruje się we mnie, jakby słowa, które zaraz padną z moich ust, zagrażały jego życiu.

– Powiesz jej? – pyta cicho.

Oto pytanie za milion dolarów.

– Gdyby to był film, odpowiedziałabym: „Nie, Gus, ja jej nie powiem. Ty to uczynisz”.

Pochyla się do przodu, chowa głowę w dłoniach i zaczyna rytmicznie szeptać słowo „Nie”.

W tym samym rytmie głaszczę psi łeb.

– Ale po co to robić? – Nagle wygląda jak wyniszczony, wychudły mężczyzna.

– Po co mówić prawdę?

– Tak. Nawet Anna sądziła, że prawda jest przereklamowana.

– Anna była szczerą i dobrą dziewczyną, dopóki nie wplątałeś jej w swój burdel. – Pluję.

– Anna potrafiła być samolubna tak samo, jak inni. Jess, ona doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak to będzie wyglądać. Nigdy jej nie okłamałem.

Zamykam oczy. Wiem, że w tym, co mówi, jest ziarno prawdy. Nikt jej nie skuł, nie została zgwałcona – dobrowolnie zaczęła z nim romans.

– Należy winić za to nas oboje. Ona...

– Przestań. Nie będziesz jej obgadywać.

– Chcę tylko, żebyś zrozumiała, chcę ci to wyjaśnić.

– Gus, idę do domu. – Wstaję. – Jadę po Rose. To ty odbierałeś ją ze szkoły?

Kiwa głową.

– Nie będzie już takiej potrzeby.

Jestem w połowie korytarza, gdy mnie woła.

– Jess, to cudowne dziecko. Ty i Anna odwaliliście kawał świetnej roboty. Nie ma powodu, dla którego nie miałabyś tego kontynuować. Nie ma powodu, dla którego cokolwiek musi się zmienić.

Wracam do niego tak szybko, jak pozwalają na to moje nogi i płuca, staję przed nim.

– Naprawdę jesteś aż takim pojebanym idiotą? Anna nie żyje. W chwili kiedy zasypał ją śnieg, zmieniło się całe moje życie. A mimo to ty, który niby tak strasznie ją kochałeś, siedzisz tutaj i jakoś żyjesz dalej. Życie toczy się dalej, bla, bla, bla. Brzydzę się tobą.

Patrzy na stół, prawdopodobnie próbuje uniknąć kropelek mojej śliny.

– Sam się sobą brzydzę... I mylisz się. Miałem na myśli to, że nie ma powodu, dla którego cokolwiek miałyby się zmienić dla Rose. Nic już nie jest takie samo.

– No cóż, w takim razie teraz już jesteś w porządku. – Odwracam się od niego, idę w stronę drzwi.

– Kochałem ją! – krzyczy.

– Nie masz pojęcia, co znaczy to słowo! – odpowiadam.

\* \* \*

Na jej widok moje serce niemal się zatrzymuje. Jen, jego szesnastoletnia córka, siedzi w połowie schodów blada jak ściana. Gapię się na nią tak, że Gus podchodzi zobaczyć, co się dzieje, i od razu widzę: nie miał pojęcia, że ona w ogóle jest w domu.

– Muszę iść po Rose – mówię i wychodzę. W samochodzie próbuję uspokoić oddech. Potem przekręcam kluczyk i ruszam po Rose. Szlag. Ogarnia mnie przerażenie. To, czy ja postanowię powiedzieć Leah, to jedno. Ale czy wściekła pasierbica wykrzyczy jej to podczas kłótni, to zupełnie inna sprawa.

## 49. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 7/12/2014

M zranił się w stopę, więc dzisiaj go z nami nie będzie. Tam jest tak cudownie – całe metry świeżego śniegu – nie mogę się już doczekać. Kilka osób ma kaca, bo piły Jägermeistera do późnej nocy, ale ja biegałam wokół i wszystkich poganiałam, pokrzykując, że świeże powietrze im pomoże.

Wczoraj wieczorem rozmawiałam z M o życiu i takich tam i dowiedziałam się, że on medytuje! Powiedział mi, że zaczął, gdy jego małżeństwo z miłością z dzieciństwa zakończyło się po zaledwie roku. Bardzo, bardzo długo rozmawialiśmy i obiecał mi, że w tym tygodniu nauczy mnie „medytacji dla opornych”. Jego zdaniem największa radość w życiu to nauczyć się zachowywać spokój, być wdzięcznym za to, co się ma, cieszyć się z tego, zamiast pragnąć tego, czego nie mamy. Mówi, że z reguły to, czego pragniemy, nie jest dla nas dobre.

Jego słowa w jakiś dziwny sposób mnie wyciszyły i zmusiły, bym nad ranem stawiała czoła wszystkim moim kłamstwom. Mojemu romansowi. Zranieniu innej kochanej przeze mnie kobiety, nawet jeśli ona nigdy się o tym nie dowie. Wciągnięciu w to S... Dziadziuś... Aborcja... To, że wmawiam sobie, że to tylko zlepek komórek, a nie nowe życie, chociaż tak naprawdę uważam zupełnie inaczej.

Jestem na siebie wściekła, że w imię miłości zrobiłam tyle złego. To była miłość. Nadal odczuwam ból na myśl, że nie będę Go miała w swoim życiu, ale czy było warto? M prawdopodobnie ma rację. „To, czego pragniemy, z reguły nie jest dla nas dobre”.

Tak więc moim zadaniem na dzisiaj – gdy będę wśród tych pięknych gór łykać czyste powietrze, gdy będę mieć na tyle szczęścia, by się nim cieszyć – jest zatrzymać się na chwilę i się uspokoić. Kto wie, co przyniesie jutro?

Ha! M jako guru!

Nie miałam pojęcia, że w pracy siedzę kilka metrów od Yody! :)

Wiadomość z telefonu Anny, 7 grudnia 2014 roku

Mamo! Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale nie odbierasz!

Mamy cudowny dzień – przypomina mi pierwszy raz, gdy poszłam na narty z tobą i dziadkiem. Nie mogłam uwierzyć, że niebo może być takie błękitne, sosny takie zielone, a słońce takie ciepłe, chociaż ziemia jest zamrznięta. Wyruszamy. Gdy wrócę, zadzwonię przez FaceTime. Uściskaj ode mnie mocno Rose, posyłam wam obu całusa. Kocham was do gwiazd i jeszcze dalej!

## 50. Theo

– Theo!

To był koniec dnia, drzwi już zamknięto, w przychodni pozostało tylko kilkoro pracowników. Odwrócił się na dźwięk swojego imienia i przy głównej recepcji zobaczył Elaine. Podszedł do niej.

– Mam coś dla ciebie. Charlie dał mi to wcześniej, gdy byłem w szpitalu. – Zaczęła szukać czegoś w torebce, po chwili wyjęła małą białą kopertę. – Powiedział, że zrozumiesz.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Co to jest?

– Nie mam pojęcia! – Przewróciła oczami do Samantha, recepcjonistki, która pakowała się już do domu. – Wygląda jak jakaś karta. Ale chyba nie masz dzisiaj urodzin, co? Cholera! Sam, czy on ma dzisiaj urodziny?

Samantha wzruszyła ramionami i spojrzała na Theo.

– Nie mam – wymruczał i otworzył kopertę. W środku znajdowała się karta, która kiedyś musiała być biała i prosta – takie karty ludzie potem ozdabiają, tworząc oryginalne podarunki. Na przodzie namalowano kredkami twarz. Kombinacja padającego światła, rozcierania i wielkich kolorowych plam sprawiała, że była to najbardziej niespotykane uśmiechnięta twarz, jaką Theo kiedykolwiek widział. Zaśmiał się głośno na widok dwóch czarnych oczu i rozciągniętych w uśmiechu ust. W środku Charles napisał: „Maluję tylko szczęście! Dzięki za wszystko, panie doktorze. C.E.”.

– Idziesz do Kaczki na piwo? – spytała Elaine.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła siódma.

– Ale tylko na jedno. Idź pierwsza, ja dojdę. Zamów mi małe jasne.

Napisał wiadomość do Finna, żeby dać mu znać, że wróci o wpół do ósmej, wziął płaszcz i teczkę, a potem wyszedł na ulicę i poszedł na piechotę do pubu. Planował zjeść coś z Finnem, a potem może obaj skoczyliby na pół godziny do Jess.

W pubie był tłum. Gdy tylko wszedł do środka, przypomniał sobie dlaczego: to była noc karaoke. Jules go zobaczyła, zaczęła machać obiema rękami i ruszyła w jego stronę.

– Co ty tutaj robisz? – spytała. – Myślałam, że nienawidzisz... jak ty to nazwałeś – „śpiewania durnych piosenek z lat osiemdziesiątych”?

– Bo tak jest. Ale wyskoczyłem na piwo z koleżanką z pracy. – Odwrócił głowę w stronę stojącej przy barze grupki ludzi.

– Ed opiekuje się dzisiaj dziećmi. Wcześniej pojechaliśmy odwiedzić Jess, ale powiedziano nam, że wyszła już do domu.

Szybko zamrugał.

– Tak?

– Najwyraźniej. – Wzruszyła ramionami. – Theo, muszę lecieć, za minutę wchodzę. – Pocałowała go w policzek i ruszyła w stronę tłumu. Na środku zobaczył Jacqueline. Patrzyła na niego.

Podniósł głowę, uśmiechnął się, podszedł prosto do Elaine i szepnął jej coś do ucha.

Właśnie szedł w stronę wyjścia, gdy poczuł czyjaś dłoń na swoim ramieniu.

– Theo. Przecież nienawidzisz karaoke – powiedziała i pocałowała go w oba policzki.

– Jacqueline...

– Mam nadzieję, że nie wychodzisz przeze mnie?

– Nie, nie, ja...

– Podczas naszego krótkiego wspólnego czasu mówileś, że nienawidzisz karaoke. Powiedziałeś mi również, że nienawidzisz konfrontacji.

Poczerwieniał.

– Ale nigdy ci nie powiedziałem, że nienawidzę, jak jakieś sprawy pozostają nierozwiązane.

– Ach tak?

Poczuł, jak wywraca mu się w żołądku. Myślał, że rozwiązał sprawę z nią, gdy do niej zadzwonił.

– Myślałam, że to dla ciebie za wcześnie, niedawno rozstałeś się z żoną, tak mi powiedziałaś, ale... – Założyła włosy za prawe ucho, poszukała kontaktu wzrokowego z Theo. – To nie wszystko, prawda? Gdyby to było wszystko, nie unikałbyś mnie, a to już drugi raz.

Poczerwieniał jeszcze bardziej, gdy przypomniał sobie, jak w zeszłym tygodniu dostrzegł ją w supermarkecie i schował się między alejkami. Był pewien, że go nie widziała.

– Przepraszam.

– Słusznie. Powiedziałaś, że nie jesteś gotowy, rozumiem. Dlaczego więc ode mnie uciekasz?

Theo nie potrafił kłamać.

– Wydaje mi się, że gdy cię widzę, mam poczucie winy.

– Dlaczego? Bo raz się ze sobą przespaliśmy? Bo byłeś wtedy w separacji?

Spojrzał na lewo, gdzie Jules szykowała się do śpiewania. W jego głowie rozbrzmiały słowa Harriet. „Posłuchaj, kobiety nie lubią być zostawiane po jednym stosunku. Czują się wtedy wykorzystane”.

Mógł powiedzieć Jacqueline prawdę – że pojawił się ktoś inny i że spędzona z nią noc tylko potwierdziła jego uczucia. Był dumny z tego, że zawsze mówił prawdę. Wiedział jednak, że czasami nieszczerłość znajduje się w niewypowiedzianych słowach – tak jak wtedy, gdy nie przyznał się Jess do tego, że wiedział o Gusie. Nie chciał jej skrzywdzić. Nie chciał być odpowiedzialny za rzucenie bomby, która mogła zniszczyć jej rodzinę.

– Czy jest albo był ktoś inny? – Jacqueline przesunęła opuszkami palców po wardze.

– Jacqueline, naprawdę bardzo przepraszam. To wszystko wydarzyło się zbyt szybko. – Pokiwał mądrze głową, a ona zrobiła minę, jakby to rozumiała. Unikał słów, które mogłyby ją zranić.

– Ale może mógłbyś nie przechodzić na drugą stronę ulicy na mój widok? – spytała.

Pocałował ją w policzek i ścisnął jej dłoń.

– Dziękuję. Nie będę. – Zaczął się odwracać, gdy złapała go za rękaw.

– Theo...?

– Tak?

– Wiem, że jesteś jeszcze niedoświadczony w tych sprawach, ale nigdy nie zrywaj z nikim przez telefon. Lepiej stanąć z kimś twarzą w twarz, tak by ten ktoś wiedział, na czym stoi.

Kiwnął głową.

– Rozumiem. Przepraszam.

\* \* \*

W półtorej minuty wrócił do samochodu, zaczął głęboko oddychać, próbując uspokoić walenie serca. Napisał do Finna, żeby był gotowy za dziesięć minut, bo wychodzą.

Gdy otworzyła drzwi, wyciągnął zapasowy klucz.

– Chciałem zapewnić ci odpowiednio dużo czasu na reakcję, potem planowałem go użyć – powiedział i go jej wręczył. Spojrzała na trzymaną przez niego zapiekankę.

– Zapiekanka z kurczakiem Bei. Mówiłem ci, że jest smaczna. Wystarczy dla czterech osób. Jestem pewien, że jeszcze nie jadłaś.

Zmarszczyła brwi.

– Nie jestem głodna, ale wejdź.

Theo pocałował ją w policzek, a potem niezgrabnym gestem objęła Finna.

– Cześć – powiedziała. – Zapiekanka z kurczaka. Mniem. – Poglaskała się teatralnie po brzuchu, po czym udała, że wsadza palce do gardła. Finn się uśmiechnął i natychmiast zniknęła wszelka nerwowość.

– Z pewnością będzie ci smakować – zapewnił ją Theo. – A teraz siadaj. Rose – powiedział, gdy tylko zauważył dziewczynkę – może pomóc Finnowi w szykowaniu talerzy i sztućców?

– Babciu, czy ja i Finn możemy usiąść na zniszczonej sofie?

Jess kiwnęła głową, a Theo naszykował małą okrągłą miskę dla Rose i duży talerz dla Finna. Dzieci przeszły na drugi koniec pokoju i zjadły kolację z kolan. Rozmawiały z ożywieniem, które, jak



wiedział Theo, nie było normalne w rozmowie sześciolatki z jedenastolatkiem. Finn lubił Rose, współczuł jej, może nawet czuł, że mają ze sobą coś wspólnego – ostatecznie oboje wychowywali się teraz bez matek.

– Jeśli masz zamiar to podać, to wołałabym na ciepło.

Przestał gapić się na dzieci.

– Racja. Przepraszam. Proszę. – Nałożył zapiekankę na małą miskę i podał ją Jess.

– Dziękuję. Godzinę temu Rose zjadła tosta. – Spojrzała na wnuczkę, która zjadała z talerza każdy okruszek. – Muszę znowu zacząć porządnie gotować. Nie wiem tylko, czy jeszcze pamiętam, jak się to robi...

– Dopóki sobie nie przypomnisz, poproszę Beę, żeby gotowała dwa razy więcej, to będziesz sobie mrozić.

Uśmiechnęła się i poklepała jego rękę.

– Theo Pope, jesteś dobrym człowiekiem.

Zmrużył oczy.

– Oho.

– Co?

– Ostatnią osobą, która powiedziała mi, że jestem dobrym człowiekiem, była Harriet, która spakowała swoje walizki i odeszła, by żyć z kimś innym.

Wzruszyła ramionami.

– No cóż, miała rację, prawda? Przecież właśnie taki jesteś...

Jedli w milczeniu. Gdy włożył talerze do zmywarki, podeszła do niego i stanęła obok.

– Byłam wcześniej u Gusa.

– Wyszłaś ze szpitala i pojechałaś prosto tam? Jezu, Jess, myślałem, że dotarło do ciebie, że masz wyluzować. – Złapała go za nadgarstek i ścisnęła tak mocno, że poczuł jej paznokcie.

– Auć – szepnął.

– Pokłóciliśmy się. Powiedzieliśmy sobie różne rzeczy.

Pokręcił głową.

– Była tam Jen. Żadne z nas o tym nie wiedziało, ale Jen słyszała całą naszą kłótnię.

– Nie...

– Tak. Tak więc teraz chyba nie muszę się już martwić tym, że złamię serce mojej siostrze. Ta mała wiedźma zrobi to za mnie.

– Może nie.

Uniosła brwi i spojrzała w stronę dzieci. Rose chichotała, gdy Finn próbował ułożyć jej kostkę Rubika.

Jess wytarła brew serwetką.

– Nie wiem, co robić – powiedziała.

– Poczekaj – zaproponował. – Z pewnością wszystko niedługo pieprznie.

– Babciu! – Rose przybiegła do niej. – Patrz! – Wyciągnęła ułożoną kostkę Rubika. Jess przyjrzała się jej i uśmiechnęła się do Finna. – Brawo – rzekła. – Pewnie nauczyła was tego ta wspaniała asystentka klasy. Jest genialna.

– Owszem. – Kiwnął głową. – Chociaż pewnie nie odróżniłaby jednej strony kostki Rubika od drugiej.

– Odróżniłaby. – Pomieszała kostkę i uśmiechnęła się chytrze. – Mierz czas.

Finn ustawił stoper na swoim telefonie. Dokładnie sześć minut i czterdzieści trzy sekundy później Jess oddała mu ułożoną kostkę.

Theo był pod wrażeniem. Rose przytuliła się do jej biodra.

– Babciu, nie wiedziałam, że umiesz to zrobić.

Jess potargała włosy małej.

– Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

– Ale Finn był szybszy. – Rose zaczęła się śmiać i uciekła z powrotem na zniszczoną sofę. Finn

nie wiedział, co ze sobą zrobić, więc pobiegł za nią z rękami głęboko w kieszeniach dzinsów.

– Robi się coraz bardziej do ciebie podobny – szepnęła Jess, patrząc za chłopcem.

– Wiem.

– A Rose wygląda jak Anna.

Theo usiadł na krawędzi stołka.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś, kiedy wychodziłaś ze szpitala?

– Chciałam wyjść jak najszybciej, bałam się, że zmienią zdanie.

Patrzył, jak gładzi lewy nadgarstek kciukiem i palcem środkowym prawej ręki, kreśliła kółka, jakby coś ją swędziało. Następnie zasłoniła twarz dłońmi i westchnęła przez palce.

– To było naprawdę bardzo ciężkie popołudnie.

Theo słuchał rytmu jej oddechu.

– Powinnaś usiąść – rzekł. – Chodź. – Zaprowadził ją do salonu, posadził na sofie. Przełożył laptopa na stolik kawowy i usiadł obok. Spojrzał na ekran, na którym wyświetliła się strona internetowa. Jess zamknęła oczy i oparła głowę na sofie.

– Wyprowadzasz się. – Patrzył na stronę z ogłoszeniami o wynajmie domów w pobliżu Windermere. – Postanowiłaś wyjechać, prawda?

Otworzyła oczy, zobaczyła to, co on.

– Theo, nie podejmę jeszcze żadnej decyzji.

Słyszał, że specjalnie mówiła cichym głosem.

– Wiedziałem. Po komentarzu o „dobrym człowieku”.

– Theo...

– Przestań. – Odsunął się od niej, wstał i wyszedł.

Aby stanąć przy umywalce w małej toalecie pod schodami Jess, musiał schylić głowę. Na szczęście nie było tam lustro. Patrzył na pustą ścianę, pochylił się nad umywalką. Od tamtej pory... Czuł, że może do tego dojść. Dowiedziała się prawdy. Prawda ją dopadła. Nie było już ważne, która prawda. Postanowił nigdy jej o tym nie mówić, ale ona i tak się dowiedziała. Wpatrując się w matową białą ścianę, zastanawiał się, czy powodem, dla którego jej nie powiedział, był jego altruizm. Może chodziło o to, że wiedział, iż Jess może zapragnąć wyprowadzić się z dala od Gusa, że może chcieć zacząć gdzieś wszystko od nowa. Może nie tyle chciał wspaniałomyślnie spróbować ocalić jej rodzinę przed rozpadem, co po prostu mieć ją blisko siebie. Złapał krawędź umywalki tak mocno, że aż pobieleły mu kciuki, przygryzł policzki, aż poczuł smak krwi, a potem otworzył drzwi i zobaczył, że pod nimi stoi Jess.

– Nie podejmę jeszcze żadnej decyzji – powiedziała, próbując wziąć go za rękę.

– Dzieci są w domu – powiedział, zabrał dłoń i poszedł w ich stronę.

\* \* \*

Czysta wódka. Na nią zdawała się działać. Theo wypił pół kieliszka i usiadł w gabinecie, słuchając, jak zegar Harriet wybija jedenastą, a potem głośno tyka. Zdawało się, że czas zwolnił. Był pewien, że każde takie „tyknięcie” trwało całe wieki, że przerwa między „tik” a „tak” trwała o wiele dłużej niż zwykle. Zamknął oczy.

Następnego dnia miał wrażenie, że w głowie gra mu orkiestra instrumentów dętych. Wysłuchał wiadomości pozostawionej na poczcie głosowej o północy.

– Przepraszam. Ostatnie, czego pragnęłam, to cię zdenerwować, a wiem, że to zrobiłam. Czytałam blog Anny i to sprawiło, że musiałam stawić czoło jej śmierci w sposób, którego się nie spodziewałam. Uświadomiłam sobie, że muszę zwrócić uwagę na wiele rzeczy w sobie samej. Nie spodziewałam się, że nauczę się więcej o sobie. Tak samo, jak nie spodziewałam się, że wiem tak mało o niej. W każdym razie widać się i nie wiem, co zrobić... Zadzwon do mnie, dobrze? Musimy porozmawiać.

## 51. Jess

Akurat gdy moje ciało musi odpoczywać, ja nie mogę spać. Wczoraj w nocy Rose przyszła do mnie do łóżka. Byłam zbyt zmęczona, by się z nią o to spierać, i nie mogłam się doczekać, aż znowu usłyszę jej paplaninę. Jej paplaninę. Brakowało mi tego, tak jak Anny, i nawet się nie zorientowałam. Była tutaj. Rose zaczęła mówić i dopiero wtedy zrozumiałam, że w ogóle mi tego brakowało. To jak krew w żyłach, pyłek dla pszczoł albo miłość dla duszy. Potrzebuję tego.

Rano napisałam do Theo z prośbą, żeby zawiózł ją do szkoły, i dostałam jednowyrazową odpowiedź. „Okej”.

Rose żuje tosta, którego udało mi się jej przygotować. Na całym łóżku jest pełno okruszków, a ja mam to gdzieś. Obchodzi mnie natomiast to, że tego ranka oddycha mi się na tyle dobrze, bym mogła wsiąść w samochód i spróbować znaleźć Leah. Dzwonię do rodziców. Jest dopiero wpół do dziewiątej, ale moja mama z pewnością już wstała i przygotowała śniadanie. Tatą zajmują się opiekunowie.

Mama odpowiada po dwóch sygnałach.

– Czy ona tam jest? – pytam z troską. Przez cały wczorajszy dzień i w nocy nie mogłam dodzwonić się do Leah. Po raz pierwszy w życiu. Gus też nie odbiera. Każdy nerw mojego ciała mówi mi, że Jen wyjawiała prawdę.

– Nadal masz bardzo brzydki głos. – Mama skupia się na mnie i nie odpowiada. – Martwię się o ciebie.

– Mamo, czy ona tam jest? – Walczę z chęcią podniesienia głosu, a ona ścisza swój.

– Tak – szepcze. – Przyjechała wczoraj wieczorem, przez ostatnią godzinę rozmawiała przez telefon. Bardzo kłęła. – Mama wzdycha.

– Przepraszam. – Zamykam oczy. – Zawsze uciekamy do was, do domu.

– Szczerze mówiąc, kochanie, tym razem Leah nie mogła przyjść do ciebie.

Słyszę dzwonek do drzwi, otwieram oczy.

– Mamo, Theo przyjechał po Rose. Za chwilę do ciebie zadzwonię.

Mam nerwy w strzępach. Nic się nie układa. Odnoszę wrażenie, jakbym patrzyła na wszystko po pijaku. Na wszystko oprócz paplaniny Rose. Przy drzwiach zatrzymuję ją, zdejmuję z nadgarstka gumkę do włosów i robię jej małą kitkę. Będzie musiała wystarczyć.

Po drugiej stronie drzwi stoi Finn, nie Theo.

– Dzień dobry, pani P. Tata mówi, że ma pani wracać prosto do łóżka. Rose, jesteś gotowa? Pani P, chce pani, żeby Bea odebrała ją po szkole?

Rose patrzy na mnie zdumiona.

Kręcę głową.

– Powiedz tacie, że ja po nią przyjadę. Nic mi nie będzie, dziękuję. – Macham im na pożegnanie. Theo nie spogląda na mnie znad kierownicy, wygląda, jakby patrzył na telefon.

Chcę, żeby na mnie zerknął, zapominam, że wyglądam tak, jak się czuję, jestem wyczerpana i w oplakany stan. Ale on cały czas patrzy w dół, aż wreszcie otwierają się tylne drzwi i wsiada Rose. Potem on przerzuca lewą rękę na tył siedzenia pasażera, zerka w lusterko i odjeżdża z mojego podjazdu. Nawet nie spojrział. Ani jednego spojrzenia.

Z korytarza znowu dzwoni do mamy. Mam gołe stopy, marznę na zimnych płytkach. Drzę, żałuję, że nie założyłam szlafroka. Znowu odbiera po dwóch sygnałach.

– Nie wiem, co jej powiedzieć. Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie chciała ze mną rozmawiać – mówię od razu.

– Daj jej trochę czasu. Jest w szoku.

– Ja tylko... tylko... – Przygryzam dolną wargę, żeby się nie rozplakać.

– Jess, oni muszą sami się z tym uporać.

– Myślisz, że dadzą radę? – Część mnie jest pełna nadziei, a druga część jest przerażona tym pomysłem. Zakładam, że to Jen powiedziała prawdę Leah, i jestem wściekła na dziewczynę,

a jednocześnie odczuwam ulgę, że zdjęła ten ciężar z moich ramion. Nigdy się nie dowiem, co bym zrobiła, gdyby nie ona.

– Nie wiem – przyznaje mama. – Naprawdę nie wiem. A teraz posłuchaj, nie chcę, żebyś się tym denerwowała. Nie czujesz się za dobrze.

Drapię się po głowie, próbuję rozmasować narastający ból głowy.

– Mamo, moja córka... – przerywam w pół zdania. – Anna miała romans z mężczyzną, który był mężem mojej siostry. Mają dziecko. Leah zrezygnowała dla niego z posiadania dzieci. – Kręcę głową. – To ohydne pod wieloma względami i jestem na nią wściekła.

– Ale to niczego nie zmienia.

– Owszem – zgadzam się i nagle uświadamiam sobie, że nie rozmawialiśmy o tacie i o tym, że zachował prawdę dla siebie. – Mamo, wszystko w porządku? – pytam. – Nie miałyśmy okazji porozmawiać.

– Nie...

– Ja...

– Jess, proszę, nie martw się o mnie. Skup się na sobie – twoim zadaniem jest nie pozwolić, by to wszystko popsulo twoją miłość do Anny. By popsulo twoją miłość do Rose. – Odnoszę wrażenie, że ta sytuacja zrujnowała uczucia Leah do ich obu, jednak mój instynkt mówi mi, że nic, co uczyniła Anna, nie mogło sprawić, by moja matka kochała ją mniej.

– To ostatnie masz jak w banku, nad tym pierwszym cały czas pracuję. Dzisiaj... – Próbuję utrzymać powietrze w płucach. – Dzisiaj chyba będę po prostu wdzięczna za to, że lepiej mi się oddycha.

– Nieźle jak na początek.

– Mamo?

– Tak, kochanie?

– Przyślij ją do mnie. Nie odbiera moich telefonów. Muszę się z nią zobaczyć.

– Jess, ona wróci, gdy będzie gotowa. Ty musisz wyzdrowieć, a ona musi zrobić to, co musi i gdzie musi.

Żegnaj się i się rozłączam, idę prosto do łóżka.

Mówiłam różne rzeczy o Seanie, ale okazał się dobrym człowiekiem. Udało mu się wmówić Rose, że jego przeprowadzka do Blackpool jest „najlepszym pomysłem na świecie”. Zabrał ją do siebie na kolację, zjedli pizzę wśród spakowanych pudeł. A teraz ona cały czas gada o „wakacjach”, jakie będzie u niego spędzać. Gdy mówi, patrzę jej w oczy – szukam oznak tego, czego się spodziewałam – łez wywołanych potencjalną utratą tatusia. Olśnienie przychodzi nagle. Przecież ta sześciolatka doskonale już wie, co oznacza naprawdę kogoś stracić. Na swój sposób wykombinowała, że Blackpool to tylko kwestia geografii.

Siedzimy na podłodze w jej pokoju i przeglądamy jej skrzynkę ze wspomnieniami. Co najmniej sto razy mówi o „Oci Leah”, a ja mam wrażenie, jakby dzięcioł wystukiwał w mojej głowie imię mojej siostry. Sprawdzam telefon – żadnej wiadomości. Theo też jakby zapadł się pod ziemię. Krzyżuję ręce na piersi, obejmuję sama siebie.

– Babciu, wiesz co? – mówi Rose. Oczy Anny, oczy Douga patrzą na to, co ze mnie zostało.

– Co, kochanie?

– To jest moje ulubione. – Jeszcze nigdy nie przejrzałam dokładnie zawartości pudełka dla Rose. Nigdy nie przejrzałam zdjęć ani przedmiotów. Leah nie nalegała, najwyraźniej wiedziała, że po prostu nie dam rady tego zrobić. Nadal miewam trudne chwile i ona doskonale o tym wie. Chwile, które zdają się żyć własnym życiem, napadają na mnie, wabią niczym duchy, przyciągają do siebie. I wtedy ja muszę się zatrzymać. Muszę je rozpoznać i posłać je w ich stronę, żeby rozeszły się w nicość, bo jeśli choćby poruszą się w ich kierunku, połkną mnie w całości.

Rose podaje mi zdjęcie. Leah zrobiła je latem, tutaj, w ogrodzie. Na ziemi leży koc, na nim leży Anna, ma okulary przeciwsłoneczne i upięte włosy. Sean siedzi obok niej, jego stopy się dotykają, Rose siedzi między nimi. Sean śmieje się z czegoś, co powiedziała Rose. A w tle jestem ja, tylko moja twarz w lewym górnym rogu. Pamiętam, jak chciałam popsuć im to zdjęcie, i sądziłam, że to genialny pomysł.

– Dlaczego akurat to zdjęcie? – pytam.

– Bo przedstawia moją rodzinę – odpowiada i wzrusza ramionami. Nieomal mówi: „Ej, babciu, co to w ogóle za pytanie?”.

Oddaję jej zdjęcie przedstawiające Seana i Annę, którzy nie byli w związku, ale byli jej „rodzicami”. Zdjęcie z szaloną babką w rogu. Zdjęcie jej rodziny.

\* \* \*

Następnego dnia spotykam się z Theo na lunchu w Costa Coffee. Przychodzę wcześniej, kupuję kanapki, ulubioną kawę. Siadam z tyłu i wtedy przychodzi on, wygląda na udręczonego.

– Muszę wracać za czterdzieści minut – mówi i pochyla się, żeby pocałować mnie w policzek.

– W porządku, nie zajmie to tak długo.

Ściąga brwi, zdejmuję kurtkę. Jest dzisiaj ubrany bardziej swobodnie – jasnoniebieski sweter i granatowe spodnie. Bierze kawę, zdejmuję przykrywkę, uśmiecham się. Zawsze pije kawę bez wieszka, odstawia ją na jakiś czas, żeby wystygła, a potem pije naraz, podczas gdy ja lubię tę małą dziurkę w wieszku, lubię pić kawę małymi łykami. Chcę, żeby ta chwila trwała.

Otwiera kanapkę z kurczakiem, wyjmuję pierwszy trójkąt i na mnie patrzy.

– Wystarczy, że mnie przeprosisz – mówię. – To nie potrwa długo.

Otwiera szerzej oczy, przestaje żuć.

– Wystarczy, że powiesz: „Jess, przepraszam. Nie chciałem dąsać się przez cały czas tylko dlatego, że być może postanowisz się wyprowadzić. Wiem, że masz mnóstwo spraw do przemyślenia. To z pewnością jest dla ciebie bardzo trudne. Przecież pływałaś już w morzu rozpaczy, a teraz jeszcze musisz poradzić sobie z tym. I rozumiem, rozumiem, że musisz zrobić to, co najlepsze dla Rose”.

Przełyka, kładzie na wpół zjedzoną kanapkę na plastikowe opakowanie.

– Nie dąsam się – mówi. – Ale tak, z resztą się zgadzam. Przepraszam.

– A ja wtedy mówię: „Theo, wiele dla mnie znaczyś, zawsze mogłam na ciebie liczyć. Jeśli między nami jest coś poważnego, to damy radę. Nie wiem jak ani gdzie, ale jakoś damy radę. Jeśli nic nas nie łączy, to to, co między nami było, będzie dla mnie zawsze bardzo ważne”. Widzisz? – Spoglądam na zegarek. – Zajęło nam to dwie minuty.

Podnosi kanapkę, ja otwieram swoją. Jemy, otaczają nas ludzie, którzy przychodzą coś zjeść, a potem wracają do swojego życia. Mam wrażenie, jakby wszystko wokół nas działo się w przyspieszonym tempie – tylko my pozostajemy tacy sami, siedzimy w ciszy.

Przerywam ją jako pierwsza.

– Leah wie. Jen jej powiedziała i Leah wyjechała do Jezior, nie odbiera ode mnie telefonów.

Otwiera oczy jeszcze szerzej. Próbuje znaleźć właściwą odpowiedź, opiera łokieć na stole, kładzie brodę na dłoni.

– Zaniemówiłeś?

– A co mam powiedzieć? – Wzdycha głęboko, bierze mnie za rękę, ciągnie w swoją stronę, przykrywa swoimi dłońmi. – Przykro mi.

Siedzimy tak przez chwilę pogrążeni w myślach, wreszcie on zerka na zegarek.

– Muszę się zbierać.

Kiwam głową.

Ściska moją dłoń.

– Czego chcesz, Jess? – To pytanie mnie bawi, śmieję się nerwowo. Jeśli mam być szczerą, chcę mieć z powrotem moją córkę. Chcę mieć życie, które kiedyś wiodłam. Rodzinę, którą miałam.

– Nie wiem – mówię.

Wzrusza ramionami.

– To proste. Chcesz się wyprowadzić czy czujesz, że musisz się wyprowadzić? Chcesz być w związku czy nie? Czego chcesz?

Według mojej córki wszystko jest dla mnie białe albo czarne, bardzo mało szarości. Przynajmniej mówi, że nie oceniam ludzi zbyt szybko, dodaje za to, że lubię kontrolować. Chciała się wyprowadzić,

a ja jej na to nie pozwoliłam. Nie chcę tego. Nie chcę być taką osobą.

– Chcę wychować Rose tak, by miała korzenie i skrzydła. Wydaje mi się, że Anna miała korzenie, ale być może spowolniłam jej lot.

– Nie ma ludzi idealnych.

– Prawda. Ty na przykład się dąsasz... – Uśmiecham się.

– Dobrze. Może trochę – przyznaje.

– Theo, będę potrzebować pomocy. Taka jest prawda. Wydaje mi się, że przebywanie w pobliżu Seana będzie dobre dla Rose. Wydaje mi się, że przebywanie w pobliżu Douga i jego synów będzie dobre dla Rose. Wydaje mi się, że mieszkanie w Jeziorach, wychowywanie się tam, będzie dobre dla Rose. Wydaje mi się, że przebywanie w pobliżu prababci i pradziadka będzie dobre dla Rose. I sądzę, że skoro nie mogę mieć obok siebie Leah, będzie to dobre również dla mnie. Potrzebuję wsparcia, sama nie dam rady.

– Gdyby było między nami coś poważnego, nie byłabyś sama.

– Gdyby było między nami coś poważnego, geografia nie miałaby żadnego znaczenia.

Kiwa głową.

– Rose – mówi. – Rose jest dla ciebie najważniejsza. Tak samo jak Finn dla mnie.

Theo mówi mi, że jego dom jest tutaj, przy jego synu, że nie będzie ze mną biegł w stronę zachodu słońca na północy. I nie chciałabym, żeby było inaczej.

– Będą takie chwile, gdy Sean będzie opiekować się Rose, a Harriet Finnem. Możemy spróbować. Jeśli to coś poważnego, to przetrwa, jeśli nie... – Wzdrygam się, ściskam jego dłoń.

\* \* \*

Wracam przez stację benzynową, kupuję gotową zupę i chleb. W domu rzucam zakupy na blat i niemal doznaję zawału, gdy się odwracam. Na zniszczonej sofie siedzi Leah. Moje serce tłucze się po klatce piersiowej, patrzę na przód domu.

– Przyszłam na piechotę – wyjaśnia. – Rano musiałam odbyć długą podróż samochodem, potrzebowałam więc świeżego powietrza. Możesz wyjść na zewnątrz? To znaczy, jak się czujesz?

Kiwam głową. Nadal trzymam kluczyki.

– Chodź, chcę ci pokazać pewne miejsce.

Ja prowadzę; ona każe mi jechać do miejscowego parku. Nie przywitałyśmy się, nie objęłyśmy się, nie dałyśmy sobie buziaka. Ona milczy. To dla mnie coś zupełnie nowego, wiem jednak, że nie powinnam się teraz odzywać. Niech ona przerwie ciszę jako pierwsza.

Tuż za bramą z kutego żelaza znajduje się duży staw. Najwyraźniej to właśnie tutaj zmierzamy. Próbuję dotrzymać jej kroku, ukryć fakt, że moje płuca zaraz wybuchną. Siadamy na najbliższej ławce. Anna i ja przychodziłyśmy tutaj, by karmić kaczki. Nie mówię tego na głos.

– To było w tym miejscu, kilka lat temu. Nigdy ci o tym nie powiedziałam.

Te słowa są nam obce. „Nigdy ci o tym nie powiedziałam”. Sześć słów i już wiem, że to nie będzie nic dobrego. Leah mówi mi o wszystkim.

– Siedziałam tutaj – mówi. – Doszłam do wniosku, że jeśli nie będzie chciał, to go zostawię... Że to jest warte rozstania. – Patrzy w dal, w jej oczach zbierają się łzy. Nie wiem, co chce powiedzieć, ale trudno mi wytrzymać. Wyciągam rękę w jej kierunku, cofa się. – Nie. Masz mnie wysłuchać. Byłam w ciąży. I to właśnie w tym miejscu zaczęłam krwawić. Dokładnie tutaj, na tej ławce.

Przełykam kluchę w gardle.

– Jechałam do domu, żeby mu powiedzieć, żeby go przekonać, że możemy mieć dziecko. I je straciłam. Tak po prostu.

Wstrzymuję płytki oddech.

– Wczoraj w nocy policzyłam sobie, że Rose urodziła się osiem miesięcy później.

Dyszę, brakuje mi powietrza.

– Musiał mieć naprawdę dobry miesiąc – mówi. Znowu patrzy na horyzont.

Próbuję wziąć ją za rękę, ale mnie odpycha.

– Musisz zrozumieć – mówi – że nigdy mu nie wybaczę. Między nami koniec. Ale, co więcej, nigdy nie wybaczę jej. Chcę, żebyś to wiedziała.

Zapada cisza. W mojej głowie pojawiają się słowa takie jak „proszę”, „z czasem”, ale nie docierają do moich ust. Nic do nich nie dociera.

– Jess, zawsze będę cię kochać. Jesteś moją jedyną siostrą, moją najlepszą przyjaciółką.

Kręci głową i się załamuje. Na dźwięk jej szlochu moje serce rozpada się na tysiące kawałków.

– Zawsze będę kochać Rose – dodaje – bo nie potrafię wyłączyć tej miłości. Nie dopuszczę do tego, by to na nią spadła wina za ten chaos. Ale to tyle. Tylko na tyle mnie stać.

Padam w moje ramiona, przez długi czas bardzo mocno ją przytulam.

W domujemy zupę. Mówię jej, że musi jeść. Ona mi odpowiada, że ja też muszę. Mówi mi, że przeprowadza się do koleżanki z pracy, która ma dodatkowy pokój, i że zostanie tam, dopóki nie postanowi, co dalej.

– Twój dom. – Nie mogę się powstrzymać. Przypominam sobie ekscytację, jaką odczuwała, gdy znaleźli z Gusem taki cudowny dom obok nas. Leah chciała mieszkać obok swojej siostry. Obok mnie i Anny. – Twój piękny dom...

Wzrusza ramionami.

– Okazuje się, że to jedynie budynek. A budynek się sprzedaje.

Jedzie ze mną po Rose, która wpada w jej ramiona.

– Ocia Leah! – Nigdy nie potrafiła prawidłowo wymówić słowa „ciocia”. Wracamy razem do samochodu, ręka w rękę. Finn idzie obok z plecakiem zarzuconym na ramię, wpatrzony w ziemię.

– Finn? – mówię. – Idziesz dzisiaj na piechotę?

– Tak, tata zgodził się, że to już czas. Kiedy pani wraca, pani Powers?

– W przyszłym tygodniu – odpowiadam bezwiednie. – Potrzebuję trochę normalności.

Odwraca głowę w stronę szkoły.

– Przecież tam są sami wariaci. – Szczerzy zęby. Otwieram samochód, Leah i Rose wsiadają do tyłu. Rose śpiewa piosenkę i daje Leah wskazówki odnośnie do refrenu.

Gdy ją wysadzam, wysiada, posyła nam całusy, a następnie wsiada do swojego czekającego już samochodu, załadowanego rzeczami, których będzie potrzebowała do wyprowadzki. Zawracanie na trzy wychodzi jej na pięć razy, a potem zerka na mnie we wstecznym lusterku i odjeżdża.

## 52. Anna

Surowy Miód – wpis na blogu z 29/03/2015

Czytelnicy, oto co wiem.

Moja córka kłamała. Moja córka zginęła. Moja siostra płakała. Jej mąż kłamał. I ja płakałam. Córka mojej córki płakała.

Było zbyt wiele kłamstw, zbyt wiele łez i za mało konkluzji. A ponieważ moja córka – dla was „Miodowa dziewczyna” – nie żyje, powinna być jakaś konkluzja, prawda?

Odnoszę wrażenie, że musi być jakieś miłe zakończenie. Nie mówię nawet, że szczęśliwe. A jednak go nie ma. Jakby nie było, „Miodowa dziewczyna” mieszka nadal w mojej głowie. Nadal codziennie z nią rozmawiam. Nawet się z nią kłócę – w ten sam sposób, w jaki kłóciłabym się z nią, gdyby żyła. W mojej głowie regularnie odchodzimy od siebie rozwścieczone. A to może się dziać tylko dlatego, że znałam swoją córkę. Mimo bólu, jaki odczuwałam w ciągu ostatnich miesięcy, mimo cierpienia, gdy się dowiedziałam, że mieszkałam w jednym domu z kobietą, której zupełnie nie znałam, a która podejmowała samolubne, bardzo samolubne decyzje – ona była również inna.

Była wspaniałą matką swojego jedyne dziecko. Dla mnie, kiedy żyła, była wspaniałą córką. Gdy piszę „wspaniałą”, to właśnie to mam na myśli. Lśniła i śpiewała. Ożywiała każde pomieszczenie, odczuwała to każda osoba, która ją poznała. Są rzeczy, które chcę pamiętać, na których chcę się skupić.

W gorsze dni, gdy dopada mnie zły nastrój i zauważam, jak na powierzchnię wypływają inne jej cechy, próbuję je odepchnąć. Zrozumcie, że ich nie ignoruję. Wiem, że istnieją. Istniały. Teraz to wiem i nigdy nie będę mogła o tym zapomnieć. Mogę jednak chronić przed nimi siebie i jej córkę. Mogę je odłożyć, niech czekają na dyskusję z osobą, która poruszy ten temat w jeden z tych szarych, nudnych dni. Nie będę się przed tym wzbraniać. Będę słuchać, zamknę oczy, odetchnę głęboko i spróbuję ponownie przez to wszystko przebrnąć.

Miodowa dziewczyna kłamała i Miodowa dziewczyna zginęła, lecz także żyła, a ja nie będę wieść życia bez wybaczenia.

Czytelniku, nie myśl, że to łatwe. Nie myśl, że można zapomnieć o przepaści, w jaką ona i jej kochanek pchnęli moją rodzinę – ale trzeba to wybaczyć. Przynajmniej ja muszę to wybaczyć. Nie mogę pójść naprzód, nie mogę wyciągnąć nauki z jej życia, nie mogę uczyć się tego, czego uczyła mnie po swojej śmierci, jeśli jej nie wybaczę.

Nie mogę powiedzieć tego samego o mojej siostrze. Mam nadzieję, że kiedyś będę mogła, ale ta nadzieja wypływa raczej z optymizmu niż z faktów.

To będzie ostatni post na tym blogu. Może ktoś go przeczyta, a może nie – bo dzisiaj go zamykam. Dziękuję ci, Miodowa dziewczyno, że przynajmniej w jednym przypadku wykorzystyłaś swoją datę urodzin jako hasło.

Tak więc tylko takie podsumowanie mogę zapewnić czytelnikom, którzy śledzą tego bloga. Jego lektura nauczyła mnie wielu rzeczy o ludzkiej naturze, nie tylko o mojej, i o dziwo jestem za to



wdzięczna mojej córce Annie.

Tak. Miała na imię Anna. To imię oznacza łaskę albo błogosławieństwo. I tak. Zostałam pobłogosławiona.

## Epilog

*Jezióra, 7 grudnia 2015 roku*

Paczkę dostarczył obcesowy kurier, młody mężczyzna, który zdecydowanie wolałby być teraz w ciepłym domu niż rozwozić pakunki w mroźny grudniowy dzień. Paczka jest owinięta kilkoma warstwami folii bąbelkowej. Po powrocie ze szkoły Rose z pewnością będzie chętnie zgniatać te bąbelki. Mopsica szczeka, biega wokół moich nóg.

W ciągu kilku minut odsłaniam obraz. Biorę go w ręce. Ma wymiary około trzydzieści na sześćdziesiąt centymetrów. Skądś znam to ujęcie, ale z początku nie wiem skąd. Ta fotografia stoi w łazience u mamy i taty... Przedstawiono na niej Annę i Rose z profilu, spoglądające na jezioro. Obracam płótno w jedną i w drugą stronę. Jak on to zrobił?

Jakimś cudem artysta domalował również mnie. To potrójny profil, proste czarne linie na żółtym płótnie. Przygryzam wargę, z całych sił próbuję się nie rozplakać. Oto trzymam w dłoniach trzy pokolenia – mnie, Annę i Rose. Patrzę na podpis na dole płótna. Charles Everard. Nie znam go, ale w trzech prostych sylwetkach udało mu się uchwycić nas trzy z zaskakującą prostotą. To jest piękne.

W środku karty z namalowaną z przodu Madonną z dzieciątkiem widzę charakter pisma Theo. W przeciwieństwie do innych lekarzy on ma czytelne, schludne pismo, lekko pochylone na lewą stronę:

*Ten artysta lubi malować szczęśliwe rzeczy. Mam nadzieję, że czujesz się szczęśliwa, gdy patrzysz na ten obraz. Dzisiaj myślę o was obu. T*

Od razu do niego dzwonię.

– Jest cudowny – mówię, gdy odbiera. – Dzisiaj rano się dzięki niemu uśmiechnęłam i wydaje mi się, że już zawsze będę się uśmiechać. Dziękuję.

– Bardzo proszę. Wysłałem go kurierem, żeby przyszedł jako pierwszy, ale wkrótce wyjeżdżam i powinienem być przed drugą. – Dostatecznie dużo czasu, myślę sobie. I tak nic nie będzie się działo do piętnaście po trzeciej, gdy Rose wróci ze szkoły.

– Finn też przyjedzie? – pytam.

– Nie, Harriet zostanie u nas na kilka dni. Nie mogę zabrać go ze szkoły w pierwszym semestrze.

Kiwam głową.

– Jess, muszę lecieć. Właśnie przyjechała.

– Jedź ostrożnie.

– Pewnie. Kocham cię.

I już go nie ma. Rozłącza się, zanim mogę odpowiedzieć słowa, które mam na końcu języka. *Ja też cię kocham, Theo.*

Robię dwie kawy, zakładam kurtkę i otwieram drzwi z boku domu, idę kilka metrów wąską ścieżką do małego ogródka z tyłu. Nie ma on nic wspólnego z moim ogrodem, którym teraz zajmują się najemcy. Jedyнным znanym mi w nim elementem jest Doug. Podaję mu kawę. Pociągnął kabel z małej szopy do miejsca, w którym postawiłam choinkę od Theo, tuż pod oknem. To był pomysł Douga, żeby zapalić na drzewku kilka lampek, tak by Rose widziała je w nocy. Patrzę na ściemniające się niebo i się krzywię, nadal próbuję przyzwyczać się do tutejszej pogody.

– Myślisz, że się rozpada? – pytam.

Zaczyna wachać powietrze.

– Prawdopodobnie – mówi i włącza światło w szopie.

Nagle wokół panuje Boże Narodzenie, uśmiecham się szeroko. Ozdobiliśmy drzewko białymi światłami. Na górze znajduje się gwiazda, której krawędzie są zdobione malutkimi światełkami. Sama gwiazda migocze. Stawiam kawę na parapecie i go przytulam. – Dziękuję. Mamy Trafalgar Square w niewielkim ogródku w Windermere.

Pakuje kilka rzeczy, dopija kawę i podaje mi kubek.

– Muszę lecieć do pracy, ale do zobaczenia później. Ja i Carol odbierzemy Rose i przywieziemy ją prosto tutaj. Dasz sobie radę?

Kiwam głową. Jest tylko jedna rzecz, jaką muszę zrobić, tylko jedna rzecz, o jakiej muszę pamiętać.

Doug nie wraca do domu, wychodzi przez ogród. Nie widzi przysłanego przez Theo obrazu, tego, na który gapię się przez resztę poranka.

\* \* \*

Lunch jem u mamy i taty. Mama jest bardzo nerwowa, biega po domu i robi to, co zostało już zrobione. Tata śpi na swoim krześle, otulam go kocem i siadam obok. Co pięć minut patrzę na zegar w salonie. Gdy za dziesięć druga rozlega się dzwonek u drzwi, zrywam się z miejsca. Theo musi złapać równowagę, gdy dosłownie na niego wskakuję, moje stopy tracą kontakt z podłogą, mocno obejmuję jego szyję – tak mocno, jak tylko pozwala jego gruby szal.

Wnosi mnie na korytarz i zamyka za mną drzwi. Całujemy się niewinnie, świadomi obecności mojej mamy.

– Theo, na kuchence mam gulasz, podgrzać ci trochę? – Theo się uśmiecha, zdejmuje rękawiczki i szalik. – Byłoby świetnie, Barbaro, dziękuję.

Patrzę, jak je, patrzę na zegar.

– Słyszałaś coś? – pyta między poszczególnymi kęsami.

Ja kręcę swoją głową, a on kiwa swoją.

\* \* \*

O trzeciej są już wszyscy, którzy powinni być; mroczny dzień dopilnował, żeby zostało nam niewiele światła. Owinięci szalami, w kapeluszach, rękawiczkach i kaloszach idziemy przez ogród do niewielkiego pomostu na końcu. Doug prowadzi i podtrzymuje tatę. Carol prowadzi dzieci – swoich chłopców i Rose. Theo trzyma mnie, a ja trzymam Annę. Oglądam się w stronę domu, wciąż żywiąc nadzieję, że zobaczę Leah odsuwającą drzwi, wiem jednak, że ona nie przyjedzie.

Jest zimno, wszyscy się trzęsą, nie marnuję więc czasu. Zdejmuję prawą rękawiczkę, podaję ją Theo, prostuję się i staję w odpowiednim kierunku do wiatru.

– Anno – mówię głośno. – Kochałaś to miejsce.

Odkręcam górną część pojemnika, który tak naprawdę nie jest urną, a wysokim okrągłym pudełkiem. Wkładam dłoń do środka, zaciskam palce w pięść wokół prochów mojej córki. Nie ma żadnego wyładowania elektrycznego, żadnego połączenia, na które miałam nadzieję, moje palce po prostu dotykają drobnych, ziarnistych szczątków jej ciała. Moje serce bije wolno i spokojnie, odgłos jego bicia rozbrzmiewa w moich uszach, przypominając mi o mojej własnej sile życia. Zaciskam szczękę, zmuszam się jednak do otwarcia ust.

– Kochałaś to miejsce – powtarzam – a my kochaliśmy ciebie i zawsze będziemy cię kochać, moja najdroższa dziewczyno.

Prochy przesypują mi się przez palce, większość wpada do znajdującej się poniżej wody, resztę unosi wiatr. Widzę ją tutaj, gdy ponownie nabieram prochów. A potem jeszcze raz. Moją głowę wypełniają obrazy z jej życia, nie są to ujęcia z filmu, nic ruchomego – tak jakby przestała się ruszać, jakbym miała powoli smakować wszystkie obrazy po kolei.

Każdy podchodzi, żeby pomóc Annie odejść, a gdy Rose nabiera prochów w swą małą rączkę, widzę zszokowaną i przeszczęśliwą Annę, Annę, która właśnie urodziła swoją córeczkę. Wreszcie unoszę pojemnik i patrzę, jak wiatr zabiera resztę mej córki. Zakrywam go, spoglądam na swoją dłoń. Ludzie zaczęli już iść w stronę domu, gdzie mama przygotowała dla wszystkich zupę. Mam szarą dłoń pokrytą Anną. Zastanawiam się, która jej część nadal ze mną jest, kość udowa, ręka, serce. Pochyliam się i wkładam dłoń do lodowatej wody.

I wtedy to czuję – jakby jej energia zderzyła się z moją. Zaciskam powieki, przyjmuję ból i powtarzam sobie, że to ona, a nie zimna woda. To Anna, jej resztki, które się mnie uczepiły.

– Odpoczywaj, moja kochana dziewczyno, pora spać... – Poruszam dłonią i wstaję. Theo bierze mnie za tę rękę i ją ściska. Razem wracamy do mojego taty, który stoi zgarbiony przy drzwiach i nas obserwuje.

\* \* \*

Po wszystkim Theo stał przy czajniku i czekał, aż woda się zagotuje. Leah nie przyjechała. Jess wiedziała, że nie przyjedzie, widział jednak rozczarowanie na jej twarzy.

– Nie da się wszystkiego naprawić. – Doug stanął u jego boku. Theo nie odpowiedział. – Jak wam idzie? – spytał Doug.

Theo odwrócił się do niego, nie wiedząc, jak się zachować. Były mąż jego partnerki pyta, jak im idzie.

– Dobrze. – Postanowił odpowiadać najkrócej, jak się da.

– Cieszę się. – Doug pokiwał głową. – Biorąc pod uwagę wszystko, co się wydarzyło, wygląda na szczęśliwą.

Teraz Theo przytaknął.

– Pomagałem jej w przeprowadzce tutaj. Miała ze sobą tę torbę z całą korespondencją, jaka przychodziła do Anny. Byłem przerażony, bo znajdowały się tam rachunki za karty kredytowe, którymi trzeba się było zająć; nie ruszyła niczego, co miało okienko na kopercie – wszystko chowała do torby pod schodami. Przed przeprowadzką przejrzelśmy te koperty.

Theo nadal kiwał głową, powoli i rytmicznie.

– Była tam jedna rzecz, której jej nie pokazałem. Umowa najmu na zaledwie dwie strony.

Theo poczuł, jak jego jabłko Adama unosi się i opada.

– Anna przeprowadzała się do trzypokojowego mieszkania w pobliżu... Theo, ale ty przecież o tym wiesz, prawda? Bo podpisałeś się jako jej gwarant.

– Nie powiedziałem jej o tym – odparł szybko, zerkając na Jess. Tak samo jak nie powiedział jej o Gusie, chociaż wiedział o nim od czasu przeczytania listu od Anny. Doszedł do wniosku, że nic to nie zmieni.

– Wiem – odparł Doug. – Ja też nie. Wydaje mi się, że obaj chcemy jak najlepiej. – Obaj mężczyźni wpatrywali się w duży stół, przy którym goście nadal jedli. Rose siedziała na kolanie Jess.

– Czy w tym mieszkaniu miała zamieszkać tylko ona i Rose?

– Nigdy nie poręczyłbym tego, gdyby miało być inaczej – odparł Theo. – Przynajmniej tak mi powiedziała.

Doug westchnął.

– Chyba nigdy się nie dowiemy, ale masz rację. – Spojrzał na Jess. – Najlepiej, żeby o niczym nie wiedziała.

– Miała świadomość, że Anna myśli o wyprowadzce, czytała o tym na blogu. Po prostu nie widzę sensu w... – Theo wzruszył ramionami. – W zwracaniu jej na to uwagi.

– Nie rozumiem jednego – powiedział Doug. – Dlaczego Anna nie poprosiła mnie o pomoc?

– Bo mógłbyś poinformować Jess o jej planach. Albo Jess mogłaby się dowiedzieć, że jej pomogłeś, i mieć do ciebie pretensje.

Jess spojrzała w ich stronę.

– Racja. – Doug uśmiechnął się radośnie. – Patrzy na nas, więc się uśmiechnij. Szeroko.

Theo zrobił, co mu kazano.

– A jeśli kiedykolwiek ją skrzywdzisz, będziesz musiał się przede mną z tego wytłumaczyć. – Doug uśmiechnął się sztucznie, wiedząc, że jest obserwowany. – Ona kocha dziko i namiętnie i zasługuje dokładnie na to samo. – Poklepał Theo po plecach. – Pamiętaj o tym.

\* \* \*

Jest czarna, pochmurna noc. Szkoda mi Rose, siedzi obok mnie i szuka gwiazd, zostawiając odciski swych małych rączek na szybie mojej mamy.

Pozwalam sobie myśleć o świętach, to już za trzy tygodnie. Wszyscy tutaj będziemy, mama będzie nam nadskakiwać, karmić nas tak długo, aż pękniemy. Tata będzie nas kochał ze swojego krzesła. Mam nadzieję, że przyjedzie również Leah. Gdy o niej myślę, gdy tęsknię za nią i za tym, co nas łączyło, mam wrażenie, że to coś złego. Z całych sił próbuję uszanować to, że nadal stara się poradzić sobie z utratą swego małżeństwa, uszanować to, że dzisiaj nie przyjechała. Wczorajsza rozmowa z nią dała mi nadzieję, że może jednak przyjedzie. Zgodziła się w jakiś sposób wybaczyć Annie, tak żebyśmy mogły pójść do przodu, ale jeśli ostatni rok czegoś mnie nauczył, to tego, że miłość może być skomplikowana i pełna warunków. Nie wiem, jak w przyszłości będą wyglądać moje relacje z Leah i moja miłość, i strasznie mi się to nie podoba.

Rose wkłada rączkę w moją dłoń. Jej palce zaciskają się na krawędzi mojej ręki i ogarnia mnie to uczucie. Uwielbiam to. Drugą ręką wskazuje przerwę między chmurami, krzyczy z zachwytem na widok kilku gwiazd. A ja słyszę Annę, słyszę jej głos, jakby stała tuż obok mnie.

– Tęsknię za tobą, mamo.

– Ja też za tobą tęsknię, dzisiaj najbardziej ze wszystkich dni.

– Wiem...

– Dzisiaj rano znowu słyszałam twój śmiech w Rose, ten gardłowy chichot.

– Dziękuję, że może się przy tobie śmiać. Przytul ją ode mnie wyjątkowo mocno. Powiedz jej, że mamusia ją kocha.

– Bezwarunkowo?

– Ha! Zabawna jesteś... ale tak. Tak... Kocham cię, mamo.

– Ja ciebie też, do gwiazd i jeszcze dalej.

## Podziękowania

Jak zwykle dziękuję rodzinie i przyjaciołom. Moim czytelniczkom beta Claire Allan, Anstey Spraggan i Jacqueline Ward za waszą pomoc i celne komentarze! Dziękuję Ger Downing i Jo Cannon za pomoc w researchu – wszystkie ewentualne błędy popełniłam ja. Steph, Doody, Jan, Penny i Ann – dziękuję wam, moja wspaniała grupo fokusowa!

Jak zawsze dziękuję również mojej agentce Maddy (najlepszej agentce w mieście) Milburn i jej wspaniałej załodze, Carze, Therese i Sarah.

Ogromnie dziękuję także wszystkim pracownikom w HarperCollins, jestem niezmiernie wdzięczna za waszą pracę. Dziękuję Liz Dawson i Jaime Frost z działu reklamy, zespołowi do projektowania okładek i zespołom sprzedażowym w Wielkiej Brytanii i Irlandii. OGROMNE podziękowania dla zespołu redaktorskiego, zwłaszcza dla Kim Young i Marthy Ashby, których instynkt i świetny wzrok naprawdę sprawiły, że moja powieść wygląda na stronach książki tak, jak sobie wymarzyłam.

Dziękuję Aidanowi – za twoją miłość i nieskończoną liczbę filiżanek gorącej zielonej herbaty. I wreszcie dziękuję wam, czytelnicy, za pomoc w spełnieniu moich marzeń.